

GORĄCE UNIESIENIA, SZALEŃCZE FASCYNACJE,
WYUZDANE PRAGNIENIA

K A T H R Y N T A Y L O R

BARWY MIŁOŚCI
UWIEDZENIE



K A T H R Y N T A Y L O R

BARWY MIŁOŚCI
UWIEDZENIE

przełożył
Miłosz Urban



Tytuł oryginału: *Colours of love – Verführt*

Projekt okładki: *Laser*

Redakcja: *Maria Śleszyńska*

Redakcja techniczna: *Anna Sawicka-Banaszkiewicz*

Skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzkowski*

Korekta: *Katarzyna Szajowska*

Copyright © 2014 by Bastei Lübbe AG, Köln

All rights reserved.

For the cover illustration © leonid_shtandel

© for the Polish edition by MUZA SA, Warszawa 2017

© for the Polish translation by Miłosz Urban

ISBN 978-83-287-0769-6

Wydawnictwo Akurat

Wydanie I

Warszawa 2017

C., która zawsze znajduje właściwe słowa.

Spis treści

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 1

– Sophie?

Głos Mattea przebija się przez lekki sen, w który zapadłam ukołysana monotonnym szumem silnika samochodu, i sprawia, że gwałtownie otwieram oczy. Potrzebuję dłuższej chwili, żeby przypomnieć sobie, co się dzieje, i zaskoczona stwierdzam, że jedziemy w gęstniejącym z każdą chwilą typowo miejskim ruchu. Gdy zamykałam oczy, byliśmy jeszcze na trasie M20 prowadzącej z Dover do Londynu – a to oznacza, że spałam dość długo. Jestem zła na siebie. W czasie podróży bardzo rzadko udaje mi się zdrzemnąć, a tym razem dałabym głowę, że z nerwów w ogóle nie zmrużę oka. Najwyraźniej jednak daleka droga, którą pokonaliśmy, zrobiła swoje.

– Przepraszam, ja... – Mam niewyraźny głos, więc muszę odchrząknąć i dopiero wtedy mogę mówić dalej: – Nie chciałam zasnąć.

Pospiesznie poprawiam się na fotelu. Unoszę dłoń i wsuwam palce w długie czarne włosy, żeby choć trochę doprowadzić je do ładu. Wygładzam sukienkę. Mimo tych zabiegów czuję się nieświeżo i jestem zdezorientowana. Mam nadzieję, że nie chrapałam, myślę w przyływie paniki.

– Dlaczego mnie nie obudziłeś?

Matteo uśmiecha się z rozbawieniem, a mnie z tęsknoty za nim boli serce. Choć nie powinno. Tyle że nie mam nad nim dość władzy, by temu zapobiec.

– Przecież właśnie cię budzę – odpowiada, a ja w duchu przeklinam swój zaspany umysł za to, że nie podsunął mi choć trochę inteligentniejszego pytania. – Według nawigacji mamy już tylko kawałek do waszego domu aukcyjnego. A wspomniałaś, że chcesz dać znać tacie, kiedy będziemy blisko.

– Racja – mamroczę i dopiero teraz zaczynam się uważnie rozglądać, żeby sprawdzić, gdzie jesteśmy. Z zaskoczeniem rozpoznaję południową obwodnicę

Londynu! Jazda stąd do Kensington zajmie nam nie więcej niż dwadzieścia minut. Rzeczywiście czas najwyższy zadzwonić do taty i go uprzedzić. Ale się zdziwi! Tak wcześnie na pewno się nas nie spodziewa.

Rzym i Londyn dzieli ponad tysiąc dziewięćset kilometrów, więc nie przyszło mi do głowy, że pokonanie takiego dystansu samochodem zajmie nam ledwie półtora dnia. Jednak Matteo jechał jak zawsze, czyli bardzo szybko, a do tego niesamowicie sprawnie, więc do Florencji dotarliśmy jeszcze w poniedziałek wieczorem – tego samego dnia, kiedy zatrzymał mnie na lotnisku i powiedział, że jednak pojedzie ze mną do Londynu. Po krótkim noclegu w hotelu ruszyliśmy z samego rana w dalszą drogę przez Szwajcarię i Francję do Lille. Dziś również nie marnowaliśmy czasu i bardzo wcześnie wjechaliśmy na prom w Calais. A teraz, o trzynastej, wjeżdżamy właśnie do Londynu.

Co w gruncie rzeczy mnie cieszy. Przez to, że musieliśmy podróżować samochodem, a nie samolotem, straciliśmy dosyć dużo czasu. A liczy się przecież każda minuta.

Pospiesznie wybieram numer telefonu domu aukcyjnego zapisany w pamięci komórki. Tata natychmiast podnosi słuchawkę; widać czekał na mój sygnał.

– Sophie! Jak dobrze, że dzwonisz! Gdzie jesteście? – Jego głos z pozoru brzmi bardzo spokojnie, lecz mojej uwadze nie może ująć jego delikatne drżenie. Wiem, jak bardzo się denerwuje, więc cieszę się, że choć w jednej sprawie mogę go uspokoić.

– Zaraz wjedziemy na most Battersea. Zostało nam najwyżej dwadzieścia minut.

– Tak szybko? Wspaniale, naprawdę cudownie. – W jego westchnieniu pobrzmiwa ulga. W następnej chwili słychać szelest, a w słuchawce rozlega się przytłumiony, niezrozumiały głos; tata zakrył mikrofon dłonią i z kimś rozmawia.

– Tato?

– Wybacz. – Nagle słyszę go głośno i wyraźnie. – Nigel tu jest; zjedliśmy razem lunch. Zostanie i zaczeka na wasz przyjazd. On również chciałby poznać naszego szacownego gościa.

Nigel! Na myśl o nim czuję ogromną gulę w gardle. W jakiś sposób w ogóle nie liczyłam się z tak szybkim ponownym spotkaniem. A przecież powinnam była się domyślić, że razem z tatą będzie czekał na nasz powrót.

– Okej. W takim razie... do zobaczenia. – Rozłączam się i odkładam telefon do torebki.

Zaczyna się robić poważnie, myślę z niepokojem, podczas gdy Matteo pewnie wjeżdża na kolejne rondo.

Prawdę mówiąc, jeszcze do mnie nie dociera, że jesteśmy tu razem. Czuję wszechogarniający stres. Głównie przez to, że nie mam pojęcia, co się wydarzy w ciągu kilku najbliższych dni. Wiem jedynie, że wszystko zależy od Mattea. W jego rękach spoczywa nasz los – może nas zrujnować albo uratować. A jeśli nie będę się pilnować, na dobre złamię mi serce, myślę, obserwując go ukradkiem.

Część kobiet nie uznałaby Mattea Bertaniego za atrakcyjnego mężczyznę – jednak z całą pewnością nie byłoby ich zbyt wiele, a ja w żadnym wypadku nie należę do tej grupy. Wszystko mi się w nim podoba: jego nietypowo jasne jak na Włocha ciemnoblonde włosy, ujmujący szarmancki uśmiech, za którym często skrywa swoje myśli i prawdziwe uczucia, i wysportowane ciało oraz szerokie ramiona, które podkreśla nienachalnym i naturalnie eleganckim stylem ubierania się – nie znam nikogo innego, kto w garniturze wyglądałby tak swobodnie i naturalnie. Nawet szeroka poszarpana blizna ciągnąca się przez całą szyję, aż do – o czym już wiem – klatki piersiowej, czyni go jeszcze bardziej interesującym. A w złotym blasku jego nieprawdopodobnie bursztynowych oczu szaleńczo łatwo można się bez reszty zatracić. Co mnie się właśnie po raz kolejny przytrafia, bo Matteo wyczuwa, że go obserwuję, spogląda na mnie, a na jego ustach pojawia się szeroki uśmiech.

– Co powiedział twój ojciec?

– Nie może się doczekać, kiedy cię pozna – odpowiadam i cieszę się w duchu, że Matteo musi skupić się na prowadzeniu. Nagle jednak z palącym wstydem przypominam sobie, że nawet go nie spytałam, czy odpowiada mu spotkanie po tak długiej podróży. – Ale jeśli jesteś zmęczony i wolałbyś odpocząć, przed wizytą u lorda Ashbury’ego, to wizyta w domu aukcyjnym również może poczekać.

Matteo uśmiecha się jeszcze szerzej.

– Te kilka minut mniej czy więcej naprawdę nie robi różnicy. Chyba że twoim zdaniem wyglądam, jakbym zaraz miał paść z wyczerpania?

O nie, w żadnym razie, odpowiadam sobie w duchu i uśmiecham się do niego, bo cieszę się, że nie będę musiała rozczarować taty.

– Świetnie, w takim razie... – Nagle z przerażenia otwieram szerzej oczy. – Uważaj!

Kierowca białego vauxhalla nie zaprzął sobie głowy pasem rozbiegowym i bez żadnego ostrzeżenia zajeżdża nam drogę. Wszystko dzieje się tak szybko, że nie mam czasu krzyczeć, przekonana, że od zderzenia dzielą nas ułamki sekund.

Nie doceniam jednak umiejętności i refleksu mężczyzny obok mnie. Matteo reaguje nieprawdopodobnie szybko. Szarpnięciem kierownicy skręca w prawo tak gwałtownie, że uderzam ramieniem o jego ramię. Opony protestują z głośnym piskiem, a ja jestem przekonana, że jedziemy na granicy przyczepności. Jest blisko, bardzo blisko, a jednak Matteo jakimś cudem daje radę ominąć vauxhalla. W następnej chwili skręca równie gwałtownie w lewo, żeby nie wjechać na przeciwległy pas ruchu. Tym razem siła odśrodkowa sprawia, że opieram się o drzwi sportowego kabrioletu Alfa Romeo. Przez chwilę samochód jedzie w poślizgu, bo brutalne manewry pozbawiły go sterowności, jednak Matteo szybko odzyskuje nad nim kontrolę i wraca na swój pas.

– *Cretino!* – mruczy i spogląda wściekle w lusterko wsteczne, bo z tyłu rozlega się głośne trąbienie; tamten kierowca najwyraźniej uznał, że to nie on, ale my popełniliśmy błąd!

Jestem tak zdenerwowana, że nie mogę wykrztusić słowa, z wdzięcznością za to zauważam, że Matteo zatrzymuje się na poboczu, zorientowawszy się, że muszę odetchnąć.

On także się przestraszył – widzę to po jego lewej dłoni. Tak mocno zaciska palce na kierownicy, że bieleją mu kostki. Mimo to panuje nad nerwami znacznie lepiej niż ja. Nie mogę powstrzymać drżenia rąk, nawet kiedy próbuję wsunąć włosy za ucho. On to również zauważa.

– Wszystko w porządku? – pyta i dotyka mojego policzka. Tak, wiem, to pewnie tylko odruch, spontaniczny gest, którego przecież nie zaplanował. A jednak wystarczy, by jego palce musnęły moją skórę, żebym przez chwilę

nie mogła wziąć oddechu.

Nie, myślę sobie. Nic nie jest w porządku. Zupełnie nic.

Bo w jednej chwili wszystko do mnie wraca. Już nie czuję tylko jego palców na policzku, nie. Czuję jego usta na swoich, jego gorące, umięśnione ciało napierające na moje, czuję jego smak, jego zapach, rozpływam się wewnątrz na wspomnienie czasu spędzonego w jego ramionach i pragnę go znów z gwałtownością, która mnie przeraża.

I to się prawdopodobnie nigdy nie zmieni, myślę poruszona. Ale nie jesteśmy już w Rzymie, a czas, który dane nam było spędzić razem, przeminął. Sam to przecież powiedział. Tych kilka tygodni, kiedy byliśmy ze sobą, to wszystko, co mogłam od niego dostać. Nie jest gotów, by dać mi cokolwiek więcej – a ja już bardziej nie mogę się na niego otworzyć.

W czasie podróży miałam dość czasu, by wszystko starannie przemyśleć, i niezależnie od tego, od której strony bym zaczynała i jak bardzo bym kombinowała, nie mogę uciec przed bolesną prawdą: Matteo nie pasuje do mojego życia – a ja do jego. Przepaść między nami jest po prostu zbyt wielka i nie do zasypania. To się nie mogło udać, dlatego teraz muszę znaleźć sposób, żeby kontrolować swoje uczucia.

To jest jednak najwyraźniej możliwe tylko pod warunkiem, że on – jak w czasie naszej podróży – zachowuje odpowiedni dystans. Spaliśmy w osobnych pokojach, a kiedy żegnaliśmy się na dobranoc, zrezygnował nawet z typowo włoskiego zwyczaju całowania w policzek. Przez cały czas ani razu mnie nie dotknął – aż do teraz. I żałuję, że to zrobił. Bo tak przynajmniej mogłam łudzić się nadzieją, że odzyskuję trochę pewności siebie i odporności na niego.

– Tak, wszystko w porządku – kłamię i jestem wściekła na siebie, że czuję rozczarowanie, a nie ulgę, kiedy cofa dłoń i rusza w dalszą drogę.

Milczymy przez kilka minut, aż w końcu pojawia się przed nami most Battersea, którym pokonujemy Tamizę i wjeżdżamy bezpośrednio do eleganckiej dzielnicy Chelsea. Stąd jest już naprawdę blisko do południowego Kensington i chwilę później skręcamy w ulicę King's Road, przy której znajduje się nasz dom aukcyjny.

– Zaparkuj z tyłu, za budynkiem – podpowiadam, kiedy podjeżdżamy przed siedzibę Conroy's, a Matteo wtacza się na podjazd i dalej, na podwórze

dużego wolnostojącego budynku z żółtej cegły klinkierowej, której kolor odróżnia go od okolicznych kamienic.

Na widok naszego domu aukcyjnego czuję wzruszenie. Dom, dziedziniec, każdy szczegół tego miejsca znam na pamięć. Tutaj się wychowałam, dorastałam i wokół tego miejsca kręci się całe moje dorosłe życie. Nie potrafię i nie chcę myśleć o tym, że teraz możemy to wszystko stracić.

Ale tak się nie stanie, powtarzam w myślach, żeby się uspokoić. Matteo podejmie się ekspertyzy obrazu, który sprzedaliśmy lordowi Ashbury'emu, i kiedy potwierdzi autorstwo Enza di Montagny, nasze dobre imię zostanie uratowane. Będziemy mogli zapomnieć o tym bardzo nieprzyjemnym epizodzie. W przeciwnym razie... O tym wolę nie myśleć.

Matteo parkuje obok ciemnobłękitnego bentleya. Nigel również zostawił tutaj samochód. Kiedy je widzę, tak od siebie różne, zaczynam czuć się nieswojo.

– Tata nie jest sam – tłumaczę Matteowi, kiedy idziemy w stronę wejścia, bo nagle ogarnia mnie uczucie, że muszę jego (i siebie) przygotować. – Jest u niego Nigel Hamilton. On... on również bardzo chciałby cię poznać.

Matteo unosi brew.

– Nigel? Ten Nigel, który wysyłał ci esemesy, kiedy byłaś w Rzymie?

Zaskoczona potakuję. Zauważył to tylko raz i sądziłam, że już dawno o tym zapomniał. Najwyraźniej znów się pomyliłam.

– Tak, to ten sam Nigel – odpowiadam i z wysiłkiem otwieram drzwi prowadzące do holu domu aukcyjnego.

– To twój przyjaciel? – dąży Matteo.

– Tak – odpowiadam krótko. W końcu w Rzymie już mu to powiedziałam. Tym razem jednak moja odpowiedź mu nie wystarcza.

– Przyjaciel czy chłopak?

Zatrzymuję się, puszczam drzwi, które się zamykają, i spoglądam mu w oczy. W jego wzroku dostrzegam podejrzliwość, którą uważam za bardzo niestosowną. Przecież nie jesteśmy razem – a w każdym razie już nie – dlatego nie czuję się zobowiązana, by udzielać mu wyjaśnień.

– Przyjaciel – mówię jednak.

– Skąd go znasz?

Zaczynam się czuć jak na przesłuchaniu.

– Czy to ma znaczenie?

– A czy to tajemnica?

Spogląda na mnie tak przenikliwie, że przez chwilę mam wrażenie, iż jest zazdrosny. Ale w następnym momencie dostrzegam w jego wzroku coś jeszcze – jakąś hardość i gotowość do obrony. Muszę przełknąć ślinę.

– Nie, to żadna tajemnica – odpowiadam spokojnie, choć przecież nie ma najmniejszego prawa, by mnie o cokolwiek oskarżać. – Znam go od zawsze. Ojciec Nigela Rupert przyjaźnił się z moim tatą. Po jego śmierci mój kontakt z Nigelem się urwał, jednak jakiś czas temu nasze drogi znów się skrzyżowały i odnowiliśmy dawną przyjaźń.

– Też zajmuje się handlem dziełami sztuki?

– Nie, jest bankierem. Ale mimo to bardzo dużo dla nas robi. A ja i tata potrafimy to docenić.

Matteo znów unosi brew.

– Bezinteresowny bankier, proszę, proszę. Bardzo ciekawe – mówi i nawet nie próbuje ukryć sarkazmu, a ja czuję się tak, jakby mnie na czymś przyłapał. Mam bowiem świadomość, że Nigel nie postrzega łączącej nas przyjaźni jako celu, bo oczekuje czegoś więcej. Tyle że tych spraw nie będę przecież omawiała z mężczyzną, z którym w Rzymie uprawiałam najbardziej podniecający i wyuzdany seks w życiu! Dlatego ignoruję jego uwagę, podchodzę do kolejnej pary dwuskrzydłowych drzwi i wchodzę do przestronnego foyer.

– Jeszcze kawałeczek prosto – tłumaczę, żeby nie przyszło mu do głowy zadawać kolejnych pytań, i kieruję się w stronę wejścia do części biurowej. Tam spodziewam się zastać tatę i Nigela i rzeczywiście, zza uchylonych drzwi gabinetu ojca słyszę ich głosy. Są tak pogrążeni w rozmowie, że przerywają i zaskoczeni podnoszą głowy dopiero, kiedy wchodzę do niewielkiego pomieszczenia.

– Sophie! Nareszcie! – wykrzykuje tata i podrywa się z miejsca. Obejmuje mnie serdecznie, a ja wtulam policzek w tweedową marynarkę o znajomym zapachu. Nie potrafię sobie przypomnieć, kiedy po raz ostatni tak długo

przebywałam poza Londynem. W ostatnich latach przez chorobę mamy wyjeżdżałam maksymalnie na kilka dni, najwyżej na tydzień. I kiedy patrzę na niego po tak długiej rozłące, zauważam siwiznę, która pokryła jego ciemne włosy na skroniach. Wiem, że sprawa z Enzem jest dla niego ogromnym ciosem, lecz przecież nie mógł się aż tak zmienić z dnia na dzień. Wszystko wynika z dystansu, którego nabrałam przez tych kilka tygodni pobytu w Rzymie. Teraz zupełnie inaczej na niego patrzę. To oczywiście natychmiast wywołuje we mnie wyrzuty sumienia, że na tak długo ze wszystkim zostawiłam go samego!

Nigel, który siedział na krześle dla gości po drugiej stronie biurka, również wstaje i rusza mnie powitać, a ja z zaskoczeniem stwierdzam, że dzięki nabranemu dystansowi i jego postrzegam zupełnie inaczej. Jakby nieco bardziej obiektywnie.

Przy czym od razu muszę zaznaczyć, że tylko zyskuje dzięki tej zmianie. Jestem zaskoczona, bo jest naprawdę niezłe. Ma trzydzieści kilka lat, jest więc nieco starszy od Mattea, jednak dorównuje mu wzrostem, a w eleganckim garniturze wygląda bardzo dystygownie. Brakuje mu wprawdzie pełnego pewności siebie uśmiechu, przez który tak trudno się oprzeć Matteowi, lecz zdecydowanie jest bardzo atrakcyjnym ciemnowłosym mężczyzną o szarych oczach otoczonym aurą stałości, pewności i bezpieczeństwa, która zawsze strasznie mi się podobała.

– Cudownie, że już jesteś, Sophie – mówi, a ja pozwalam mu się objąć i całuję go pospiesznie w policzek. Dopiero wtedy odwracam się do Mattea, który zaraz za mną wszedł do małego pokoiku.

– Pozwólcie, że przedstawię – mówię lekko podenerwowana. – Matteo Bertani. Matteo, to mój ojciec i Nigel Hamilton.

Mężczyźni podają sobie dłonie, jednak atmosfera w gabinecie taty w jednej chwili robi się ciężka – choć na pewno nie przez Mattea, który uśmiecha się uprzejmie. Tata i Nigel wyglądają za to na nieco zdezorientowanych, bo najwyraźniej Matteo nie odpowiada ich wyobrażeniu specjalisty od historii sztuki, który miałby mieć moc uratowania domu aukcyjnego przed katastrofą. Jeśli spodziewali się zobaczyć zahukanego introwertycznego naukowca w grubych okularach, to, no cóż, potrafię zrozumieć ich zaskoczenie. Wiele rzeczy można powiedzieć o Matteo, ale na pewno nie to, że nie rzuca się oczy.

Ze swoją figurą i urodą z powodzeniem mógłby występować w katalogach produktów Bertani, w których ten designerski koncern na całym świecie promuje swoją ekskluzywną markę.

Nigelowi zdaje się to naprawdę przeszkadzać, bo przygląda się gościowi z mocno zmarszczonym czołem, podczas gdy tata ma jedynie wyraz zaskoczenia na twarzy. Szybko się jednak opanowuje, bo doskonale zdaje sobie sprawę, jakie znaczenie dla naszej firmy ma opinia Mattea.

– Signor Bertani, fantastycznie, że zechciał pan zadać sobie tyle trudu i pokonać taki kawał drogi, żeby przyjechać tu do nas, do Londynu. Jesteśmy panu ogromnie wdzięczni! – oznajmia.

– Na razie nie zrobiłem nic, za co mógłby pan być mi wdzięczny – odpowiada Matteo, a ja, mimo uprzejmego uśmiechu, słyszę w jego głosie wyraźne ostrzeżenie i dostrzegam je również w jego spojrzeniu, którym mnie mierzy. Jest nieprzekupny i powie o obrazie dokładnie to, co pomyśli – nawet jeśli miałby go uznać za kopię.

– Mimo wszystko – upiera się tata, który niczego nie zauważył, albo zauważył, ale celowo ignoruje ton gościa – dla nas to wielka ulga, że akurat pan zgodził się wykonać tę ekspertyzę.

– Z zasady decyduję się na takie rzeczy wyjątkowo rzadko – potwierdza Matteo, nie spuszczać ze mnie wzroku. Czuję drżenie, które wędruje w górę moich pleców, bo w jego oczach widzę coś, czego nie widziałam od wyjazdu z Rzymu: wyzywający błysk, przez który moje serce zaczyna tłuc się jak szalone.

– Bo też nie musi się pan zajmować takimi rzeczami, nieprawdaż? – Nigel robi uprzejmą minę. – Z tego, co słyszałem, pańska rodzina jest wyjątkowo majątna?

Mówi to tonem oskarżycielskim, niemal agresywnym. Spoglądam na niego zaskoczona. Ma rację: rodzina Bertanich zarządza wielkim koncernem, który odnosi sukcesy na całym świecie, a Matteo dzięki temu rzeczywiście nie musiałby pracować. Słuchając jednak Nigela, można odnieść wrażenie, że fakt podjęcia przez Mattea jakiejś pracy, która w dodatku sprawia mu przyjemność, sam w sobie jest podejrzany. A przecież to tylko pokazuje, jaką pasją darzy dziedzinę, której się poświęcił, i jak pracowicie zgłębia tajniki historii sztuki. Jego podejście znajduje odzwierciedlenie w uznaniu, które uczciwie

i w bardzo krótkim czasie zdobył na polu swojej specjalizacji – twórczości jednego z mistrzów renesansu, Enza di Montagny.

Matteo nie poczuł się urażony tym pytaniem. Przygląda się Nigelowi z delikatnym uśmiechem, w którym można dostrzec cień lekceważenia.

– W rzeczy samej, nie muszę.

– W takim razie dlaczego się pan zgodził? – Tym razem to w oczach Nigela pojawia się wyzywający błysk, którego Matteo nie mógł nie zauważyć. I oczywiście go zauważył, bo dostrzegam, jak jeden z mięśni na jego policzku delikatnie drży. Mimo to dalej się uśmiecha. Ba, jego uśmiech pogłębia się nawet, po czym Matteo odwraca się do mnie i spogląda mi prosto w oczy.

– Bo są jeszcze ludzie, dla których warto robić wyjątki – wyjaśnia, obejmuje mnie ramieniem i opiera dłoń na moim biodrze.

Rozdział 2

Nigel spogląda na mnie oniemiały, jakby nie docierało do niego to, co widzi, a tata odchrząkuje kilka razy jak zawsze, kiedy sytuacja go przerasta i nie wie, jak się zachować.

Zauważam to jedynie mimochodem, bo sama jestem jak sparaliżowana. Czuję delikatny dotyk Mattea i zanurzam się w jego bursztynowych oczach, w których widzę zupełnie inny wyraz niż chwilę wcześniej. Taki, który sprawia, że mój oddech staje się szybszy...

– W takim razie mieliśmy wielkie szczęście, że Sophie udało się pana przekonać do podjęcia się tego zadania – mówi tata, a jego słowa wyrywają mnie (w końcu!) z odrętwienia. Pospiesznie odsuwam się od Matteo i czuję, że płoną mi policzki.

– Czy udało ci się znaleźć album, o który prosiłam przez telefon? – pytam nerwowo ojca, a on natychmiast skupia się na nowym temacie, na co w duchu liczyłam.

– Tak, oczywiście – zapewnia mnie, po czym odwraca się w stronę biurka i wskazuje na ciężki tom okazałych rozmiarów, przygotowany już wcześniej na krawędzi blatu. – To musi być pozycja, o którą prosił signor Bertani.

Album natychmiast wzbudza zainteresowanie Mattea.

– Mogę spojrzeć?

– Ależ proszę! – Ojciec zaprasza go gestem do biurka, a kiedy Matteo podchodzi, po błysku w jego oczach poznaję, że to dokładnie ta książka, o którą mu chodziło.

– Tak, tego właśnie szukałem – mówi zadowolony i zaczyna kartkować stary album.

Potrzebował akurat tego starego, niesamowicie rzadkiego wydania jako

materiału porównawczego do swojej ekspertyzy i na szczęście wiedział, że w siedzibie Biblioteki Brytyjskiej w Londynie znajduje się jeden egzemplarz tego dzieła. Dlatego czym prędzej poleciłam tacie, by zapewnił Matteowi do niego dostęp.

– Czy będzie pan potrzebował jeszcze jakichś innych materiałów? – pyta tata, lecz Matteo tylko potrząsa głową.

– Nie, dziękuję bardzo. Wszystko, co może mi się przydać, przywiozłem ze sobą z Rzymu, a gdyby czegoś mi zabrakło, sam się o to zatroszczę.

I z całą pewnością zdobędzie wszystko, czego zapragnie, myślę sobie, bo przecież widziałam, jakim jest mistrzem organizacji i wydajności działania, kiedy nie pozwolił mi wsiąść na pokład i powiedział, że pojedziemy autem. W rekordowo krótkim czasie odzyskał wtedy mój bagaż, który już zdążyłam nadać. A jego tajemnica nie polegała na ilości pieniędzy, jakie mógłby zapłacić za taką przysługę, a jedynie na tym, że żadna z kobiet z personelu naziemnego nie potrafiła oprzeć się jego czarowi. Jeśli dalej będzie trzymał się tej metody, nie potrafiłam sobie wyobrazić, by mógł mieć problemy ze zdobyciem czegokolwiek, co mogłoby mu umożliwić wykonanie dla nas analizy obrazu.

– Jak pan ocenia, ile czasu zajmie panu sporządzenie ekspertyzy? Tak mniej więcej, oczywiście – pyta tata, a ja czuję, jaki jest spięty. Ta cała sytuacja bardzo go obciąża, więc chciałby jak najszybciej mieć ją za sobą.

Matteo wzrusza ramionami.

– Nie mam pojęcia, tego nie da się tak prosto określić. Z całą pewnością kilka dni.

I to pod warunkiem, że szczęście będzie nam sprzyjać, myślę z obawą. W normalnych warunkach sporządzenie tego typu ekspertyzy jest bardzo czasochłonnym działaniem, gdyż nie polega ona jedynie na starannych oględzinach i badaniu samego dzieła. Należy również ustalić jego wcześniejsze losy i – możliwie jak najwierniej – odtworzyć drogę, jaką przebyło, i potwierdzić ją jak największą liczbą dokumentów. Przy tak starym dziele odtworzenie jego historii może nastęrczać bardzo wiele trudności. Nie pozostaje nam więc nic innego, jak mieć nadzieję, że Matteo poradzi sobie z tym zadaniem, zanim rozejdą się plotki, że jako oryginały sprzedajemy obrazy, które oryginałami nie są. Dla domu aukcyjnego to wyrok śmierci.

– Może w takim razie ruszajmy w drogę – naciskam, bo nagle zaczyna mi się bardzo spieszyć. Spoglądam znacząco na zabytkowy zegar, który wisi nad drzwiami do biura taty. – Matteo chciałby pewnie chwilę odpocząć, zanim udamy się do lorda Ashbury’ego, a ja chcę się przywitać z mamą.

– Nie może się doczekać twojego powrotu – mówi tata, co potęguje moje wyrzuty sumienia, bo wciąż nie mogę uporać się z poczuciem winy z powodu tak długiej nieobecności.

Po prostu nie mogę ot tak wyjechać sobie z Londynu, myślę i wbijam wzrok w podłogę. Znów czuję ciężar, który nieraz przygniatał mnie do ziemi. Nieważne, co robię – moje życie toczy się tutaj, a nie w Rzymie czy gdziekolwiek indziej. Myślenie, że mogłoby być inaczej, byłoby oszukiwaniem samej siebie.

Kiedy unoszę głowę, spoglądam prosto w oczy Nigela. Przyjaciel rodziny jest bardzo poważny i niemal surowy.

– Mógłbym zamienić z tobą kilka słów w cztery oczy, Sophie?

Wspaniale, jeszcze tylko tego mi brakowało. Mimo wszystko gryzę się w język, żeby nie odmówić, i uśmiecham się delikatnie; to przecież nie jego wina, że jestem taka spięta.

– Oczywiście.

Tata i Matteo są już w połowie drogi do drzwi, lecz na dźwięk słów Nigela zatrzymują się i spoglądają w naszą stronę. Ojciec najwyraźniej też jest zdania, że musimy coś sobie wyjaśnić.

– Signor Bertani, proszę ze mną, pokażę panu naszą salę wystawienniczą – proponuje, a Matteowi nie pozostaje nic innego, jak ruszyć za nim. Robi to jednak niechętnie i jeszcze w progu spogląda na mnie przez ramię. Dopiero wtedy zamyka za sobą drzwi.

– Jesteś z nim po imieniu? I... i pozwalasz mu się obejmować? – pyta Nigel, kiedy tylko zostajemy sami. W jego głosie znów słyszę oskarżycielski ton, który zauważyłam już wcześniej. Oskarżycielski i... zawiedziony. Zazdrosny.

Co mnie mocno zaskakuje. W jakiś sposób od zawsze zakładałam, że jego uczucia względem mnie są racjonalne. Że mnie szanuje i widzi we mnie partnerkę, która będzie świetnie pasowała do jego życia. Dlatego zupełnie nie

spodziewałam się po nim aż tak gwałtownej reakcji. To budzi we mnie złość, bo przecież nie ma prawa do podobnego tonu. Wprawdzie zrobił bardzo wiele dla mojego ojca i dla mnie, pogłębiając dzięki temu łączącą nas przyjaźń, jednak nigdy poza nią nie wyszliśmy i nie staliśmy się dla siebie kimś więcej niż właśnie przyjaciółmi. Nie byłam mu winna wyjaśnień.

– Poznaliśmy się bliżej w Rzymie – wyjaśniam. – Gdyby tak się nie stało, najprawdopodobniej w ogóle nie podjęłyby się sporządzenia dla nas tej ekspertyzy. Co by nas wtedy czekało?

Zdenerwowanie, które sprawia, że czuję się nieswojo, nie znika z jego spojrzenia. Zmieniam więc temat.

– Czy lord Ashbury dotrzymał umowy i nie powiadomił prasy? – To pytanie wydaje mi się daleko ważniejsze niż wyjaśnienie kwestii, jak bliskie stosunki łączą mnie z Matteem.

Nigel potakuje.

– Ale już się niecierpliwi, czekając na tego wyjątkowego profesora z Włoch – mówi, wciąż nie panując nad złością. – Skoro Bertani był w stanie zrobić ten jeden wyjątek, nie mógł przy okazji zrobić dwóch i łaskawie wsiąść w samolot? Wtedy całe zamieszanie mielibyśmy w większej części za sobą. Ale nie, on musiał jechać samochodem, żeby niepotrzebnie przeciągnąć sprawę!

O nie, nie mogę tego tak zostawić!

– Nigel, doskonale wiesz, że takiej ekspertyzy nie da się wykonać w dwa dni. Nawet gdyby zaczął natychmiast, kiedy go poprosiłam, jeszcze by nie kończył. A gdyby to twoja żona zginęła w katastrofie lotniczej, na pewno nie podchodziłbyś tak lekko do kwestii podróżowania samolotem.

Nigel spogląda na mnie z zakłopotaniem.

– Jego żona zginęła w katastrofie lotniczej?

Potakuję i jednocześnie czuję bolesne ukłucie w sercu. Bo fakt, że Matteo nie wsiada na pokład samolotu, unaocznia mi tylko, jak bardzo do dziś przeżywa śmierć Giulii. Kobieta zginęła sześć lat temu, kiedy niewielki sportowy samolot, którym leciała z instruktorem, spadł do morza i się rozbił. Matteo nigdy o tym nie mówi, podobnie jak nie chce rozmawiać o wypadku, który wydarzył się mniej więcej w tym samym czasie. Pamiątką po nim jest

poszarpana blizna przecinająca jego pierś. Wiem, że oba zdarzenia są w jakiś sposób przyczyną, dla której przed nikim – z wyjątkiem członków rodziny – się nie otwiera. Bardzo chciałabym poznać jego tajemnicę, lecz obawiam się, że nigdy nie będzie mi to dane.

– Bardzo mu współczuję. To przykre – mówi Nigel, a jego początkowe zakłopotanie znika. – Ale w takim razie powinien być zostać we Włoszech. Na świecie jest dosyć specjalistów, którzy mogliby wykonać podobną ekspertyzę, bo dobrze znają się na twórczości Enza di Montagny. I jestem pewien, że nie mieliby nic przeciwko, żeby przylecieć do Londynu.

– Tyle że lord Ashbury zgodził się jedynie na ekspertyzę autorstwa Mattea Bertanigo i dobrze o tym wiesz – przypominam mu. – A ja mogę go zrozumieć, bo to, bez dwóch zdań, najwybitniejszy znawca twórczości tego malarza.

Mina Nigela staje się jeszcze bardziej ponura.

– Wygląda na to, że rzeczywiście bardzo go polubiłaś.

Mówi to bardzo spokojnie – wybuchy – jakiegokolwiek – nie są w jego typie. A jednak mam wrażenie, że mnie w ten sposób oskarża, zapędza do narożnika, w którym nie chcę stać.

– Matteo zgodził się nam pomóc, mimo że, jak sam wcześniej słusznie zauważyłeś, wcale nie musi tego robić. Nie mam więc powodu, by go nie lubić – wyjaśniam chłodnym tonem i nie robię nic, by ukryć wzbierającą we mnie złość. To w końcu daje mu do myślenia.

– Wybacz. – Robi krok w moją stronę i głaszcze mnie dłońmi po ramionach. W jego spojrzeniu pojawia się skrucha. – Masz oczywiście rację. Powinniśmy się cieszyć, że poświęcił swój czas i zgodził się wystawić tę opinię. Jestem po prostu trochę zazdrosny. Tak długo cię nie było, a teraz, kiedy cię w końcu odzyskałem, muszę się tobą dzielić.

Na jego ustach pojawia się znajomy uśmiech, który tyle razy pomagał mi przetrwać kłopoty i stres, i przez krótką chwilę marzę, by znów było jak dawniej, przez moim wyjazdem do Wiecznego Miasta. Prosto. Przewidywalnie. Bezpiecznie.

Wiem jednak, że nie cofnę czasu. Na myśl o tym czuję gulę w gardle. Zanim spotkałam Mattea, potrafiłam sobie wyobrazić, że z Nigelem zostaniemy

w końcu parą. W zasadzie to idealny mężczyzna dla mnie, bo jest przewidywalny i przez to godny zaufania. Przy nim zawsze wiedziałam, na czym stoję – i byłam przekonana, że tego właśnie potrzebuję w partnerze. Dziś jednak nie mogę odnaleźć w sobie tego uczucia – tej ciepłej i przyjemnej pewności, która ogarniała mnie, ilekroć był blisko. Dziś czuję tylko sprzeciw, kiedy słyszę jego pretensje, jakbym była jego własnością.

– Spotkamy się dziś wieczorem? – W jego głosie słychać nadzieję. – Zarezerwuję dla nas stolik w Oyster's, jak zawsze?

Kręcę przecząco głową.

– Dziękuję, ale nie. Nie mam pojęcia, ile czasu potrwa dzisiejsza wizyta u lorda Ashbury'ego, a jestem bardzo zmęczona długą podróżą. – Czuję się nieco zraniona jego brakiem wrażliwości, bo sam powinien był o tym pomyśleć.

– Szkoda – mówi zrezygnowany, a ja nagle chcę skończyć tę kłopotliwą rozmowę i znaleźć się gdzie indziej.

Demonstracyjnie spoglądam na zegarek.

– Musimy już ruszać, bo inaczej zabraknie nam czasu – mówię i mam nadzieję, że tym razem Nigel nie będzie usiłował mnie zatrzymać. Na szczęście mam rację, bo bez słowa rusza za mną na korytarz.

Tata i Matteo stoją w holu. Najwyraźniej obejrzeni już wystawę dzieł przeznaczonych na licytację, a nasz gość śmieje się akurat z czegoś, co powiedział mój ojciec. W jakiś dziwny sposób jestem tym poruszona, bo prawdę mówiąc, nigdy nie wyobrażałam sobie signora Bertaniego tutaj, w tym miejscu. Myślałam, że nigdy nie będzie częścią mojego londyńskiego życia, i dlatego tak trudno mi uwierzyć, że tak się właśnie stało – nawet jeśli miałyby to trwać ledwie kilka dni.

– Możemy ruszać? – pytam, kiedy stajemy obok nich, na co Matteo unosi brew.

– Czekałem tylko na ciebie – wyjaśnia i natychmiast wprawia mnie w zakłopotanie swoim urzekającym uśmiechem.

Czy nie mógłby zachowywać się z tym samym dystansem, z którym traktował mnie przez całą podróż z Rzymu? Owszem, to bolało. Ale było przynajmniej do wytrzymania. Bo kiedy uśmiecha się do mnie w ten sposób,

wszystko, co udało mi się poukładać, znów staje na głowie. A to bardzo źle.

– Właśnie pomyślałem, że mógłbym cię odwiedzić do domu – proponuje niespodziewanie Nigel, zupełnie jakby potrafił czytać w moich myślach. – Wracam do banku, więc i tak będę przejeżdżał obok waszego domu. Signor Bertani nie musiałby nadkładać specjalnie drogi.

– To akurat żaden problem – zapewnia natychmiast Matteo tonem, który nie pozostawia pola do dyskusji. Spoglądamy na niego zaskoczeni, a on tylko wzrusza ramionami. – Musielibyśmy przepakowywać twoje bagaże, a to się po prostu nie opłaca – wysuwa pragmatyczny argument, jednak w jego oczach dostrzegam błysk i wiem, że nie chce, żebym jechała z Nigelem.

– Co racja, to racja – decyduję, spoglądając na Nigela, który mierzy Mattea lodowatym spojrzeniem. Kładę mu dłoń na ramieniu i patrzę mu w oczy, wyrażając niemą prośbę. Ich kłótnia to ostatnia rzecz, jakiej potrzebuję.

Nigel na szczęście rozumie moje obawy i nie porusza już więcej tego tematu. Nie jest zachwycony, że musi ustąpić pola Matteowi – co to, to nie. Tata przysłuchiwał się uważnie naszej wymianie zdań, a teraz ze zmarszczonym czołem spogląda to na mnie, to na Nigela i Mattea.

– Do zobaczenia jutro – mówię i obejmuję tatę na pożegnanie. Tak samo, choć znacznie krócej, żegnam się z Nigelem, po czym ruszam w stronę wyjścia. Matteo idzie obok mnie i delikatnie kładzie dłoń na moich plecach.

Tata i Nigel odprowadzają nas do samochodu. Kabriolet miał dotychczas zamknięty dach, lecz Matteo opuszcza go teraz, bo niebo się roz pogodziło, a czerwcowe słońce pięknie przygrzewa.

– Daj mi znać, jeśli pojawią się jakiegokolwiek nowe informacje, dobrze? – prosi tata, kiedy Matteo wyjeżdża na wstecznym biegu z miejsca parkingowego. Obiecuję, że tak zrobię, i macham im obydwu na pożegnanie. Podaję Matteowi adres, pod który ma mnie odwiedzić, a on płynnie włącza się do ruchu na King's Road.

– Po co to zrobiłeś? – pytam nieco zdenerwowana. – Dlaczego w biurze taty zachowywałeś się tak, jakby coś nas łączyło?

Matteo odrywa wzrok od jezdni i spogląda na mnie przelotnie. Uśmiecha się.

– Przecież łączyło nas coś, Sophie. I jestem tutaj tylko z twojego powodu.

Ani słowem nie skłamałem – odpowiada niewzruszony, czym wytrąca mi wszystkie argumenty z ręki. Czy to ma oznaczać, że chce na nowo rozniecić płomień naszego romansu? I, jeśli tak rzeczywiście jest, to czy ja tego chcę?

– Mimo to wolałabym, żebyś inaczej to sformułował – upieram się, a on jeszcze raz na mnie zerka, jednak nie potrafię zinterpretować jego spojrzenia. W jego oczach kryje się coś, co sprawia, że zaczynam się denerwować. Dlatego do końca podróży wyglądam przez boczną szybę. Na szczęście do Lennox Gardens jest już niedaleko, ledwie kilka ulic. A że Matteo jedzie bardzo płynnie – żeby nie powiedzieć, że pędzi, idealnie wpisując się w stereotyp pełnego temperamentu Włocha – już po kilku minutach jedziemy wzdłuż rzędu domów z czerwonej cegły klinkierowej, otaczających piękny zielony park, na którego cześć została nazwana ulica.

– To tutaj – mówię i wskazuję na właściwy numer. Wysokie dwupiętrowe domy z wieloma pięknymi wykuszami tworzą nieprzerwany szereg, a wszystkie wejścia są do siebie podobne. W zasadzie jedynymi zauważalnymi szczegółami, którymi się różnią, są płotki z kutego żelaza, które odgradzają zejścia do piwnic, i kolory, na jakie zostały pomalowane drzwi.

Matteo parkuje kawaleczek dalej, w wolnej zatoczce, i wyjmuję z bagażnika moją walizkę.

– Nie musisz mi jej wnosić – mówię i chcę odebrać bagaż, lecz on mi go nie oddaje, za to spogląda, jakbym postradała zmysły. Najwyraźniej w jego rozumieniu nie ma możliwości, by pozwolić mi samej dźwigać. Nie zostaje mi więc nic innego, jak wskazać mu drogę. – Tak przy okazji, moja walizka ma kółka – mówię nieco zbyt ostro, bo widzę, że Matteo ją dźwiga, zamiast ciągnąć po ziemi, choć przecież po to właśnie ktoś przyczepił do niej te cztery okrągłe cuda techniki! No i jeszcze trochę dlatego, że choć się przed tym bronię, widok tego, z jaką lekkością niesie ciężki bagaż, robi na mnie wrażenie. Z drugiej strony mnie również nieraz nosił i nie czułam, żeby brakowało mu sił, myślę i zaraz ucinam ten wątek, żeby nie przypominać sobie, co działo się potem. – I zazwyczaj sama dostaję się z nią do mieszkania – dodaję nieco przekornie.

– Ale teraz masz od tego mnie – odpowiada Matteo niezrażony moim napadem samodzielności i uśmiecha się tak bezwstydnie, że momentalnie czuję skurcz w żołądku.

O tak, myślę, wzdychając w duchu. Teraz mam ciebie... tylko na jak długo?

Z poważną miną otwieram furtkę obok głównego wejścia, za którą znajdują się schody prowadzące do sutereny. Moi rodzice mieszkają na górze, w głównym budynku, a ja już kilka lat temu przeprowadziłam się tutaj, do mieszkania na dole. W ten sposób zyskałam prywatność, zachowując jednocześnie możliwość zajmowania się mamą, kiedy tylko zajdzie potrzeba.

Drżą mi ręce, lecz zaciskam zęby i już za pierwszym razem udaje mi się otworzyć drzwi. Matteo wchodzi za mną do korytarza obok schodów, którymi można dostać się do części moich rodziców. W końcu zatrzymujemy się przy wejściu do mojego mieszkania. Jakimś cudem i ten zamek otwieram bez problemu.

W środku nie pachnie zastanym powietrzem, co zawdzięczam najprawdopodobniej Jane, gosposi rodziców. W czasie mojej nieobecności troszczyła się również o moje mieszkanie i regularnie je wietrzyła i, jak przypuszczam, to ona zadbała o świeże kwiaty wazonie.

Poza tymi drobiazgami wszystko wygląda dokładnie tak jak w dniu mojego wyjazdu: niewielki salon z otwartą kuchnią i dwa mniejsze pokoje, z których jeden zaadaptowałam na sypialnię, a drugi na gabinet. Poza tym do mieszkania należą jeszcze łazienka, niewielki schowek i taras, który widać przez okno salonu i który mam do własnej dyspozycji. Może to niewiele, ale mnie całkowicie wystarcza. Kocham to miejsce, bo daje mi poczucie samodzielności i prywatności w codziennym lawirowaniu między pracą w rodzinnej firmie i opieką nad mamą.

Teraz jednak, kiedy pośrodku salonu stoi Matteo, a jego potężna sylwetka zdaje się przyćmiewać niewielkie pomieszczenie, mam wrażenie, że jest tu jednak ciasno. On pewnie też tak ocenia moje mieszkanie, bo przyzwyczajony jest do zgoła odmiennych warunków: w Rzymie mieszka we własnej precudnej willi w centrum miasta. I nawet jeśli wziąć pod uwagę, że Kensington to jedna z najdroższych dzielnic Londynu, to miejsce nie ma nic wspólnego z jego stylem życia.

A jednak okazuje się, że nie ocenia tego tak kategorycznie, ba, wręcz przeciwnie!

– Pięknie się urządziłaś – mówi i z uznaniem przygląda się meblom; wszystkie to spuścizna mojej rodziny. Łącząc je z nowoczesnymi akcesoriami,

udało mi się stworzyć niepowtarzalną kompozycję, z której jestem dumna. I cieszy mnie, że Matteo, dziedzic jednej z najświetniejszych marek designerskich, wyraża się o tym z uznaniem.

Mam za to wrażenie, że jest zaskoczony doborem obrazów zdobiących ściany. Niemal wszystkie pochodzą z pracowni młodych, jeszcze nieznanymi artystów, których uznałam jednak za dość obiecujących, by zainwestować w ich prace.

– Nie miałem pojęcia, że jesteś taką fanką sztuki nowoczesnej.

– Bo wcale aż taką nie jestem. A w każdym razie nie tylko nowoczesnej – odpowiadam i uśmiecham się smutno, bo jego słowa trafiają w ranę, która wciąż jeszcze sprawia mi ból. – Starsze i cenniejsze dzieła musiałam sprzedać.

Marszczy czoło.

– Dlaczego?

– Z tego samego powodu, dla którego człowiek musi czasem rozstać się z jakimiś przedmiotami. – Nie lubię mówić o tej sprawie, ale to przecież nie tajemnica, dlatego nie ukrywam przed nim prawdziwego powodu. – Jakiś czas temu przechodziliśmy dość trudny okres w domu aukcyjnym, bo interesy szły gorzej niż źle. Potrzebowaliśmy pieniędzy, więc żeby się ratować, zlicytowaliśmy obrazy z własnych kolekcji.

To bardzo skrócona wersja historii kryzysu, przez który rok temu znaleźliśmy się na skraju bankructwa. Gdyby nie Nigel, który przyszedł nam wtedy z pomocą i wynegocjował w swoim banku bardzo korzystne warunki dalszego kredytowania naszej działalności, renomowany dom aukcyjny Conroy's, prowadzony przez naszą rodzinę od czterech pokoleń, najprawdopodobniej już by nie istniał. A teraz, kiedy udało nam się na powrót stanąć na nogi, wizja upadku znów zagląda nam w oczy...

Kiedy unoszę wzrok, widzę, że Matteo przygląda mi się bardzo uważnie. Zbyt uważnie.

– Wielka szkoda. Domyślałam się, że byłaś do nich bardzo przywiązana?

W jego głosie słyszę szczere współczucie, więc szybko odwracam głowę, bo zupełnie zaskoczona czuję napływające mi do oczu łzy.

Tak, bardzo żałuję, że musiałam sprzedać tamte dzieła. Szczególnie mocno

tęsknię za dwoma szkicami Johna Williama Waterhouse'a, które odziedziczyłam po dziadku i które zawsze bardzo kochałam. Teraz niespodziewanie to wszystko do mnie wraca: tamta bezradność i strach, które towarzyszyły mi przez długie złe miesiące. Wydawało mi się, że poradziłam sobie z tamtymi przeżyciami, lecz widocznie rany wciąż są zbyt świeże, a zarzuty, z którymi musimy się zmierzyć, na nowo je rozdrapują. Jestem wściekła, że dziś nic nie zależy ode mnie i że sama niczego nie mogę zmienić. Wówczas czułam podobną bezsilność, która dziś wykańcza mnie tak samo jak wtedy.

– Aż tak źle nie jest – zapewniam Mattea i przełykam łzy, bo za nic nie chcę się przy nim rozpłakać.

Mój uśmiech jest chyba zbyt słaby, żeby mi uwierzył, bo w jego oczach cały czas widzę tę irytującą mieszaninę zrozumienia i współczucia. Zupełnie jakby chciał wziąć mnie w ramiona i pocieszyć. Co w żadnym razie nie wchodzi w rachubę, myślę i z przerażeniem uświadamiam sobie, że byłabym szczęśliwa, gdyby to zrobił. Chciałabym pozwolić sobie na słabość. Ale to wykluczone, a już na pewno nie w jego obecności. Szybko odchrząkuję.

– Powinieneś już jechać, jeśli masz zdążyć się przebrać przed spotkaniem u lorda Ashbury'ego. – Staram się być rozsądna i nie spoglądać mu głęboko w oczy... co wcale nie jest takie łatwe. – Ja... – Przełykam głośno ślinę, by odzyskać władzę nad głosem. – Czy chcesz, żebym ci wytłumaczyła, jak dojechać do Chelsea?

– Dzięki, ale to nie będzie konieczne. Mam nawigację – wyjaśnia i nachyla się delikatnie w moim kierunku. – Poza tym nie zbudowano jeszcze miasta, w którym bym się zgubił. Więc nie licz, że się mnie pozbędziesz.

Jak zaczarowana spoglądam na jego usta, które nagle znajdują się tuż przede mną, i chcę je pocałować... Tak bardzo tego pragnę, że pospiesznie cofam się o krok.

– To... wspaniale. Bo bardzo cię potrzebuję – mówię i natychmiast żałuję takiego doboru słów, bo uśmiech Mattea się pogłębia, a na jego policzku pojawia się ten cholernie seksowny dołeczek, któremu nie mogę się oprzeć. Boże drogi, Sophie, co ty wygadujesz?! – No... do ekspertyzy – dodaję pospiesznie.

– Tylko do tego? – pyta zachrypniętym głosem, a jego bursztynowe oczy

błyszczą tak uwodzicielsko, że przez sekundę jestem gotowa poddać się uczuciu, które pcha mnie w jego ramiona. W następnej chwili ogarnia mnie jednak strach przed tym, co już raz się stało. Tak, chcę go. Lecz co będzie, jeśli znów trafię na mur, który wznosił wokół prawdziwego siebie i za który nie wpuszcza żadnej kobiety? „To wszystko, co możesz dostać” – powiedział. Romans. Seks. Dla mnie to za mało. Jeszcze nigdy żadnego mężczyzny nie pragnęłam tak bardzo jak jego. Jest jak narkotyk, od którego mogłabym się uzależnić, dlatego muszę zachować zdrowy rozsądek i dystans. Bo wiem, że i tak go nie dostanę. Nie całego. I nie na zawsze.

– Matteo, ja...

Nagle w mojej torebce, którą zostawiłam na wygodnym fotelu w stylu Chesterfield, odzywa się telefon. Ratunek!

Chcę jak najszybciej minąć Mattea i wyjąć komórkę, lecz on reaguje szybciej, odwraca się i długimi krokami rusza w stronę drzwi. Najwyraźniej nie ma ochoty słuchać, jak rozmawiam przez telefon.

– Pojadę już – mówi. Uśmiecha się przy tym krzywo. – Wystarczy, jeśli zjawię się po ciebie o czwartej? – Czeka jeszcze, aż potwierdzę skinieniem głowy, po czym wychodzi i zamyka za sobą drzwi.

Teraz w końcu podbiegam do fotela i wydaję komórkę, która nieustannie odtwarza sygnał przychodzącego połączenia.

To moja przyjaciółka Sarah.

– Właśnie skończyłam rozmawiać z twoim ojcem. Czyli na serio przywiozłaś go tutaj?! Niesamowite! – krzyczy podekscytowana, kiedy się zgłaszam. – Myślałam, że odmówił zrobienia tej ekspertyzy!

Sarah zna Mattea, bo przed dwoma laty spędziła jakiś czas w Rzymie, gdzie studiowała historię sztuki i brała udział w zajęciach na uniwersytecie. I ona jedyna wie również, do czego doszło między mną a Matteem.

– Zmienił zdanie – wyjaśniam krótko, co ją wyraźnie cieszy.

– Cha, cha, cha, wiedziałam! Mówiłam ci! Znaczysz dla niego więcej, niż jest gotów przyznać!

– Prawdę mówiąc, nie sędzę – protestuję. – Poza tym nie przyjechał tu przecież dla mnie.

– Doprawdy? To po co? Bo skusiło go lukratywne zlecenie? – Sarah nie

kryje rozbawienia. – Matteo Bertani należy do jednej z najzamożniejszych rodzin we Włoszech, Sophie, więc nie opowiadaj mi, że przejechał samochodem przez pół Europy, żeby wykonać jakąś ekspertyzę – tłumaczy i budzi we mnie iskierkę nadziei, choć wolałabym jej nie czuć. Bo na co miałabym mieć nadzieję? – myślę. – Czy to, czego bym pragnęła, jest z nim w ogóle możliwe?

Sarah jest już przy następnym punkcie, który ją interesuje.

– Dobrze, a gdzie jest teraz? U ciebie?

– Oczywiście, że nie! Zatrzyma się u matki w Chelsea – wyjaśniam.

Kiedy się o tym dowiedziałam, byłam bardzo zaskoczona, bo nie wiedziałam, że Matteo utrzymuje z nią jakikolwiek kontakt. Jego matka, rodowita Brytyjka, porzuciła rodzinę, kiedy Matteo był jeszcze dzieckiem, i wyjechała z Włoch, zostawiwszy trzech synów. Musiał jej to wybaczyć, bo kiedy w czasie naszej podróży mówił o matce, wyrażał się o niej z miłością. Poza tym w przeciwnym razie w ogóle nie brałby pod uwagę mieszkania u niej podczas pobytu w Londynie.

– Jak długo zostanie? – dąży Sarah.

– Tak długo, jak będzie tego wymagała ekspertyza. – Wzdycham ciężko, bo nie mogę znieść jej entuzjazmu. – Sarah, ja i Matteo nigdy nie będziemy parą. To by się nie mogło udać, za bardzo się różnimy. Poza tym on mnie przecież nie chce.

Sarah się uśmiecha, słyszę to w jej głosie.

– Jak uważasz. Masz na szczęście trochę czasu, żeby się przekonać, czy jest tak, jak myślisz.

Kiedy kończymy rozmowę, osuwam się wyczerpana na fotel i wyglądam na niewielkie podwórze z roślinami w donicach.

Nie mam pojęcia, jak powinnam się czuć. Kiedy na lotnisku w Rzymie Matteo mi wyjawiał, że zdecydował się pojechać do Londynu, czułam szczęście. Dlatego, że zgodził się nam pomóc, ale również dlatego, że jeszcze nie musiałam się z nim rozstawać. Potem powoli zaczął wracać strach, obawa, że mógłby zranić mnie jeszcze mocniej niż dotychczas. Przed chwilą niewiele brakowało, bym znów go pocałowała. Kolana się pode mną uginają, kiedy o tym myślę. Co się stanie, jeśli poddam się temu uczuciu? Co miałabym

zrobić, kiedy znów usłyszę, że musi odejść, a moje życie rozpadnie się przez niego na tyle kawałków, że nie będę już potrafiła go poskładać?

Z zamyślenia wyrywa mnie pukanie do drzwi. Moje serce natychmiast przyspiesza, bo mam nadzieję, że to Matteo. Lecz kiedy otwieram, w progu stoi nie on, a moja mama.

– Witaj, Sophie – mówi, obejmuje mnie i wchodzi do mojego mieszkania.

Wygląda bardzo elegancko i pięknie, ubrana w jasnobłękitny kostium i ze starannie uczesаныmi blond włosami, jakby dokądś się wybierała. Nie widziałam jej w tej fryzurze, jest nieco krótsza niż przed moim wyjazdem, ale bardzo do niej pasuje i sprawia, że nie widać po niej jej pięćdziesięciu czterech lat. Jednak największą uwagę zwracam na to, że zachowuje się bardzo naturalnie i spokojnie. Jej ruchy i spojrzenie – wmawiam to sobie, czy rzeczywiście jest odprężona?

Ze zmarszczonym czołem przyglądam się mamie uważnie, szukając na jej twarzy jakichkolwiek oznak, że znów jest w fazie maniakalnej. Lecz w jej oczach nie dostrzegam gorączkowych błysków jak dawniej, ilekroć nie radziła sobie z przerastającymi ją emocjami. Nie jest też smutna jak w fazie depresyjnej. Jest w zasadzie zupełnie normalna. Ale pewnie się mylę.

– Przepraszam, mamó, właśnie chciałam wejść do ciebie, żeby się przywitać – tłumaczę, czując wyrzuty sumienia, bo zupełnie o tym zapomniałam.

Ona macha jednak lekko dłonią, jakby chciała dać znać, że to bez znaczenia.

– Miałaś przecież gościa, prawda? Tego postawnego blondyna? Widziałam go na zewnątrz. – Uśmiecha się i siada przy stole. – Jeśli to ten profesor z Włoch, o którym tata mówi nieprzerwanie od kilku dni, to, moja droga, zupełnie się nie dziwię, że zostałam w Rzymie dłużej, niż planowałam. Musisz mi koniecznie opowiedzieć wszystko o swojej podróży!

Z uczuciem ulgi, że nie odwiedziła mnie kilka minut wcześniej, zamykam drzwi i... zaraz znów ogarniają mnie wyrzuty sumienia, bo cieszę się, że nie doszło do spotkania mamy i Mattea. Ale tak naprawdę jest lepiej. Kocham ją, lecz wiem, że potrafi być niesamowicie uciążliwa, i czasem bardzo trudno dać sobie z nią radę, nawet jeśli sprawia wrażenie spokojnej i opanowanej. Nie spodziewam się jednak, żeby taki stan mógł potrwać dłużej – nie potrafię sobie tego wyobrazić.

Ale kto wie, myślę i uśmiecham się nieszczęśliwie, kiedy podchodzę do stołu i siadam naprzeciwko niej. W tej chwili w moim życiu nie ma chyba niczego, czego mogłabym być pewna...

Rozdział 3

– To tam, na wprost – mówię i wskazuję na duży zamek z czterema wieżami, który wyłania się bezpośrednio przed nami, na końcu długiego podjazdu. Nie żeby Matteo mógł go przeoczyć; to ogromny kłoc. Po prostu muszę coś powiedzieć, to chyba jakaś forma obrony przed napięciem, bo jestem bardzo zdenerwowana.

– Mam nadzieję, że lord Ashbury nie jest tak ponury jak jego dom – mówi Matteo, a ja nie mogę powstrzymać uśmiechu, bo w kilku słowach bardzo celnie podsumował to, co myślę, ilekroć jestem w Ashbury Hall. I nie, wcale nie bywam tam często, ale zwietrzałe gdzieniegdzie stare mury z czarnego kamienia i cztery wysokie wieże obronne zawsze robiły na mnie wrażenie groźnych. Co zapewne było celem budowniczych, którzy kilkaset lat temu wznieśli ten zamek.

– Nie, spokojnie, lord Ashbury jest bardzo uprzejmym człowiekiem – zapewniam Mattea. – Czasem może nazbyt sztywnym, przywiązany do konwenansów i bardzo prostoliniowym, ale zawsze przyjacielskim i serdecznym. – Wzdycham. – Przy czym z tą przyjaźnią to dość delikatna sprawa, bo w tej chwili raczej nie będzie o nas dobrze mówił. Przynajmniej tak długo, jak długo będzie przekonany, że go oszukaliśmy.

Na samą myśl o tym czuję ucisk w żołądku, bo tak to może rzeczywiście wyglądać. Jeśli wieść się rozniesie, nikogo nie będzie interesowało, czy byliśmy świadomi, czy to oryginał, czy nie. Zapłacimy za to swoją renomą, a w biznesie aukcyjnym to podstawa funkcjonowania – chyba że Matteo będzie w stanie udowodnić, że obraz jest oryginalny. Mam nadzieję i głęboko wierzę, że tak właśnie się stanie.

Z mieszaniną niepokoju i niecierpliwości przyglądam się, jak Matteo parkuje swoją alfę na podjeździe wysypanym żwirem, i nie czekam jak

zazwyczaj, żeby otworzył mi drzwi. Jestem zbyt zdenerwowana i chcę w końcu zobaczyć obraz, który kosztuje nas tak wiele problemów.

Pogoda zmienia się szybciej, niż się spodziewałam. Wcześniej było jeszcze bardzo słonecznie i ciepło, więc zdecydowałam się na cienką fioletową sukienkę. Nie chciałam wkładać do niej żakietu, jednak wzięłam go na wszelki wypadek i teraz się z tego cieszę, bo niebo zakrywają chmury, a za miastem wiatr wieje znacznie mocniej.

Matteo również niewłaściwie ocenił pogodę, bo zamiast garnituru, w którym był rano, ma na sobie jasnobłękitną koszulę i jasne spodnie. Zrezygnował z marynarki, lecz mimo to nie mam wrażenia, żeby marzył, kiedy idziemy obok siebie w stronę głównego wejścia. Jest spokojny i odprężony, jak zawsze. Ja za to drzę, co on oczywiście zauważa.

– Zimno ci?

Potrząsam głową. Fizycznie nie, myślę, to raczej strach, który przybiera na sile i ściska mi gardło, im bliżej celu jesteśmy.

Co się stanie, jeśli obraz Enza okaże się falsyfikatem? – myślę przerażona, kiedy Matteo sięga do bogato złoczonego dzwonka przy drzwiach, będącego połączeniem stylu zabytkowego zamku i współczesności. Gdy tak stoimy przed Ashbury Hall, sprawa z obrazem nabiera dodatkowego realizmu – i staje się jeszcze groźniejsza. Jeśli Matteo nie będzie mógł uznać, że to oryginał, straty dla naszego domu aukcyjnego okażą się najpewniej horrendalne, przede wszystkim w wyniku wrzawy, jaką zaczną robić media i...

Zaskoczona unoszę głowę, bo Matteo kładzie dłoń na moim ramieniu i zmusza mnie, bym spojrzała mu w oczy. Sam ani na chwilę nie odwraca wzroku.

– Sophie, nie mogę ci obiecać, że to będzie obraz Enza, ale tobie pierwszej powiem, kiedy będę miał pewność. Prawdopodobnie do oceny wystarczy mi już pierwsze wrażenie, bo dość dobrze znam jego warsztat i twórczość. Wtedy przynajmniej zdjąłbym ci z ramion ten ciężar.

Na chwilę znów zatracam się w jego ciepłych bursztynowych oczach i czuję falę wdzięczności przetaczającą się przez moje ciało, bo wiem, że zauważył, jak bardzo potrzebuję teraz odrobiny pocieszenia. I nawet jeśli nie może mi niczego obiecać, to to, co powiedział, napawa mnie otuchą. Uśmiecham się do niego nieśmiało. W następnej chwili oboje się odwracamy,

a Matteo cofa dłoń, bo ktoś otwiera drzwi.

Nie jest to jednak lord Ashbury, tylko jego lokaj w staromodnej liberii.

– Przyjechaliśmy w sprawie obrazu Enza – mówię, kiedy już się przedstawiliśmy, na co mężczyzna potakuje, najwyraźniej uprzedzony o naszej wizycie.

– Zapraszam do środka – mówi i prowadzi nas przez ogromny hol wejściowy. Stąpamy po gładkiej kamiennej posadzce, a echo naszych kroków rozchodzi się na wszystkie strony. Potem skręcamy w jeden z korytarzy, by w końcu dotrzeć do biblioteki.

– Jego lordowska mość zostanie poinformowany o państwa przybyciu – oznajmia lokaj oficjalnym, pozbawionym emocji tonem, wychodzi z powrotem na korytarz i zostawia nas samych.

– Jego lordowska mość? – pyta Matteo rozbawiony, a ja potakuję ze śmiechem, choć wcale nie jest mi wesoło, bo lokaj w archaicznej liberii i z przesadnie poprawnymi manierami ma w sobie coś zabawnego.

– Mówiłam ci przecież: lord Ashbury jest przywiązany do konwenansów – przypominam mu. – Obsługujemy klientów z tytułami szlacheckimi, ale mało kto przykłada taką wagę do form i tradycji jak właśnie nasz gospodarz.

Z ciekawości i trochę żeby uspokoić nerwy, skupiając się na czymś innym, rozglądam się po bibliotece. Nie jest przesadnie duża, jednak zgromadzone tu książki to wyjątkowe egzemplarze – niemal wszystkie w skórzanych oprawach i w większości bardzo rzadkie pierwsze wydania, co od razu zauważam wyszkolonym okiem zawodowca, gdy przeglądam kilka woluminów.

– O, popatrz tutaj. – Matteo sięga po niewielką książeczkę z jednego z regałów, a ja uśmiecham się mimowolnie, kiedy widzę, że w dłoni trzyma wiersze Johna Keatsa.

Lubię tego poetę, jednego z głównych autorów angielskiego romantyzmu, i wiem, że Matteo również darzy go sympatią, więc kiedy nasze spojrzenia się krzyżują, niespodziewanie czuję więź. Aż tak bardzo się nie różnimy, myślę, a serce zaczyna mi bić szybciej.

– Tak przy okazji, twoja matka to bardzo miła osoba – mówi i z delikatnym uśmiechem opiera się o regał.

Nie wiem, czy mówi to ot tak, czy może to kolejna próba odwrócenia mojej

uwagi. Jeśli rzeczywiście chce czymś zająć moje myśli, to dobrze mu idzie, bo w czasie jazdy tutaj zachodziłam w głowę, jak przebiegła ich krótka rozmowa.

Chętnie bym zapytała tatę, co wpłynęło na tak znaczną poprawę stanu matki, ale jeszcze nie miałam ku temu okazji. Po wyjściu Mattea długo z nią siedziałam – szybko otrząsnęłam się z zaskoczenia niespodziewanym spokojem, którym emanowała, i starałam się nacieszyć jej zainteresowaniem. Po raz pierwszy od długiego czasu byliśmy w stanie normalnie porozmawiać. Nie opowiadałam jej oczywiście o Matteo i romansie z nim, jednak miałam wrażenie, że się czegoś domyśla, bo sporo o niego pytała i była ciekawa każdego szczegółu. Z tego wszystkiego przestałam zwracać uwagę na upływ czasu, a kiedy się zorientowałam, jak już późno, musiałam pospiesznie się przebrać. Mimo to nie zdążyłam na czas i mama musiała wpuścić Mattea do mieszkania. O dziwo, nie zdarzyło się nic strasznego. Kiedy zjawiłam się już przebrana, rozmawiali rozluźnieni, a przy wyjściu mama puściła do mnie oko, co miało oznaczać, że ta krótka wymiana zdań z Matteem tylko potwierdziła jej dobre zdanie o nim.

– Odniosłam wrażenie, że ona też była tobą zachwycona – odpowiadam i uświadamiam sobie, że dalej nie rozumiem, jak to możliwe, że mama zachowuje się tak spokojnie; prawie jakby w ogóle nie była chora.

W czasie faz maniackalnych rozmowy z nią toczą się w zasadzie jedynie wokół niej i jej – częściowo absurdalnych – planów, bo nie potrafi się wtedy skupić na słuchaniu kogokolwiek. Kiedy natomiast przychodzi faza depresyjna, mówi niewiele i zamyka się w sobie. Można się do tego przyzwyczaić, szczególnie jeśli się dorasta w pobliżu osoby chorej, dlatego nie oczekuję od mamy, by aktywnie uczestniczyła w moim życiu. Jestem raczej nastawiona na pilnowanie, by dawała sobie radę ze swoim – zupełnie jakby to ona była dzieckiem, a ja rodzicem.

Jeszcze nie mogę uwierzyć, że to trwała zmiana – w ostatnich latach zachowanie mamy zmieniało się po prostu zbyt gwałtownie. Cieszę się, że akurat dziś jest spokojna – jej zrównowazenie jest niczym błogosławieństwo, bo wystarczy mi rollercoaster własnych uczuć, z którymi nie mogę sobie poradzić.

– A co słyhać u twojej matki? – pytam Mattea. Wciąż stoimy niepokojąco blisko siebie. Odkładam książkę na miejsce. – Ucieszyła się na twój widok?

Matteo się uśmiecha.

– Pewnie by się ucieszyła, gdybym ją zastał. Okazało się, że w ostatniej chwili musiała przedłużyć pobyt w Kanadzie. To miało coś wspólnego z firmą jej męża. Trochę jeszcze potrwa, zanim wróca, więc nie mam pewności, czy tym razem w ogóle ją zobaczę przed wyjazdem do Włoch. Wszystko zależy od tego, ile zajmie mi sporządzenie opinii.

Tym razem? Czuję, że serce zaczyna mi bić szybciej.

– Często bywasz w Londynie?

Matteo wzrusza ramionami.

– Stosunkowo rzadko – wyjaśnia i gasi tłącą się we mnie iskierkę nadziei.
– Ale ona, kiedy może, odwiedza Rzym.

Przyglądam mu się szczerze zaskoczona.

– Twoja matka przylatuje do Rzymu? Nie wiedziałam, że jesteście tak blisko. Myślałam raczej, że ty...

Poniewczasie uświadamiam sobie, że prawdopodobnie popełniam błąd, poruszając temat, który dla niego musi być bardzo bolesny.

A jednak na widok mojej przestraszonej miny się uśmiecha.

– Że nie będę rozmawiał z matką, bo zostawiła kiedyś rodzinę i wyjechała z Rzymu? Tak pomyślałaś?

Czuję bolesny ucisk w sercu.

– Coś w ten deseń. Może nie tak drastycznie, ale tak. Przecież musiałeś być na nią wściekły.

Odsuwa się od regału, lecz w jego oczach dalej widzę spokój i luz.

– I byłem. Przede wszystkim po śmierci ojca. Wtedy akurat mama miała wkrótce poślubić Normana, swojego obecnego męża. Zaproponowała mi, żebym przeprowadził się do niej do Londynu, ale odmówiłem. Za żadne skarby bym się na to nie zgodził. Wtedy nie chciałem mieć z nią nic wspólnego. – Uśmiecha się smutno, jakby z żalem. – Jako dziecko na wiele rzeczy patrzy się tylko przez pryzmat samego siebie. Ale mama była bardzo cierpliwa i w końcu udało jej się wszystko mi wyjaśnić. Teraz rozumiem, dlaczego wtedy musiała odejść i dlaczego nie mogła wrócić. – Wzrusza ramionami. – Co wcale nie oznacza, że kiedy to przeżywałem, było mi lekko.

Przez chwilę widzę coś w jego oczach: błysk, który znam aż za dobrze i który, gdy dostrzegłam go po raz pierwszy, przyciągnął mnie do niego. To coś mrocznego i smutnego, skrywającego się za jego uśmiechem. Nawet teraz moje serce natychmiast reaguje. Dlatego pospiesznie odwracam głowę, bo boję się, że znów zatracę się w jego spojrzeniu.

Są w jego życiu zdarzenia, z którymi nie potrafił sobie tak dobrze poradzić i się z nimi pogodzić. Takie, o których nie chce rozmawiać i których nie wolno mnie – ani nikomu – poruszać, jak choćby śmierć jego żony czy wypadek, po którym została mu blizna. To wciąż jeszcze są świeże rany i dopóki się to nie zmieni, ani ja, ani żadna inna kobieta nie będzie miała szansy, by się do niego zbliżyć.

I właśnie dlatego istnieje bardzo duże prawdopodobieństwo, że znów mnie zostawi, powtarzam sobie w myślach. Kiedy tylko skończy pisać ekspertyzę, zniknie z mojego życia. A mnie wcale nie będzie lekko...

– Panie Bertani! – Niespodziewanie za naszymi plecami rozlega się głęboki bas i do biblioteki wchodzi lord Ashbury.

Jest w wieku mojego ojca, a więc zbliża się do sześćdziesiątki, i ma brązowe, choć mocno posiwiałe włosy. Ubrany klasycznie, w ciemny garnitur i koszulę w brązowo-białe prążki zestawioną z beżowym krawatem, pasuje kolorystycznie do drewnianych regałów z książkami.

Uśmiecha się i podchodzi do Mattea, by się przywitać, lecz w ostatniej chwili jego dobre maniery biorą górę, zatrzymuje się i mnie pierwszej podaje dłoń.

– Bardzo się cieszę, że udało się pani sprowadzić do nas pana Bertaniego, panno Conroy.

Jeszcze przed chwilą jego uśmiech był szeroki i promienny, a teraz stracił połowę swojej mocy. Czuję wyraźnie jego dystans. To dla mnie gorzka pigułka. Spodziewałam się oczywiście, że nasze stosunki muszą się zmienić, lecz nieufność i podejrzliwość, które widzę w jego oczach, są dla mnie trudniejsze do zniesienia, niż myślałam. Nie mam już pewności, czy kiedykolwiek uda nam się naprawić tak głęboki kryzys zaufania. Prawdopodobnie nie wróci już do nas jako stały klient, nawet jeśli otrzyma dowód, że nie próbowaliśmy go oszukać.

Nie potrafię wykrztusić słowa, nagle czuję się strasznie zakłopotana i z ulgą

patrzę, jak lord Ashbury zwraca się do Mattea, którego wita znacznie serdeczniej niż mnie.

– Cieszę się, że w końcu udało nam się spotkać osobiście! – mówi i uśmiecha się szeroko. – Harriet zawsze wyraża się o panu w samych superlatywach!

Matteo marszczy czoło.

– Zna pan moją matkę?

Lord Ashbury potakuje.

– Razem działamy na rzecz National Trust – wyjaśnia. – Pamiętałem, jak jakiś czas temu wspomniała, że zajmuje się pan twórczością Enza di Montagny, dlatego bardzo się cieszę, że to pan zajmie się sporządzeniem tej opinii.

To dlatego się upierał, żeby w roli eksperta wystąpił Matteo Bertani! Jestem trochę zaskoczona powiązaniem towarzyskimi łączącymi obu mężczyzn. Mnie Matteo tak bardzo kojarzy się z Rzymem i południem Europy, że nie pamiętam o jego pochodzeniu i że po matce jest pół-Brytyjczykiem.

– W takim razie mam nadzieję, że sprostam oczekiwaniom, które wzbudziła w panu moja matka – odpowiada Matteo, a jego pewny siebie uśmiech mówi mi, że nie ma wątpliwości, że tak będzie. – Czy moglibyśmy udać się obejrzeć obraz?

– Ależ oczywiście. – Lord Ashbury nie może ukryć ekscytacji. – Specjalnie na pana potrzeby kazałem przygotować salon błękitny, by mógł pan tam w spokoju dokonać koniecznych oględzin. – Waha się przez chwilę. – Mam nadzieję, że to nie będzie problem? Czułbym się znacznie lepiej, gdyby cały proces sporządzania opinii odbywał się pod moim dachem, żebym na każdym etapie mógł zapytać o postępy.

– To oczywiście żaden problem – zapewnia go Matteo, a ja przełykam ślinę, bo nieufność lorda Ashbury’ego jest aż nazbyt widoczna – i niestety uzasadniona, jeśli mam być szczerą. Nagle zaczynam sobie wyobrażać reakcje klientów, gdyby się dowiedzieli, że na nasz dom aukcyjny padło podejrzenie oszustwa. Muszę z szacunkiem przyznać, że lord Ashbury dotychczas milczał i zgodził się poczekać na zakończenie opracowania ekspertyzy. Wszystko wskazuje na to, że jego dotychczasową dyskrecję zawdzięczać możemy

jedynie szacunkowi, jakim darzy Mattea.

Lord Ashbury rusza w stronę drzwi, a my idziemy za nim. Jednak kiedy je otwiera, w progu stoi ładna blondynka, która akurat zamierzała wejść do biblioteki. To żona gospodarza zamku, Rebecca. Znam ją z wcześniejszych wizyt. Zbliżyła się do trzydziestki, czyli jest nieco starsza ode mnie, i ma na sobie idealnie dopasowane ubranie do jazdy konnej. Z jej miny wnioskuję, że jest w złym humorze.

– Robert, darling! Tu jesteś! Wszędzie cię szukałam! – mówi to bardzo podminowanym głosem, jednak gdy spostrzega, że jej mąż nie jest sam, na jej ustach jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki pojawia się radosny uśmiech. Choć chyba raczej nie chodzi o gości, a o jednego konkretnego gościa, którym jest wyjątkowo przystojny mężczyzna towarzyszący jej mężowi. W ogóle nie zwraca na mnie uwagi i skupia się jedynie na Matteo.

– Becca! – Nagłe pojawienie się żony zaskakuje gospodarza. Lord Ashbury najwyraźniej nie spodziewał się jej tutaj. – Mamy gości – wyjaśnia i przedstawia nas: – Sophie Conroy znasz. A to jest Matteo Bertani, syn Harriet Sanderson, opowiadałem ci o nim, pamiętasz? Mister Bertani wykona dla nas ekspertyzę obrazu Enza.

– Oczywiście, że pamiętam! – szczebioce piękna Becca i trzepocząc rzęsami, podaje Matteowi dłoń. Co mnie wkurza. I to bardzo.

W czasie wcześniejszych spotkań – sporadycznych – nie miałyśmy o czym rozmawiać. Rebecca nie podziela pasji męża i nie interesuje się sztuką, ba, nie ukrywa nawet, jak bardzo nie podoba jej się wydawanie pieniędzy na ten cel! Zdecydowanie bardziej woli eleganckie ubrania od topowych projektantów i ekstrawagancje, na które może sobie pozwolić, żyjąc u boku bogatego męża. Mogłabym się założyć, że poślubiła tego trzydzieści lat starszego mężczyznę nie z miłości, lecz dla jego pieniędzy. Fakt, że usiłuje flirtować z Matteem, tylko potwierdza moje podejrzenia.

Mnie wita jedynie wymuszonym uśmiechem, na który odpowiadam w podobny sposób.

– Wybieram się na przejażdżkę konną – oznajmia nam niemal z żalem w głosie, bo najwyraźniej uznaje, że tutaj by się lepiej bawiła. – Ale za godzinę będę z powrotem. Ucieszylibyśmy się z towarzystwa przy obiedzie. – Jej pełne nadziei zaproszenie skierowane jest jedynie do Mattea. – Byłabym

zachwycona, gdybyśmy znaleźli czas, by się lepiej poznać.

Niewątpliwie, myślę i odruchowo spoglądam w stronę lorda Ashbury'ego. Przecież musi mu przeszkadzać, że Rebecca w jego obecności robi maślane oczy do innego mężczyzny. Mam jednak wrażenie, że on w ogóle nie zwraca na to uwagi – może już się po prostu przyzwyczaił do jej zachowania?

Matteo odpowiada Rebecce Ashbury uprzejmym uśmiechem.

– Bardzo dziękuję za miłą propozycję, lady Ashbury, jednak mam już plany na dzisiejszy wieczór. Za to następnym razem bardzo chętnie – mówi, a ja czuję ucisk w żołądku, którego źródło znalazłabym zapewne w zazdrości, gdybym zaczęła go analizować. Następnym razem? On tak poważnie? I o jakich planach na wieczór mówi?

– Jaka szkoda! – Blond Rebecca jest wyraźnie rozczarowana i znów zaczyna wachlować rzęsami. Kiedy jeszcze wypina pierś, zaczynam się gotować ze złości, lecz na szczęście dla lorda Ashbury'ego to również jest zbyt wiele.

– Wybacz nam, kochanie, ale teraz chciałbym pokazać panu Bertanemu naszego Enza. – Całuje ją w policzek, a nam daje znak, byśmy ruszyli za nim.

Rebecca Ashbury odprowadza nas do holu, gdzie nasze drogi się rozchodzą. Wyraźnie niechętnie wychodzi z domu – oczywiście w progu raz jeszcze się odwraca i obdarza Mattea uśmiechem – podczas gdy jej mąż prowadzi nas do innego skrzydła potężnego starego budynku.

– Bardzo się cieszę, że w końcu wyjaśnimy tę sprawę raz na zawsze – mówi lord Ashbury do Mattea. – Do dziś nie mogę uwierzyć, że Joseph Conroy sprzedał mi obraz wątpliwego pochodzenia.

Spojrzenie, jakim mnie przy tym obdarza, świadczy o głębokim rozczarowaniu, a ja nie potrafię tego tak zostawić.

– Zaraz się okaże, że to oryginał – zapewniam go szybko, nim Matteo zdąży cokolwiek powiedzieć. I popełniam błąd, z czego natychmiast zdaję sobie sprawę. Bo choć typowo brytyjska grzeczność nie pozwala gospodarzowi na udzielenie mi ostrej odpowiedzi, lord Ashbury jest wyraźnie niezadowolony z faktu, że w ogóle dorzuciłam swoje trzy grosze.

– Myślę, że wydawanie takich wyroków powinniśmy pozostawić panu Bertanemu, panno Conroy – mówi, a ja natychmiast milknę. W jego oczach

czai się wrogość.

Żałuję, że nie potrafię wyjaśnić z pełnym przekonaniem, że to musi być straszna pomyłka. Tym bardziej że w głębi serca czuję taki sam niepokój jak lord Ashbury. Dlatego resztę drogi pokonuję w milczeniu.

Rodzina Lindenburghów, na których zlecenie pośredniczyliśmy w sprzedaży obrazu Enza, to bardzo bogaci kolekcjonerzy ze Stanów Zjednoczonych o świetnej reputacji; nigdy się nie zdarzyło, by byli o cokolwiek podejrzewani. Jednak to, że zgodzili się sprzedać obraz lordowi Ashbury'emu, który był nim bardzo zainteresowany, jeszcze przed prezentacją i licytacją, jednoznacznie przemawia na ich niekorzyść. Niestety nas również stawia w złym świetle, bo tata zgodził się na sprzedaż i nie czekał na wszystkie formalności. Ale przecież chciał tylko oddać przysługę najlepszemu z naszych stałych klientów. Kiedy jednak pojawiły się podejrzenia, że to nie oryginał, szybką sprzedaż obrazu można uznać za próbę zatuszowania wprowadzenia do obrotu falsyfikatu. Całkowicie obiektywnie patrząc, wydaje się to zrozumiałe. W ostatnich latach rynkiem dzieł sztuki wstrząsały skandale z kopiami oryginałów, co przyczyniło się do kryzysu zaufania w branży i dało pożywkę prasie brukowej. Właśnie dlatego musimy teraz stawić czoło oskarżeniom.

W normalnych warunkach nie miałabym wątpliwości, że opinia specjalisty wyjdzie nam na dobre. Dziś już nie jestem taka pewna. Niemniej sprawa z Enzem wydarzyła się podczas mojej nieobecności i w gruncie niewiele wiem na jej temat. Nie widziałam nawet obrazu, który wzbudził takie zamieszanie. Tak samo jak Matteo, za chwilę po raz pierwszy zobaczę to dzieło.

Moje serce bije jak oszalałe, kiedy lord Ashbury zatrzymuje się przed kolejnymi drzwiami. Wpuszcza nas do pokoju – niewielkiego salonu z kanapami i fotelami stojącymi przed otwartym kominkiem i masywnym, szerokim zabytkowym biurkiem pod jedną ze ścian.

To bardzo ładne pomieszczenie, mimo że jak na mój gust i tutaj meble mają zbyt ciemny kolor i są zbyt masywne – lecz tak naprawdę całą moją uwagę przyciąga obraz na sztalugach przed biurkiem.

– Oto i nasze malowidło – mówi lord Ashbury zupełnie niepotrzebnie, bo Matteo pewnym krokiem już zmierza w jego stronę.

Obraz wygląda zupełnie inaczej, niż sobie wyobrażałam, bo nie prezentuje

Świętej Rodziny – ulubionego motywu Enza – ani w ogóle żadnej sceny sakralnej. Widać za to na nim dwóch pogrążonych w rozmowie mężczyzn. Pochyleni ku sobie dyskutują z uśmiechem o czymś, co jeden z nich trzyma w dłoni. Stąd jednak nie mogę rozpoznać, co to takiego. Ale to przecież bez znaczenia. Zdecydowanie większe wrażenie robi sposób, w jaki przedstawiony został stopień zażyłości między mężczyznami: jakby dało się odczytać z ich uśmiechu, jak dobrze się znają. Dzięki temu w ogóle nie potrzebuję tytułu starannie zapisanego po łacinie – *Amici* – na tabliczce umieszczonej na zabytkowej ramie, by wiedzieć, że bohaterowie malowidła są przyjaciółmi.

Kolory i sposób prowadzenia pędzla są typowe dla Enza i co do tego nie ma wątpliwości, myślę i spoglądam pełna nadziei na Mattea, który intensywnie wpatruje się w dzieło.

– No i? – pyta lord Ashbury, tak samo spięty jak ja. – Co pan o tym sądzi?

Proszę, uśmiechnij się, modlę się, patrząc, jak Matteo się odwraca. Jeśli na jego ustach zobaczę uśmiech, będę wiedziała, że wszystko jest w porządku. I że to jest obraz pędzla Enza di Montagny i wszystko znów jest dobrze. Błagam.

Lecz kiedy on zwraca się ku nam, ma bardzo poważną twarz, a czoło między jego brwiami dzieli pionowa bruzda, która zwykle oznacza, że coś mu się nie podoba. Albo że coś go martwi.

O nie, myślę i czuję, że rozpacz ściska mi gardło. Błagam, błagam, tylko nie to!

Rozdział 4

– To będzie trudniejsze, niż myślałem. – Oczy Mattea skierowane są prosto na mnie, a w ich spojrzeniu widzę przeprosiny. Jest zły na siebie, że nie potrafi od razu mi powiedzieć, jaki jest wyrok, myślę zaskoczona. Inaczej to sobie wyobrażał. To jednak nie zmienia faktu, że najwyraźniej mamy poważniejszy problem.

– Czy to oznacza, że obraz nie jest autorstwa Enza? – pyta lord Ashbury, ubierając w słowa moje najgorsze obawy. Matteo na szczęście kręci głową.

– Nie potrafię tego stwierdzić na pierwszy rzut oka. Z całą pewnością dzieło zostało stworzone w jego stylu. Zastanawia mnie jedynie...

– Co takiego? – pytam niecierpliwie.

– Motyw. To mnie niepokoi. Jeśli obraz został namalowany w tysiąc pięćset piętnastym roku, na co wskazuje tabliczka z podpisem, to oznaczałoby to późny okres twórczości Enza. Wszystko by pasowało, bo w tamtym czasie mistrz często decydował się na eksperymenty. To jednak wymaga nieco pracy badawczej. Niezależnie od wszystkiego, to bardzo interesujące dzieło. Jeśli to oryginał, będzie mógł się pan cieszyć fantastycznym zakupem, lordzie Ashbury. Nasza wiedza na temat twórczości Enza bardzo by zyskała.

Matteo uśmiecha się do starszego mężczyzny, który spogląda na obraz z prawdziwą dumą, bo najpewniej starał się nie słyszeć żadnego „jeśli” w wypowiedzi eksperta z Rzymu. Wszystkie wątpliwości odbijają się jednak w mojej głowie głośnym echem i sprawiają, że kiedy wsuwam włosy za ucho, dłonie mi drżą.

– Czy przygotował pan dokumentację obrazu? – pyta Matteo.

Lord Ashbury potakuje.

– Tak, przygotowałem wszystko, co mogłoby pana zainteresować,

i położyłem tutaj, na biurku – mówi, wskazując na blat. Matteo stoi niedaleko, więc podchodzi i zaczyna przeglądać dokumenty w pierwszej teczce.

– To ekspertyzy fizykochemiczne, bardzo dobrze – mruczy i odkłada je na bok. Dobrze wie, że badania wykazały ponad wszelką wątpliwość, że zarówno płótno, jak i farby pochodzą z odpowiedniego okresu – już wcześniej go o tym poinformowałam. Zagląda do dwóch pozostałych teczek i zaskoczony podnosi wzrok. – Nie ma niczego więcej na temat pochodzenia dzieła? – pyta.

Jestem coraz bardziej załamana. Jego zdziwienie nie wróży niczego dobrego. Lord Ashbury robi ponurą minę.

– Nie. To cała dokumentacja, jaką otrzymałem przy zakupie. Na dodatek o tym obrazie nie ma wzmianki w żadnym wykazie dzieł Enza di Montagny. Arnold, mój dobry znajomy, był bardzo zaskoczony takim stanem rzeczy i dlatego poinformował mnie o swoich wątpliwościach dotyczących autorstwa dzieła. – Widząc pytające spojrzenie Mattea, wyjaśnia, o kogo mu chodzi: – Arnold jest historykiem sztuki, wykłada na Uniwersytecie w Bristolu.

– Arnold Highcombe?

– To on. – W spojrzeniu lorda Ashbury’ego pojawia się zaskoczenie. – Zna go pan? – pyta ucieszony.

– Spotkaliśmy się kiedyś na kongresie we Florencji – potwierdza Matteo i uśmiecha się, choć sposób, w jaki to mówi, nie pozwala stwierdzić, czy miło wspomina to spotkanie. Dostrzegam, że delikatnie unosi brwi, i domyślam się, że raczej nie darzy go sympatią.

Nie kontynuuje tematu znajomości z Arnoldem, tylko wskazuje dłonią na dokumenty przed sobą.

– Skoro dokumentacja dzieła jest tak uboga, nie dziwię się, że brakuje go w wykazach i katalogach. To jednak też nie oznacza, że nie jest autorstwa Enza. Zdarza się, że jakiś obraz ginie, znika na bardzo długi czas i czeka zapomniany gdzieś na strychu czy w piwnicy, by swoim ponownym pojawieniem się wprowadzić historyków sztuki w zaskoczenie, wie pan o tym równie dobrze jak ja – mówi. – Czekam na sporo pracy. Ustalenie pochodzenia nie jest proste w sytuacji braku tak wielu wskazówek. –

Wzdycha. – Myślę, że najpierw musiałbym zapoznać się dokładnie z zachowaną dokumentacją, żeby wyrobić sobie zdanie i ustalić, co dalej.

– To zrozumiałe. Proszę się nie spieszyć i poświęcić na to tyle czasu, ile tylko będzie pan potrzebował. – Lord Ashbury wydaje się zachwycony faktem, że Matteo nie chce zwlekać z rozpoczęciem pracy. – Zaraz poproszę naszą gospodynię, żeby podała herbatę. Czy może napiliby się państwo czegoś innego? – Spogląda też na mnie, co oznacza, że propozycja dotyczy również mnie.

– Herbata będzie idealna – mówi Matteo, a ja jedynie potakuję, zgadzając się z jego wyborem.

Ledwie lord Ashbury wychodzi i zamyka drzwi, zaskoczona spoglądam na Mattea.

– Albert Highcombe? Kto to taki?

Matteo przewraca oczyma.

– Straszny snob, który uwielbia dźwięk własnego głosu. To bardzo w jego stylu, żeby wypowiadać się publicznie o dziele malarza, o którym nie ma zielonego pojęcia.

– Czy to znaczy, że jego podejrzenia są bezpodstawne? – pytam z nadzieją, lecz Matteo potrząsa głową.

– Nie, niestety. Ten obraz rzeczywiście wymaga krytycznego podejścia. I nie chodzi tylko o szcątkową dokumentację, ale też o motyw, który dla Enza jest zupełnie nietypowy. – Spogląda na mnie z wyrzutem. – W ogóle nie powinien był trafić na rynek bez porządnej ekspertyzy.

– Tacie bardzo zależało, żeby wykonać ją jeszcze przed sprzedażą – próbuję się bronić. – To po to przyszłam do ciebie na uniwersytet w Rzymie, pamiętasz?

Nasze spojrzenia się krzyżują i natychmiast wraca do mnie wszystko, co wydarzyło się między nami w ciągu ostatnich kilku tygodni. Zasycha mi w ustach, bo błysk w oczach Mattea mówi mi, że on myśli o tym samym.

– Jak mógłbym zapomnieć – odpowiada, przy czym w jego głosie słychać ton, który sprawia, że czuję biegnący wzdłuż kręgosłupa dreszcz rozkoszy.

Nie chcę jednak pozwolić, by wspomnienia odebrały mi siły, nie teraz, kiedy stawką jest renoma naszego domu aukcyjnego... Odchrząkuję.

– Mogę spojrzeć na te papiery? – pytam, wskazując na dokumenty. Matteo nie ma nic przeciwko i mi je podsuwa. Rzeczywiście niewiele tego; kilka

kartek. Wśród nich potwierdzone notarialnie kopie dowodu zakupu dzieła przez poprzednich właścicieli. Z dokumentów wynika, że Enzo przez ostatnie sto lat znajdował się w prywatnych kolekcjach w Stanach Zjednoczonych. Poza tymi dokumentami znajduję również wyjaśnienie, jak obraz trafił do Nowego Świata: kopię dokumentu przewozowego z początku dwudziestego wieku, zgodnie z którym dzieło z Europy do Stanów przypłynęło statkiem, a tam zostało wystawione na aukcji i sprzedane. Do tego trafiam na dwa bardzo stare dokumenty, lecz nie mogę ich zrozumieć, bo są zapisane wyjątkowo archaicznym francuskim. Jedyne, co udaje mi się odcyfrować, to daty ich sporządzenia: ostatnia dekada osiemnastego wieku. Dlatego w pełni zgadzam się ze słowami, że informacji na temat obrazu jest bardzo niewiele. Z trudem przełykam ślinę i spoglądam na Mattea.

– Jak wyglądają nasze szanse? Jak myślisz?

Wzrusza ramionami.

– Zadaj mi to pytanie dopiero za kilka dni. Na razie naprawdę niczego nie mogę ci powiedzieć.

Rozlega się pukanie do drzwi i do pokoju wchodzi starsza kobieta w klasycznym uniformie gosposi – ciemnej sukni z białym fartuszkim – niosąc tacę z porcelanowym imbrykiem i dwiema filiżankami.

O Boże, myślę, mimowolnie rozbawiona. Gdybym była reżyserem, kolejną ekranizację powieści Jane Austine kręciłabym w Ashbury Hall – scenograf miałby bardzo ułatwione zadanie.

Kobieta stawia filiżankę Mattea na biurku, a mnie podaje drugą, bo stoję oparta o blat i bardzo poważnym wzrokiem spoglądam na obraz, który jest powodem takiej masy problemów.

– Całkiem możliwe, że to oryginalny Enzo, Sophie – mówi niespodziewanie Matteo, ledwie gospodyni znika za drzwiami. Chyba nie miał problemu z odgadnięciem moich myśli.

– A jak chciałbyś to udowodnić, skoro nigdzie nie ma o nim choćby wzmianki? – pytam niemal z wyrzutem, bo naprawdę straciłam nadzieję.

– Tak jak zawsze w podobnych sytuacjach – wyjaśnia z uśmiechem. – Najpierw bardzo dokładnie zbadam obraz i porównam z pozostałymi dziełami Enza, a potem zabiorę się za ustalenie historii tego malowidła. Jeśli są jeszcze

jakieś dokumenty, na pewno je znajdę.

Jest bardzo pewny siebie, dlatego również się uśmiecham i pozwalam sobie na odrobinę nadziei.

– W takim razie pozwól, że dam znać tacie. – Wyjmuję z torebki komórkę i ruszam w stronę drzwi. Mogłabym przysiąc, że czuję na plecach wzrok Mattea, lecz kiedy staję w progu i się odwracam, on siedzi pochylony nad dokumentami i czyta w skupieniu.

Wychodzę na korytarz i wybieram numer taty. Odbiera natychmiast, jednak w słuchawce słyszę szum, co oznacza, że ojciec jedzie pewnie samochodem. W kilku słowach informuję go, co Matteo powiedział o obrazie.

– To znaczy, że teraz musimy uzbroić się w cierpliwość, tak? – pyta, a ja czuję bolesne ukłucie, słysząc, jaki jest spięty. – Naprawdę miałem nadzieję, że ten miecz Damoklesa nie będzie już nad nami wisiał. Zechcesz poprosić signora Bertaniego, żeby się pospieszył?

– Jestem pewna, tato, że wykona tę ekspertyzę najszybciej, jak to możliwe – zapewniam go. – Ale musi to zrobić bardzo starannie, bo inaczej wszystko pójdzie na marne. A sam wiesz, że to wymaga czasu.

Zatrzymuję się gwałtownie, bo przede mną otwiera się przestronny hol. Nie zwróciłam uwagi, że w czasie rozmowy nieświadomie chodziłam korytarzem i że tak daleko zaszłam.

– Tato, chciałam cię jeszcze o coś zapytać – zmieniam temat, bo przypominam sobie o czymś. – Co się dzieje z mamą? Jest zupełnie inna niż przed moim wyjazdem. Od lat nie widziałam jej takiej rozluźnionej i kontaktowej.

Tata wzdycha.

– Tak, jej stan zdecydowanie się poprawił, od kiedy chodzi do tego całego doktora Jenkinsa, którego polecił nam Nigel. Nie mam pojęcia, co robi inaczej niż pozostali, do których chodziła wcześniej, i nie potrafię ci niestety powiedzieć, jak długo utrzyma się taki stan. Ale na razie wszystko wygląda bardzo dobrze.

Ponownie wzdycha, tym razem naprawdę głęboko. Aż nazbyt dobrze rozumiem jego ostrożność. Próbowaliśmy już wszystkiego i testowaliśmy wszystkie dostępne terapie. Dotychczas udawało się jej pomóc jedynie w fazie

depresyjnej, którą jako tako jesteśmy w stanie kontrolować. Kiedy jednak nadchodzi faza maniakalna, mama odmawia jakiegokolwiek współpracy i nie przyjmuje żadnych lekarstw. Jest w tym bardzo kategoryczna. Zrywa też współpracę z psychiatrami i przestaje pojawiać się na umówionych spotkaniach – właśnie przez to w ostatnich latach nie doszło do postępu w leczeniu jej choroby. Jednak podobno nadzieja umiera ostatnia...

– Mimo wszystko warto spróbować, co? – mówię i przykładam telefon do drugiego ucha. – Muszę wracać, tato. Chciałam tylko dać ci znać.

Zamierzam przerwać połączenie, kiedy słyszę jeszcze głos taty.

– Sophie?

– Tak?

Przez chwilę milczy.

– Ty... Ciebie nic nie łączy z Bertanim, prawda?

– Tato! – Jestem szczerze zaskoczona bezpośredniością tego pytania, bo zupełnie nie pasuje do mojego ojca. Mamy wspaniałe relacje, ale o tych sprawach nigdy nie rozmawiamy. Dotychczas nie komentował nawet mojego związku z Nigelem, może z wyjątkiem sporadycznych uwag, że będzie z nas piękna para.

– Wybacz, to oczywiście nie moja sprawa. – Odchrząkuje. Jest wyraźnie nieswój i zakłopotany, a jednak sprawa nie daje mu spokoju, bo postanawia dodać coś jeszcze: – Odniosłem wrażenie, że wasza znajomość jest bardzo zażyła, co oczywiście byłoby zrozumiałe, bo to przystojny i ujmujący mężczyzna. Tylko że obecna sytuacja jest dla nas wystarczająco skomplikowana. Dlatego mam nadzieję, że będziesz rozsądna.

Z wysiłkiem przełykam ślinę.

– Znasz mnie przecież, tato – mówię, żeby go uspokoić. Lecz w chwili, kiedy wypowiadam te słowa, rozumiem, że to w zasadzie całkowita nieprawda. Nie jestem już tą samą Sophie, która przed kilkoma tygodniami wyjechała do Rzymu. To, co stało się w Wiecznym Mieście, całkowicie mnie zmieniło, do tego stopnia, że nie wiem, czy znam samą siebie.

Mojemu ojcu najwyraźniej wystarcza to zapewnienie, bo nie kontynuuje tematu.

– Masz tam coś jeszcze do załatwienia? – pyta. – Jestem akurat w pobliżu

Hampstead i jeśli chcesz, mogę po ciebie podjechać. Może nawet byłoby lepiej, gdyby signor Bertani mógł sam to w spokoju wyjaśnić.

Jego propozycja jest dla mnie zaskoczeniem. Ale tak, ma rację, myślę. Nie ma już żadnego powodu, żebym tu dłużej siedziała. Jestem trochę przestraszona. Nie wiem dlaczego, ale założyłam, że przez cały czas będę towarzyszyła Matteo. Lecz przecież w chwili, kiedy go tutaj przywiozłam i przedstawiłam lordowi Ashbury'emu, moje zadanie dobiegło końca. Matteo ma samochód, a jeśli ustalą coś nowego, na pewno da mi znać.

Wracaj do domu, Sophie, mówię sobie w myślach. Wracaj do siebie i nie komplikuj i tak skomplikowanej sytuacji.

Otwieram usta, żeby odpowiedzieć, lecz powstrzymuję się, bo w tej samej chwili rozlegają się czyjeś kroki i do holu wchodzi Rebecca Ashbury. Stoję w korytarzu, więc nie widzi, że obserwuję, jak energicznie zmierza w stronę schodów. Ma na sobie strój do jazdy konnej, a rozpuszczone blond włosy falują w rytm jej kroków. Pewnie chce się odświeżyć po przejeździe i zejść na dół, by ponownie podjąć próbę namówienia Mattea na wspólny obiad.

Przełykam ciężko ślinę.

– To bardzo miłe z twojej strony, tato, ale... zachowałabym się bardzo nieuprzejmie, gdybym sobie ot tak pojechała. Koniec końców, Matteo świadczy nam ogromną przysługę. Nie warto chyba ryzykować...

– Oczywiście. Masz rację – mówi tata, lecz nie potrafię odczytać z jego tonu, co naprawdę o tym myśli. Za to mogę się domyślać. – Do zobaczenia później.

– Tak, do zobaczenia – żegnam się i zamykam oczy, bo nie chcę ani jemu, ani sobie utrudniać życia. A jednak nie potrafię inaczej i muszę zostać. – Uważaj na siebie.

– Jesteśmy – mówi Matteo, wjeżdżając eleganckim łukiem na miejsce postojowe przy krawężniku, i zatrzymuje się dokładnie przed moim domem. Potem wysiada, obchodzi samochód i otwiera mi drzwi.

– Dzięki za podwiezienie – mówię, kiedy stajemy naprzeciwko siebie na chodniku, na co on potakuje jedynie, co ma oznaczać, że to było dla niego

oczywiste.

Już czas. Muszę się z nim pożegnać i wrócić do siebie. A w każdym razie powinnam. Bo wciąż się waham.

Matteo potrzebował jeszcze godziny, żeby przestudiować dokładnie papiery i starannie obejrzeć obraz, a później razem z lordem Ashburym omówić szczegóły dalszego postępowania – w obecności mojej i Rebekki Ashbury, która po powrocie z przejażdżki, co oczywiste, nie omieszkała z użyciem jednoznacznej mowy ciała przypomnieć gościowi, że jest bardzo mile widzianym gościem w Ashbury Hall. Naprawdę nie mogłam się nadziwić, że lord Ashbury w żaden sposób nie zareagował. Najwyraźniej jednak był zbyt skupiony na swoim obrazie, by zwracać uwagę jeszcze na nią. Możliwe również, że cieszył się, iż może się nią pochwalić, tym, jaka jest młoda i atrakcyjna. A może mają umowę, że każde prowadzi swoje własne życie i nie wtrąca się w sprawy drugiego. Niezależnie od tego, jak było naprawdę, miałam wrażenie, że lord Ashbury nie wykazuje najmniejszego zainteresowania faktem, iż jego żona usiłuje flirtować z gościem. Mnie natomiast denerwowało to niepomiarne i w duchu musiałam przyznać, że z wielką ulgą przyjąłam odmowę Mattea, kiedy Rebecca zaproponowała mi wspólny obiad. Choć jednocześnie poczułam niepokój, gdy jej odpowiedział, że jest dziś jeszcze umówiony.

– Z kim się spotykasz? – To pytanie samo ciśnie mi się na usta i nie potrafię go w porę powstrzymać. Muszę wiedzieć, po prostu.

– Z pewną dobrze mi znaną osobą z londyńskiego Uniwersytetu Artystycznego – odpowiada wymijająco. – Może dowiem się czegoś, co pozwoli mi popchnąć poszukiwania.

Zatem sprawy zawodowe, myślę i oddycham z ulgą... Choć wciąż nie jestem zadowolona z odpowiedzi.

– Ta osoba... to mężczyzna czy kobieta?

– Czy to ważne?

Przyglądam mu się. Na jego ustach pojawia się delikatny uśmiech. W tym momencie przypominam sobie, że tak samo odpowiedziałam mu na pytanie o Nigela.

Unoszę więc wyzywająco brwi.

– Czy to tajemnica? – odpowiadam jego słowami, lecz on nie reaguje, co działa mi na nerwy. Tak samo jak fakt, że tak mało o nim wiem. – Dlaczego nigdy mi nie powiedziałeś, że masz takie świetne kontakty w Londynie? Myślałam, że nigdy nie opuszczasz Rzymu.

Matteo marszczy brwi.

– Skąd taki pomysł?

Zmieszana spoglądam mu w oczy.

– No wiesz, tak słyszałam. A że nigdy nie latasz, to pomyślałam...

Potrząsa głową.

– Fakt, że nie latam, nie oznacza przecież, że nie opuszczam Rzymu. Poza tym nie muszę jechać dokądś osobiście, żeby mieć jakieś kontakty w danym miejscu.

– Nie, oczywiście, że nie. – Robi mi się głupio. Sophie, w ogóle cię nie powinno obchodzić, co robi albo kogo zna, przywołuję się do porządku. A w każdym razie już nie. Tak jak powiedział dzisiaj tata: to wszystko jest już dość skomplikowane.

– W takim razie powodzenia i owocnej rozmowy. Mam nadzieję, że czegoś się dowiesz. – Mój uśmiech jest smutny, ale ważne, że jest. – Miłego wieczoru.

Odwracam się i ruszam schodami w dół, w stronę mojego mieszkania, lecz Matteo robi krok w moją stronę, chwyta mnie za ramię i odwraca ku sobie. Jego oczy błyszczą w promieniach zachodzącego słońca niczym płynne złoto, a mnie ciągnie w ich stronę jakaś magiczna moc, której nie chcę się przeciwstawiać. A potem jego usta dotykają moich i cały świat przestaje istnieć.

Nie sądziłam, że jeszcze kiedykolwiek go pocałuję. Smak jego warg jest tak upojny, że instynktownie do nich przywieram. Odruchowo zarzucam mu rękę na szyję i przyciągam go do siebie. Odpowiadam na pocałunek, który przez chwilę jest uwodzicielsko delikatny, niemal niepewny. Jednak już po chwili zmienia się w pełen pożądania, a jego język wdziera się do moich ust. Nie mam sił się bronić.

O Boże, jak ja go chcę. Teraz. Tutaj. W mojej głowie nie pozostaje żadna rozsądna myśl, wszystkie znikają, bo jest tylko jego pocałunek i jego dłonie na

moim ciele, które płonie rozpalone dotykiem wytęsknionym aż do bólu.

Nagle wszystko mija i znika. Matteo puszcza mnie i odsuwa się nieznacznie, jakby zależało mu na zachowaniu dystansu między nami.

Ciężko oddycham. Spoglądam na niego z dziko walącym sercem i znów wpadam w pułapkę jego uśmiechu. Siłą powstrzymuję się przed uniesieniem dłoni, bo chcę musnąć palcami dołeczek w jego policzku.

– To mężczyzna – wyjaśnia i tylko jego głos, nad którym z wysiłkiem panuje, zdradza, że i jego ten pocałunek nie pozostawił obojętnym. – Znajomy z uczelni. To z nim się dzisiaj spotykam. Nazywa się Stefano Gaeta. Spóźnię się, jeśli zaraz nie pojadę. Może mieć naprawdę ważne informacje, więc nie chcę przepuścić okazji. – Odchodzi, a ja mam wrażenie, że w jego oczach widzę żal. Choć może tylko się łudzę, bo wciąż nie jestem w stanie myśleć trzeźwo po tym pocałunku, który niemal pozbawił mnie zmysłów. – *Buona notte*, Sophie.

Niczym w transie patrzę, jak wraca do samochodu i wsiada za kierownicę. Otrząsam się z odrętwienia długo po tym, jak jego alfa znika za zakrętem.

Nieświadomym gestem unoszę dłoń i dotykam ust w miejscu, gdzie wciąż czuję jego pocałunek, a w oczach pieką mnie łzy przerażenia.

Dlatego że chcę go całować już, teraz, natychmiast, a tak naprawdę nawet nie wiem, kiedy znów go zobaczę. Dlaczego to zrobił? Nigdy go nie zrozumie i nigdy nie będę w stanie mu się przeciwstawić.

Paskudne połączenie, myślę i wzdycham głęboko, po czym odwracam się i wolnym krokiem idę do mieszkania.

Rozdział 5

– Wiedziałam, że cię tu znajdę! – Radosny głos rozlega się tak nagle, że wyrwana z zamyślenia podskakuję gwałtownie i obracam się w stronę drzwi. W następnej chwili uśmiecham się, bo w progu mojego biura stoi Sarah.

– Od teraz będę się zamykała na klucz, żebyś nie mogła się tak zakradać i mnie straszyć – ganię ją żartobliwie, na co ona uśmiecha się szeroko.

– Jeśli się tu zamkniesz, to szybko się udusisz – ripostuje i ma wiele racji. Dziś przez cały dzień na dworze panują straszny upał i duchota, zwiastujące nadejście gwałtownej burzy, zapowiadanej zresztą na wieczór. Deszcz przyniesie przejściowe ochłodzenie, ale w tej chwili to bez znaczenia, bo słabo klimatyzowane wnętrza części biurowej domu aukcyjnego zdążyły się mocno nagrzać – to jeden z minusów prowadzenia przez kilka pokoleń firmy w tej samej siedzibie. Latem ustawiam sobie dodatkowy wentylator, bo inaczej nie wytrzymałabym w biurze, a na razie, na początku czerwca, nie chcę go jeszcze wyjmować, więc mam otwarte okno i drzwi.

Mimo to w pomieszczeniu jest gorąco i duszno, co zdaje się potwierdzać Sarah swoim zachowaniem, bo zaraz siada na krześle dla gości i zaczyna się wachlować kopertą, którą przyniosła.

– A tak przy okazji, to co ty tu w ogóle robisz? – pyta, a w jej tonie słyszę wyrzut. Uśmiecham się i marszczę rozbawiona czoło. Przecież chyba widać, co robię?

– Pracuję, Sarah, to chyba oczywiste. – Wskazuję gestem na papiery piętrzące się na biurku. – Tonę w zaległej dokumentacji, jeśli mam być szczerą.

Sarah unosi brwi.

– No i właśnie tego konkretnie nie rozumiem. Myślałam, że to nie jest

obecnie twój priorytet, bo przede wszystkim masz się zajmować przystojnym gościem z Włoch. No właśnie, gdzie się podziewa wasz wybawiciel?

– Spokojnie z tym wybawicielem, bo, czy Matteo nas uratuje, czy nie, to się dopiero okaże – zauważam trzeźwo. – W tej chwili jest w Ashbury Hall i zajmuje się ekspertyzą. Lordowi Ashbury’emu bardzo zależało, żeby całość prac przebiegała w jego posiadłości, bo tylko tak może kontrolować wszystkie etapy.

– W porządku – mówi Sarah nieco poirytowana. – W takim razie dlaczego ty jesteś tutaj, a nie tam, z nim?

– Bo... w czasie mojej nieobecności nazbierała się cała masa papierów i poczty, przez które teraz się muszę przekopać – wyjaśniam, choć sama czuję, że robię to zbyt pospiesznie i nerwowo. Wyraz jej twarzy mówi wyraźnie, że nie przyjmuje takiego wyjaśnienia.

– Myślałam, że ta ekspertyza jest teraz dla was najważniejsza. Tymczasem ty chcesz mi powiedzieć, że wolisz siedzieć w dusznym biurze, zamiast dotrzymywać towarzystwa Matteowi. Dobrze cię zrozumiałam?

Wzdycham głęboko i osuwam się na oparcie fotela.

– Zupełnie szczerze: nie mam pojęcia. Ja w ogóle nic już nie wiem. – Spoglądam na nią zrozpaczona. – Jestem kompletnie rozbita! Matteo powiedział mi jeszcze we Włoszech, że nigdy nie robi żadnych planów. I jeszcze, że jeśli zniknę z jego życia, dla niego to będzie bez znaczenia. Przez całą drogę tutaj był bardzo zdystansowany, aż uwierzyłam, że naprawdę jest już po wszystkim. Tymczasem przedwczoraj wieczorem mnie pocałował i...

– Pocałował cię?! – przerywa mi Sarah i zaintrygowana nie odrywa ode mnie wzroku. – Przecież to cudowna wiadomość!

– A właśnie, że nie – protestuję zdecydowanie. – Moje życie stanęło na głowie, Sarah. W każdym możliwym wymiarze. Musimy jak najszybciej wyjaśnić tę sprawę z Enzem, żebym mogła się zająć interesami i mamą, i oczywiście utrzymać ruch w interesie. Nie mogę przez cały dzień marzyć o mężczyźnie, którego i tak nigdy nie będę miała, niezależnie od tego, jak bardzo o tym marzę. Tak się po prostu nie da.

Do takiego przekonania doszłam po dwóch nieprzespanych nocach, w czasie których nie mogłam przestać myśleć o Matteo i o tym, jak bardzo za

nim tęsknię. Ta tęsknota jest tak silna, że sprawia mi fizyczny ból. Ale wiem też, że muszę zachować rozsądek.

Dlatego bezustannie wynajduję dobre powody, by nie jechać do niego do Ashbury Hall. On chyba nie tęskni za mną tak mocno jak ja za nim, bo po pocałunku przedwczoraj nie odezwał się ani słowem, co mnie – mimo solennego postanowienia – bardzo boli.

Sarah nie okazuje śladu zrozumienia dla mojej sytuacji i patrzy na mnie, jakbym zupełnie postradała rozum.

– Czy choć raz przemknęło ci przez myśl, że Matteo może czuć się tak samo jak ty? Że jemu też nie daje spokoju to, co do ciebie czuje? Że nie rozumie, co się z nim dzieje? Wiem, co ci powiedział, że nie chce się pakować w związek, a już na pewno w nic na stałe. Ale pamiętaj, że tylko z twojego powodu wsiadł w samochód i przejechał cały kontynent, a takie rzeczy robi się tylko wtedy, kiedy komuś bardzo zależy na drugiej osobie. Czasem trzeba spróbować różnych rozwiązań, żeby ustalić, co się sprawdza, a co nie.

Potrząsam głową.

– Nie mogę sobie na to pozwolić.

– Musisz sobie na to pozwolić, jeśli chcesz mieć szansę na szczęście. – Sarah nachyliła się nad biurkiem i patrzy mi przenikliwie w oczy. – To, co przeżywasz, cię przeraża, prawda? W takim razie witaj w klubie, Sophie! Inni mają tak samo, kiedy się zakochają. Ja na przykład niemal zmusiłam Alexa, żeby w końcu przyznał się do swoich uczuć. – Uśmiecha się do siebie na samo wspomnienie, ale trwa to tylko chwilę, bo zaraz poważnieje. – I nikt ci nie może zagwarantować, że wyjdiesz z tego cało, bo on może cię zranić. Ale ty jego też. Tylko czy naprawdę chcesz potem przez całe życie zadawać sobie pytanie, jak by to było, gdybyś znalazła w sobie dość odwagi, żeby spróbować? – Opiera się wygodniej. – Dlatego nie powinnaś czekać. Daj sobie szansę i jedź do niego!

Jej słowa trafiają do mnie i wyzwalają coś, przed czym bronię się zaciekle od niemal czterdziestu ośmiu godzin. I po raz pierwszy strach, który ścisną mi żołądek od chwili tamtego pocałunku, nieco słabnie; słabnie, ale nie znika. No i jest jeszcze jeden problem.

– Pojechałabym do niego, ale umówiłam się z Nigelem, że mnie zaraz odbierze. Dziś wieczorem mamy jechać na jakiś wernisaż.

– No tak, oczywiście! – Sarah ze złością przewraca oczyma.

Nigel to dobry znajomy jej męża. Co więcej, to właśnie u niej rok temu na proszonym obiedzie odnowiłam znajomość z bankierem po tym, jak ja i ojciec na wiele lat straciliśmy z nim kontakt. Moja przyjaciółka uważa jednak – co całkiem niedawno wyznała bez ogródek – że Nigel jest dla mnie za nudny, w każdym razie jako facet.

– To chyba nie będzie problemem, co? Przecież możesz zadzwonić i odwołać – tłumaczy i spogląda nagle na kopertę, którą cały czas trzyma w dłoni. – Ach, właśnie, byłabym zapomniała. Trzymaj – mówi i podaje mi ją.

– Co to takiego?

– Powód, dla którego cię odwiedziłam. To zaproszenie. Moja szwagierka Grace została wybrana Młodą Bizneswoman Roku. Niesamowite, prawda?

– Cudownie! Naprawdę wspaniale! – reaguję z entuzjazmem, bo przez chwilę mogę skupić się na czymś innym. Lubię Grace Huntington, a po tym wszystkim, co o niej słyszałam, zasłużyła na takie wyróżnienie jak mało kto. – I ja też jestem zaproszona?

Sarah uśmiecha się szeroko i potakuje.

– Grace nalega, żebyś się pojawiła. Wręczenie nagrody odbędzie się w czasie oficjalnej uroczystości w Savoyu, a mojej szwagierce bardzo zależy, żebyś przyszła. Byłoby oczywiście bardzo miło, gdybyś się pojawiła z osobą towarzyszącą. – Puszczą do mnie oko, a ja natychmiast się orientuję, że ma na myśli Mattea, a nie Nigela, i mimowolnie się uśmiecham. Wciąż mnie zaskakuje, jak niemożliwie potrafi być uparta, kiedy coś sobie wbije do głowy, a wszystko wskazuje na to, że z popchnięcia mnie w ramiona Mattea uczyniła swoją misję.

Ale ma rację, myślę, kiedy zostaję sama. Nie mogę przecież tylko siedzieć w biurze i katować się myślami, bo to zupełnie bez sensu. Sama siebie okłamuję, tłumacząc sobie, że ból w sercu minie, jeśli dostatecznie długo będę go ignorować. Muszę jechać do Mattea – teraz, od razu. Nawet jeśli mój zdrowy rozsądek mówi, że to zły pomysł.

Nie zastanawiając się długo, sięgam po słuchawkę i wybieram numer Nigela. Nerwowo bębnię palcami po blacie biurka, czekając, aż odbierze, i modlę się jednocześnie, żebym nie pożałowała gorzko tego, co właśnie

zamierzam zrobić.

Godzinę później stoję z mocno bijącym sercem przed budzącym respekt wysokim wejściem do Ashbury Hall i mam nadzieję, że lokaj zjawi się szybko i wpuści mnie do środka. Chwilę wcześniej zaczęło bardzo gwałtownie padać, a wiatr przybrał na sile; domyślam się, że to właśnie początek burzy zapowiadanej w prognozie pogody. Powiewy są tak silne, że mój cieniutki prochowiec nie zapewnia mi żadnej ochrony, co zresztą jest bez znaczenia, bo jeszcze chwila spędzona na dworze, a i tak przemoknę do suchej nitki.

– Panno Conroy! – rozlega się niespodziewanie czyjś głos. Odwracam się gwałtownie i widzę lorda Ashbury’ego, szybkim krokiem przecinającego podjazd, na którym swoje czerwone mini zaparkowałam obok klasycznego kabrioletu Alfa Romeo. Gospodarz zamku postawił kołnierz kurtki i opuścił na czoło tweedową czapkę, żeby ochronić twarz przed siekącymi strugami deszczu, który najwyraźniej i jego zaskoczył. Kilkoma skokami pokonuje stopnie prowadzące do wejścia i staje obok mnie.

– Co pani tu porabia? – Nie potrafię rozszyfrować jego miny, więc nie wiem, co sądzi o mojej niezapowiedzianej wizycie, ale jedno mogę powiedzieć z całą pewnością: nie jest zachwycony. Nagle zaczynam żałować, że nie zadzwoniłam i się nie zapowiedziałam; wtedy jednak straciłabym odwagę i pewnie całkowicie zrezygnowałabym z wyjazdu.

– Ja... chciałam tylko zapytać, na jakim etapie są prace związane z ekspertyzą, czy wszystko dobrze idzie, i zaproponować pomoc, gdyby była potrzebna. – Miałam nadzieję, że to będzie bardzo dobre uzasadnienie mojej wizyty, ale teraz, kiedy powiedziałam to głośno, nawet w moich uszach brzmi ono niezbyt przekonująco. Na szczęście z opresji ratuje mnie gwałtowny powiew wiatru, który szarpie naszymi ubraniami i niemal zapiera nam dech w piersiach. Nie zastanawiając się długo, lord Ashbury wpycha mnie do suchego holu, bo chwilę wcześniej lokaj otworzył drzwi.

– Co za pogoda! – wzdycha, kiedy jesteśmy w przestronnym wnętrzu. – Byłam właśnie przy stajniach, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku. Nasz stajenny twierdzi, że zbliża się prawdziwa burza!

Nigel też tak powiedział, kiedy przez telefon mu wyjaśniałam, że z powodu

zdenerwowania nie jestem w nastroju, by cieszyć się z wystawy, na którą chciał mnie zabrać, i zamiast tego wolałabym pojechać do Ashbury Hall, żeby sprawdzić, jak daleko Matteo posunął się z ekspertyzą. Nigel stwierdził, że zamek lorda Ashbury'ego jest zbyt oddalony i mam się pospieszyć, żeby zdążyć wrócić przed burzą. Wtedy pomyślałam, że mówi tak, bo nie chce, żebym spędzała tu zbyt wiele czasu. A powinnam mu była uwierzyć na słowo. W podobnych sytuacjach można mu zaufać.

– Czy moja małżonka już wróciła, Mallory? – pyta z troską lord Ashbury. Podaje lokajowi nasze kompletnie przemoknięte płaszcze.

– Jeszcze nie, sir. Ale dzwoniła, żeby poinformować, że jest już w drodze.

– Świetnie. W takim razie proszę dać mi znać, kiedy tylko się pojawi. Niech Elderwood sprawdzi, czy zapasowy generator działa. Na wszelki wypadek. Moja żona nienawidzi siedzieć w ciemnościach. – Wzrusza ramionami, jakby chciał się usprawiedliwić, widząc moje zaskoczone spojrzenie. – Elektryka tutaj jest nieco zawodna, szczególnie podczas burzy – wyjaśnia jeszcze, podczas gdy lokaj rusza przed siebie, żeby wykonać polecenia gospodarza.

Świetna robota, Sophie, myślę w przyпіływie rozpaczy i spoglądam niepewnie na lorda Ashbury'ego, który chyba nie ma pomysłu, co teraz ze mną począć. Przez dwa długie dni z piękną letnią pogodą zadreślałam się rozmyślaniami w samotności, żeby akurat teraz, wieczorem i na dodatek w strasznej burzy, zebrać się w sobie i przyjechać tutaj – jeśli to nie jest kwintesencja braku rozsądku, to nie wiem, co nią jest.

– Z tego, co widzę, przyjechałam bardzo nie w porę – mówię zawstydzona. – Może lepiej będzie, jeśli ruszę z powrotem.

– Nie, nie, w żadnym razie – protestuje lord Ashbury i słyszę, że nie robi tego z grzeczności. – Przy tak silnym deszczu strumień występuje z brzegów i zalewa ulicę. Poza tym wieje taki wiatr, że może przewracać drzewa. Proszę przeczekać najgorsze, zanim zdecyduje się pani wsiąść do samochodu.

Stoimy przez chwilę w milczeniu i patrzymy na siebie, aż w końcu lord Ashbury przełamuje się i podejmuje decyzję.

– Proszę za mną, zaprowadzę panią do pana Bertaniego. Cały czas pracuje w niebieskim salonie. Skoro już pani tu jest, może pani przecież zapytać o postępy.

Prowadzi mnie, choć sama też nie miałabym problemów z dotarciem na miejsce, a kiedy stajemy przed drzwiami, niespodziewanie odzywa się jego komórka. Zaniepokojony spogląda na wyświetlacz i natychmiast odbiera połączenie.

– Becca? Gdzie jesteś, kochanie? Słucham? Nie, nie ruszaj się stamtąd. Zaraz przyjadę z Elderwoodem. – Rozłącza się i rusza w stronę holu. Wtedy przypomina sobie, że przecież nie jest sam, i spogląda w moją stronę.

– Samochód Bekki zakopał się na poboczu, muszę się tym zająć – mówi i gestem wskazuje na drzwi. – Pani wybaczy...

Po czym rusza szybkim krokiem, a ja zostaję sama.

Wzdycham niepewnie, ale biorę się w garść i pukam. Nie słysząc odpowiedzi, chwytam za klamkę i zaglądam ostrożnie do pokoju.

Dopiero zbliża się osiemnasta, jednak przybierająca na sile burza sprawiła, że niebo na zewnątrz jest ciemne, dlatego w niebieskim salonie włączona jest stojąca na biurku staromodna lampa z zielonym szklanym kloszem, jej światło rzuca na ściany długie cienie.

Matteo siedzi przy blacie z podwiniętymi rękawami koszuli i pracuje na komputerze, dookoła którego leżą najróżniejsze dokumenty – książki, teczki i pojedyncze papiery; marynarka wisi na oparciu fotela. Ja widzę w tym bałagan, lecz on najwyraźniej poświęcił sporo czasu, by przebrnąć przez to wszystko. Siedzi skupiony na czytaniu, z dłonią zanurzoną w blond czuprynie. Dopiero teraz podnosi wzrok i widzi, kto stoi w drzwiach. Opuszcza rękę i siada prosto.

– Sophie.

Sposób, w jaki wypowiada moje imię, sprawia, że rozplływam się wewnątrz. Niemal bezwolnie ruszam z miejsca i sunę przez pokój w jego stronę. Mam zupełnie miękkie kolana, a kiedy w końcu zatrzymuję się przed biurkiem, na widok jego uśmiechu muszę przypominać sobie w myślach, żeby wziąć kolejny oddech.

– Myślałem, że o mnie zapomniałaś – mówi, już nie tak wyzywająco jak wcześniej. Zupełnie jakby... jakby mówił serio. Nie wiem, jak mógłby założyć coś tak niedorzecznego.

– Raczej nie – odpowiadam. – W zasadzie... w zasadzie chciałam tylko

zapytać, czy udało ci się już coś ustalić?

– O tak, owszem. – Wzdycha głęboko. – Tylko, niestety, wciąż jeszcze mało.

Dopiero teraz, gdy stoję blisko niego, widzę cienie pod jego oczyma. Domyślam się, że nie spał zbyt wiele przez ostatnie dwa dni.

– Mogłabym ci jakoś pomóc? – pytam i spoglądam na niego ze skruchą. Jestem zła na siebie, bo dużo wcześniej powinnam była wpaść na to, że Matteo potrzebuje wsparcia. W końcu, niezależnie od tego, co się między nami wydarzyło, przyjechał ratować nas z opresji. A z tego, co widzę, i sądząc po chaosie na biurku, daje z siebie wszystko, żeby wywiązać się z zadania.

– Tak, mogłabyś na przykład przyjrzeć się temu uważnie i powiedzieć, czy się nie mylę. Moim zdaniem ten wpis jednoznacznie odnosi się do naszego obrazu. – Matteo podaje mi kopię jakiegoś spisu, wyraźnie bardzo starego i sporządzonego odręcznie. To wykaz dzieł sztuki handlarza z Anglii, niejakiego Jamesa Williama Jeffreysa, przygotowany w tysiąc osiemset dziewiątym roku. Atrament jest mocno wyblakły, a kopia nie najlepsza, jednak na drugiej pozycji – o ile jestem w stanie się doczytać, rzeczywiście znajduje się Enzo di Montagna, z dziełem pod tytułem...

– *Amici* – mówię szeptem i spoglądam na niego zaskoczona. – Jak udało ci się trafić na ten wykaz?

– W pewnym archiwum w Brighton. Wczoraj jeszcze udało mi się ustalić właścicieli obrazu do samego początku dziewiętnastego wieku. To akurat nie było szczególnie trudne, bo miałem kilka punktów zaczepienia, no i przede wszystkim zgromadziłem odpowiednie dokumenty – wyjaśnia. – A dzięki tej liście wiemy na pewno, kiedy trafił do Anglii i skąd. Handlarz dzieł sztuki, który ją sporządził, Jeffreys, nabył obraz na aukcji w Paryżu.

Wzdycha i wstaje. Podchodzi do malowidła, które dalej spoczywa na sztalugach.

– Znacznie ważniejsze są dla nas wcześniejsze dokumenty źródłowe, które przypisywałyby go jednoznacznieENZOWI. I tutaj niestety utknąłem i nie mogę ruszyć naprzód.

Wciąż jeszcze nie mogę oderwać wzroku od listy, którą trzymam w dłoni, i bardzo powoli zaczynam sobie uświadamiać, jaki ogrom pracy Matteo

wykonał w tak bardzo krótkim czasie. Nie, nigdy bym nie uwierzyła, że to w ogóle możliwe, żeby przez dwa dni znaleźć tak wiele informacji – i to zza biurka w Hampstead!

– W jaki sposób udało ci się tak szybko zyskać dostęp do tych dokumentów? – Zakładałam, że to znacznie trudniejsze.

– Poprosiłem kilku znajomych, żeby mi je podesłali.

– Jak to możliwe, że tak szybko się z tym uwinęli? – Z doświadczenia wiem, że naukowcy nie lubią pośpiechu.

– Kilku z nich było mi winnych przysługę – mówi nieobecny tonem, bo wciąż jeszcze kontempluje obraz.

– A ty... ty wykorzystujesz tę przysługę nie dla siebie, tylko dla nas? – Nagle zaczynam dostrzegać wymiar tych poszukiwań. I że Matteo tylko dzięki swoim kontaktom i wpływowi uzyskuje konieczną dokumentację. To zdecydowanie wykracza poza ramy standardowej pracy nad ekspertyzą. – Tak przecież nie można... Nie musisz... Przecież moglibyśmy poczekać...

Matteo odwraca się i spogląda mi w oczy.

– Nie sądzę, żeby dom aukcyjny Conroy's mógł sobie pozwolić na czekanie.

Nie, myślę smutno. Ma rację. Im szybciej uda się oczyścić nas z podejrzeń, tym lepiej. Ale mimo wszystko to się po prostu nie godzi.

– Niezależnie od tego nie możemy od ciebie oczekiwać takiego poświęcenia.

Matteo uśmiecha się, podchodzi i staje tuż przede mną.

– Nie robię tego przecież dla was. – Unosi dłoń i wsuwa mi kosmyk moich czarnych włosów za ucho, po czym delikatnie głaszcze mnie po policzku. – Ja to robię dla ciebie.

Rozdział 6

Wpatruję się w niego i nie mogę złapać oddechu. Czuję pożądanie, które gorącą falą rozlewa się po moim ciele, i ruszam w jego stronę. Nie potrafię się powstrzymać, ale też nawet nie próbuję tego zrobić. W zamian za pomoc może zażądać ode mnie, czego tylko zapragnie, a ja mu zapłacę, z największą przyjemnością...

Nagle pokój rozświetla błyskawica, a zaraz za nią tuż nad zamkiem rozlega się ogłuszający grzmot. Drzę. Od dłuższego czasu słyszałam odległe wycie burzy, lecz dopiero teraz widzę, że chmury na niebie mają złowrogo czarną barwę. Lampa na biurku jeszcze przed chwilą dawała jasne światło, a teraz zaczyna migotać, by w końcu zgasnąć i pogrążyć pokój, Mattea i mnie w całkowitej ciemności.

Niepewnie wyciągam ramiona i sięgam tam, gdzie stał przed chwilą. Opieram dłonie na jego szerokiej piersi i czuję, jak mnie obejmuje i przyciąga. Drżąc, wdycham znajomy zapach i czuję jego dłonie na plecach i pośladkach.

– Sophie, nie wolno nam! – szepce mi ochryple do ucha, lecz ja go nie słucham, bo jego usta muskają mój policzek, przez co nie mogę skupić się na żadnej myśli. A potem, w końcu, czuję jego wargi na swoich. Rozchyłam je chętnie i zapominam o wszystkim, co mnie otacza.

To szczęście trwa jednak tylko jedną chwilę, bo nagle z trzaskiem otwierają się drzwi do salonu i ktoś świeci do środka latarką. Matteo gwałtownie mnie puszca i odsuwa się w tył, tak że kiedy lord Ashbury kieruje na nas snop światła, stoimy na tyle daleko od siebie, że nikomu nie przyszłoby do głowy, iż właśnie się całowaliśmy. W słabej poświacie widać pewnie niewiele, więc gospodarz nie wie, że płoną mi policzki.

– Niestety burza znów uszkodziła linie energetyczne, to się często zdarza – wyjaśnia gospodarz i podchodzi. – Zdążyliśmy się już do tego przyzwyczać.

Mam nadzieję, że lada chwila zacznie działać agregat prądotwórczy, a wtedy, sami zobaczycie, stanie się światło – tłumaczy zadowolony. W następnym momencie lampka biurkowa migocze i wraca do życia. Lord Ashbury przygląda się nam i marszczy czoło.

– Co z pańską żoną? – pytam, bo nie czuję się swobodnie w obecnej sytuacji. – Nic jej nie jest?

– Nie, na szczęście nie. Już wszystko w porządku. Sama uwolniła auto i już do nas jedzie. – Wzdycha i wygląda przez okno. – Ale w tej chwili na dworze jest naprawdę bardzo nieciekawie i obawiam się, że to potrwa jakiś czas. Dlatego chciałbym zaproponować, by państwo zostali u mnie na noc. Myślę, że to najbezpieczniejsze rozwiązanie.

Jakby na potwierdzenie jego słów kolejna błyskawica rozświetla pokój, a chwilę później rozlega się ogłuszający grzmot; tak głośny, że przebiega mnie dreszcz.

– To bardzo miła propozycja i najrozsądniej będzie ją przyjąć, co też z chęcią uczynimy – odpowiada Matteo, również w moim imieniu. Unika jednak mojego wzroku i traktuje z celową obojętnością, co mnie trochę boli.

Jednak lord Ashbury nie daje mi czasu na omówienie tej sprawy z Matteem i zaczyna wypytywać bardzo szczegółowo o postępy prac. Prowadzi nas przy tym w stronę jadalni, gdzie zaraz ma zostać podany posiłek. To bardzo duże pomieszczenie – w tym domu nie ma chyba innych – zdominowane przez długi, masywny stół. Krzesła z wysokimi oparciami, zdobionymi bogatą snycerką, sprawiają, że sala wygląda jak miejsce zgromadzeń rycerzy, co w jakiś sposób pasuje do atmosfery tego miejsca, podobnie jak wielkie obrazy na ścianach, przedstawiające prawie wyłącznie sceny z polowań na przestrzeni kolejnych stuleci. Dobór malowideł daje pojęcie o guście i ulubionych motywach lorda Ashbury’ego. Jedynym akcentem, który ani trochę nie pasuje do charakteru pomieszczenia, jest Rebecca Ashbury, która czeka już na nas przy stole.

Musiała się bardzo pospieszyć, żeby po powrocie się przebrać i przygotować na powitanie nas. Ma na sobie przylegającą suknię z tafty, a trawiastozielony kolor materiału podkreśla kolor jej blond włosów i zieleń oczu. Jak mało kto wie, co zrobić, by zwrócić na siebie uwagę, myślę i czuję wzbierającą złość. Ona najwyraźniej również nie jest zachwycona moją obecnością.

– Panno Conroy! Robert nie wspomniał, że pani także do nas dołączy – mówi i rzuca mężowi pełne wyrzutu spojrzenie, a on natychmiast próbuje przeprosić ją za takie zaniechanie. – Zostanie pani również na noc?

Widać, że ani trochę jej się to nie podoba, lecz wie, że niczego zmienić nie może, więc szybko dostosowuje się do sytuacji i radzi sobie z nią, całkowicie mnie ignorując.

Z żalem odkrywam, że Matteo robi to samo! Ignoruje mnie. Zupełnie. Siada wprawdzie przy stole obok mnie, kiedy służąca, do której właściciel zwraca się imieniem Mary, z młodszą pomocnicą wnoszą posiłek, jednak w ogóle się do mnie nie odzywa, tylko przez cały czas rozmawia z lordem Ashburym albo flirtuje z jego piękną żoną, która nie może oderwać od niego wzroku. Mnie za to lekceważy i nie poświęca ani odrobiny uwagi, a jedyne, na co mogę liczyć, to grzecznościowe zapytania, czy nie chciałabym jeszcze pieczywa do zupy, którą podano na pierwsze danie, ewentualnie czy podać mi sól do ziemniaków, będących częścią drugiego dania.

A przecież jeszcze chwilę temu znów byliśmy sobie bardzo, bardzo bliscy, myślę i sfrustrowana mieszam widelcem w gulaszu z jelenia, którego, choć zapewne smakuje przepysznie, nie mogę przełknąć, tak bardzo mam ściśnięte gardło. Matteo powiedział wcześniej, że nie wolno nam tego robić – dlaczego w takim razie mnie całował, skoro tego nie chce? I dlaczego teraz flirtuje z tą okropną Rebeccą, a do mnie odzywa się tylko z grzeczności i bardzo oficjalnie? Nie potrafię tego zrozumieć i najchętniej wyszłabym stąd i wróciła do domu. Jednak na dworze wciąż szaleje burza, która, co najgorsze, wciąż przybiera na sile zamiast stopniowo słabnąć. Nie pozostaje mi więc nic innego, jak przysłuchiwać się rozmowie przy stole i patrzeć na Rebeccę Ashbury, która spija każde słowo z ust Mattea. Zasypuje go tysiącem pytań, o jego matkę (okazuje się, że ona ją również zna), o międzynarodową firmę budowlaną jego ojczyma, o koncern mody jego rodziny i o fundację, którą założył, by wspierać w całej Europie młodych twórców.

Staram się nie myśleć o nieprzyjemnej sytuacji, w jakiej się znalazłam, i skupić się na deserze – przepyszny trifle – lecz jedno z pytań Rebekki Ashbury przebija się przez mój mur obronny i mimowolnie znów zaczynam słuchać, o czym mówią.

– Harriet powiedziała, że zamierza pan rozszerzyć działalność swojej

fundacji również na Londyn. Czy to prawda?

Zaskoczona podnoszę głowę i spoglądam na Mattea. Czy to oznacza, że...?

– Tak, rozważamy taki krok – potwierdza. – Poza główną siedzibą w Rzymie od zeszłego roku fundacja dysponuje lokalnymi oddziałami w Berlinie, Paryżu i Madrycie, dzięki którym możemy skuteczniej koordynować międzynarodowe przedsięwzięcia. Na naszej mapie rzeczywiście wciąż brakuje Londynu, stąd plany, by również tutaj otworzyć nasze biuro.

– To oznacza, że będzie pan częściej bywał w Londynie. – Rebecca Ashbury z trudem ukrywa zachwyt tą perspektywą.

– Całkiem możliwe – odpowiada Matteo i rzuca mi krótkie spojrzenie; zbyt krótkie, bym mogła odczytać wyraz jego oczu, lecz wystarczające, by przyspieszyć rytm serca.

W tym momencie czuję, że to dla mnie zbyt wiele, że nie wytrzymam ani chwili dłużej. Marzę tylko o tym, by posiłek dobiegł końca. Już dość przyglądania się, jak Matteo flirtuje z panią domu, a mnie traktuje jak piąte koło u wozu. Zupełnie jakby ktoś nade mną czuwał i słuchał moich próśb, rozlega się głośny trzask, w którego akompaniamencie gasną wszystkie lampy, a jadalnię rozświetlają jedynie migotliwe płomyki świec ustawionych na pięćcioramiennym świeczniku pośrodku stołu.

– Proszę się nie przejmować, to tylko coś z prądem, zaraz to naprawią – zapewnia Rebecca Ashbury. Lecz nawet ona musiała poczuć się nieswojo, słysząc trzask, bo w jej głosie brakuje wcześniejszej pewności siebie.

Mijają kolejne minuty, a lampy wciąż nie budzą się do życia.

– Mój Boże, dlaczego dalej nie mamy zasilania? – pyta w końcu Rebecca, a w jej głosie złość miesza się z paniką. I jakby na zawołanie w tej samej chwili w progu jadalni staje służący Mallory, a zza jego pleców wygląda Mary i młodsza służka. Wszyscy trzymają w dłoniach staromodne świeczniki, które stawiają w pomieszczeniu, po czym zapalają pozostałe świece, by zapewnić nam dość światła.

– Bardzo mi przykro, sir, ale wygląda na to, że piorun, który właśnie trafił w linię energetyczną, spowodował przepięcie i prawdopodobnie uszkodził agregat – tłumaczy Mallory wyjątkowo spokojnie, choć jak na niego jest

bardzo wzburzony. – Elderwood próbuje jakoś temu zaradzić, lecz prawdopodobnie niewiele zdziała.

– Hm... – mruczy lord Ashbury. Tym razem sytuacja go przerosła i nie wie, co dalej.

Za to Matteo reaguje z naturalnym dla siebie refleksem i podnosi się z miejsca.

– Proszę więc przynieść jeszcze kilka świeczników – zwraca się do kobiet, które natychmiast wychodzą spełnić polecenie, a sam rusza w stronę kominka, który jest oczywiście zgaszony, bo przecież mamy lato. W ozdobnym wiklinowym koszu stojącym obok piętrzą się szczapy suchego drewna, które razem ze starymi gazetami ustawia sprawnie w stos na palenisku. Sprawdza, czy szyber w kominie jest otwarty – najwyraźniej zna się na rzeczy – po czym świecą zapala papier, od którego zajmuje się drewno. Po kilku minutach płomienie z kominka dodatkowo oświetlają pokój.

– Proszę napalić w kominkach w pokojach gościnnych – poleca lord Ashbury służącej, która wróciła właśnie z kolejnym świecznikiem. Mam wrażenie, że obudził się z letargu. – A ja pójdę sprawdzić, czy Elderwoodowi uda się naprawić agregat.

Potem przypomina sobie, że nie powinien zostawiać gości samych, bo to niegrzeczne, więc wskazuje na fotele przy kominku i mówi:

– Proszę, rozgośćcie się państwo, za chwilę wrócę.

– Wolałabym położyć się już spać, jeśli to możliwe – odpowiadam szybko, bo nie mam najmniejszej ochoty być statystką przy rozmowie Rebekki Ashbury i Mattea. Ku mojemu zaskoczeniu Matteo się przyłącza.

– O tak, też chętnie udałbym się na odpoczynek – mówi. – Mam za sobą naprawdę długi dzień, a jutrzejszy zapowiada się równie pracowicie.

– Oczywiście. – Lord Ashbury potakuje. Wyraźnie mu ulżyło, że ciężar zajmowania się gośćmi już nie spoczywa na jego barkach i może skupić się na problemach z prądem. – Becco, zechciałabyś wskazać gościom ich pokoje?

– Z przyjemnością – zapewnia go żona, nie okazując najmniejszego żalu, że nie będzie mogła już dłużej rozmawiać z Matteem. Co mnie bardzo dziwi. Lecz piętnaście minut później, kiedy dzierżąc niewielki świecznik stoję w drzwiach do pokoju gościnnego wskazanego mi przez Rebeccę, zaczynam

rozumieć, skąd bierze się jej zadowolenie.

Samemu pomieszczeniu niczego zarzucić nie sposób, to normalny pokój przewidziany dla gości, umeblowany w ten sam sposób i w równie ciemnych barwach co reszta rezydencji, a kiedy Mary skończy rozpalać ogień w kominku, będzie tu naprawdę przytulnie. Lecz pokój ten znajduje się na samym końcu zachodniego skrzydła, bardzo daleko od sypialni Mattea, który noc ma spędzić w skrzydle wschodnim – dokładnie po drugiej stronie budynku i jednocześnie w tym samym korytarzu, w którym znajduje się sypialnia Rebekki Ashbury. Jeśli dobrze wszystko zrozumiałam, nie dzieli ona łóża z mężem, więc w razie czego bez problemów będzie mogła spotkać się w nocy z Matteem – gdy ja będę spała po drugiej stronie domu. Staram się odsunąć tę myśl jak najdalej, a jednak nie potrafię przestać się denerwować.

– Bardzo mi przykro, jednak w tej chwili to jedyny wolny pokój – zapewnia mnie gospodyni z przesłodkim uśmiechem, który obejmuje jedynie jej usta, bo w oczach nie dostrzegam ani krztyny wesołości. – Kiedy Mary skończy z kominkiem, poproszę ją, by przyniosła pani coś do picia. Łazienka jest tam, z przodu. Znajdzie w niej pani wszystko, co będzie pani potrzebne, jednak gdyby zaszła taka konieczność, proszę bez wahania wezwać dzwoniem służbę; wciąż jeszcze używamy tego staromodnego, mechanicznego systemu, który nawet w przypadku braku prądu nie zawiedzie. Proszę jedynie wziąć pod uwagę, że w obecnej sytuacji wszyscy mają ogromnie dużo pracy.

Jednoznaczne zalecenie, żebym, z łaski swojej, nie wzywała służby do każdej drobnostki, jaka przyjdzie mi do głowy, siedziała cicho i nie niepokoiła nikogo swoimi zachciankami. Najbardziej by cię ucieszyło, gdybym rozpląnęła się w powietrzu, myślę gorzko. Cały czas zadaję sobie pytanie, po co zadawała sobie trud i osobiście wskazała mi drogę do pokoju. Można by się raczej spodziewać, że pobiegnie zająć się Matteem, a mnie pozostawi swojemu losowi.

– To zrozumiałe – zapewniam ją i zaciskam usta, bo chciałabym ją udusić, a nie mogę. Nic nie mogę poradzić i pozostaje mi jedynie czekać, aż Mary skończy i razem ze swoją panią i Matteem ruszy korytarzami dalej, a ja zostanę sama ze swoją świeczką i płonącym na kominku ogniem.

Dziękuję za taką gościnność, myślę, odprowadzając ich wzrokiem. Mam nadzieję, że Matteo się jeszcze odwróci – lecz on tego nie robi.

Cholera, myślę i zamykam za sobą drzwi, z impetem jak na swoje możliwości. A jednak nie udaje mi się nimi trzasnąć, są na to zbyt ciężkie i zbyt grube, a ja nie mam dość sił, by nadać im wystarczający pęd. Jestem tak wściekła, że nie miałabym nic przeciwko, gdyby głośno wyrznęły w futrynę.

Dlaczego w ogóle posłuchałam Sarah i tu przyjechałam? Popełniłam w ten sposób idiotyczny błąd.

Wzdycham głęboko, siadam na łóżku i spoglądam w płomienie. Przeklinam burzę, która szaleje za oknami, czyniąc mnie więźniem w obcym domu. Dopiero teraz przychodzi mi do głowy, że powinnam zawiadomić rodziców, by niepotrzebnie się nie martwili.

Kiedy wyjmuję komórkę i spoglądam na ekran, widzę, że Nigel już próbował się do mnie dodzwonić. Przez chwilę rozważam, czy aby nie oddzwonić, lecz w końcu podejmuję decyzję i wybieram numer rodziców.

– Sophie, kochanie, co się stało? Na dworze szaleje taka straszna burza! – W głosie mamy słyhać szczerą troskę, a ja na szczęście mogę ją uspokoić. Kiedy słyszy, gdzie i z kim jestem, wyraźnie się rozpogadza. – No, skoro signor Bertani jest z tobą, to wszystko w porządku – uznaje, a ja mam ochotę jej zaprzeczyć i powiedzieć, że się myli. Gryzę się jednak w język i robię dobrą minę do złej gry.

– Do zobaczenia jutro, mamó – mówię i się rozłączam.

Ponieważ nie mam nic ciekawego do roboty, sięgam po jeden z pogrzebaczy stojących przy kominku i przegarniam szczapy tak, by płonęły jaśniej. Niestety zajmuje mi to ledwie kilka minut. Siadam więc na łóżku i wpatruję się w ogień. Długo. Potem jeszcze raz poprawiam szczapy. I jeszcze raz. Aż nie mogę już dłużej wytrzymać.

Zgoda, sama chciałam już iść do swojego pokoju, jednak mam wrażenie, że zaraz zwariuję z nudów. Dlatego postanawiam przejść się do biblioteki po tomik wierszy Keatsa czy jakąkolwiek inną lekturę, dzięki której będę mogła skupić się na czymś innym niż na roztrząsaniu sytuacji, w jakiej się znalazłam.

Ledwie kilka chwil po tym, jak z pojedynczą świecą ruszam korytarzami zamczyska, zaczynam czuć się nieswojo. Jeśli wcześniej byłam przekonana, że Ashbury Hall to idealna scenografia dla ekranizacji prozy Jane Austen, tak teraz mam wrażenie, że nocą, w świetle błyskawic i przy akompaniamencie grzmotów, idealnie nadaje się do kręcenia filmów grozy. Czuję się w każdym

razie jak jedna z tych niewinnych dziewcząt, które biegną przerażone korytarzem, a za każdym zakrętem czai się na nie jakiś duch, potwór czy coś jeszcze straszniejszego.

Świeczka też niewiele pomaga, bo jej migotliwa poświata oświetla jedynie moje bezpośrednie otoczenie, uniemożliwiając jednocześnie dostrzeżenie, co znajduje się dalej. Dlatego zupełnym zaskoczeniem jest dla mnie to, że pewnej chwili trafiam na koniec korytarza. Na szczęście po prawej stronie otwiera się przejście do kolejnego.

Aż tak dokładnie nie zapamiętałam rozkładu Ashbury Hall, wiem jedynie, że mój pokój znajduje się na drugim piętrze i że aby zejść do biblioteki, powinnam dotrzeć do klatki schodowej prowadzącej bezpośrednio do holu, skąd będzie już całkiem niedaleko.

Niestety w teorii wszystko jest prostsze niż w praktyce i kiedy po pokonaniu dwóch kolejnych korytarzy docieram do schodów, są znacznie węższe niż te, które schodzą do holu; najprawdopodobniej trafiłam na zejście dla służby. Idąc nimi, czuję mocny przewiew – burza musiała otworzyć gdzieś okno – i zanim mam czas pomyśleć, płomień mojej świeczki miga i gaśnie.

Cudownie. Oddycham głęboko, żeby odpędzić od siebie strach, który gwałtownie we mnie wzbiera, bo nie chcę dać mu się ponieść. Teraz już wiem, że nie powinnam była wyśmiewać się z paniki, z jaką Rebecca Ashbury reagowała na ciemność. Dobry agregat prądotwórczy to doskonała inwestycja w takim starym zamczysku.

Z dziko bijącym sercem zastanawiam się, co dalej – szukać drogi do biblioteki czy próbować wrócić do swojego pokoju. W końcu, z racji braku światła, postanawiam wracać.

Ostrożnie posuwam się po omacku wzdłuż ściany, mając nadzieję, że odnajdę drogę. Mimo ciemności udaje mi się zobaczyć całkiem sporo, bo nieustannie rozdierające niebo błyskawice rozświetlają korytarz na ułamki sekund, dzięki czemu nie tracę orientacji. A przynajmniej taką miałam nadzieję, która rozwiewa się, gdy po drugim zakręcie dalej nie wiem, gdzie jestem. Wcześniej byłam przekonana, że mój pokój powinien znajdować się gdzieś na końcu korytarza, lecz ten wydaje mi się stanowczo zbyt długi – znacznie dłuższy niż wcześniej. Choć może się mylę...

W tym momencie kolejna błyskawica rozświetla mrok nocy, a w jej błysku

dostrzegam przed sobą potężną postać. Pojawiła się tak nagle, że ze strachu upuszczam świecznik i krzyczę, choć mój głos tonie całkowicie w grzmocie przetaczającym się nad zamczyskiem. Ktoś zaciska mi dłoń na nadgarstku i pcha mnie na ścianę. Czuję na sobie ciepło czyjegoś ciała, gdy na mnie napiera... Znam to ciepło...

– Szukałaś mnie? – pyta Matteo niskim, miękkim głosem, a jego usta muskają moje ucho. Czuję, jak opuszcza mnie napięcie, ustępując miejsca czemuś innemu, znacznie bardziej podniecającemu...

Rozdział 7

– Co tu robisz? – pytam zaskoczona i staram się uwolnić. Jednak on jest silny, bardzo silny, a ja z jakiegoś powodu bardzo słaba. – Myślałam, że spędzasz miło czas z Rebeccą Ashbury?

Matteo puszcza moją dłoń, jednak dalej przyciska mnie do ściany, tak że nie mogę się uwolnić. Widzę go tylko w nagłym blasku błyskawic, ale czuję go, czuję jego oddech na policzku, otacza mnie jego zapach, a jego ciepło sprawia, że chcę się w nim zatracić, choć wciąż gdzieś we mnie tkwi rozpaczliwie słabe postanowienie, by się bronić.

– Nie nazwałbym tego miłym spędzaniem czasu. – Chwyta mnie za biodra i przytrzymuje. – Nie powinnaś była tu przyjeżdżać, Sophie. To było głupie z twojej strony.

– Doprawdy? – Słyszę, jak piskliwy jest mój głos. – Dlaczego niby?

– Dlatego, że lord Ashbury jest na ciebie bardzo cięty i nawet unika mówienia o tobie. To samo dotyczy twojego ojca – mówi i powoli przesuwa dłoń w górę. – Dotychczas zawsze ślepo wam wierzył, ale teraz niestety większym zaufaniem obdarzył Arnolda Highcombe'a. A on nie daje mu spokoju i męczy go swoimi wymysłami, że ten obraz jest pozbawiony wartości. Jego zdaniem lord Ashbury powinien natychmiast wycofać się z transakcji i jak najszybciej nagłośnić wasze wątpliwe praktyki biznesowe. – Wzdycha. – Zadałem sobie bardzo dużo trudu, żeby przekonać Ashbury'ego, by zaczekał na zakończenie mojej pracy i gotową ekspertyzę. Dopiero mając taką wiedzę, powinien podejmować decyzję o rozstaniu się z dziełem, które może być absolutnym rarytasem.

– No i? – Chwilowo nie potrafię formułować myśli i wyciągać wniosków, dlatego nie wiem, do czego zmierza.

– Lord Ashbury nie ma pojęcia, komu wierzyć, więc uznał, że moje zdanie będzie dla niego decydujące. Jestem przekonany, że zwątpiłby w mój obiektywizm, gdyby wiedział, jak trudno mi nie całować kobiety, która jest córką człowieka odpowiedzialnego za to domniemane oszustwo, gdy tylko znajdzie się ona gdzieś w pobliżu. Dlatego uznałem, że najrozsądniejszym wyjściem będzie trzymać się od ciebie z dala.

Gdy muska ustami moje wargi, czuję, jak przepływa przeze mnie prąd i miękną pode mną kolana. To nieprawdopodobnie erotyczne, stać tu z nim po ciemku, na pustym korytarzu... Kiedy Matteo przypuścił atak na moje zmysły, ciało szybko uznało swoją przegraną i przestało stawiać opór. Broni się za to mój rozsądek, dla którego to wszystko jest zbyt zagmatwane, by ot tak się poddawać.

– To może mi wyjaśnisz, dlaczego musiałeś flirtować z jego żoną? I to przez cały wieczór, bez przerwy? – pytam z wyrzutem i naganą w głosie.

– Dlatego, że tego ode mnie oczekiwała. Gdybym tego nie robił, stałaby się podejrzliwa. Ale to wcale nie oznacza, że jestem nią zainteresowany. To było, Sophie, odwrócenie uwagi. Środek do celu.

Przełykam ślinę, bo to, co mówi, brzmi całkiem logicznie.

– W takim razie ze mną flirtowałeś też tylko po to, żeby coś osiągnąć? Taktycznie?

– Z tobą, Sophie, nigdy nie flirtowałem – mówi półgłosem, jakby z sobą walczył. – Ciebie musiałem uratować przed upadkiem ze schodów, a potem broniłem cię przed zapędami obleśnego handlarzyny sztuką. Wkurzałem się na ciebie i nie mogłem przestać zachodzić w głowę, co się z tobą dzieje, bo nigdy nie robiłaś tego, czego od ciebie oczekiwałem. Nie miałem jak z tobą flirtować, bo nie dawałaś mi czasu na zaczerpnięcie oddechu.

W świetle kolejnej błyskawicy widzę, że jego oczy płoną, jakby z jakiegoś powodu był na mnie zły, a jednak jego słowa wywołują uśmiech na mojej twarzy, bo brzmią jak komplement. Albo jak wyznanie miłości. Choć może tylko tak chcę myśleć, bo nie potrafię się mu przeciwstawić. Jęczę cicho, kiedy obejmuje dłońmi moje piersi i kciukami drażni nabrzmiałe brodawki, sterczące pod materiałem sukienki. Bezwolna zamykam oczy i rozkoszuję się cudownym uczuciem pożądania, które gorącą falą zalewa moje ciało.

Co takiego powiedział wcześniej? Że nie może się powstrzymać, by mnie

nie całować, kiedy jestem w pobliżu? Hm, ja czuję to samo.

– Możesz się teraz na mnie zemścić – szepczę. – I nie dać mi czasu na zaczerpnięcie oddechu...

Kolejna błyskawica rozprasza na ułamek sekundy ciemność. Widzę jego uśmiech, a w następnym momencie czuję jego usta na swoich, łapczywe i głodne, władcze. Cała oddaję się zmysłom, nie mam już siły myśleć. Odruchowo zarzucam mu ramiona na szyję, obejmuję go, przesuwam dłońmi w górę, dotykam jego karku, wplatom dłonie we włosy i rozkoszuję się jego smakiem... Daję się ponieść.

Matteo puszcza moje piersi i odsuwa się od ściany. Przyciąga mnie do siebie, chwytając w ramiona i przytula tak mocno, jakby nie chciał mnie już nigdy puścić.

Nie obchodzi mnie, czy mamy tylko tę jedną noc, po prostu go potrzebuję. Nie mogę się już dłużej bronić przed tym, co we mnie wzbudza. Dlatego nie staram się go powstrzymać, kiedy unosi mi sukienkę i kładzie dłoń na pośladkach. Wzdycham rozkosznie i pożądliwie, kiedy mnie unosi i opiera plecami o ścianę. Oplatom go nogami i przywieram do niego tą częścią ciała, którą chcę się z nim zjednoczyć – tak bardzo, że kiedy czuję jego twardą męskość, wstrząsa mną dreszcz podniecenia.

Dopiero teraz uświadamiam sobie, że błyskawice rozświetlające bezustannie otaczającą nas ciemność wystawiają nas na widok każdemu, kto przechodziłby korytarzem. Mój zdrowy rozsądek znów dochodzi do głosu.

– Co będzie, jeśli uruchomią generator i włączy się oświetlenie? Albo jeśli ktoś będzie tędy przechodził? – szepczę mu do ucha, choć nie mam pewności, czy taka wizja bardziej mnie przeraża, czy podnieca.

– To byłby problem – odpowiada Matteo i znów przywiera do moich ust, całując mnie przez dłuższą chwilę, by dopiero potem postawić na podłodze, otworzyć najbliższy pokój, pociągnąć za sobą do środka i zamknąć drzwi.

To pomieszczenie jest znacznie większe niż sypialnia, w której miałam spędzić noc, lecz mimo wszystko bardzo do niej podobne. To by było na tyle, jeśli chodzi o brak wolnych pokoi dla gości, myślę rozzłoszczona, wspominając słowa Rebekki. Mimo to wchodzenie w cudzym domu do pustego pomieszczenia i zajmowanie go na noc kłóci się mocno z wpojonymi mi zasadami dobrego wychowania.

– Nie możemy tak po prostu tu wejść – szepczę, lecz Matteo ignoruje mój sprzeciw i znów mnie do siebie przyciąga. – Co będzie, jeśli...

Nie jest mi dane dokończyć myśli, bo Matteo znów mnie całuje i zaczyna rozpinąć guziki sukienki, a kiedy kończy, zsuwa ją z moich ramion i pozwala opaść na podłogę. W mojej głowie nie ma miejsca na nic poza nim. Chcę go poczuć, dlatego rozpinam mu koszulę i pożądliwie przesuвам dłońmi po jego szerokiej piersi, dotykam ciężko wypracowanych mięśni prężących się pod opaloną skórą i muskam palcami poszarpaną bliznę, która dodaje mu dzikości.

W świetle kolejnej błyskawicy wydaje mi się jeszcze bardziej przystojny i budzi we mnie kolejną falę pożądania. Pragnę go z mocą, która czyni mnie całkowicie bezbronną i zdaną na niego.

Zbyt wiele czasu minęło, od kiedy ostatnio się kochaliśmy. Moje ciało płonie pragnieniem i tęsknotą, która nie pozostawia mi wyboru.

Drżącymi dłońmi pomagam mu zdjąć z siebie figi, biustonosz i czółenka, a potem staję przed nim całkowicie naga. W pokoju jest chłodno, a wiatr wściekle napiera na okna, lecz ja czuję gorąco w miejscach, gdzie dotykają mnie jego usta i dłonie.

– Jesteś taka piękna... – mruczy mi do ucha i przyciąga do siebie, tak blisko, że moje twarde z podniecenia sutki dotykają jego skóry. Chwyta mnie za pośladki i daje poczuć swoją twardą męskość, wciąż jeszcze ukrytą pod bielizną. Jestem zupełnie naga, a on prawie ubrany, lecz ten kontrast tylko potęguje moje napięcie i sprawia, że drzę z podniecenia.

– Chcę cię, Sophie. – Matteo przesuwa dłonią po wnętrzu mych ud i niespodziewanie wsuwa palec w moją gorącą, wilgotną szparkę, bardziej niż gotową. Po chwili mam w sobie dwa jego palce... – Nie mogę już dłużej czekać.

W jego głosie słyszę pragnienie, niemal rozpacz, ale doskonale rozumiem, co teraz czuje. Pospiesznie rozpinam mu spodnie i uwalniam jego wspaniałą członka, by zaraz chwycić go całą dłonią. Ponownie sobie uświadamiam, jaki jest ogromny, i czuję dreszcz. On również drży pod moimi palcami, wspaniały i aksamitnie twardy, a ja nie mogę się już doczekać, by go w sobie poczuć.

A potem nagle, jakby rozsądna Sophie zupełnie zamilkła, na pierwszy plan wysuwa się druga ja, pełna pasji, pragnień i namiętności. Ta Sophie, która nie

tylko daje się uwodzić, ale sama też to robi.

Dlatego odwracam się i chwytam jeden z rzeźbionych słupków łoża. Wyjątkowo długi błysk rozświetla pokój, więc oglądam się na Mattea.

– Weź mnie – oznajmiam wyzywająco, zaskoczona, z jaką łatwością te słowa przechodzą mi przez gardło. Jeszcze kilka tygodni wcześniej nie potrafiłabym sobie nawet wyobrazić, że odzywam się w ten sposób do jakiegoś mężczyzny, a już na pewno nie że tego oczekuję. Teraz jednak chcę tego każdą komórką ciała. Uśmiecham się radośnie, bo kładzie silne dłonie na moich biodrach i przyciąga mnie do siebie, a ja czuję, jak główka jego masywnego członka rozchyła moje wargi sromowe, by na chwilę znieruchomieć, wywołując we mnie dreszcz oczekiwania. Potem jednym płynnym ruchem wchodzi we mnie, a ja odchylam głowę i jęczę, bo wypełnia mnie całą tak bardzo, że podniecenie aż boli.

Ale tego właśnie pragnę i czuję, jak znów wstrząsa mną dreszcz oczekiwania – to czyste pożądanie, które jedynie Matteo może we mnie wzbudzić. Zupełnie jakbym w jego ramionach stawała się inną kobietą, zmysłową i śmiałą, tak inną niż dawna Sophie, opanowana i rozsądna. Czuję, że buzuje we mnie życie, jestem wyzwolona i jęczę, bo przyciąga mnie do siebie i obejmuje dłońmi moje piersi. Jesteśmy przytuleni do siebie, kiedy zaczyna się we mnie poruszać.

Jednak po kilku chwilach przerywa i nieruchomieje, a kiedy chcę zaprotestować, zasłania mi dłonią usta.

– Cii – szepce mi do ucha i dalej mnie trzyma. Teraz i ja słyszę kroki, które go zaalarmowały. Ktoś przechodzi korytarzem, a w szparze pod drzwiami widać poblask światła. Nie mam pojęcia, czy to Mary niesie mi do pokoju wodę, czy może ktoś inny; brakuje mi tchu i przez chwilę nie wiem, co robić. Za to Matteo dobrze wie, czego chce, bo zamiast stać dalej bez ruchu albo wyjść ze mnie, wbija się we mnie silnym ruchem, który wzbudza we mnie kolejne fale pożądania. Nie cofa jednak dłoni z moich ust, przez co nie mogę jęczeć.

Ale ma rację, myślę. Dlaczego mielibyśmy przerywać? Nikt nie wie, że tu jesteśmy, a to czyni nasze zbliżenie jeszcze bardziej podniecającym. Celowo napinam mięśnie, które rozpycha swoim członkiem, żeby dać mu znać, że pragnę tego samego, co on. W odpowiedzi wbija się we mnie tak mocno, że

gwałtownie nabieram powietrza.

Jakimś cudem udaje mi się zachować ciszę; przyjmuję go chętnie i z tęsknotą, nabijam się na niego, wychodząc naprzeciw ruchom jego bioder, aż znajdujemy wspólny rytm, który sprawia, że nasze oddechy stają się ciężkie. Całe ciało mnie mrowi i czuję wzbierający szloch, zwiastujący nadejście orgazmu.

I akurat w tym właśnie momencie znów słyszymy kroki w korytarzu, a w szparze pod drzwiami pojawia się światło. Zauważam to, lecz nie potrafię się skupić nad żadnym z tych faktów, bo istnieje dla mnie tylko Matteo, jego ciepło przy moich plecach, dłonie na moich piersiach i jego usta przyciśnięte do moich ramion. Delikatnie przygryza mi skórę i wbija się we mnie mocno, pokazując, jak bardzo mnie pragnie.

Kiedy czuję pierwsze drżenie rodzącego się orgazmu, zatrzymuje się niespodziewanie i ze mnie wychodzi, a ja gwałtownie protestuję, potrząsając głową.

Ściąga narzutę z pościeli, unosi mnie i kładzie na łóżku. Kołdra jest tak zimna, że kiedy dotykam jej rozpaloną skórą, na moment tracę oddech i zaczynam trzeźwo myśleć – lecz to szybko mija, bo w następnej chwili Matteo znów jest przy mnie. Jest rozebrany, a jego ciepły dotyk wyzwala mój pełen rozkoszy jęk. Natychmiast zapominam o chłodzie pościeli.

– Prawie doszłam – skarżę mu się, a w kolejnym rozbłysku burzy widzę, że się śmieje.

– Ja też. Ale chcę rozkoszować się tą chwilą nieco dłużej.

Otocza nas ciemność. Matteo jedną dłoń kładzie na moim gardle i przyciska mnie do poduszki, drugą obejmuje moją pierś. Potem czuję ciepło jego ust, jak otacza wargami moje napięte sutki i z jękiem rozkoszy wyginam się w łuk. Zupełnie jakby istniało bezpośrednie połączenie między moim podbrzuszem i sutkami, bo kiedy je ssie, słabnę z rozkoszy. Niecierpliwie rozkładam przed nim nogi i z utęsknieniem śledzę ruch jego dłoni, która przesuwa się powoli z mojej piersi przez brzuch, aż jego palce znajdują moją perełkę. Drażni ją okrężnymi ruchami, a ja unoszę biodra i błagam o więcej.

To zbyt wiele; jestem bezradna i zdana na jego wolę, co jeszcze bardziej mnie podnieca. Nie mam siły, daję się unosić falom pożądania w otchłań żądzy, w którą zapadam się coraz głębiej i głębiej, aż w końcu muszę

przygryzać wargi, by nie jęczeć zbyt głośno.

Dopiero kiedy nie mogę już wytrzymać, Matteo pojawia się nade mną i jeszcze szerzej rozchyła moje uda. Jego pocałunek niemal pozbawia mnie zmysłów, jest dziki i zamyka mi usta, dusi rodzący się w moim gardle krzyk, bo czuję na sobie jego ciężar, jak napiera i wchodzi we mnie, rozkosznie rozpychając moje wnętrze.

W świetle kolejnej błyskawicy widzę go nad sobą, jego napięte mięśnie na klatce piersiowej, potężne ramiona i pożądanie na jego twarzy. Z trudem nabieram powietrze.

– O, Boże, ależ się za tym stęskniłem... Chcę być w tobie – mówi, a w zasadzie jęczy. Moim ciałem wstrząsają dreszcze, bo nie potrafię ubrać w słowa tego, jak bardzo mi go brakowało. Czuję, że walczy, by zachować panowanie nad sobą, lecz ja chcę czegoś przeciwnego, więc zaplatam nogi na jego plecach i przyciągam go do siebie, kiedy zaczyna się poruszać.

Oboje jesteśmy zbyt podnieceni i porwani gorączkowym rytmem, który szybko wymyka się wszelkiej kontroli, jak burza szalejąca na zewnątrz. Matteo wbija się we mnie z ogromną siłą, a ja rozkoszuję się każdym jego ruchem, zaciskając palce na jego plecach i czując, że wszystko we mnie się napina, przygotowuje na coś, aż w końcu napięcie jest tak ogromne, że nie mogę już go wytrzymać. Wtedy nagle, bez ostrzeżenia, w jednym momencie szczytuję całą sobą, wyginam się w łuk i jęczę. Matteo dogania mnie chwilę później, nieruchomieje nade mną w świetle kolejnej błyskawicy i szepcze moje imię. Czuję pulsowanie jego członka, czuję, jak z każdym ostatecznym pchnięciem wchodzi we mnie jeszcze głębiej i zjednoczona z nim drzę znacznie mocniej niż kiedykolwiek wcześniej. Dreszcze docierają falami do każdego zakątka mojego ciała, niszcząc wały obronne, usypane w czasie drogi z Rzymu do Londynu, za którymi chciałam się przed nim schronić. Wypełniają mnie uczucia, których nigdy przy nikim innym nie doświadczałam równie intensywnie.

Nie chcę się poddawać i rezygnować z niego, myślę, a w miarę, jak się uspokajamy i Matteo bierze mnie w ramiona, czuję, że do oczu napływają mi łzy. Wstrząsa nami ostatnia fala dreszczy. Potem puszcza mnie tylko na chwilę, by przykryć nas kołdrą, a kiedy opieram głowę na jego piersi, by poczuć bicie serca, całuje mnie w czubek głowy.

– Nigdy bym nie uwierzył, że mogę mieć takie problemy, by ci się oprzeć, Sophie Conroy – mówi, kiedy jego oddech się uspokaja, a ja zaczynam rozumieć, że Sarah mogła mieć rację. Walczył z sobą tak samo jak ja. Próbował się powstrzymać i nie zbliżyć do mnie. Ale nie dał rady. Tak samo jak ja nie miał dość siły, by wyprzeć się swoich uczuć.

– Co teraz będzie? – pytam cicho. Przytulona do jego piersi słyszę, jak się śmieje.

– Teraz poczekasz spokojnie i nie ruszysz się stąd, dopóki nie odpocznę, a wtedy może znajdę jeszcze jakiś sposób, żeby pozbawić cię oddechu.

Nie to miałam na myśli i czuję, jak mimo ogromnego szczęścia, które mnie niemal obezwładnia, zaczynają wracać wątpliwości. Jego słowa budzą we mnie obawę, że znów nie chce robić żadnych planów – których ja koniecznie potrzebuję, bo dzięki nim mogłabym uwierzyć, że nasz związek ma w ogóle szansę, by zaistnieć.

Staram się wyprzeć to wszystko z głowy. Mamy jakieś szansę, myślę i zamykam oczy, zbyt zmęczona, by przyznać się przed sobą, że nawet jeśli rzeczywiście je mamy, to są one bardzo małe.

Rozdział 8

– To naprawdę niespotykane. – Matteo marszczy czoło i przygląda się papierom, które leżą przed nim na biurku.

Włosy ma jeszcze wilgotne po porannym prysznicu, jest świeży i pełen energii, zupełnie jakby się wyspał, a przecież przez pół nocy się kochaliśmy. Ale to dobrze, myślę i wzdycham tęsknie, nie odrywając od niego wzroku.

Najchętniej podeszłabym do niego i pocałowała, żeby się upewnić, że to, co wydarzyło się między nami zeszłej nocy, nie było tylko snem. Jednak Matteo ma rację. Lord Ashbury nie może przecież zauważyć, że jesteśmy sobie w jakikolwiek sposób bliscy, bo zacznie podejrzewać stroniczość w sporządzaniu ekspertyzy. Dlatego musimy zachować ostrożność. Rozsądek to moje drugie imię, myślę i najchętniej zaśmiałabym się gorzko.

Właśnie dlatego powinnam była wsiąść do samochodu i z samego rana, zaraz po śniadaniu, wrócić do siebie. Jednak lorda Ashbury'ego akurat nie ma na miejscu. Zgodnie z informacją przekazaną przez Mallory'ego pojechał ocenić skutki niszczycielskiej siły wczorajszej burzy. Uszkodzenia zabudowań są ponoć znaczne, więc zaraz potem miał się udać do prawnika w Temple, a jego powrotu nie należy się spodziewać przed wieczorem. Rebecę Ashbury wprawdzie widziałam, jednak na szczęście nasze spotkanie trwało bardzo krótko. Siedziała z Matteem przy stole, kiedy Mary sprowadziła mnie na śniadanie, jednak nie zabawiała nas długo swoją obecnością, bo spieszyła się na jakieś ważne spotkanie. Miałam wrażenie, że jest dość mocno zdenerwowana, i domyślałam się, że to prawdopodobnie dlatego, że Matteo nie skorzystał z jej niemal wprost wyrażonej zachęty, by noc zamiast w pokoju gościnnym spędził u niej. Nie sądzę, żeby podejrzewała, że zamiast z nią Matteo przez całą noc był ze mną – gdyby coś takiego przyszło jej głowy, najpewniej usiłowałaby mnie zamordować spojrzeniem. Tymczasem ona

traktowała mnie jak powietrze, tak samo zresztą jak poprzedniego wieczoru w czasie obiadu, a Matteo musiał pogodzić się z myślą, że nie zabiega o niego tak bardzo jak wcześniej. Nie wyglądał przez to na zmartwionego.

Ostatecznie nie zostaliśmy przez całą noc w pokoju, który samowolnie zajęliśmy. Kiedy burza ucichła i wrócił prąd, Matteo odprowadził mnie do mojej sypialni – miał zdecydowanie lepszy ode mnie zmysł orientacji i ani razu nie zawahał się przy wyborze drogi powrotnej. Szybko dotarliśmy na miejsce, po czym on wrócił do siebie, żeby nikt niczego nie zauważył. Jedynie Mary mogła nabrać podejrzeń, bo poprosiłam ją o pościelenie trzeciego łóżka; starałam się jej wytłumaczyć, że wystraszona burzą usiłowałam znaleźć bibliotekę, jednak zgubiłam się w labiryncie korytarzy i schowałam w jakimś pokoju, gdzie spędziłam pół nocy. Nie mam pojęcia, czy uwierzyła w moją historyjkę, ale nie sądzę, żeby zaraz pobiegła z tym do lady Ashbury, więc nie za bardzo się tym przejmuję.

Znacznie bardziej nurtuje mnie pytanie, co będzie dalej działo się między mną a Matteem. Chciałabym się z nim związać i cały czas łamię sobie głowę, jak by to mogło wyglądać w praktyce. Rzeczywistość nie oferuje nam zbyt wielu gotowych rozwiązań i każde z nas musiałoby pójść na duże ustępstwa, ale...

– Czy ty mnie w ogóle słuchasz? – pyta Matteo, a ja dopiero teraz się orientuję, że coś do mnie mówił. Na szczęście nie jest zły. Nachyla się w moją stronę i całuje mnie tak długo, że kiedy się odsuwa, jęczę z rozkoszy. – Mam nadzieję, że śniłem ci się jeszcze?

– Matteo! Co ty robisz?! Przecież mieliśmy się nie całować! – przypominam mu nieco przestraszona, lecz on tylko wzrusza ramionami i daje mi jeszcze przelotnego całusa w usta.

– Przecież w tej chwili i tak nikt nas nie może zobaczyć. No dobrze, ale odpowiedz na moje pytanie. Słuchałaś, co mówiłem, czy nie?

Muszę odetchnąć, jednak kiedy się uspokajam, przypominam sobie jego słowa, które podświadomie zarejestrowałam.

– Fakt, że tematem obrazu nie jest Święta Rodzina, nie pasuje do twórczości Enza?

– No właśnie. – Matteo podchodzi do dzieła na sztalugach i przygląda mu się badawczo. – Enzo, jak wielu twórców renesansu, skupiał się w głównej

mierze na motywach religijnych. Niewiele jego obrazów przedstawia co innego, ledwie kilka pochodzących z bardzo wczesnych lat jego twórczości to portrety, wykonane głównie na zlecenie. Potem dopiero w późnej fazie jego malarstwa pojawiają się malunki kobiet, prawdopodobnie jego partnerek. I nic, co choćby przypominało ten. To całkowicie oryginalne dzieło, niezwiązane z pozostałymi, co podkreśla nawet tytuł. Bardzo, bardzo nietypowe.

– Przyjaciele – mówię. Nie do końca rozumiem, o co mu chodzi. – Co jest w tym aż tak nietypowego? Z całą pewnością miał wielu przyjaciół. Dlaczego nie miałby namalować jakiegoś obrazu dla podkreślenia tych więzi?

Matteo potrząsa głową.

– Sama przecież wiesz, że wielu malarzy ma swoje ulubione motywy i tematykę, która w ich pracach zawsze wraca. Enza można by podawać za przykład takiego twórcy. Świętą Rodzinę malował nie jeden czy dwa razy, ale dziesiątki! Nie zawsze były to dzieła zbliżone, ale bardzo często można wskazać cały szereg podobieństw między nimi. W innych jego obrazach przewijają się te same motywy i wariacje na ich temat. Natomiast to dzieło... O czymś takim słyszę pierwszy raz.

– Może jego zainteresowanie tym tematem trwało bardzo krótko – podsuwam kolejne rozwiązanie i staję obok Mattea, żeby raz jeszcze przyjrzeć się dziełu. – Przy czym to bardzo dobry obraz. Spójrz tylko na wyraz ich twarzy, od razu wiadomo, że świetnie się znają i rozumieją. Ich zażyłość po prostu rzuca się w oczy. Tylko prawdziwy mistrz potrafiłby coś takiego uchwycić. – Przekrzywiam głowę. – Ciekawe, czy ich znał.

– Myślę, że jeden z nich to właśnie Enzo. Ten w kapeluszu. Widzisz teraz? – Wskazuje na postać po prawej stronie. Mężczyzna ma na sobie ciemną pelerynę, a jego twarz jest w mniejszym stopniu widoczna niż oblicze kompana, który ubrany jest bardziej kolorowo i ma trefione brązowe włosy sięgające ramion. – Istnieją dwa autoportrety Enza i na obu jest odziany w ciemny strój.

– O rany... gdyby to się potwierdziło, byłaby to prawdziwa sensacja, prawda? – pytam podekscytowana.

– Albo kolejny dowód na to, że ktoś inny jest autorem – rzeczowe słowa Mattea są niczym zimny prysznic. – Kiedy malował siebie, był jedynym

tematem obrazu. Na żadnym nie ma towarzystwa.

– Może to praca na zlecenie? Dostał wytyczne i nie mógł wybrać sobie motywu – staram się znaleźć inne wytłumaczenie. – Albo ten przyjaciel był mu wyjątkowo bliski i koniecznie chciał go też uwiecznić. To całkiem prawdopodobne.

Matteo wzrusza ramionami.

– To możliwe, zgoda – mówi, ale w jego głosie słychać sceptycyzm, dlatego spoglądam na niego niemal błagalnie.

– Nie upieraj się, że to aż takie nietypowe, bo wcale tak nie jest. Każdy facet ma przecież najlepszego przyjaciela, z którym jako dziecko pakował się w kłopoty i trzymał sztamę, prawda?

Wyraz twarzy Mattea zmienia się niespodziewanie, a on staje się poważny. Bardzo poważny.

– Zapewne. – Odwraca się gwałtownie i podchodzi do okna. Z ramionami założonymi na piersi wygląda na spustoszony przez burzę ogród Ashbury Hall.

To niespodziewane pogorszenie humoru wzbudza we mnie niepokój, nie to chciałam osiągnąć, mówiąc o przyjaciołach. Jego reakcja sprawia jednak również, że zaczynam odczuwać ciekawość. Dlatego podchodzę do niego, kładę mu dłoń na plecach i uśmiecham się, kiedy odwraca się i na mnie spogląda.

– Tak właśnie jest, prawda? Też masz takiego przyjaciela?

– Miałem kiedyś. – Znowu wygląda przez okno, a ja zauważam drżenie mięśni pod skórą jego policzka. Czekam, by mówił dalej, jednak on milczy. Najwyraźniej pochłaniają go wspomnienia, które niechcący przywołałam swoim pytaniem.

– Kiedyś? To znaczy, że już nie utrzymujecie kontaktów?

– Nie. – Jego głos brzmi bardzo ostro, niemal oschle, a kiedy znowu na mnie patrzy, w jego oczach widzę mieszaninę bólu i złości. Taki sam wyraz miało jego spojrzenie wcześniej tylko w jednym przypadku: kiedy poruszony został temat śmierci jego żony.

– Co takiego się stało? – pytam przestraszona, bo nagle zaczynam rozumieć, że niechcący rozdrapałam jeszcze nie do końca zabliźnioną ranę, co gorsza bardzo głęboką. Matteo potrząsa głową, jakby chciał pozbyć się z niej

jakiegoś bardzo nieprzyjemnego wspomnienia.

– To nieważne.

Sfrustrowana zaciskam pięści.

– Wręcz przeciwnie, to bardzo ważne. Skoro milczysz i nie chcesz zdradzić mi niczego na swój temat, to jak mam cię poznać? Jak mam to w ogóle rozumieć?

Matteo się odwraca. Kiedy nasze spojrzenia się krzyżują, przez chwilę nie mogę nabrać powietrza, bo mam wrażenie, że w końcu jest gotów przestać się bronić... że chce się otworzyć i mi zaufać, wyznając tajemnicę, która sprawia mu tyle cierpienia. Lecz w następnym momencie zmienia zdanie i natychmiast się wycofuje.

– W tej chwili mamy znacznie poważniejsze problemy na głowie.

Odchodzi od okna i wraca do obrazu.

– Musimy w końcu znaleźć jakiś punkt zaczepienia, dokument, który by potwierdzał, że w tamtym czasie Enzo rzeczywiście pracował nad tym obrazem. Jedynie w takim wypadku będę w stanie ponad wszelką wątpliwość wykazać jego autorstwo. Tylko że to jest jak szukanie igły w stogu siana, a nie wiem, na jak długo wystarczy cierpliwości lordowi Ashbury’emu. I jak się zachowa ten zarozumialec Highcombe. Jeśli pobiegnie ze swoimi podejrzeniami do prasy, lepiej żebyśmy mieli coś w zanadrzu, bo kiedy brukowce zwęszą skandal na rynku dzieł sztuki, nie będzie miało już znaczenia, czy to obraz Enza, czy nie. Będziecie skończeni.

Robi mi się zimno, lecz to tylko połowicznie wina czarnego scenariusza przedstawionego przez Mattea. Wstrząsają mną dreszcze, bo znów rozbiłam się o mur, który wznosił wokół siebie i nie zamierza przepuścić mnie na drugą stronę. To budzi we mnie strach. Ale i złość.

– Dlaczego nie chcesz mi nic powiedzieć? – nie daję za wygraną i drążę. – Matteo, jak mamy...

Przerywa nam pukanie do drzwi, a w następnej chwili do niebieskiego salonu wchodzi Mallory w towarzystwie...

– Sarah! – wykrzykuję zaskoczona. – Co ty tu robisz?

– Lady Sarah Norton do panny Conroy – oznajmia lokaj, który anonsowanie gościa uważa za swój obowiązek. Sarah w tym czasie uśmiecha się szeroko

i rusza w naszą stronę.

– Wybacz, że wpadam niezapowiedziana – mówi i obejmuje mnie serdecznie, po czym zwraca się do Mattea: – Koniecznie chciałam osobiście przywitać pana w Anglii, *professore*. Pamięta mnie pan jeszcze?

Matteo zmarszczył brwi, kiedy lokaj zapowiedział Sarah przy wejściu, lecz teraz uśmiecha się radośnie.

– Sarah Huntington, oczywiście, że pamiętam! Spotkaliśmy się w Rzymie, gdzie prowadziła pani badania do swojej wyjątkowo ciekawej pracy doktorskiej – mówi i wita się z nią pocałunkiem w oba policzki. – Zaraz, jak brzmiał jej tytuł?

– „Barwy miłości” – przypomina mu moja przyjaciółka, na co on potakuje.

– No właśnie, „Barwy miłości”. Wprawdzie uważałem, że stawianie hipotezy o zależności między wyborem palety barw a związkiem emocjonalnym twórcy z modelką jest bardzo odważne, jednak z całą pewnością taki pomysł zasługiwał na rzetelną analizę.

– Wówczas należał pan do bardzo nielicznego grona osób, które rozumiały moje zamiary i nie wyśmiały pomysłu, za co jestem panu bardzo wdzięczna – zapewnia Sarah Mattea, na co on potrzęsa głową.

– Nic takiego nawet by mi nie przyszło do głowy. Czy skończyła ją pani, jeśli mogę zapytać?

– Przez ślub trochę się wszystko poprzesuwało – wyznaje Sarah. – Jednak już prawie skończyłam. Wyślę panu egzemplarz, kiedy będzie gotowa. Oczywiście tylko jeśli ma pan ochotę ją przeczytać.

– Z przyjemnością. – Matteo uśmiecha się czarująco, a mnie przez głowę przemyka myśl, że właśnie dlatego tak cholernie ciężko mu się oprzeć. Na Sarah jego urok działa równie mocno jak na mnie, bo odpowiada mu promiennie, a jej oczy błyszczą – do chwili, kiedy dostrzeżę obraz na sztalugach przy biurku.

– Ach, no tak, ekspertyza. Jak w tej chwili wygląda sytuacja z Enzem? Pojawiły się jakieś nowe informacje? – pyta, a Matteo wyjaśnia jej pokrótce, co dotychczas udało mu się ustalić i na jakie dalsze odkrycia ma jeszcze nadzieję.

– Skoro już o tym mowa – zaczyna i marszczy czoło, po czym wyjmuje

z kieszeni komórkę. – Właśnie przyszło mi do głowy, że w Rzymie, w jednym z archiwów, mogą znajdować się przydatne mi źródła. Zadzwoń szybko i poproszę jednego z moich studentów, żeby się tam wybrał i rozejrzał – tłumaczy, podnosząc telefon do ucha. Kiedy kieruje się do wyjścia, słyszę, że rozmawia z kimś po włosku.

Kiedy tylko zostajemy same, Sarah spogląda na mnie z zaciekawieniem i unosi brwi.

– Twój ojciec powiedział, że przez burzę musiałaś zostać tu na noc.

Potakuję.

– No i? – Sarah nie daje za wygraną.

– Cóż, przekonałam się – mówię i uśmiecham się szczęśliwie. – I chyba już wiem.

– Co takiego wiesz?

Opieram się o blat biurka i wzdycham.

– Że jestem beznadziejnie zakochana w Matteo Bertanim. I niczego nie pragnę bardziej niż tego, żeby znalazł się sposób, żebyśmy mogli być razem. – Bezradnie wzruszam ramionami. – I tylko wciąż nie mam pomysłu, jak by to miało funkcjonować.

Sarah głaszcząc mnie po ramieniu, żeby dodać mi otuchy.

– Ale przynajmniej jest nadzieja na jakiś początek – mówi, a ja widzę, że chce zadać kolejne pytanie. Nie ma jednak na to szans, bo do pomieszczenia wraca Matteo.

– Sebastiano zajmie się archiwum – oznajmia zadowolony, co Sarah uznaje za sygnał, że pora się pożegnać.

– No dobrze, w takim razie ruszam dalej, nie chciałabym dłużej przeszkadzać. – Podaje dłoń Matteowi, na co on obejmuje ją serdecznie. – Zdzwoniemy się później – szepcze mi na ucho, kiedy się ze mną żegna. – I koniecznie przyprowadź go na imprezę Grace w przyszłym tygodniu, słyszysz?

Kiedy wychodzi, Matteo podnosi głowę i spogląda na mnie, a w jego oczach widzę to samo niezadowolenie co przed odwiedzinami mojej przyjaciółki.

– Jesteś nadzwyczaj oszczędna w dzieleniu się informacjami o sobie, szczególnie w kontekście twoich zarzutów, że za mało o mnie wiesz – mówi. – Dlaczego ani słowem nie wspomniałaś, że znasz Sarah Huntington? Musiałaś przecież wiedzieć, że spotkaliśmy się w Rzymie?

Unikam jego wzroku; czuję się winna, bo rzeczywiście, choć powinnam była, nie wspomniałam mu o tym.

– Myślałam... bałam się, że... – Wzruszam ramionami, bo wyjaśnienie nie jest dla mnie przyjemne. – Nie sądziłam, że jeszcze kiedyś się spotkacie.

Dopiero kiedy to mówię, zaczynam rozumieć, że od początku nie wierzyłam, byśmy kiedykolwiek stworzyli związek. Dlatego nie chciałam mu opowiadać o swoim życiu w Londynie – ze strachu. Bo sama musiałabym wtedy przyznać, że Matteo zupełnie do niego nie pasuje.

Jednak teraz wiele się zmieniło. Teraz potrafię sobie wyobrazić, ba, teraz tego pragnę. A on powinien o tym wiedzieć.

– Skoro o niej mowa, Sarah przyniosła mi zaproszenie – dodaję, bo przypominam sobie jej słowa przy pożegnaniu. – To znaczy, nie ona mnie zaprosiła, ale jej szwagierka, Grace. To też moja znajoma. W przyszłym tygodniu ma się odbyć przyjęcie w Savoyu, w czasie którego wręczą jej jakąś ważną nagrodę. Może zechciałbyś mi towarzyszyć?

Uśmiecham się nieśmiało, jednak mam nadzieję, że zrozumiał to w sposób, na jakim mi zależało: jako zaproszenie do mojego życia. Jeśli to będzie również jego życzeniem.

Matteo jednak milczy i dalej jest bardzo poważny. Nawet więcej, jest niemalże wściekły. Zupełnie jakbym powiedziała coś, czego wolałby nie słyszeć.

W chwili, kiedy otwiera usta, by coś mi odpowiedzieć, zaczyna dzwonić mój telefon.

– Przepraszam – mówię i sięgam do torebki.

To mój tata.

– Jesteś jeszcze w Ashbury Hall? – pyta zniecierpliwionym tonem. Spoglądam nerwowo na duży zegar tykający głośno w rogu pomieszczenia. Jest już wpół do jedenastej, ale przecież dzisiaj nie mam żadnych spotkań, tego jestem pewna.

– Tak – potwierdzam i daję znak Matteowi, po czym wychodzę na korytarz.
– Dlaczego pytasz?

– Myślałem, że przyjedziesz prosto do biura. – Jestem zaskoczona, bo jest wyraźnie rozzłoszczony. Zatrzymuję się gwałtownie. – Za trzy dni odbywa się aukcja „Roaring Twenties”, a wiesz chyba, ile jeszcze jest przy tym pracy.

Tak, wiem, myślę. Ale wiem również, że to nie jest moje zadanie i nie ja jestem odpowiedzialna za przygotowanie tego wydarzenia.

– Tato, wszystkim zajmuje się Simon Boswell, nie ja. Wczoraj rano omawiałam z nim te kwestie i razem sprawdziliśmy punkt po punkcie stan przygotowań. O ile dobrze go zrozumiałam, wszystko ma pod kontrolą i świetnie daje sobie radę. Taka aukcja to dla niego szansa, by udowodnić swoją wartość, a sam przecież powiedziałeś, że Simon sygnalizował, że po praktykach chciałby zacząć u nas pracę. Dlatego wcale nie jestem przekonana, czy powinnam mu wchodzić w paradę.

– Mimo wszystko wolałbym, żebyś ty się tym zajmowała. Jeśli Simon coś zawali, znajdziemy się w bardzo nieciekawej sytuacji – odpowiada tata, nie odnosząc się w żaden sposób do przedstawionego przeze mnie argumentu. Czuję, że wzbiera we mnie złość, bo chce mnie obciążyć pracą, choć to zupełnie nie jest konieczne.

Przez całe tygodnie dawał sobie radę beze mnie, a teraz, ledwie wróciłam, ceduje na mnie wszelkie obowiązki i decyzje, zasypuje mnie pytaniami o sytuację i o moje zdanie w kwestii decyzji biznesowych, które bez najmniejszego problemu mógłby podjąć sam. Mam wrażenie, że oczekuje, żebym to ja się wszystkim zajmowała. Możliwe, że robi to podświadomie, bo tak się przyzwyczaił, koniec końców od zawsze byłam w firmie dziewczyną od wszystkiego. A może... może chce wzbudzić we mnie poczucie, że jestem niezastąpiona – jednocześnie ja sama chciałabym poczuć się inaczej i zyskać nieco więcej czasu dla siebie, tym bardziej teraz, kiedy mama czuje się lepiej.

– Sophie? – dopytuje się tata, bo dość długo milczę.

– Tak, dobrze, zaraz przyjadę – mówię. W słuchawce rozlega się westchnienie.

– Tylko się pospiesz. – Rozłącza się, zostawiając mnie z nieprzyjemnym uciskiem w żołądku.

Odwracam się gwałtownie i ruszam do niebieskiego salonu.

Matteo nie siedzi przy biurku, tam gdzie się go spodziewałam, tylko stoi przy oknie i wygląda zamyślony na zewnątrz. Uświadamiam sobie, że nie udzielił mi jeszcze odpowiedzi dotyczącej imprezy w Savoyu, gdzie miały mi towarzyszyć.

– No i? – pytam, stając obok niego. – Zastanowiłeś się? Pójdiesz tam ze mną?

Kiedy odwraca się w moją stronę, jego twarz nie wyraża niechęci. Uśmiecha się, choć nie ma w tym szarmanckości ani ciepła – jest chłodny i zdystansowany. I bardzo oficjalny.

– To chyba nie byłoby rozsądne.

– Dlaczego nie? – pytam i spoglądam na niego zdenerwowana.

– Dlatego, że nie wiem, czy w ogóle jeszcze tu będę – wyjaśnia, a ja czuję jeszcze mocniejszy ucisk w żołądku.

– Oczywiście, że będziesz. Uroczystość ma się odbyć w przyszłą sobotę. – Nie wierzę, żeby do tego czasu udało mu się skończyć ekspertyzę.

Unika mojego spojrzenia.

– Być może. Mimo to nie sędzę, żeby to był dobry pomysł.

Ucisk w żołądku staje się nie do zniesienia, bo zaczynam rozumieć, że jemu wcale nie chodzi o termin uroczystości. Gdyby tam ze mną poszedł, zadeklarowałby, że się mną interesuje. Że robi krok w moją stronę. A tego nie chce – widzę to w jego oczach, w których czai się niezawołowane ostrzeżenie. To mnie denerwuje tak bardzo, że nie potrafię powstrzymać złości, która znów we mnie wzbiera.

– Rozumiem. Musiałeś jeszcze raz się ze mną przespać, żeby się przekonać?

Zaciska usta i mruży oczy.

– Te dwie rzeczy nie mają ze sobą nic wspólnego. Poza tym ty też tego chciałaś, prawda, Sophie? Czy może się mylę?

Skonsternowana odwracam głowę. Oczywiście, że tego chciałam. I dalej chcę – ale nie tylko tego. Chcę od niego znacznie więcej, niż jest gotów mi dać.

– Nie. Ale najwyraźniej pomyliłam się co do ciebie – odpowiadam i czuję bolesne ukłucie w sercu.

– Nigdy niczego ci nie obiecywałam. – Jego słowa burzą i depczą nadzieję, która zaczęła we mnie kiełkować. A to już dla mnie zbyt wiele. Nie potrafię tego znieść. Czuję coraz większe wyczerpanie.

– Jak chcesz. – Z kamienną twarzą spoglądam na zegar. Muszę jak najszybciej wyjść, żeby nie zalać się przy nim łzami, za żadne skarby nie mogę do tego dopuścić. – Przed chwilą dzwonił mój ojciec – wyjaśniam chłodnym tonem i robię wszystko, co w mojej mocy, żeby zachować spokój. Udaje mi się nawet uśmiechnąć blado. – Muszę wracać do domu aukcyjnego.

Potakuje, akceptując po prostu moją decyzję.

– Zadzwoń, jeśli będę miał jakieś nowe informacje.

Potrząsam głową.

– Nie trudź się. Wystarczy, że dasz znać mojemu ojcu.

– Sophie – woła jeszcze, kiedy jestem już blisko drzwi. Odwracam się i unoszę brew.

– Tak?

Przez chwilę walczy ze sobą, lecz w końcu wzrusza ramionami.

– Nie, nic.

Udaje mi się uśmiechnąć przynajmniej równie oficjalnie jak jemu, odwracam się i wychodzę, a w oczach czuję palące łzy.

Mrugam, żeby nie zacząć płakać, przynajmniej zanim nie wsiądę do swojego mini. Uruchamiam silnik i wrzucam wsteczny. Dopiero kiedy toczę się długim podjazdem i w lusterku wstecznym widzę ponure mury Ashbury Hall, przestaję się kontrolować. Po moich policzkach ciurkiem spływają łzy. Muszę zatrzymać się na poboczu, bo nic nie widzę.

Byłam taka pewna, że po tej nocy coś się zmieniło! Muszę ze sobą walczyć, bo tak bardzo chcę zawrócić. Bo myśl o mnie i Matteo razem była taka... właściwa. Wciąż jeszcze czuję, że tak powinno być, że to naturalne... i tego właśnie nie rozumiem.

Jak to możliwe, że zadaje sobie tyle trudu, by ratować naszą reputację? Jak może mnie całować i kochać się ze mną w tak zmysłowy sposób,

a jednocześnie mnie odpychać i odmawiać mi bliskości?

Czy to możliwe, że wciąż kocha żonę i dlatego tak mnie traktuje? Tylko... tylko że jego małżeństwo wcale nie uchodziło za szczególnie szczęśliwe, a on, takie odniosłam wrażenie, nosi w sobie więcej wściekłości niż żaloby, jeśli chodzi o sprawy, o których nie chce rozmawiać.

Jestem strasznie zła i rozbita, a serce krwawi mi z bólu, tak bardzo go kocham. Ale co mogę zrobić, skoro to on nie chce dać nam szansy? Co mi pozostaje, jeśli za każdym razem natrafiam na mur, za który nie chce mnie wypuścić? Najwyraźniej o to właśnie mu chodzi, a ja jestem zbyt dumna, by go błagać. W takim razie najwyższa pora wybić go sobie z głowy.

Ruszam i natychmiast na powrót widzę przed sobą jego twarz. Zaczynam rozumieć, że to będzie znacznie trudniejsze, niż się spodziewałam. Być może to najcięższe zadanie, przed jakim kiedykolwiek stanęłam.

Rozdział 9

Sala balowa Lancaster Ballroom w hotelu Savoy jest już pełna ludzi. Wchodzę do środka i staję przy drzwiach. Rozglądam się po przepięknym pomieszczeniu. Kryształowe żyrandole rzucają refleksy na jasne biało-niebieskie ściany zdobne sztukateriami i przyjemnie oświetlają odświeżone nakryte okrągłe stoły, przy których mają zasiąść goście. Przed sceną, na której muzycy rozstawiają już swoje instrumenty, wyznaczono spory parkiet do tańczenia; wygląda na to, że uroczystość ma mieć jeszcze bardziej odświeżony charakter, niż przypuszczałam. W innych okolicznościach cieszyłaby mnie pewnie perspektywa tańców, myślę smutno. Ale dziś...

– Sophie! Tu jesteś! – Głos Sarah wyrywa mnie z zamyślenia. Przyjaciółka podbiega i mnie obejmuje, by w następnej chwili odsunąć się o krok i zlustrować mnie od stóp do głów. – O rany, wyglądasz nieziemsko! Skąd masz tę kieckę?

– Z Rzymu – mówię nieco zawstydzona i przesuвам dłonią po czerwonym, miękko opadającym szyfonie, który sięga mi do kostek. Kupiłam ją pod wpływem impulsu; bardzo mi się spodobała, choć jest znacznie dłuższa i głębiej wycięta niż suknie, które preferowałam wcześniej. Zazwyczaj ubieram się w konserwatywne garsonki w stylu biznesowym w stonowanych kolorach, dlatego nie mogę się dziwić zaskoczeniu Sarah. Nie mam pojęcia, dlaczego akurat dziś zdecydowałam się włożyć tę suknię. Może to przez aurę elegancji i wysmakowania otaczającą hotel Savoy uznałam, że będę tu w niej pasować? A może chciałam przypomnieć sobie Mattea, bo po raz pierwszy włożyłam ją w Rzymie, gdzie na początku przyjęcia przydepnęłam jej rąbek i wpadłam mu w ramiona? Właśnie w taki sposób poznaliśmy się tamtego wieczoru, a ja do teraz nie potrafię zdecydować, czy to dobrze, czy źle.

– Wyglądasz w niej na zupełnie odmienioną! – twierdzi Sarah z zachwytem

w głosie. Sama ma na sobie bolerko i precudną suknię z błękitnej satyny, która niezwykle korzystnie podkreśla ciemnoniebieską barwę jej oczu. Moja przyjaciółka się rozgląda.

– No i? Gdzie jest Matteo?

Zniechęcona kręcę głową.

– Przecież już ci mówiłam, że nie chciał mi towarzyszyć.

– Tak, pamiętam. Ale pomyślałam, że może poszedł po rozum do głowy i zmienił zdanie. Miał przecież dość czasu – wyjaśnia Sarah, jak zwykle pełna niepoprawnego optymizmu. – A co z naszym Nigelem, zawsze w gotowości? On chyba nie miałby nic przeciwko temu, żeby wskoczyć na wolne miejsce u twego boku?

– W ogóle mu tego nie proponowałam. – I to nie tylko dlatego, że nie miałam ku temu okazji. W tym tygodniu prawie nie wychodziłam z biura, co wykorzystałam jako wymówkę, żeby unikać spotkań z Nigelem. Jednak nawet gdybym się z nim widziała, z całą pewnością nie zaproponowałabym mu, żeby mi towarzyszył. Moje nastawienie do niego zmieniło się całkowicie i nie potrafię już akceptować jego przyjaźni w taki sposób, w jaki robiłam to wcześniej, bo zrozumiałam w końcu, że nigdy nie będę potrafiła spełnić nadziei, jakie on pokłada w naszej znajomości.

– O, proszę. I na dodatek wrócił ci zdrowy rozsądek – mówi Sarah i uśmiecha się porozumiewawczo, a ja odpowiadam jej tym samym. Nie potrafię wprawdzie dopatrzeć się zdrowego rozsądku w swoim postępowaniu, ale przynajmniej zachowałam się fair wobec Nigela, nie robiąc z niego zapchajdziury. Możliwe, że kiedyś, nie wiem jeszcze kiedy, spróbuję wskrzesić naszą znajomość na tym poziomie, na którym była wcześniej, a pod pewnymi warunkami być może otworzę się przed nim w inny sposób niż obecnie. Dziś jednak to zupełnie bez sensu, bo moimi myślami i uczuciami bez reszty zawładnął Matteo.

Od poranka po burzy ani razu się z nim nie widziałam, ani nie rozmawiałam. Słyszałam jedynie, że kilkakrotnie dzwonił do taty, informując go o postępach swoich poszukiwań, stąd wiem, że przez ten czas niemal nie opuszczał Ashbury Hall. Żadne inne wieści o nim do mnie nie docierały i to męczy mnie i zżera od środka, bo nie potrafię przestać o nim myśleć. Ale nie dziś, postanawiam. Dziś będę się bawić, żeby zapomnieć. W przeciwnym

razie chyba zwariuję.

– Gdzie jest Grace? – pytam Sarah, bo chcę przywitać się z główną bohaterką dzisiejszej uroczystości.

Sarah wskazuje w kierunku sceny.

– Widzisz ją tam? Jest z Jonathanem. Rozmawia z ludźmi z London Business Association. Od nich dzisiaj dostanie nagrodę. Ale spokojnie, nie przejmuj się nimi i idź się przywitać. Bardzo się ucieszy, jeśli ją od nich uwolniesz.

– A ty co będziesz robiła? – Prawdę mówiąc, miałam nadzieję, że pójdziesz ze mną.

– Zejdę do holu i poczekam na Alexa i mojego tatę. Zaraz powinni dotrzeć. – Uśmiecha się promiennie. – Jak tylko się pojawią, wracamy na górę.

Idę w stronę Grace i myślę sobie, że Sarah uśmiecha się szczęśliwie, ilekroć w rozmowie pojawi się jej mąż. Mimo że od ślubu minęło już półtora roku, sprawia wrażenie świeżo zakochanej – a tego w obecnej sytuacji szalenie jej zazdrozczę. Alex jest wspaniałym mężczyzną, a kiedy gdzieś się pojawiają, widać, jacy są razem szczęśliwi.

To samo dotyczy Grace i brata Sarah Jonathana, rozmyślam dalej, kiedy widzę ich razem na scenie. Jonathan jak zawsze wygląda niesamowicie przystojnie. Jest bardzo wysoki, ma czarne włosy i do tego ubrał się również na czarno; już samą swoją sylwetką robi duże wrażenie. Grace natomiast jest jego przeciwieństwem – drobna, krucha, o rudoblond włosach. Może to przez to, w jaki sposób na nią spogląda, myślę, zupełnie jakby w całym pomieszczeniu nie było innej kobiety wzbudzającej jego zainteresowanie. A kiedy ona się do niego uśmiecha, robi to szczerze i całą sobą, zupełnie jak Sarah, kiedy chodzi o Alexandra.

Może sama też bym się tak uśmiechała, gdyby tylko Matteo był tu ze mną, myślę tęsknie i ze smutkiem, po czym szybko przywołuję się do porządku, bo każde takie wspomnienie sprawia mi ból.

– Sophie! Cudownie, że przyszłaś! – Grace przerywa konwersację z dwoma starszymi panami, którzy stoją obok niej, i rusza w moją stronę. Obejmuje mnie i ściska serdecznie, a ja jeszcze raz z całego serca gratuluję jej nagrody.

– No tak, to rzeczywiście wielka sprawa – mówi i nachyla się porozumiewawczo. – Na dodatek jestem strasznie stremowana. Ostatni raz czułam taki stres przed ślubem.

Uśmiecha się, a ja po raz kolejny stwierdzam z sympatią, że naprawdę lubię jej szczery, bezpośredni styl. I wcale nie wygląda na stremowaną czy zdenerwowaną, ba, wręcz przeciwnie. Jest prześliczna w zielonej sukni z szerokim dołem, który w bardzo elegancki sposób podkreśla jej rosnący brzuch. Jest w szóstym miesiącu ciąży i z tego, co mówiła Sarah, wiem, że wszystko jest w jak najlepszym porządku. Jej mąż mimo to wydaje się bardzo zaniepokojony ze względu na jej stan.

– Nie chciałabyś na chwilę usiąść i odpocząć? – pyta Jonathan, kiedy kończymy się witać. W jego błękitnych oczach widać szczerą troskę. Grace uśmiecha się radośnie.

– Nic mi nie jest, naprawdę – zapewnia go. – Poza tym jeszcze się dziś nasiedzę.

– Ale lekarze mówili...

– Że powinieneś się trochę odprężyć – dokańcza mąż Sarah Alexander Norton, który akurat staje obok nas i z szerokim uśmiechem przygląda się przyjacielowi. – Swoją nadopiekuńczością wpędzasz Grace w większe nerwy niż ta ciąża, Hunter.

– Poczekaj, aż Sarah będzie w ciąży, wtedy pogadamy – burczy Jonathan, a Alexander wita się ze mną.

– Sarah zaraz przyprowadzi Arthura – mówi i się rozgląda. – A ty, Sophie? Przyszłaś sama? Nie zabrałaś Nigela?

– Nie – odpowiadam i milknę zaskoczona, bo nagle czuję ciepło czyjejś dłoni na plecach.

– Dziś ja towarzyszę Sophie – słyszę miękki głęboki głos. Rozlega się tuż obok mnie, a ja momentalnie tracę oddech, odwracam głowę i jak zaczarowana wpatruję się w Mattea, który niespodziewanie pojawia się u mojego boku. Jest wyluzowany, naturalny i zupełnie nie zwraca uwagi na to, że skupia na sobie uwagę wszystkich. Z szarmanckim uśmiechem spogląda mi w oczy. – Mam nadzieję, że się nie spóźniłem?

Wygląda nieprawdopodobnie dobrze, ubrany w doskonale leżący smoking,

zgodnie z zasadami ubioru dla mężczyzn przy takich okazjach, białą koszulę i muszkę. W jego uśmiechu jest bardzo dużo pewności siebie, jakby w ogóle nie wątpił, że ucieszę się na jego widok.

– *Professore*, jednak pan przybył! Jak miło! – woła Sarah, która w tej samej chwili wyrasta obok nas jak spod ziemi, przerywając pełną zaskoczenia ciszę.

Moja przyjaciółka wita się z Matteem po włosku, całusami w policzki, i przesyła mi przy tym uśmiech, który ma oznaczać: „A nie mówiłam?!”. To budzi mnie z odrętwienia. Wprawdzie nie mogę jeszcze wykrztusić ani słowa, bo na to jestem wciąż zbyt zaskoczona, lecz Sarah nie zostawia mnie w potrzebie i przejmuje obowiązek przedstawienia mojego towarzysza.

Pozostali, przede wszystkim Jonathan i Alexander, chcą dowiedzieć się jak najwięcej o nowym gościu i zarzucają go pytaniami. Do mnie niewiele jednak dociera, bo nie potrafię zrozumieć, co sprawiło, że tu przyszedł... Nie potrafię się też zdecydować, co mam o tym myśleć.

Moje ciało za to nie ma najmniejszych wątpliwości, jak zareagować, bo Matteo wciąż trzyma dłoń na moich plecach, a ja czuję, że mój oddech staje się coraz cięższy. To instynktowna odpowiedź na jego bliskość – nic nie mogę na to poradzić. Jednak reszta mnie jest na niego zła. Wściekła nawet. Tak wściekła, że z trudem się uśmiecham, kiedy Sarah i jej ojciec dołączają do nas i siadają obok przy stole.

– Co tu robisz? – pytam cichym, lecz ostrym głosem, kiedy Matteo niepozornie zajmuje miejsce obok mnie. Jest wolne, więc albo wcześniej zaplanował swoje przybycie, albo któryś z gości się nie pojawił. Ma więc szczęście, myślę, wciąż jeszcze wzburzona, że przyszedł sobie ot tak, jakby nigdy nic.

– Przecież chciałaś, żebym ci towarzyszył – odpowiada niewzruszony i dalej się uśmiecha, a w jego złotych oczach pojawia się ciepły błysk, który znów pozbawia mnie tchu i wytrąca mi z ręki broń, jaką jest złość na niego.

– Ale powiedziałaś, że nie chcesz – protestuję. – Co byś zrobił, gdybym przyszła z kimś innym?

Unosi brew.

– A przyszłaś z kimś innym?

– Nie. Ale to wcale nie znaczy, że zaproszenie dla ciebie jest dalej

aktualne. – No bo co on sobie myśli, wpadać tu tak bez zapowiedzi.

– Chcesz, żebym sobie poszedł?

– Nie! – Oddycham głęboko, bo nieco zbyt głośno wypowiedziałam to słowo i część gości spojrzała w naszą stronę. – Nie – powtarzam tym razem ciszej i przeklinam się w duchu, bo nie potrafię się zdecydować, czy mam ochotę go uderzyć, czy pocałować. – Zostań.

Ten cholerny zarozumialec niemalże od niechcienia sprawił, że znalazłam się pośrodku burzy szalejących emocji. Moja duma i zdrowy rozsądek krzyczą wręcz, żebym odprawiła go z kwitkiem, a serce namawia, bym nie przesadzała z pamiętliwością i wysłuchała, co ma mi do powiedzenia i po co tu przyszedł.

Nie jest mi dane go o to zapytać, bo kiedy kelner podaje przystawkę – sałatkę z rukoli i orzechów włoskich z karmelizowanym kozim serem – Sarah wypytuje Mattea o wszystkie szczegóły prac nad ekspertyzą.

Matteo potwierdza to, co wiem od ojca – że bardzo posunął się naprzód i już jest w stanie prześledzić i udokumentować drogę obrazu aż do okresu włoskiego. To bardzo ważny etap, lecz brakuje jeszcze kluczowego fragmentu, który pozwalałby powiązać dzieło z Enzem di Montagną – wciąż jeszcze można ryzykować twierdzenie, że obraz jest pędzla malarza współczesnemu mistrzowi lub nawet jego ucznia. To jednak zdecydowanie obniżałoby wartość dzieła.

– A jak pan myśli, ile jeszcze czasu pan potrzebuje, by zakończyć prace? – dopytuje się Sarah.

Matteo wzrusza ramionami.

– Wszystko zależy od rozwoju sytuacji – mówi zagadkowo i rzuca mi szybkie spojrzenie, po którym moje serce zaczyna walić jak szalone, a ja jestem coraz bardziej zagubiona.

Zostają podane dania główne, a my musimy wysłuchać przemów działaczy i polityków, którzy wygłaszają krótkie sprawozdania dotyczące działalności stowarzyszenia w minionym roku, uroczystość wręczenia nagród jest bowiem częścią większej imprezy, balu stowarzyszenia LBA. Dopiero kiedy kończą, zaczyna się właściwa gala i laureaci różnych kategorii otrzymują wyróżnienia i odznaczenia – ten etap trwa do deseru, po którym przychodzi czas na część, na którą czekamy.

Jury uzasadnia wybór Grace Huntington na laureatkę nagrody Młoda Bizneswoman Roku, wygłaszając pod jej adresem wiele komplementów, chwalać jej determinację w dążeniu do celu, zdolność do szerszego spojrzenia na problemy i zaangażowanie w działania na rzecz lokalnych społeczności.

Grace jest wyraźnie wzruszona, kiedy w końcu podchodzi do mikrofonu, by podziękować za przyznaną nagrodę.

– Tak naprawdę nie wiem, co powinnam powiedzieć, może poza tym, że czuję się nieprawdopodobnie zaszczycona, odbierając z waszych rąk to wyróżnienie. Nie powinnam stać tutaj sama, bo to, że przez ostatnie dwa lata udało mi się aż tyle osiągnąć w życiu zawodowym, zawdzięczam memu mężowi. To on dał mi szansę, pomagał odkrywać moje zdolności i je rozwijać, i to od niego najwięcej się nauczyłam. W wielu dziedzinach tworzymy doskonale zgrany zespół i mam nadzieję, że jeszcze długo i z wieloma sukcesami będziemy kontynuować współpracę, przy czym nasz najnowszy projekt jest prywatnej natury. – Mówiąc to, kładzie dłoń na zaokrąglonym brzuchu, spogląda na Jonathana i przesyła mu cudowny uśmiech, a twarz mężczyzny wyraża ogromną dumę z osiągnięć żony.

Wstaje i podchodzi do Grace, a mnie ogarnia wzruszenie, tak samo jak chyba większość obecnych na sali, bo obejmuje ją i mocno przytula. Wiele musi ich łączyć, choć są tak od siebie różni. Nie mogę przestać myśleć o tym, co Grace powiedziała w swoim podziękowaniu. Mam wrażenie, że mnie i Mattea również bardzo wiele łączy i że jesteśmy świetnym zespołem – choć może raczej bylibyśmy, gdyby na to pozwolił. Czy to, że się dziś tutaj pojawił, to znak, że tak się stanie, czy może znów jakaś jego gra, której zasad nie rozumiem?

Moje serce nie pyta o powody; bije jak szalone i przyspiesza za każdym razem, kiedy przypadkowo się dotykamy. Mam wrażenie, że Matteo prowokuje takie muśnięcia. Często kładzie mi rękę na plecach, kiedy rozmawia z kimś przy stole, przesuwając dłonią po moim kolanie albo sięga po coś w tej samej chwili co ja, by nasze palce się dotknęły. Za każdym razem wstrzymuję oddech i zanurzam się w jego oczach, czuję, jak rośnie napięcie między nami, aż w końcu nie wiem, co sprawia, że cała drzę: bezradna złość na niego, czy może podniecenie, które we mnie wzbudza. Muszę z nim porozmawiać, ale nie tutaj, bo nie wiem, co się stanie, kiedy zaczniemy. Dlatego staram się wytrzymać, uśmiecham się i odpowiadam na pytania, a jednocześnie mogę

myśleć tylko o tym, że jest tuż obok, bardzo blisko mnie.

– Uff, dałam radę – jęczy Grace, kiedy wraca do stołu i siada z nami. – Myślałam, że padnę z nerwów.

– W ogóle nie było tego widać, świetnie wypadłaś – zapewnia ją Jonathan i marszczy czoło. – Obawiam się, że organizatorzy oczekują, żebyśmy pierwsi wyszli na parkiet – mówi.

– Wybacz, po prostu nie dam rady. – Jego żona potrząsa zdecydowanie głową. – Jeśli miałabym teraz wykonać jakiś obrót, zrobiłoby mi się niedobrze. W czasie ciąży kobiety często mają problemy z krążeniem – wyjaśnia i spogląda na pozostałe osoby przy stole. – No dobrze, skoro ktoś musi poprowadzić, jedno z was powinno przejąć pałeczkę.

Alexander reaguje pierwszy i prosi Sarah do tańca, a moja przyjaciółka z zachwyconym uśmiechem rusza za nim na parkiet. Czuję dreszcz, bo w oczach Mattea widzę błysk.

– Czy masz ochotę zatańczyć? – pyta, a ja w pierwszym odruchu chcę odmówić. Chcę mu powiedzieć, że ma się wynosić do diabła albo co najmniej do Rzymu. Jednak zamiast tego podaję mu dłoń i daję się poprowadzić przed scenę, na parkiet, gdzie zebrało się już kilka par.

Orkiestra gra muzykę klasyczną, zaczyna akurat od walca. Serce bije mi tak mocno, że czuję je niemal w gardle, kiedy Matteo bierze mnie w ramiona i w rytm muzyki zaczyna prowadzić przez parkiet. Choć może unosimy się nad nim? Jest świetnym tancerzem, jego ruchy są płynne i pewne do tego stopnia, że przez chwilę mogę zapomnieć, gdzie jestem. Cieszę się chwilą i bliskością jego ciała tuż obok mojego. Po jakimś czasie spinam się jednak i walczę z uczuciami, które we mnie wzbudza. Staram się znów poczuć na niego złość. I prawie mi się to udaje, przynajmniej do chwili, kiedy słyszę jego cichy śmiech i zaskoczona unoszę głowę.

W oczach Mattea widzę rozbawienie.

– *Cara*, jeśli dalej będziesz miała takie ponure spojrzenie, ludzie pomyślą, że bez przerwy depczę ci po palcach.

– Okej, w takim razie może z łaski swojej coś byś mi wyjaśnił – zaczynam, nie odpowiadając na jego uśmiech, i czuję, że dłużej po prostu nie wytrzymam, muszę to wiedzieć. – Po co tu przyszedłeś, Matteo? Dlaczego tu jesteś?

Myślałam, że to zły pomysł.

Wykorzystuje kolejny obrót, żeby przyciągnąć mnie jeszcze bliżej siebie.

– Nic się nie zmieniło, to zły pomysł.

– Ale mimo to przyszedłeś. Dlaczego?

Przez dłuższą chwilę nic nie mówi, po czym z cichym świstem wypuszcza powietrze, jakby coś go męczyło i nie dawało spokoju.

– Sam nie wiem, Sophie. Pewnie dlatego, że podejrzewałem, iż znów włożysz tę suknię, w której wpadłaś na mnie w Rzymie. Już wtedy uznałem, że wyglądasz w niej nieprawdopodobnie seksownie. Wciąż mam ciebie przed oczyma, kiedy staram się skupić na tej przeklętej ekspertyzie. Śniesz mi się co noc. Tęsknię za tobą.

Jego słowa są niczym balsam na moją obolałą duszę i momentalnie uśmierzają złość, którą tak rozpaczliwie starałam się w sobie podtrzymać. W jej miejsce wraca za to tęsknota – i nadzieja, której tak naprawdę nie chcę i nie powinnam już wierzyć.

– Skąd mogę wiedzieć, że jutro albo pojutrze dalej będziesz czuł to samo? Co będzie, jeśli znów przyjdzie ci do głowy, że to między nami... że to się nigdy nie uda?

Patrzy na mnie, a ja nie potrafię obronić się przed intensywnością spojrzenia jego złotych oczu, niczym ryba schwytana w sieć.

– Naprawdę chcesz teraz myśleć o jutrze? Nie wystarczy ci, że jestem tu dzisiaj i że cię pożądam?

W jego głosie słychać napięcie. Prośbę. Zagubienie. I nagle zaczynam rozumieć, że nie może mi niczego więcej powiedzieć. To wszystko go onieśmiela; to, co do mnie czuje, pozbawia go pewności siebie. Chciałby pewnie to zakończyć, ale nie potrafi mi się oprzeć. I to daje mi siłę, przywraca mi moc i pewność, które utraciłam.

– A jak bardzo mnie pożądasz? – pytam i spoglądam w jego oczy. Uśmiech zamiera mi na ustach, kiedy widzę, jak ciemnieją.

Nagle się zatrzymuje, przez co kolejna para na nas wpada. On i ona są na nas źli, czego nie kryją, lecz Matteo nie zwraca na to uwagi, tylko bierze mnie za rękę, sprowadza z parkietu i ciągnie za sobą przez całe pomieszczenie. Przepycha się między ludźmi zgromadzonymi w sali balowej, którzy po

skończonym posiłku stoją między stołami i rozmawiają.

Prowadzi mnie do przestronnego holu, gdzie znajduje się również garderoba, zatrzymuje się i rozgląda. Jest ponury i zdeterminowany. Po chwili ciągnie mnie w stronę korytarza o ścianach wyłożonych drewnem. Znajdują się tu toalety, lecz zyskujemy też schronienie przed spojrzeciami kobiety z szatni. Matteo opiera mnie o ścianę, a potem przyciska usta do moich ust i całuje, długo i dziko. Jak rozumiem, to jest odpowiedź na moje pytanie.

Dopiero po dłuższej chwili odsuwa się i daje mi nabrać powietrza. Jest bardzo blisko, opieramy się o siebie czołami i ciężko oddychamy.

– Pożądam cię tak bardzo, że mógłbym cię wziąć tu i teraz, nawet jeśli by to oznaczało dożywotni zakaz wstępu do tego hotelu – mówi zachrypniętym głosem, a ja czuję uśmiech na jego ustach i falę gorąca, która rozlewa się po moim ciele, pozbawiając mnie resztek wątpliwości.

Reakcja, którą wywołuje we mnie bliskość Mattea Bertaniego, jest – być może – szkodliwa i niszczycielska. Ale nie mam siły, by się jej opierać. Rozkoszuję się jego smakiem i chcę więcej i więcej. Wspinam się na palce i szukam jego warg, które całuję gorąco i uwodzicielsko.

Wiem, że to, co tu robimy, jest absolutnie poniżej poziomu – obściskujemy się i całujemy w wejściu do toalet szacownego hotelu Savoy. Tak się po prostu nie godzi.

Ale jest mi to obojętne, nie, to mi się nawet podoba. Bo jest podniecające i czuję się dzięki temu, jakbym odżyła. Nie chcę myśleć i nie chcę być rozsądna – daję się nieść pożądaniu, z którym przez cały wieczór bezowocnie walczyłam – ba, nie tylko przez cały wieczór, ale od dnia, kiedy wyszłam z Ashbury Hall i zostawiłam go samego. Głodna jego bliskości przywieram do jego ciała, a on obejmuje mnie ramieniem i przyciska jeszcze mocniej. Wplatom palce w jego włosy, a on odsuwa usta od moich i całuje mnie po szyi i nagich ramionach.

– Zadzwoń po taksówkę – szepcze, unosząc głowę. Potakuję, choć prawie żałuję, że jedno z nas myśli na tyle trzeźwo, by móc jeszcze przerwać.

Chwilę później okazuje się, że to dobrze, bo ktoś skręca w korytarz do toalet; to jakiś mężczyzna z towarzyszącą mu kobietą. Przygląda się nam z zainteresowaniem, ona zaś z dezaprobatą, bo chyba zauważyła, że dopiero co skończyliśmy się dziko całować. Matteo chwytą mnie za rękę i prowadzi

z powrotem do holu.

– Moja torebka – mówię słabo, bo przypominam sobie nagle, że zostawiłam ją na stole w sali balowej. – I płaszcz...

– Zaraz ją przyniosę. I przeproszę, że wychodzimy przed wszystkimi.

Matteo nie czeka na moją odpowiedź i już po chwili znika w środku, a ja wykorzystuję ten czas, żeby odebrać z szatni swój lekki letni płaszczyk. Nie zakładam go, tylko przewieszam przez ramię, bo wciąż płonę i jest mi gorąco od pocałunków Mattea. Niespokojnie chodzę tam i z powrotem, aż nagle czuję, że ktoś dotyka mojego ramienia.

Zakładam, że to Matteo i z uśmiechem unoszę głowę.

Lecz to nie on.

Przedemną stoi Nigel.

Rozdział 10

– Sophie! Czyli dostałaś moją wiadomość? Wspaniale, bo już myślałem, że za późno ją wysłałem! – Jest radosny, jednak w następnej chwili robi skruszoną minę. – Dlaczego nie dałaś znać, że się ze mną wybierzesz?

Patrzę na niego, jakbym zobaczyła zjawę; co gorsza, nie mam zielonego pojęcia, o czym on mówi.

– Wiadomość? Jaką wiadomość miałam dostać?

Nigel marszczy czoło, jest zdezorientowany.

– Mejllem wysłałem ci wczoraj zaproszenie z pytaniem, czy nie zechciałabyś mi towarzyszyć na dorocznym balu LBA. Dlatego tu jesteś, prawda?

Potrząsam głową.

– Dostałam zaproszenie od Grace, szwagierki Sarah. Została laureatką nagrody Młoda Bizneswoman Roku – wyjaśniam.

– Grace Huntington? – Nigel zna ją również, przez Alexandra i Sarah. Mimo to wygląda na zaskoczonego. – Musiałem przeoczyć jej nazwisko w programie imprezy. – To mu nie daje spokoju, bo Nigel nienawidzi popełniać błędów. Szybko jednak się otrząsa i znów jest opanowany. –

Właściwie to nawet dobrze, bo nic takiego się nie stało, że przez nudne spotkania jestem nieco spóźniony. Gdybym tylko wiedział, że przyjdiesz, wszystkie przełożyłbym na inny termin. Na szczęście zostało nam nieco czasu. – Naturalnym gestem kładzie mi dłoń na plecach i chce mnie wprowadzić do sali balowej. Ja jednak nie ruszam się z miejsca.

Mam wielkie opory, żeby mu powiedzieć, bo wiem, jaki poczuje zawód. Ale nie mam innego wyjścia, muszę to zrobić.

– Nigel, nie przyszłam sama, jestem tu z Matteem. I właśnie wychodziliśmy.

Zatrzymuje się i patrzy na mnie przenikliwym wzrokiem.

– Aha...

Chwilę zajmuje mu zrozumienie, co oznaczają moje słowa. Stoi obok mnie i milczy, a z jego twarzy można wyczytać, że intensywnie myśli. Zaskakująco szybko odzyskuje kontrolę nad sobą i się uśmiecha, choć nieco wymuszenie, bo najwyraźniej wpadł na pomysł, w jaki sposób mógłby rozwiązać ten problem.

– Chyba nie musisz mu towarzyszyć, prawda? Gdybyś została, mógłbym przedstawić cię kilku ważnym ludziom z LBA, swoim znajomym. Nasz bank od lat robi wspólne interesy z członkami tej organizacji, a nie ukrywajmy, takie kontakty to nieoceniona rzecz dla Conroy's.

Kontakty dla naszego domu aukcyjnego. Najważniejszy i koronny argument. I rzeczywiście, przez chwilę się nad tym zastanawiam – to jest niczym odruch i nie mogę go ot tak, po prostu zlekceważyć, bo przez całe lata zawsze robiłam tylko to, co było dobre dla rodzinnej firmy. Dziś jednak chcę zrobić coś dla siebie. Kręcę głową.

– Nie, niestety. Muszę iść.

Nigelowi rzadnie mina i czuję, jak jego dłoń, którą wciąż trzyma na moich plecach, zsuwa się w dół, na biodra, tak że prawie mnie obejmuje. Niespodziewanie nasze twarze znajdują się bardzo blisko siebie.

– Co cię tak ciągnie do tego Włocha, Sophie? Czym ci tak zawrócił w głowie? Nie jesteś sobą, od kiedy przyjechał do Londynu. To niewłaściwa osoba dla ciebie.

– Pozwól, że sama o tym zdecyduję, dobrze? – mówię i odsuwam się nieco. Nie chcę stać tak blisko niego, bo czuję się przez to nieswojo.

– Czyli jednak idziesz... z nim? – Nigel świdruje mnie poważnym wzrokiem.

Potakuję i nie odwracam głowy, dzięki czemu widzę moment, w którym dociera do niego, że Matteo zdobył miejsce w moim życiu, które on sam miał wielką ochotę zająć. Wyraźnie walczy z wzbierającą złością i rozczarowaniem, jednak jego angielska flegma i opanowanie nie pozwalają mu wybuchnąć w obecności obcych ludzi i nie robi mi sceny. Nabiera jedynie powietrza i wypuszcza je przez zaciśnięte zęby.

– Najwyraźniej rozumiesz, na co się decydujesz – mówi, po czym odwraca się i nie patrząc już w moją stronę, zmierza do wejścia do sali. W pewnej chwili spotyka się z Matteem, który wraca z moją torebką w dłoni, lecz mija go bez słowa powitania.

– Ten gość jest zawsze taki niemiły? – pyta Matteo, niechętnym spojrzeniem odprowadzając Nigela, i robi dokładnie to, co on robił przed chwilą, obejmuje mnie i przyciąga do siebie. Tym razem jednak reaguję radością, przytulam się i wzdycham z zachwytem.

Mimo to Matteo marszczy czoło.

– Był tu przez cały czas?

Potrząsam głową.

– Nie, dopiero przyszedł. Musiał zostać na jakimś spotkaniu w banku, więc się spóźnił.

– Wiedziałaś, że będzie? – Odsuwa się i przygląda się mi uważnie, a na jego twarzy maluje się dziwny wyraz... jakby nieufności.

– Nie, nie miałam pojęcia – tłumaczę. Ale mogłam się przecież domyślić, bo Nigel zazwyczaj jest zapraszany na tego typu uroczystości. A gdybym odczytała wiadomości z poczty elektronicznej, wiedziałabym to z całą pewnością, bo, jak twierdzi, wysłał mi zaproszenie. Tyle że teraz nie mam już najmniejszej ochoty czytać żadnej wiadomości od niego.

– Dlaczego był taki wściekły? – dąży Matteo.

Wzruszam ramionami.

– Chciał, żebym została. Ale ja wolę już jechać... – mówię i z uśmiechem chwytam go za rękę.

Przez chwilę nie reaguje na moje słowa, tylko patrzy na mnie poważnie swoimi nieprawdopodobnie uwodzicielskimi złotymi oczyma. Wytrzymuję jego spojrzenie i zastanawiam się, co go tak długo powstrzymuje. Lecz właśnie wtedy – w końcu! – uśmiecha się w sposób, który sprawia, że w podbrzuszu czuję falę gorąca, nachyla się i mnie całuje.

– W takim razie ruszajmy – mówi Matteo, a rozkoszny gorący dreszcz nie ustaje, gdy prowadzi mnie przez wspaniały hol hotelowy i dalej obrotowymi drzwiami ze szlachetnego drewna na zewnątrz, gdzie czekają dwie czarne londyńskie taksówki.

Kierowca pierwszego samochodu otwiera nam usłużnie drzwi, więc wsiadamy na tylną kanapę, a Matteo podaje adres domu w Chelsea, dokąd chcemy jechać. Przytulam się do niego mocno, bo nagle wzbiera we mnie przemożna potrzeba jego bliskości, a on obejmuje mnie ramieniem. Ciepło jego ciała i męski zapach, który rozpoznałabym wśród setek innych, wypełniają mnie bez reszty. Mrużę pożądliwie oczy, kiedy całuje mnie w skroń.

– O Boże, Sophie, tak cię pragnę! – mówi zachrypniętym szeptem wprost do mojego ucha, abym tylko ja mogła go usłyszeć, po czym wsuwa dłoń pod mój płaszczyk, który trzymam na kolanach. Dół mojej sukni podwinął się mocno, kiedy siadałam, a on podciąga go jeszcze kawałek i kładzie dłoń na moich udach. Ogarnia mnie pożądanie tak silne, że nie mogę się doczekać, kiedy będziemy na miejscu.

Lecz czarna taksówka sunie niespiesznie przez miasto. Mijają kolejne minuty, a ja mam wrażenie, że podróż do Chelsea trwa całe wieki. To dla mnie zbyt wiele, postanawiam nagle. Zsuwam się więc odrobinę z kanapy i wypycham lekko plecy, aż palce Mattea dotykają materiału moich majteczek.

Jego oczy błyszczą gorączkowo w półmroku taksówki, a ja uśmiecham się znacząco, kiedy dostrzegam w nich niezadane pytanie. To mu wystarczy, bo w następnej chwili czuję jego palce na swojej szparce, jeszcze ukrytej pod cienkim materiałem bielizny. Podniecona nabieram głęboko powietrza i rozchyłam delikatnie uda, na co na jego twarzy pojawia się tryumfujący uśmiech.

– Podoba ci się? – szepcze mi do ucha, a ja potakuję. Moje spojrzenie wędruje automatycznie w stronę kierowcy. Może nas widzieć, wystarczy, że zerknie w lusterko wsteczne, lecz jest skupiony na drodze i w ogóle nie zwraca na nas uwagi. Mimo to czuję podniecenie na myśl o tym, że mógłby nas obserwować.

Matteo nachyla się odrobinę i palcem odsuwa materiał moich fig, który blokuje mu drogę, przez co fala dreszczy i pełnego wyczekiwania mrowienia wędruje w górę moich pleców. Przez pełną napięcia chwilę spoglądam mu w oczy, w których odbija się moje pożądanie. W następnym momencie jego wargi spajają się z moimi, język wdziera się do moich ust... a jego palec znajduje drogę do mojego wilgotnego wnętrza.

Nie mogę jęczeć, bo mnie całuje. Nie mogę go dotknąć, bo w dłoniach trzymam płaszcz, którym zasłaniam to, co robimy, żeby kierowca taksówki niczego nie zobaczył. Dlatego jestem podniecająco bezradna i bezbronne wystawiona na pieśczoły Mattea. Jedyne, co mogę, to dać się unieść temu gorącemu, porywającemu uczuciu, które wzbierało we mnie przez cały wieczór, i obserwować, jak stopniowo tracę nad sobą kontrolę. Ale nie do końca. Udaje mi się nie jęczeć. Nie wydaję z siebie żadnego dźwięku, nawet kiedy Matteo drażni palcami moją łechtaczkę, dając mi nieoczekiwane potężny orgazm. Mięśnie mojego podbrzusza spinają się nagle, pod zaciśniętymi powiekami eksplodują gwiazdy, a moje ciało raz za razem drży. Rozpaczliwie całuję Mattea, bo jest moim jedynym ratunkiem w tej szalejącej nawałnicy rozkoszy, która mną wstrząsa. Kiedy się uspokajam i niechętnie wracam do rzeczywistości, odsuwam się od jego ust i opieram czoło o jego czoło. Nabieram gwałtownie powietrza, bo niespodziewanie wysuwa ze mnie palce i poprawia mi figi.

Mija dłuższa chwila, zanim dociera do mnie, dlaczego to zrobił: jesteśmy już prawie na miejscu, a taksówka toczy się wolno jedną ze ślepych uliczek wzdłuż stojących nieprzerwanym szeregiem białych willi miejskich z pięknym kutym płótem otaczającym ogródki przed każdym wejściem. Najwyraźniej kierowca szuka już właściwego numeru domu.

O Boże, właśnie szczytowałam w taksówce, myślę z rozkoszą i uśmiecham się błogo, opierając głowę na ramieniu Mattea. Przy mężczyźnie takim jak on powinnam się już pewnie przyzwyczaić do uprawiania seksu w najdziwniejszych miejscach. Zbyt mocno na siebie działamy. Ale jeśli za każdym razem przeżycia będą równie intensywne, to nie mam nic przeciwko.

Taksówka się zatrzymuje, a Matteo wyjmuję pieniądze i płaci kierowcy, który natychmiast wysiada, otwiera przed nami drzwi i z uśmiechem życzy nam dobrej nocy. Czyżby się zorientował, cośmy właśnie robili w jego samochodzie? Na samą myśl o takiej możliwości oblewam się rumieńcem. Matteo otwiera furtkę z kutego żelaza, za rękę prowadzi mnie do drzwi domu i je otwiera.

– Kiedy wraca twoja matka? – pytam, gdy wchodzimy do ciemnego korytarza, bo nagle robi mi się nieswojo w obcym domu. Matteo nie ma z tym żadnego problemu i ledwie zamykają się za nami drzwi, natychmiast przyciąga mnie do siebie i bierze w ramiona.

– Pojęcia nie mam. Pewnie niedługo. Ale na pewno jeszcze nie dzisiaj – odpowiada i mnie podnosi, a potem ze mną w ramionach wchodzi na piętro, do sypialni. To pokój, z którego korzysta w czasie pobytu w Londynie; na wieszaku na drzwiach szafy dostrzegam jedną z jego koszul.

Ostrożnie stawia mnie na podłodze. Nie włącza światła, lecz poświata ulicznych latarni wpadająca przez niezastłonięte okna wystarcza, żebym dostrzegła żądzę na jego twarzy, kiedy się schyla, by znów mnie pocałować.

Intensywny orgazm z taksówki wciąż jeszcze rozbrzmiewa we mnie echem i czuję się trochę bezsilna, podczas gdy podniecenie Mattea tylko rośnie. Czuję jego twardą erekcję pod materiałem spodni; przesuвам dłonią po napiętym członku i uśmiecham się, bo jęczy, nie przestając mnie całować.

To wspaniałe uczucie, być obiektem takiego pożądania. Ta świadomość jest niczym alkohol, który uderza do głowy. Ale to nie fair, że on daje mi takie cudowne przeżycia, a sam musi z nich rezygnować... dlatego unoszę dłonie, zsuwam mu z ramion marynarkę, rozwiązuję muszkę i rozpinam koszulę, by rozkoszować się przez chwilę dotykiem jego nagiej skóry na piersi i szerokiej blizny. Czuję się wolna i odważna. I chcę mu się odwdzięczyć tym, co sama od niego dostałam; zniżam się powoli, aż kolanami dotykam dywanu, i klęcząc przed nim, zdecydowanym ruchem rozpinam jego pasek, po czym zsuwam mu spodnie, aż napięty, wspaniały członek wysuwa się spod bielizny i sterczy przede mną: wtedy chwytam go całą dłonią.

– Sophie! – jęczy Matteo, a ja unoszę wzrok i widzę w jego oczach szalejące pożądanie.

To nieprawdopodobnie erotyczny widok: on wyrastający nade mną, potężny, piękny i podniecony, a ja czuję, jak odradza się we mnie pragnienie, kiedy się nachylam i przesuвам wargami po główce jego penisa, a potem biorę go do ust. Kręci mi się w głowie, kiedy pieścę go językiem i czuję jego ziemisty zapach i smak. Matteo odchyła głowę, jęczy słabo, a mnie ogarnia poczucie ogromnej władzy i w powolnym rytmie zaczynam ssać.

Robię się coraz odważniejsza i biorę go coraz głębiej do ust. Po chwili czuję jego dłoń na głowie, palce wplecione w moje włosy. Wsuwa się we mnie krótkimi ruchami, a ja czuję na języku pierwsze słone kropelki jego soku. Obejmuję wtedy dłonią jego jądra i ciągnę je delikatnie, wywołując kolejny cichy jęk, a jego ruchy stają się mocniejsze.

Myśl, że mogę zadowolić go ustami i doprowadzić na sam szczyt, jest podniecająca i pragnę, by tak doszedł. Dlatego zwiększam tempo i cieszę się, słysząc, jak jego oddech przyspiesza i staje się coraz cięższy, a on jest coraz bardziej napięty.

– Nie wytrzymam już długo – jęczy ochryple, co pewnie miało być ostrzeżeniem, lecz działa na mnie zupełnie odwrotnie i wzmaga tylko moje podniecenie. Chwytam go dłonią za biodro i przytrzymuję mocno, nie cofam się i ssę dalej, aż nagle wplata palce w moje włosy i zaczyna drżeć. – O Boże... – jęczy, a w jego głosie słychać mieszaninę ulgi i tryumfu, kiedy jego nasienie wypełnia moje usta. Już nic więcej nie mogę mu dać, mogę za to przyjmować, co z rozkoszą robię, delektując się faktem, że tym razem to ja jemu dałam orgazm.

Matteo drży po raz ostatni, ale jego napięcie nie słabnie. Pomaga mi wstać, obejmuje mnie i całuje.

– Nie musiałś tego robić – mówi, a ja słyszę w jego głosie zaskoczenie, w oczach widzę powagę. Przytula mnie jeszcze mocniej. Uśmiecham się przy jego piersi i czuję bicie jego serca, które w końcu zaczyna się uspokajać.

Jeszcze przed kilkoma tygodniami coś takiego najpewniej nie przysłoby mi do głowy. Jednak w ramionach Mattea staję się inna. Wyzwolona. I znacznie, znacznie bardziej bezbronna.

Nie mam czasu o tym rozmyślać, bo Matteo mnie puszcza i pewnymi ruchami zsuwa z siebie resztę garderoby. Dosłownie chwilę później stoi przede mną nagi, a ja mimowolnym gestem wyciągam dłoń, bo muszę go dotknąć. Moje palce, wiedzione jakimś instynktem, odnajdują bliznę na jego piersi i przesuwają się wzdłuż niej. To odruch, zupełnie jakby przyciągała je magiczna siła. Jestem przekonana, że zaraz mnie powstrzyma i zabroni mi się tam dotykać.

Dotychczas to miejsce stanowiło tabu i prawie zawsze się odsuwał, kiedy chciałam dotknąć starej rany, zupełnie jakby wciąż sprawiała mu ból. Tym razem nie oponuje. Szukam w jego oczach tej hardej i odpychającej niechęci, która aż nazbyt często się w nich pojawiała w podobnych sytuacjach. Tym razem błyszczą ciepło, niczym zaproszenie. Nie odwracam wzroku, jednocześnie wyczuwając opuszkami nierówności białego śladu na skórze.

To przez szkło, które go pokaleczyło, gdy wypadł przez szklane drzwi. Tak

w każdym razie powiedziała mi jego babcia Valentina, gdy spotkałyśmy się w Rzymie – nie zdradziła jednak ani słowem, co się wtedy stało, jak doszło do wypadku i dlaczego Matteo nie chce o tym mówić. Wiem jedynie, że rany okazały się bardzo głębokie i przez jakiś czas jego życie było zagrożone. Drzę odruchowo na samą myśl, że mógł wtedy umrzeć.

Ona należy do niego, blizna jest częścią jego życia, myślę i marzę, by móc go w końcu o nią zapytać. Ale za bardzo się boję, że zniszczę w ten sposób upojność chwili i wolę rozkoszować się tą nową dla nas bliskością.

Kiedy docieram palcami do jego szyi, opieram przedramiona na jego barkach i splatam dłonie na jego karku. Matteo wypuszcza powietrze i po raz kolejny przyciąga mnie do siebie, tak blisko, aż nasze biodra się spotykają. Przez cienki materiał sukni czuję, że znów jest twardy i wyprężony. Zaskoczona spoglądam w dół – i zaraz unoszę głowę i patrzę na jego twarz.

Matteo uśmiecha się szeroko, wzrusza ramionami i mnie całuje.

– Jesteś niezemska, Sophie. Kiedy mnie dotykasz, tracę nad sobą kontrolę. Nie mogę ci się oprzeć, a już na pewno nie wtedy, kiedy masz na sobie tę suknię.

– Czy mimo to w końcu ją ze mnie zdejmiesz? – pytam i się uśmiecham, bo ochoczo przystępuje do spełniania mojej prośby.

Jasne słońce wpada przez okno i mnie budzi. A może budzi mnie fakt, że leżę z głową wspartą na zgiętym ramieniu Mattea, wtulona w jego ciepłe ciało.

On śpi jeszcze twardo. Jego regularny głęboki oddech to potwierdza, dlatego nie wstaję i staram się nie ruszać. Myślę o minionej nocy. Była niczym długi, ekscytujący sen i natychmiast wywołuje uśmiech na mojej twarzy. Nie chcę wstawać ani się ruszać, bo boję się, że w świetle dnia moje nocne marzenie zniknie niczym pękająca bańka mydlana.

Nagle znów to słyszę: cichutkie pikanie mojego telefonu. Całkiem możliwe, że to ono mnie obudziło. Ostrożnie unoszę głowę, odwracam się i rozglądam nad brzegiem łóżka. Moja torebka leży na ziemi obok stolika nocnego. Wzdycham głęboko, bo nie chcę sprawdzać, kto próbuje się ze mną skontaktować. Przyzwyczyłam się jednak być zawsze w zasięgu, więc bym nie

wytrzymała, gdybym przynajmniej nie sprawdziła nadawcy wiadomości. Dlatego wyciągam ramię najdalej, jak potrafię, sięgam torebkę i wyjmuję z niej komórkę. Jedno spojrzenie na ekran i wszystko już wiem. To tata: „Musimy pilnie porozmawiać. Przyjedź do biura”.

Jak na niego to niespodziewanie ostra i lakoniczna wiadomość, zupełnie nie w jego stylu. Czuję ucisk w żołądku. Raczej nie chodzi o żaden wypadek i na pewno sprawa nie dotyczy mamy – wtedy dzwoniłby natychmiast i na pewno nie czekał na mnie w biurze. To, że mimo niedzieli siedzi w pracy, nie jest zaskoczeniem, bo często tak robi, jednak fakt, że chce spotkać się ze mną osobiście, by o czymś porozmawiać, jest nadzwyczaj niepokojący. Cóż tak ważnego się wydarzyło, że nie może do mnie napisać albo przekazać wiadomości przez telefon?

Ciekawość wygania mnie z łóżka. Najciszej jak potrafię, by nie zbudzić Mattea, odwracam się i odsuwam od niego. Jednak kiedy chcę wstać, chwytam mnie za nadgarstek i przyciąga z powrotem.

– Chciałaś się wymknąć bez pożegnania? Znowu? – pyta zaspanym głosem i spogląda na mnie, marszcząc czoło. Przypominam sobie, że przecież tak właśnie zachowałam się po naszej pierwszej wspólnie spędzonej nocy i że był z tego powodu bardzo niezadowolony. Uśmiecham się do wspomnień.

– Nie chciałam cię budzić. Muszę jechać do biura.

– W niedzielę? – Pionowa bruzda między jego brwiami robi się jeszcze głębsza.

– Tata przysłał mi przed chwilą wiadomość. Ma coś bardzo pilnego do omówienia – wyjaśniam.

– Ale wrócisz, kiedy wszystko załatwisz?

Potakuję szczęśliwa i kiedy go całuję, zapominam na chwilę, że to wciąż jest bardziej skomplikowane, niż się wydaje. Zanim jednak zacznę się zamartwiać naszą sytuacją, muszę się dowiedzieć, co takiego wydarzyło się w domu aukcyjnym. Dlatego z ciężkim sercem uwalniam się z jego uścisku i zbieram swoje rzeczy. Uciekam z nimi do łazienki i waham się, czy brać prysznic, lecz ostatecznie decyduję, że to może poczekać. I tak najpierw muszę pojechać do domu, żeby się przebrać, bo nie mogę przecież spotkać się z tatą w sukni wieczorowej. Odświeżam się tylko, poprawiam fryzurę i ubieram.

Dziwnie się czuję, jadąc przez Londyn w niedzielny poranek, ubrana w tak odświętną suknię. Zaskoczona uświadamiam sobie, że nigdy wcześniej nie zrobiłam niczego podobnego. Nigdy jeszcze, pokonana przez żądzę, nie spędziłam nocy z mężczyzną, nie myśląc o tym, co będzie rano. Takie rzeczy nie mogły mi się przydarzyć, zanim spotkałam Mattea. Jestem zaskoczona i zdziwiona, bo nie wiem, co o tym myśleć, ale... to mi się podoba.

W Lennox Gardens biorę szybki prysznic i przebieram się w swoje zwyczajne biurowe rzeczy: ciemnoniebieską spódnicę i jedwabną bluzkę. Jednak kiedy wsiadam za kierownicę swojego mini i jadę znajomą trasą do King's Road, nie czuję się jak zawsze. Ciało boli mnie w przyjemny sposób, a usta wciąż mam lekko nabrzmiałe od pocałunków Mattea. Czuję go jeszcze, kiedy z mocno bijącym sercem wysiadam z samochodu i ruszam w stronę wejścia do budynku. Tak naprawdę nie umiem zdecydować, czy to mnie onieśmiela, czy po prostu bardzo, bardzo uszczęśliwia.

Tata siedzi w swoim biurze i unosi głowę, kiedy stoję w drzwiach. W przeciwieństwie do mnie jest bardzo poważny i się nie uśmiecha; spogląda tylko w moją stronę nieprzyjemnie ostrym wzrokiem. Momentalnie przechodzi mi chęć do uśmiechania się.

– Co się stało? – pytam i siadam na krześle dla interesantów. Nie potrafię ukryć coraz większego zdenerwowania.

– Dzwonił Nigel – wyjaśnia bez ogródek tata. W jego głosie słyszę wyrzut.
– Twierdził, że wczoraj wieczorem byłeś na balu LBA z tym całym Matteem Bertanim i stosunkowo wcześniej stamtąd wyszliście. Razem.

I to musiało go bardzo mocno zabołeć, myślę sobie. Inaczej nie dzwoniłby zaraz poskarżyć się mojemu tacie. Mimo to jestem na niego zła, że robi z tego aferę. W końcu to, co robię, to nie jego sprawa, a już na pewno nie taty.

Nie odwracam wzroku i potakuję.

– Tak, zgadza się.

– A dziś rano nie było cię u ciebie w mieszkaniu. Domyślam się, że noc spędziłaś u niego?

Tata nie owija w bawełnę i chyba to zaskakuje mnie najbardziej. Uważam jednak, że nie mam się czego wstydzić. Dlatego znów potakuję. Zaraz potem, tylko dzięki dobremu refleksowi, nie podskakuję ze strachu, bo tata nachyliła się

gwałtownie w moją stronę i czerwony ze złości świdruje mnie wściekłym wzrokiem.

– Chryste Panie! Czyś ty rozum postradała, Sophie?!

Rozdział 11

Potrzebuję dłuższej chwili, żeby otrząsnąć się z zaskoczenia.

– Tato! Jestem już dorosła – przypominam mu. – I nie muszę się tłumaczyć ani tobie, ani nikomu innemu, gdzie i z kim spędzam noc.

Ojciec splata ramiona na piersi, wciąż jest okropnie zły.

– Myślałem, że zdajesz sobie sprawę, w jakim położeniu się znaleźliśmy. Jak myślisz, co by powiedział lord Ashbury, gdyby ktoś życzliwy szepnął mu słówko, że masz romans z mężczyzną, którego obiektywizm jest dla niego decydujący? Z całą pewnością nie uwierzyłby w rzetelność i wyniki przygotowywanej przez pana Bertaniego ekspertyzy.

Kręcę gniewnie głową. Teraz jeszcze on musi mi przypominać, jak trudny i mało prawdopodobny jest mój związek z Matteem?

– Nie dowie się. Poza tym to całkowicie bez znaczenia. Matteo jest obiektywny, tato. Pomyślną dla nas ekspertyzę podpisze tylko wtedy, jeśli nie będzie miał najmniejszych wątpliwości, że obraz jest pędzla Enza.

– No to mnie uspokoiłaś, nie ma co! – Słowa taty niemal dosłownie ociekają sarkazmem. Nigdy wcześniej nie widziałam go tak wściekłego, a już na pewno nigdy to ja nie byłam powodem jego niepohamowanej złości. –

Sophie, nie muszę ci chyba tłumaczyć, jak nieprawdopodobnie nieprofesjonalnie się zachowaliście, ty i on. Co gorsza, świadomie narażacie reputację i przyszłość Conroy's. – Wiadomość, że zdaję sobie z tego wszystkiego sprawę, tylko dolewa oliwy do ognia. Patrzy na mnie rozzłoszczony i mruga z niedowierzaniem. – Nie możemy sobie pozwolić, żeby lord Ashbury utracił zaufanie do signora Bertaniego. W takim przypadku nie zawaha się ani chwili i pójdzie ze swoimi wątpliwościami do prasy. Chyba sama dobrze wiesz, jak to się dla nas skończy!

Tak, dobrze wiem, potwierdzam w myślach i czuję rosnący ucisk w gardle. Ale wiem również, co by dla mnie oznaczała konieczność odsunięcia się od Mattea.

– Lord Ashbury o niczym się nie dowie, tato. Będziemy bardzo dyskretni.

Ojciec zaciska usta w poziomą kreskę. Najwyraźniej nie takiego rozwiązania oczekiwał.

– Doprawdy? Czyli? Zamierzacie być tak dyskretni jak wczoraj wieczorem? O nie, moja droga. Lord Ashbury o niczym się nie dowie, bo zakończysz ten romans. I to natychmiast.

Przez dłuższą chwilę milczymy, mierząc się wzrokiem. Zaczynam sobie uświadamiać, że przez dwadzieścia pięć lat życia ani razu nie pokłóciłam się z nim aż tak gwałtownie. Zawsze stanowiliśmy świetny zespół, zawsze trzymaliśmy jeden front i mieliśmy jeden nadrzędny cel: przetrwanie domu aukcyjnego Conroy's. Dla taty to było najważniejsze, ale nie tylko dla niego: ja również o to walczyłam i robiłam to z ochotą. Dlatego nigdy nie musieliśmy się spierać.

Teraz nagle czuję się zbyt ograniczana, jakby dusił mnie gorset, który z jakiegoś powodu przestał na mnie pasować. Nie miałam nic przeciwko niemu, dopóki w moim życiu brakowało rzeczy, które byłyby dla mnie ważniejsze. Teraz jednak tak wiele się zmieniło. Dlatego splatam ramiona na piersi i potrząsam głową.

– Nie.

Tata mruży oczy i przez chwilę toczymy walkę na spojrzenia. Po raz pierwszy widzę za tym biurkiem nie towarzysza broni, lecz przeciwnika. Jednak w tym akurat punkcie nie zamierzam ustępować, niezależnie od tego, co powie i co pomyśli. I chyba tata to czuje, bo w końcu wzdycha i odwraca wzrok. Kiedy znów podnosi głowę, ma bardzo poważną minę.

– On wróci do siebie, Sophie. Mam nadzieję, że zdajesz sobie z tego sprawę – dodaje. Mówi o tym, czego sama panicznie się boję. Ale nie chcę go słuchać.

– Wiem, że nie będzie łatwo – przyznaję mu częściowo rację. – Ale znajdziemy jakieś rozwiązanie.

Ojciec potrząsa głową, a jego twarz na powrót wykrzywia złość.

– Uważaj, dziecko. Ten człowiek nie jest partnerem dla ciebie. Wygooglowałem go. Abstrahując od jego niekwestionowanej wiedzy specjalistycznej i świetnej zawodowej opinii, uważany jest za straszego playboya. Od lat nie stworzył żadnego trwałego związku. Naprawdę myślisz, że zmieni się akurat dla ciebie?

Jego słowa są bardzo bolesne – i obraźliwe. Czuję się dotknięta do żywego.

– Chcesz w ten sposób powiedzieć, że twoim zdaniem nie jestem w stanie utrzymać przy sobie mężczyzny? Dzięki za komplement – mówię, zrywam się z krzesła i podchodzę do okna, bo nie chcę być tak blisko niego.

– Przecież to, co powiedziałem, nie dotyczyło ciebie, tylko jego. On cię unieszczęśliwi, Sophie.

Wściekła odwracam się w jego stronę.

– A skąd ty byś miał to tak dobrze wiedzieć, co? Przecież ty go w ogóle nie znasz, tato!

– Zgoda, nie znam go – przyznaje mi rację. – Ale doświadczenie podpowiada mi, że to się nie może udać, że ty i on nie będziecie razem. Za to jesteś gotowa zaryzykować i narażasz nas na problemy z lordem Ashburym. Na dodatek jesteś gotowa zawieść Nigela. Naprawdę chcesz rzucić na szalę wasz związek tylko z powodu tego Włocha?

Zaskoczona unoszę wzrok. Czy to o to chodziło mu od samego początku? To dlatego jest na mnie taki wściekły?

– Ja i Nigel? Nigdy nie byliśmy parą – poprawiam go natychmiast. – Jest moim znajomym, nikim więcej.

– I wielka, wielka szkoda – odpowiada tata. – Bo akurat on byłby dla ciebie idealnym mężczyzną, Sophie. A kiedy Matteo Bertani wróci do Rzymu bałamucić kolejne kobiety, Nigel dalej będzie obok ciebie.

Wypuszczam głośno powietrze, bo brakuje mi słów. Ojciec to wykorzystuje i mówi dalej.

– Bądź rozsądna, Sophie. Robisz coś, co może zagrozić nam wszystkim – prosi, lecz ja potrząsam głową. Bo akurat w tym przypadku mamy zupełnie odmienne spojrzenie na to, co jest rozsądne, a co nie. – Sophie, na Boga! – Jestem nieprzejednana, a to wywołuje kolejny napad złości. Tata zrywa się

z fotela i nerwowo przeczesuje obiema dłońmi włosy. – Co się z tobą dzieje?! Nigdy się tak nie zachowywałaś.

Przełykam ciężko ślinę.

– Tato, czy ty w ogóle mnie znasz? Nie masz zielonego pojęcia, co sprawia, że jestem szczęśliwa.

Ku swojemu przerażeniu czuję, że oczy wypełniają mi się łzami. Robię, co mogę, żeby nie płakać; mrugam powiekami i ganię się w myślach, bo przecież nie mogę teraz okazać słabości. Nie chcę płakać przy ojcu, mimo że jego dezaprobata i brak wyrozumiałości sprawiają mi okropny ból.

– I właśnie dlatego nie pozwolę, żebyś decydował o moim życiu – kończę niemalże lodowatym tonem i sama nie mogę uwierzyć, z jakim zdecydowaniem wypowiadam te słowa. – W żaden sposób nie narażę naszej firmy na niebezpieczeństwo, możesz być tego pewien. A to, z kim się wiązę, to moja prywatna sprawa.

Ojciec jest wyraźnie zaskoczony, że nie daję sobą kierować i mam własne zdanie. Ale on również nie zamierza się poddawać.

– Mam tylko nadzieję, że wiesz, co robisz. Ale zobaczysz, że w końcu się otrząsniesz i zrozumiesz, że miałem rację. Oby tylko nie było wtedy za późno.

– Zobaczymy – odpowiadam oschle i sięgam po torebkę, bo w tej sytuacji nie mam mu już nic więcej do powiedzenia.

Kiedy siedzę w samochodzie i zmierzam w stronę Chelsea, wciąż słyszę jego słowa rozbrzmiewające echem w mojej głowie. Jestem sama i nie muszę się już bronić, więc zaczynam sobie uświadamiać, że nie tylko okropnie mnie rozzłościł, ale też zranił swoim frontalnym atakiem i próbami rozkazywania mi. Mimo to nie zmienię zdania.

Dlaczego tata tak bardzo się uparł, że to Nigel jest najlepszą dla mnie partią, i nie próbuje nawet dać Matteowi szansy? Poza tym jakim prawem Nigel zwraca się do mojego ojca i nastawia go przeciwko mnie?

Nie potrafię już przywołać serdecznych uczuć i przyjaźni, jakimi go wcześniej darzyłam. Jestem zaszokowana sposobem, w jaki zachowuje się wobec mnie od chwili, kiedy wróciłam z Rzymu. Nie podejrzewałam nawet, jak bardzo on i tata przyzwyczaili się do myśli, że ja i Nigel zostaniemy kiedyś parą. Najwyraźniej obaj stwierdzili, że potrzebuję tylko trochę czasu...

Najgorsze, że przed wyjazdem też mi się tak wydawało. Ale tylko do chwili, gdy zrozumiałam, że przyjaźń i zrozumienie to za mało. Że w związku z Nigelem do końca życia brakowałyby mi tego, co odnalazłam w bliskości z Matteem.

To, czy kiedykolwiek uda nam się stworzyć prawdziwy związek, jest dla mnie wielką niewiadomą, lecz kiedy przemierzam puste niedzielne ulice Chelsea, czuję, że już dawno nie było mi tak dobrze. Serce bije mi szybko, pełne radosnego oczekiwania na spotkanie, niebo jest nieco bardziej błękitne niż zazwyczaj, a słońce nieco jaśniejsze. Jestem szczęśliwa, myślę zaskoczona i rozkoszuję się tym niecodziennym, szalonym uczuciem, które rośnie w siłę, im bliżej jestem domu Mattea.

Bez problemu znajduję miejsce parkingowe, co niesiona szczęściem uznaję za kolejny dobry omen, i szybkim krokiem zmierzam pod właściwy numer.

Drzwi otwiera mi jednak nie Matteo, a brunetka w morelowym kostiumie. Natychmiast rozpoznaję tę około sześćdziesięcioletnią kobietę, bo szukając w internecie informacji o Matteo, wielokrotnie widziałam jej zdjęcia: to jego matka, Harriet Sanderson.

– O, pani to na pewno Sophie, prawda? Proszę, niech pani wejdzie! – mówi i uśmiecha się ciepło. Mimo to czuję się nieswojo, bo nie liczyłam się z tym, że nie będę teraz sama z Matteem.

– Ale... nie chciałabym przeszkadzać... – protestuję i się waham. – Ja... nie wiedziałam, że pani już wróciła.

– Nie mogła pani tego wiedzieć, bo dopiero wczoraj wieczorem spontanicznie postanowiłam wracać i kupiłam bilet na najbliższy samolot do Londynu – wyjaśnia i robi gest, którym wymownie zaprasza mnie, żebym weszła, po czym prowadzi do salonu na parterze.

Dotychczas poznałam jedynie pobieżnie piętro domu – sypialnię Mattea i łazienkę, gwoli dokładności – dlatego rozglądam się po pomieszczeniu z zaciekawieniem. Utwierdzam się w przekonaniu, choć dotychczas to było tylko przypuszczenie zrodzone na podstawie krótkiego spojrzenia do kilku mijanych pokoi w drodze na spotkanie z tatą – wnętrza zostały zaaranżowane bardzo gustownie i elegancko. Żadnych eksperymentów, żadnego mieszania stylów, żadnych udziwnionych designerskich przedmiotów, raczej konserwatywnie, ale wszystko świetnie ze sobą zgrane. To, co widzę, oznacza,

że właściciele domu dbają o przestrzeń, w której mieszkają, i mają wystarczające środki, by robić to na naprawdę wysokim poziomie. W salonie na ścianach również wiszą obrazy, a ja natychmiast zauważam, że niemal wszystkie są autorstwa angielskich malarzy – z jednym wyjątkiem. Nad kanapą wisi obraz przedstawiający małe miasteczko, piękną białą wieżę kościelną na tle błękitnego nieba, z cudownie zaznaczoną grą światła i cieni na okolicznych budynkach, podkreślającą pustkę ulic, na których nie widać ani jednego przechodnia.

– To Edward Hopper – mówię zaskoczona i podchodzę bliżej, żeby mu się przyjrzeć. Harriet staje obok mnie i z uśmiechem patrzy na obraz.

– Należy do Normana, mojego męża. Jest wprawdzie Kanadyjczykiem, ale kocha amerykański realizm. – Spogląda na mnie z nieskrywanym uznaniem. – Ależ ma pani oko do sztuki! Z tego, co słyszałam, pracuje pani w domu aukcyjnym, prawda? Matteo sporo mi o tym opowiadał – wyjaśnia. – Miałaby pani ochotę na filiżankę herbaty?

– Z chęcią. – Potakuję i zaczynam się zastanawiać, o czym jeszcze Matteo jej wspomniał. – Skoro już o nim mowa... gdzie jest Matteo?

– Rozmawia właśnie przez telefon z którymś ze swoich studentów z Rzymu. Ponoć chodzi o coś wyjątkowo ważnego i ma to potrwać nieco dłużej, dlatego poprosił mnie, żebym podała pani herbatę i była bardzo miła, kiedy się pani pojawi – wyjaśnia z ujmującym uśmiechem, którym natychmiast wzbudza moją sympatię.

Zupełnie inaczej ją sobie wyobrażałam, myślę, kiedy przechodzimy do kuchni. W mojej głowie stworzyłam obraz kobiety raczej surowej. Bezkompromisowej. Wydawało mi się po prostu, że taka aura powinna otaczać kobietę, która zostawiła we Włoszech trójkę małych dzieci i uciekła do Anglii. Okazuje się jednak, że to stereotyp i że Matteo znów miał rację: miała powód, żeby zrobić taki krok, więc oceniać ją powinnam dopiero, kiedy poznam ją osobiście.

– Pani mąż nie wrócił do Londynu? – pytam, kiedy wraca z kuchni z herbatą i stawia tacę na niewielkim stoliku przed sofą, na której wskazała mi miejsce.

– Nie, niestety – wzdycha. – Musiał zostać w Vancouver i do lipca nie będzie mógł wrócić. Zatrzymały go jakieś sprawy zawodowe, których nie da się załatwić tak szybko, jak mieliśmy nadzieję. A ja musiałam przylecieć bez

niego, bo mam kilka ważnych spotkań zarządów organizacji, w których się udzielam. Poza tym chciałam wykorzystać szansę i spotkać się z Matteem, skoro już jest w Londynie. – Nalewa herbatę do filiżanek i siada w fotelu naprzeciwko mnie. Przygląda mi się z takim samym zainteresowaniem, z jakim ja przyglądam się jej. – Wspaniale, że udało się pani przekonać go do przyjazdu.

Jej uśmiech jest bardzo znaczący, a ja zastanawiam się, jak dużo wie o tym, co łączy mnie i jej syna.

– Matteo zdecydował się nam pomóc i pracuje nad bardzo ważną dla nas ekspertyzą – wyjaśniam ostrożnie.

– Tak, słyszałam o tym od niego. – Harriet poważnieje i kręci głową. – Bardzo nieprzyjemna sytuacja, doskonale to rozumiem. Ale proszę się niczym nie przejmować, jeśli ktokolwiek miałby udowodnić, że to dzieło Enza, to właśnie Matteo.

– Cudownie wiedzieć, że masz o mnie takie dobre zdanie – mówi Matteo ze śmiechem i wchodzi do salonu, a moje serce momentalnie przyspiesza.

Jest ubrany na luzie, znacznie większym niż poprzedniego dnia. Ma na sobie koszulę w ciepłym brązowym kolorze i beżowe spodnie; to zestawienie wyjątkowo dobrze pasuje do jego włosów i oczu. Rękawy koszuli podwinął – często tak robi, lubi je tak nosić – a mnie zasycha w ustach na widok jego umięśnionych, męskich przedramion. Nie minęło przecież zbyt wiele czasu od chwili, kiedy leżałam obok niego w łóżku, i nie mam żadnego problemu, żeby sobie przypomnieć, jak wygląda nago – lecz może w towarzystwie jego matki nie powinnam zbyt intensywnie o tym myśleć...

Harriet chyba nie zwraca na to uwagi, bo kiedy spoglądam w jej kierunku, uśmiecha się szczęśliwa i patrzy na syna.

– Nalać ci może herbaty? Czy wolałbyś kawę? – pyta.

– Herbatę poproszę – odpowiada Matteo, na co ona wstaje, żeby przynieść z kuchni jeszcze jedną filiżankę. Jej syn wykorzystuje tę chwilę, podchodzi, całuje mnie szybko i siada obok.

Pachnie wspaniale, świeżo, męsko i niesamowicie pociągająco. Odruchowo opieram głowę o jego ramię. Na nic więcej nie mam odwagi, choć chciałabym mu pokazać, jak bardzo się cieszę, że znów przy nim jestem. On

najwyraźniej czuje się podobnie, bo spogląda na mnie przeprasząco.

– Ledwie zdążyłem się ubrać, a mama puka do mnie do pokoju i pyta, czy mam ochotę na śniadanie – mówi. – Chciała zrobić mi niespodziankę, więc nie dzwoniła, że wraca.

Uśmiecham się do niego.

– Całe szczęście, że nie zrobiła tej niespodzianki wczoraj wieczorem.

W jego oczach pojawia się pożądliwy błysk.

– Nie powinnaś mi przypominać zeszłej nocy... Jak mam teraz w spokoju wypić herbatę? – odpowiada z seksownym uśmiechem, który momentalnie pobudza moje pragnienie, by znów go całować, niezależnie od niebezpieczeństwa, że Harriet mogłaby nas przyłapać.

Jej obecność w najmniejszym stopniu nie niepokoi Mattea. Wręcz przeciwnie. Wydaje się rozluźniony i kiedy krzyżują się nasze spojrzenia, na próżno doszukuję się w nich tego wyrazu dystansu i obcości, którego tak się obawiałam. Dlatego odpowiadam mu szczerym i radosnym uśmiechem.

– Z kim rozmawiałeś?

– Z Sebastianem – odpowiada i ku mojemu zaskoczeniu obejmuje mnie ramieniem. – To jeden z moich studentów. Poprosiłem go, żeby poszukał kilku informacji w Bibliotheca Hertziana w Rzymie. Pamiętasz?

Przez chwilę szukam tego w pamięci, by w końcu potaknąć. Rzeczywiście dzwonił do kogoś, kiedy Sarah odwiedziła nas w Ashbury Hall. Wspomniał wtedy, że przyszło mu do głowy jeszcze jedno miejsce w Rzymie, gdzie ewentualnie można by coś znaleźć. Nie miałam za to pojęcia, że chodzi o Bibliotheca Hertziana, niemniej muszę przyznać, że to doskonały pomysł. Renomowany instytut badawczy, który, o ile wiem, zajmuje się przede wszystkim włoską sztuką średniowieczną i renesansową z naciskiem na tę drugą i tym samym obejmuje okres twórczości Enza di Montagny.

– Miał jakieś wiadomości? Trafił na coś?

– Bardzo prawdopodobne, że tak. Pracuje w tej chwili nad weryfikacją tych wiadomości i będzie dzwonił, gdy tylko skończy. Wtedy będziemy przynajmniej wiedzieli...

W tej samej chwili do salonu wraca z kuchni Harriet. Matteo milknie i nie kończy zdania, jednak nie zabiera ręki z moich ramion. Jego matka w żaden

sposób nie komentuje jego gestu, choć musi przecież go widzieć. Uśmiecha się jedynie, jakby to było coś najbardziej naturalnego na świecie.

– Norman bardzo żałuje, że nie mógł wrócić ze mną. Bardzo chciał się z tobą zobaczyć. Tak rzadko nas odwiedzasz – mówi, nalewa mu herbatę i siada w fotelu.

Matteo spogląda na mnie.

– Całkiem możliwe, że w przyszłości będę częściej bywał w Londynie – odpowiada matce, a ja czuję, że serce zaczyna mi bić jak szalone.

Jego słowa brzmią, jakby miał plan, myślę i czuję ciepło, które rozlewa się po moim ciele, wywołując uśmiech, który jest skierowany tylko do niego.

Dopiero kiedy rozlega się dzwonek, odwracam głowę i rozglądam się zaskoczona. To nie jest sygnał naszych komórek, brzmi zupełnie inaczej. Domyślam się, że to telefon stacjonarny jego matki.

I rzeczywiście, Harriet podnosi się z fotela i idzie do wyjścia, skąd dobiega głośny sygnał.

– Spokojnie, to pewnie Norman – oznajmia. – Wcześniej nie odbierał, a pewnie chce się dowiedzieć, czy szczęśliwie dotarłam.

Kiedy wychodzi na korytarz, znów spoglądam na Mattea i zanurzam się w jego złotych oczach, od których nie mogę oderwać wzroku. Mam wrażenie, że dostrzegam coś w głębi, która się w nich otwiera, coś, czego wcześniej nie widziałam. Wszystko będzie dobrze, myślę i unoszę głowę, żeby jeszcze raz go pocałować.

Lecz w tej samej chwili do salonu wraca Harriet. Uśmiech, który wcześniej gościł na jej twarzy, zniknął bez śladu.

– Lord Ashbury chce z tobą rozmawiać – mówi i podaje synowi bezprzewodową słuchawkę. – Powiedział, że próbował dodzwonić się na komórkę, ale zgłasza się jedynie poczta głosowa.

Matteo wita się z rozmówcą po drugiej stronie i słucha uważnie, co ten ma do powiedzenia. Nie jest tego dużo, bo już po chwili potakuje.

– Tak, oczywiście. Zaraz wsiadam w samochód.

Potrząsa głową i kończy połączenie.

– Co się stało? – pytam zaniepokojona. Matteo spogląda na mnie poważnie,

a mnie serce zamiera w piersi, bo w jego oczach dostrzegam troskę i zaniepokojenie.

– Chce się ze mną spotkać i porozmawiać. Mówi, że to bardzo pilne i mam zaraz przyjechać. Wy zresztą też, ponoć dzwonił już do domu aukcyjnego i poprosił twojego ojca o niezwłoczne przybycie do Ashbury Hall.

– Co się stało?

Matteo wzrusza ramionami.

– Nie powiedział. Ale nie wygląda to dobrze.

Rozdział 12

– Co takiego mogło się wydarzyć? – pyta mnie ojciec, kiedy czekamy przed wejściem, aż Mallory otworzy ciężkie drzwi i wpuści nas do środka.

Wiem, że tata jest strasznie zdenerwowany i spięty. Tylko dlatego nie mam mu za złe, że pyta mnie o to ponownie, choć w czasie jazdy zadał mi to pytanie chyba kilkaset razy.

Jedynym wyjaśnieniem, które uznaje za prawdopodobne, jest to, że lord Ashbury dowiedział się o moim romansie z Matteem i dlatego wezwał nas wszystkich do siebie, by wyjaśnić sytuację. Choć w samochodzie zdecydowanie zaprzeczałam, by to było w ogóle możliwe, jakaś niewielka cząstka mnie podziela jego obawy.

– Co zrobimy, jeśli uzna, że jego opinia jest niewiarygodna? – Ojciec spogląda na mnie oskarżycielsko, jednak nie jestem w nastroju do wikłania się w kolejną kłótnię.

– Najpierw powinniśmy wysłuchać, co ma nam do powiedzenia i o jaki problem chodzi – ucinam dyskusję. Jestem bardzo chłodna i cały czas czuję złość, bo nie miał prawa żądać ode mnie, bym zakończyła bliższą znajomość z Matteem i zostawiła go w spokoju.

Mimo to rozumiem, jakie to ważne, byśmy przed lordem Ashburym zaprezentowali się tak samo jak dotychczas, jako zgrany i godny zaufania zespół domu aukcyjnego Conroy's. Tylko dlatego bez słowa sprzeciwu przyjechałam natychmiast do biura i razem z ojcem pokonałam resztę drogi. Tata był tak bardzo zdenerwowany, że musiałam prowadzić.

I tak, też się martwię. Nawet bardzo – i żałuję, że nie mogę mieć Mattea u swego boku. On przybył na zaproszenie lorda Ashbury'ego przed nami; jego alfa romeo stała na podjeździe, kiedy przyjechałam.

– Jego lordowska mość oczekuje państwa w niebieskim salonie – oznajmia Mallory, kiedy, odziany jak zawsze w archaiczną liberię, otwiera nam drzwi.

Podążamy za nim w milczeniu, dlatego już z daleka słyszymy podniesione męskie głosy dobiegające zza zamkniętych drzwi niebieskiego salonu. Jeden z nich rozpoznaję jako należący do Mattea, tego drugiego nie znam, bo z całą pewnością nie jest to lord Ashbury. Kiedy Mallory otwiera drzwi, żeby wpuścić nas do środka, potwierdzają się moje domysły – widzę jakiegoś obcego mężczyznę.

Zbliża się do pięćdziesiątki i jest wyraźnie niższy niż Matteo i gospodarz Ashbury Hall. Ma szarobrązowe włosy przerzedzone na czubku głowy i małe ciemne oczy. Stoi naprzeciwko Mattea i spogląda na niego agresywnie.

– Ale nie może pan tego udowodnić i koniec pieśni – mówi wyzywająco. – A to dlatego, że obrazu nie namalował Enzo. I zaraz to...

Przerywa i razem z pozostałymi spogląda w naszą stronę, bo dopiero teraz zauważa nasze przybycie. Mężczyźni odsuwają się od siebie i milkną, gdy Mallory z poczucia obowiązku ogłasza oficjalnie nasze przybycie, po czym wychodzi i zamyka za sobą drzwi.

– Doskonale, że państwo przybyliście – mówi lord Ashbury, lecz z wyrazu jego twarzy odczytuję, że nie ma dla nas dobrych wieści. Jest wzburzony i rozbity, jakby sam już nie wiedział, co myśleć. Co ciekawe, nie widzę już wrogości, którą prezentował wobec nas za każdym razem, kiedy w ostatnim czasie go odwiedzałam, czy to sama, czy z ojcem. Mam wrażenie, że ta sprawa go przerosła.

– Państwo pozwolą, mój znajomy, Arnold Highcombe – przedstawia nam trzeciego mężczyznę. Natychmiast spoglądam w stronę Mattea i wyczytuję z jego spojrzenia, że nie jest zachwycony osobistym spotkaniem i dyskusją z człowiekiem, którego zupełnie nie poważa.

Już na pierwszy rzut oka Highcombe nie wzbudza mojej sympatii, ba, działa na mnie wręcz odwrotnie. Jest wprawdzie uśmiechnięty, lecz przyglądając mi się ciekawie, zbyt długo zatrzymuje wzrok na moich piersiach. To budzi we mnie odruch, by go całkowicie ignorować – choć to niestety niemożliwe. Wszystko bowiem wskazuje na to, że lord Ashbury wezwał nas do siebie właśnie z powodu wizyty Highcombe'a.

– Arnold przedstawił argumenty, które mnie przekonały, że obraz nie został

namalowany przez Enza di Montagnę – mówi to z wahaniem, niepewnie, jakby wcale nie był jeszcze o tym przeświadczony. – Właśnie z tego powodu poprosiłem państwa o jak najszybsze przybycie – ciągnie. – Wycofuję się z transakcji i to ze skutkiem natychmiastowym i oczekuję zwrotu całości poniesionych przeze mnie kosztów. Jeśli się na to nie zgodzicie, pozostanie nam droga sądowa.

Tata nabiera ze świstem powietrze, jednak zachowuje spokój.

– Pozałowania godna sytuacja, doprawdy, tym bardziej że ustaliliśmy przecież, że poczeka pan na ekspertyzę przygotowywaną przez signora Bertaniego. Jednak – mówi, a ja w jego tonie słyszę nutkę ulgi – przy obecnym stanie rzeczy to chyba najlepsze rozwiązanie.

– Czy aby na pewno, mister Conroy? Naprawdę tak pan uważa? – Do rozmowy włącza się Arnold Highcombe. – Zastanawiające, jak szybko chce się pan wykręcić z tej sytuacji. Być może ma pan nadzieję, że nikt się o tym nie dowie? – Potrząsa głową. – To pana rozczaruję, bo nie dopuszczę, by ta sprawa została zamieciona pod dywan. Od samego początku uczulałem Roberta na podejrzany pośpiech i chęć sprzedania obrazu, zanim zostanie wystawiony na aukcji. Przeczuwałem, że coś tu jest nie tak. Najwyższa pora zakończyć pana machlojki. Ma pan wielkiego pecha, że trafiło na mnie, bo nie dość, że mam potężną wiedzę w temacie, to jeszcze jako historyk sztuki mam sumienie. I ręcę, że ten obraz żadną miarą nie jest oryginałem pędzla di Montagny. Świat sztuki musi się dowiedzieć o pańskim pozbawionym skrupułów sposobie działania.

Aha, więc o to chodzi, myślę i czuję okropny ucisk w żołądku. Highcombe najwyraźniej szuka jakiegokolwiek możliwości, żeby samemu pokazać się jako ekspert i ostatni sprawiedliwy, który przybywa, by ratować sztukę. A my i jego dobry znajomy lord Ashbury mimowolnie dajemy mu idealną okazję, by mógł zrealizować swoje marzenia frustrata.

– Pozostaje więc tylko jedno pytanie – włącza się do rozmowy Matteo. Mówi spokojnym głosem, choć słyszę wyraźnie, jak bardzo jest zły. – Czyją opinię przyjmie świat profesjonalistów, moją czy pańską.

To był bardzo bolesny cios dla Highcombe'a, który posyła mu mordercze spojrzenie.

– Z tego, co się zorientowałem, pańska opinia może w ogóle nie powstać.

I chyba na tym polega problem, prawda? – odgryza się. – Poza tym nie zamierzam robić na nikim wrażenia ani przekonywać do swojej opinii, bo tu chodzi o oszustwo. Wszyscy wielbiciel sztuki powinni się dowiedzieć, komu ufać na tym rynku, a z kim nie wchodzić w żadne interesy.

W jego oczach dostrzegam niezawołowaną groźbę. Właśnie realizuje się najgorszy z możliwych scenariuszy dla Conroy's: Highcombe zamierza udać się z tą historią do prasy. Już niedługo nie tylko brukowce z radością rzucą się na taką informację i pewnie jeszcze ją podkolorują.

Przerażona spoglądam na tatę, który stoi jak sparaliżowany, a potem przenoszę wzrok na Mattea, szukając ratunku, bo brakuje mi słów.

Ku mojemu zaskoczeniu on zajmuje się czymś innym: wyjmuje z kieszeni telefon i czyta coś na niewielkim ekranie. Jestem przerażona tym, co robi. I wściekła. Jak on może czytać w spokoju wiadomości, kiedy dzieją się takie rzeczy? Jeśli zamierza w ten sposób sprowokować Highcombe'a, to udaje mu się to koncertowo, bo nieprzyjemny mężczyzna mruży i tak wąskie oczy, robiąc się jeszcze bardziej zły.

– No i jak, panie Bertani, nie ma pan nam nic do powiedzenia? – pyta szyderczo. Matteo jednak nie reaguje, więc przenosi wzrok na mnie. – Robert powinien był od razu poprosić mnie o sporządzenie tej ekspertyzy. To by pozwoliło nam zaoszczędzić bardzo dużo czasu i nerwów. – W jego głosie słychać urazę i ból, jaki wywołuje świadomość, że jego przyjaciel Robert Ashbury nie zaufał jego fachowej wiedzy i wolał postawić na tego całego Mattea Bertaniego.

Matteo jakby w ogóle nie interesował się przebiegiem rozmowy. Nie słucha, co kto mówi, i idzie do biurka, siada przy nim i otwiera komputer, który zostawił wśród książek. Jego zachowanie trudno nazwać pomocnym, a już tym bardziej nie przybliży nas do rozwiązania naszego problemu.

– Proszę mi wybaczyć, muszę szybko sprawdzić coś ważnego – mamrocze pod nosem, skoncentrowany tylko na monitorze komputera. Wszyscy są poirytowani tym, co robi – a szczególnie tata. Już wcześniej reagował złością na wszystko, co go dotyczy. Teraz jego spojrzenie wyraża prawdziwe oburzenie, jakby nie dowierzał, że w podobnej sytuacji ktoś może się tak zachować.

Arnold Highcombe wydaje się za to wyjątkowo zadowolony, że główny

przeciwnik dobrowolnie się wycofał i ustąpił mu pola. Patrzy na nas i uśmiecha się zadowolony z siebie. Otwiera usta, żeby coś jeszcze powiedzieć, ale uprzedzam go i zwracając się do lorda Ashbury'ego, proszę, by jeszcze raz przemyślał sprawę.

– Zwrócimy oczywiście poniesione koszty, to nie podlega dyskusji, jednak czy nie zechciałby pan jeszcze raz przemyśleć swojej decyzji? Powiedział pan przecież, że ufa signorowi Bertanemu. Skąd więc taka nagła zmiana? Dlaczego nie chce pan dać mu dokończyć ekspertyzy? Poza tym nie uważam, żeby włączanie prasy na tak wczesnym etapie było rozsądnym krokiem.

Spojrzenie jednego z naszych najwierniejszych klientów zaczyna łagodnieć. On najwyraźniej również nie jest zachwycony pomysłem robienia wrzawy medialnej wokół tej sprawy i pewnie z tego powodu jest taki podenerwowany. Jednak namowy sączone mu wprost do ucha przez głodnego rozgłosu przyjaciela to coś, czego nie może ot tak pominąć. Dlatego jest w rozterce i nie wie, komu uwierzyć.

– Już i tak bardzo długo czekam – mówi po chwili. – W końcu chciałbym usłyszeć jakieś odpowiedzi. Arnold jest przekonany, że to nie jest Enzo, a jego argumenty są bardzo przekonujące. Pan Bertani twierdzi coś innego, ale sam nie ma co do tego pewności. – Wzrusza ramionami. – Kto wie, ile razy wcześniej zaufałem wam, a wyście to wykorzystali. Może rzeczywiście trzeba tym razem zakończyć sprawę.

Wypuszczam głośno powietrze i patrzę na tatę, który jest równie zaskoczony i poruszony. Nieważne, co teraz zrobimy – żadne rozwiązanie nie jest w tej chwili dobre. Jeśli oddamy pieniądze, lord Ashbury odczyta to jako przyznanie się do winy i przez błędnie pojmowaną odpowiedzialność za wyjaśnienie tej sprawy zniszczy nasze dobre imię. Jeśli natomiast postanowimy nie wykonywać żadnych ruchów, dopóki ekspertyza nie będzie gotowa, lord Ashbury da zielone światło swojemu przyjacielowi i już następnego dnia we wszystkich gazetach będzie można przeczytać, że Conroy's jest niegodny zaufania. W tę czy we w tę, raczej nie ma szans, by Arnold Highcombe milczał, a co gorsza, wydaje się, że podkoloryzuje historię, z którą pójdzie do dziennikarzy.

Wygląda niestety na to, że niczego nie da się już zmienić – tata też jest chyba tego zdania. Wzdycha ciężko i głęboko, kręcąc głową. Wie, że nie

unikniemy strat.

– Dobrze. Jak już mówiłem, może pan nam oczywiście zwrócić obraz – oznajmia załamany.

– Jednak na pana miejscu bym tego nie robił, milordzie. – Matteo siedział dotychczas w milczeniu przy biurku, zajęty sprawdzaniem czegoś w komputerze, lecz teraz unosi głowę i patrzy w naszą stronę. – Długo będzie pan pluć sobie w brodę, jeśli pozbędzie się pan teraz tego obrazu – mówiąc to, wskazuje na ekran laptopa. – Jeden z moich studentów przysłał mi właśnie kopię fragmentu listu, w którym pojawia się o nim wzmianka. Malowidło zostało wykonane na zlecenie pewnego mecenasa, z którym Enzo pozostawał w bardzo przyjacielskich stosunkach. – Na ustach Mattea pojawia się pełen zadowolenia uśmiech. – Obraz, który znalazł się w pana rękach, lordzie Ashbury, to bez wątpienia oryginał. Na dodatek o wyjątkowym charakterze. Rarytas, innymi słowy. Dzięki niemu będziemy mogli spojrzeć na całą twórczość Enza di Montagny pod zupełnie innym kątem.

Lord Ashbury i Highcombe wpatrują się w niego z niedowierzaniem wypisanym na twarzach, a tata i ja z trudem panujemy nad radością, która nas rozsadza.

– Aha... i pański student przez przypadek znajduje tę wiadomość akurat teraz, tak? – Arnold Highcombe jest wyraźnie wściekły, bo nie spodziewał się takiego obrotu sprawy i do nowych informacji podchodzi wyraźnie sceptycznie. – Pan kłamie! Nic pan nie ma!

Matteo nie daje wytrącić się z równowagi i bez zdenerwowania chłodnym głosem odpowiada awanturującemu się mężczyźnie:

– Niedługo się okaże, kto tu kłamie – mówi. – I nie, ta informacja nie pojawiła się nagle. Szukałem jej od dłuższego czasu, bo to jedyny fragment układanki, którego mi brakowało. Przecież chyba pan wie, jak wygląda badanie autentyczności dzieła, prawda? Nie da się przewidzieć, jak prędko trafi się na właściwe źródła.

– Ale... – Arnold Highcombe nabiera gwałtownie powietrza. Tego najwyraźniej się nie spodziewał i nie wie, jak zareagować. – Przecież motyw zupełnie nie pasuje do Enza! – Najwyraźniej to jego główny argument, za którego pomocą usiłował przekonywać lorda Ashbury'ego o braku oryginalności dzieła.

– Zgadza się. To mnie zastanawiało i to bardzo. Ale znalazłem wyjaśnienie – tłumaczy Matteo. – Zlecenie na obraz dotyczyło portretu, jednak Enzo już w trakcie pracy postanowił umieścić na płótnie również swoją podobiznę, jako znak, jak bardzo czuje się związany ze zleciennodawcą. Stąd też tytuł dzieła. I miał szczęście, bo jego przyjaciel wyraził zachwyt, tak w każdym razie wynika z listu, który przesłał Enzowi. – Matteo potrząsa głową. – Dopiero teraz rozumiem, dlaczego te informacje nie pojawiły się wcześniej. List nie jest kompletny, części brakuje. Czytając zachowany fragment, a nie znając malowidła, można założyć jedynie, że chodzi tylko o przyjaźń. Dopiero w połączeniu ze znajomością dzieła całość nabiera właściwego sensu. To właśnie dowód, którego szukaliśmy.

Arnold Highcombe gwałtownie potrząsa głową.

– On to sobie wymyślił, Robercie.

Jednak wyraz twarzy lorda Ashbury’ego zmienił się nie do poznania. Mężczyzna nie jest już zamknięty i sprawia wrażenie, jakby kamień spadł mu z serca. Mój ojciec i ja odczuwamy równie wielką ulgę.

– Czy mógłbym zobaczyć ten list?

Matteo się uśmiecha, nie tylko do lorda Ashbury’ego, lecz również do mnie, i wskazuje na ekran komputera.

– Proszę bardzo.

– Doprawdy strasznie mi przykro. – Lord Ashbury spogląda na nas wyraźnie skruszony, kiedy chwilę później siedzimy razem w salonie kominkowym. – Nie miałem po prostu pojęcia, komu powinienem wierzyć. Argumenty Arnolda brzmiały tak przekonująco... naprawdę myślałem, że...

– Nie musi pan za nic przeproszać – zapewnia go mój tata. Jego uśmiech wciąż wyraża wielką ulgę. – Przecież miał pan święte prawo, żeby wszystko dokładnie sprawdzić, tym bardziej jeśli pojawiły się wątpliwości.

– Mimo to... powinienem był zaufać doskonałej reputacji Conroy’s – upiera się lord Ashbury. Nie jest już zdystansowany; uśmiecha się do nas i do Mattea.

Arnold Highcombe zostawił nas samych – szybko się pożegnał i odjechał

jak niepyszny, ledwie Matteo skończył prezentację swoich ustaleń. To oczywiście jeszcze nie koniec, bo wszystkie te informacje muszą zostać zestawione w postaci oficjalnej ekspertyzy, lecz nawet po takiej – skrótowej – formie omówienia dowodów nikt nie może mieć najmniejszych wątpliwości, że obraz *Amici* namalował Enzo di Montagna.

Jesteśmy uratowani, myślę z ulgą i oddycham głęboko. Dopiero kiedy Matteo swoimi najnowszymi ustaleniami zdjął nam znad głów ten miecz Damoklesa, zrozumiałam, w jakim stresie żyłam w ostatnim czasie.

W ten sposób wszystko wspaniale się poukładało, bo Matteo nie tylko uratował nasze dobre imię, ale również przekonał stałego klienta, by nie rezygnował z usług Conroy's.

Lord Ashbury czuje się naprawdę zawstydzony i zakłopotany podejrzeniami i pomówieniami, które nas dotyczyły. Nie chce nas wypuścić i prosi Mary, by podała jeszcze słodkie bułeczki, przez cały czas zapewniając, jak bardzo mu przykro, że posądził nas o nieuczciwość.

Jestem wprawdzie zadowolona, że wszystko wróciło do normy, a niebezpieczeństwo zostało zażegnane, lecz mimo to siedzę jak na szpilkach i chciałabym już wyjść. To prawdziwa tortura być tak blisko Mattea i musieć zachować dystans. Kiedy nasze spojrzenia się krzyżują, wiem, że myśli tak samo. Za każdym razem, kiedy patrzymy sobie w oczy, czuję fale zimna i gorąca i muszę spuszczać wzrok, bo obawiam się, że ktoś zauważy, co przeżywam. Na szczęście tata i lord Ashbury są zbyt zajęci sobą, by zwracać na nas uwagę, a Rebecca Ashbury, która prawdopodobnie pierwsza zaczęłaby coś podejrzewać, nie towarzyszy nam w spotkaniu.

– Jeśli państwo pozwolą, będę już się zbierał – oznajmia Matteo niespodziewanie i wstaje. – Moja matka wróciła dziś rano z Vancouver i chciałabym spędzić z nią resztę dnia.

Tata i lord Ashbury, którzy otrząsnęli się już z szoku i zaczęli żartować, że tata powinien był się pospieszyć i odebrać obraz, kiedy jeszcze mógł, bo na aukcji osiągnąłby pewnie rekordową wartość, spoglądają na niego zaskoczeni.

– Oczywiście. Już i tak dość długo pana zatrzymujemy – zapewnia go lord Ashbury, a ja czuję ucisk w sercu na myśl, że Matteo odjeżdża, a ja będę musiała zostać tu sama. To ponad moje siły i nie wiem, jak to zniósę.

Jednak on najwyraźniej wszystko przemyślał i ma wobec mnie inne plany.

– Jeśli pani chce, panno Conroy, mogę panią odwiedzić do domu – mówi, a ja w jego cudownie bursztynowych oczach widzę zapraszający błysk i natychmiast zaczyna mi się kręcić w głowie.

Zanim odpowiem, muszę nabrać głęboko powietrza, bo inaczej mój głos mógłby brzmieć zbyt zmysłowo.

– Jeśli to dla pana nie problem, chętnie skorzystam z propozycji – mówię i również wstaję.

– Myślałem, że wrócisz ze mną. – Ojciec uśmiecha się do mnie, lecz jego spojrzenie niesie jednoznaczne ostrzeżenie, bym nie próbowała wychodzić z Matteem. Bez wahania je ignoruję.

– Przecież wiem, że chciałbyś jeszcze zostać i porozmawiać, tato. – Lord Ashbury potakuje i wyraźnie staje po mojej stronie. – A ja mam trochę pracy. Wolałabym zabrać się za nią jak najszybciej. – Wzruszam niewinnie ramionami. – To chyba najlepsze rozwiązanie.

Lord Ashbury przychodzi mi z pomocą i zwraca się do taty przyjacielskim tonem:

– Niechże pan zostanie, Josephie, zamienimy jeszcze kilka słów.

Tata ustępuje, jednak widzę, jak bardzo jest niezadowolony, że musi pozwolić nam wyjść razem. Wzbudza tym we mnie złość. I rozczarowanie. Naprawdę myślałam, że doceni wszystko, co Matteo dla nas zrobił. Dzięki niemu wiarygodność taty i całego domu aukcyjnego jest poza wszelkimi podejrzeniami, niezależnie od tego, co się wydarzy i jak bardzo się zbliżymy.

Nieco później, kiedy zmierzamy korytarzem w stronę holu wejściowego, spoglądam na Mattea. Nasze spojrzenia się spotykają i momentalnie zapominam o wszystkim dookoła i potrafię myśleć jedynie o tym, jak bardzo tęsknię, by znaleźć się z nim gdzieś w samotności, gdzie nikt nie mógłby nam przeszkadzać. Wiele bym dała, by móc go teraz dotknąć lub pocałować, jednak Ashbury Hall nagle wydaje się tętnić życiem i gdziekolwiek spojrzę, widzę kogoś ze służby. Co chwila kogoś mijamy, nawet na zewnątrz, przed domem, gdzie dwóch pracowników zajmuje się wyrównywaniem dziur w żwirowym podejździe. Na nasz widok unoszą głowy i przyglądają się nam z zaciekawieniem.

Dlatego oddycham z ulgą dopiero, kiedy Matteo wyjeżdża z posiadłości

i skręca w publiczną drogę.

– Zatrzymaj się – mówię, na co on zwalnia i zjeżdża na pobocze. Nad drzewami widzę spiczaste wieże Ashbury Hall, bo nie odjechaliśmy szczególnie daleko.

– Ktoś z zamku może nas jeszcze zobaczyć – ostrzega mnie Matteo trzeźwo, lecz mnie to jest całkowicie obojętne. Obejmuję go ramionami za szyję i przyciągam do siebie.

– To było genialne. Absolutnie genialne zagranie. Zwyciężyłeś!

Potrząsa głową.

– Miałem szczęście. Gdyby Sebastiano nie przysłał mi natychmiast wyników swoich poszukiwań, pewnie nie mógłbym powstrzymać Highcombe'a.

Uśmiecha się i nachyla w moją stronę, aż w końcu nasze usta znajdują się bardzo blisko siebie.

– To bez znaczenia. Dałeś radę. Dla mnie to nieprawdopodobne – szepczę i go całuję. Uśmiecham się, kiedy bierze mnie w ramiona.

Chcę mu pokazać, jak wiele dla mnie znaczy to, że nas uratował. Jak wiele on dla mnie znaczy. Moje serce topnieje z wdzięczności, a jednak nie potrafię znaleźć słów, które wyrażałyby, jaki jest mi bliski i jak niespodziewanie ogarnia mnie pewność, że jest tym jedynym, z którym kiedykolwiek mogłabym być szczęśliwa. Chcę go i potrzebuję, najchętniej natychmiast, tu i teraz. A to, jak bardzo podnieca mnie myśl o zrobieniu tego w biały dzień, w aucie zaparkowanym na poboczu drogi, świadczy jedynie, że wpadłam po uszy. To pragnienie mnie obezwładnia, ale i trochę przeraża – mimo to wyrażam swoje marzenia pocałunkiem, na który on odpowiada tak namiętnie, że jęczę, kiedy się ode mnie odsuwa. Słyszę jego ciężki oddech i widzę uśmiech kryjący w sobie obietnicę, ogień, który rozgrzewa mnie od środka.

– Sophie, ja...

Nie kończy zdania, bo moja komórka niespodziewanie emituje sygnał przychodzącej wiadomości. Wzdycham ciężko, odsuwam się kawałek i wyjmuję to przekłete ustrojstwo z torebki... tylko po to, żeby natychmiast przekląć moment, kiedy to zrobiłam. Nadawcą wiadomości jest Nigel.

Myślałam, że po tym, jak poprzedniego dnia ścięliśmy się na przyjęciu, nie

będzie chciał się do mnie odzywać, dlatego wiedziona ciekawością sprawdzam, co napisał: „Bardzo przepraszam za wczorajszą kłótnię. Chciałbym się z Tobą spotkać. Nigel”.

Zamykam skrzynkę odbiorczą i marszcząc czoło, chowam telefon do torebki. Nie wiem, jak powinnam to rozumieć, jednak nie mam wątpliwości, że nie chcę go widzieć.

– Coś ważnego? – pyta Matteo, kiedy spoglądam na niego.

Potrząsam głową.

– Nie. Zupełnie nie – mówię i chcę na powrót znaleźć się w jego ramionach.

– Muszę wracać do matki, nie żartowałem w Ashbury Hall. Czeka na mnie w domu, bo już dawno się nie widzieliśmy.

No oczywiście, myślę i czuję ogromne rozczarowanie, które niczym chłodna mgła tłumi ogień jeszcze przed chwilą rozgrzewający mnie od środka. Rozumiem oczywiście, że mu na tym zależy, a jednak robię się zła. Dlaczego nagle zachowuje taką obowiązkowość, przykładność i rozsądek? Dotychczas to była moja działka. Poza tym z jego słów wynika, że dziś się już raczej nie zobaczymy. A na to nie mam zamiaru się zgadzać.

– W takim razie przyjedź do mnie wieczorem – proponuję. – Przygotuję kolację. Co ty na to?

W myślach już układam perfekcyjne menu na wspólny wieczorny posiłek i robię listę zakupów. Na szczęście niedaleko nas jest Waitrose, a oni nawet w niedzielę wieczorem mają otwarte. Co do deseru nie muszę się długo zastanawiać, bo mam wobec niego bardzo skonkretyzowane plany.

Matteo spogląda na mnie, a ja w jego oczach znów dostrzegam ten znajomy już wyraz... ten cień wahania, który przyprawia mnie o bolesny skurcz serca. Mimo to się uśmiecham.

– Przyjedź, nie będziesz żałował – zapewniam go. – Mam zamiar uwieść cię najlepszym antrykotem, jakiego kiedykolwiek kosztowałeś.

Jest okropnie poważny, jakby w ogóle mnie nie słuchał. W końcu jednak wzdycha głęboko, nachyla się i jeszcze raz mnie całuje.

– W tobie wszystko jest nieprawdopodobnie uwodzicielskie, Sophie Conroy – mówi, a jego uśmiech jest wyjątkowo seksowny... lecz widzę w nim

też rezygnację, jakby sam w to wątpił.

– Czyli co, przyjedziesz? – dopytuję się, bo przecież nie powiedział wprost, że będzie.

Potakuje i uruchamia silnik, by po chwili wrócić na ulicę.

– Chyba nie mam wyjścia, prawda?

Zamyślona przyglądam mu się z boku i zastanawiam, czy chciałby odmówić. Jego misja w Londynie dobiegła końca, spełnił swoje zadanie i wkrótce pewnie wróci do Rzymu.

Ale jeszcze tu przyjedzie, tak w każdym razie powiedział, uspokajam się. Musi wrócić, bo nie potrafię sobie wyobrazić, że mogłoby być inaczej. I jeszcze dlatego, że zrobię, co w mojej mocy, by było mu ciężko opuścić to miasto.

Z zupełnie nową determinacją układam w myślach menu na wieczór i odpędzam od siebie nieprzyjemne uczucie, które rodzi się we mnie pod jego czujnym spojrzeniem.

Rozdział 13

Staję przed zamkniętymi drzwiami biura taty. Za każdym razem, kiedy je widzę, czuję wzbierającą we mnie mieszaninę złości i rozczarowania, przez które dostaję bolesnego skurczu żołądka. Dlatego że dawniej nigdy nie były zamknięte. Nie dla mnie w każdym razie. To, że dziś są zamknięte, ma być wiadomością. To znak, że coś się między nami zmieniło. Że pojawił się między nami dystans. Dalej oczywiście rozmawiamy o pracy i omawiamy wszystko, co jest do omówienia, bo inaczej się po prostu nie da. Ale poza tematami zawodowymi nie poruszamy żadnych innych, a tata bardzo wyraźnie odsunął się ode mnie – bo nie potrafi pogodzić się z faktem, że nie mam zamiaru zmienić zdania na temat Mattea, i w ten sposób przeciwstawiam się temu, co on uważa za właściwe. Zależy mu, żebym odczuła jego nastawienie.

Od naszej ostatniej kłótni nie poruszyliśmy tego tematu ani razu; prawdopodobnie dlatego, że tata zdaje sobie sprawę z mojego uporu i nie spodziewa się usłyszeć żadnej innej odpowiedzi. Jednak te wszystkie drobiazgi, jak na przykład zamknięte drzwi do jego gabinetu, mają mi pokazać, jak bardzo jest na mnie zły. A to mnie potwornie złości i potęguje moją determinację, by nie ustępować nawet na krok. No i również zasmuca, bo wolałabym, żeby znalazł w sobie nieco zrozumienia dla moich uczuć.

To takie niepotrzebne i bezsensowne, myślę i pukam do jego biura. Tym bardziej że w tej chwili wszystko, poza naszymi stosunkami, układa się rewelacyjnie.

Największym powodem do radości jest dla nas stan mamy, bo już od naprawdę bardzo dawna nie czuła się tak dobrze. W zasadzie to chyba nigdy nie widziałam jej tak odprężonej i spokojnej. Regularnie chodzi na spotkania do doktora Jenkinsa, któremu wyraźnie zaczęła ufać, traktuje go zupełnie inaczej niż któregokolwiek z wcześniejszych lekarzy, do tego stopnia, że

zażywa wszystkie przepisane przez niego lekarstwa. Jest w stanie, o którym dotychczas mogliśmy jedynie marzyć, zupełnie jakby stała się innym człowiekiem. Poza tym żyję w poczuciu, że w końcu mam matkę, a co najważniejsze ona, w przeciwieństwie do mojego ojca, nie jest przeciwna Matteowi. Ba, wręcz wypytuje mnie o niego i chyba jest bardzo zadowolona z faktu, że spędzam z nim tyle czasu.

Jeśli chodzi o interesy, to też nie mogłoby być lepiej. Ostatnie aukcje były prawdziwym sukcesem, przede wszystkim „Roaring Twenties”, w całości przygotowana przez Simona Boswella. Wbrew woli taty dałam mu wolną rękę z jej organizacją, a on wykorzystał szansę i przeszedł swój chrzest bojowy z niesamowitym efektem, dokładnie tak, jak się spodziewałam. Ten chłopak jest wart każdych pieniędzy i najchętniej z miejsca zaproponowałabym mu etat, zanim ktoś inny sprzątnie nam go sprzed nosa. Jednak ilekroć poruszę ten temat, tata robi uniki i daje mi wymijające odpowiedzi. Nie chce nawet obiecać, że się nad tym zastanowi! Jestem przekonana, że robi to tylko dlatego, że to mój pomysł, a Simon przejąłby część moich obowiązków i miałabym wtedy więcej czasu dla Mattea, który jeszcze do niedawna cały czas pracował nad ekspertyzą. Wiem też, że już skończył i coś się musi wydarzyć.

– Otwarte! – woła tata ze środka. Naciskam klamkę i wchodzę do jego biura.

– Znalazłbyś dla mnie chwilę? Chciałabym zamienić z tobą kilka słów – odzywam się nieco oficjalnym tonem. Czuję mieszaninę złości i żalu, że przez jego postawę nie możemy już rozmawiać jak dawniej.

Tata wskazuje na krzesło dla gości.

– Oczywiście. Doskonał się zresztą składa, bo ja również chciałem cię o coś zapytać.

I ku mojemu zaskoczeniu uśmiecha się do mnie przyjaźnie.

– Przed chwilą dzwonił lord Ashbury – wyjaśnia. – Wciąż jeszcze ma wyrzuty sumienia i chce wynagrodzić nam problemy, w które nas wpakował, kwestionując oryginalność Enza. Tym razem polecił nas swoim partnerom biznesowym ze Stanów. Kilkoro z nich będzie za dwa tygodnie w Londynie na jakiejś konferencji i wyraziło duże zainteresowanie aukcją „Dawnych mistrzów”. Wyobraź sobie: sześcioro nowych klientów, którzy mają portfele przynajmniej tak samo zasobne jak lord Ashbury. To jest coś, nie sądzisz?

Uśmiecha się zachwycony, a ja nie potrafię się powstrzymać i odpowiadam mu tym samym.

– Cudownie, tato. – Naprawdę tak uważam. – I pomyśleć, że to wszystko zawdzięczamy głównie Matteowi – przypominam mu i spodziewam się zobaczyć, jak uśmiech znika z jego twarzy, ustępując miejsca ponurej minie. Prawie zawsze tak się dzieje, kiedy w obecności taty wymieniam imię mężczyzny, który stał mi się tak drogi. Tym razem jednak jest inaczej – tata robi zamyśloną minę i dalej się uśmiecha.

– Nigdy temu nie przeczyłem, Sophie. I jeśli chodzi o wiedzę i fachowość signora Bertaniego, mogę wyrażać się jedynie w superlatywach. Niewielu ekspertów potrafiłoby w tak krótkim czasie wykonać tak tytaniczną pracę. Wciąż jestem pod wielkim wrażeniem tego, co zrobił, i Conroy's na zawsze pozostanie jego dłużnikiem.

Nie spodziewałam się usłyszeć z jego ust takiego wyznania, ale świetnie się składa, bo jestem tutaj właśnie w sprawie Mattea.

– W takim razie będziesz mógł powiedzieć mu to wszystko osobiście, bo właśnie skończył ekspertyzę i chcieliśmy wyjść na obiad, żeby uczcić koniec pracy. Byłoby nam bardzo miło, gdybyś się z nami wybrał.

To tylko próba, by ich do siebie zbliżyć. Lecz i ten wysiłek spełza na niczym, bo jego uśmiech słabnie, aż pozostaje tylko jego cień, który tata podtrzymuje z wysiłkiem, by nie prowokować kolejnej kłótni.

– Niestety dzisiaj to niemożliwe – mówi. – Już się umówiłem na lunch z Nigelem.

Przełykam ślinę, żeby ukryć rozczarowanie, i wytrzymuję jego wzrok.

– Mógłbyś go przeprosić i odwołać.

Tata wzrusza ramionami.

– Albo ty mogłabyś przeprosić signora Bertaniego i odwołać, żeby zjeść lunch razem z nami.

– Nie. – Prycham ze złością, bo przecież od samego początku wiedział, jaka będzie moja odpowiedź. – Tato, to dla mnie bardzo ważne.

– Dla mnie to też ważne, Sophie.

Wściekła potrząsam głową.

– Dlaczego jesteś tak bardzo mu przeciwny? Dlaczego nie potrafisz zaakceptować faktu, że on mnie uszczęśliwia?

– Bo w to nie wierzę, po prostu! Powiem więcej: zamiast cię uszczęśliwić, sprawi, że będziesz bardzo nieszczęśliwa. Od kiedy się pojawił, straciłaś kontakt z rzeczywistością i nie chcesz przyznać się sama przed sobą, że on tutaj nie pasuje. Przeżyłaś piękny sen, pewnie nawet cudowny, ale nadszedł czas, żeby się obudzić i na powrót zacząć słuchać zdrowego rozsądku.

– A może ja już nie chcę słuchać rozsądku? Może mam już tego dość? – tłumaczę mu. – Może bardzo podoba mi się spontaniczność?

– Myślałem, że kto jak kto, ale ty i ja na przykładzie mamy wiemy najlepiej, do czego prowadzi brak kontroli nad swoim postępowaniem. – Tata mówi bardzo ostrym, nieprzyjemnym głosem, a w jego wzroku widzę wyrzut. To wszystko sprawia mi niemal fizyczny ból.

– No dobrze, to co, twoim zdaniem, byłoby rozsądnym zachowaniem? Miałabym wyjść za Nigela? To na tym ci tak bardzo zależy?

– To byłoby przynajmniej znacznie rozsądniejszym krokiem niż romans z tym Włochem. Nigel i ty, nie widzisz, jak wiele was łączy? Macie na czym budować swój związek. Wystarczy, żebyś dała mu szansę, zamiast wikłać się w coś, co i tak zaraz się posypie. Z Bertanim nie może ci się udać, rozumiesz? Wiele bym dał, żeby to w końcu do ciebie dotarło!

Potrząsam głową, bo zaczynam rozumieć, że to kompletnie bez sensu. Tata nie zmieni zdania, nieważne, co zrobię. Ogarnia mnie ogromny smutek – bo skoro tak, nie będę już więcej próbowała go przekonywać. Wstaję i bez słowa wychodzę.

Wracam do swojego biura i osuwam się ciężko na fotel, po czym zamykam oczy. Czuję się wewnątrz rozdartą.

Przez kilka ostatnich dni byłam niemal pijana szczęściem. W niedzielę po wizycie w Ashbury Hall Matteo przyszedł wieczorem do mnie do mieszkania i... został. Od tamtego czasu każdą wolną minutę spędzamy razem. Ja pokazuję mu swój Londyn; puby i kawiarnie przy uliczkach nieznanymi tłumów turystów oraz galerie i muzea, które szczególnie cenię, a on mi, jak bardzo mnie pożąda. Kiedy się kochamy, robi to z niemal rozpaczliwą gwałtownością i siłą, jakby nie mógł się mną nasycić. Świadomość, że niedługo będziemy musieli się rozstać, przynajmniej chwilowo, sprawia, że czas spędzony razem

smakuje jeszcze intensywniej. No i jest zupełnie inaczej niż w Rzymie. Wówczas nie sądziłam, że istnieje jakakolwiek szansa, byśmy byli razem. Dopiero teraz jestem gotowa spróbować, bo wiem, jak bardzo pragnę go w swoim życiu i jak źle się czuję, kiedy go przy mnie nie ma. Jestem przekonana, że Matteo czuje dokładnie to samo, nawet jeśli nie mówi tego wprost.

Oboje zdajemy sobie sprawę, że nie będzie łatwo, i właśnie dlatego tak bardzo zależy mi na wsparciu taty. Skoro on jednak uważa, że powinnam rzucić Mattea tylko dlatego, że jego zdaniem do siebie nie pasujemy i że powinnam skupić się na Nigelu, bo to u jego boku chciałby mnie widzieć, skoro naprawdę tak uważa, to nie ma nawet pojęcia, jak bardzo się myli. Żeby uspokoić rozgorączkowane myśli i skupić się na czymś innym, zabieram się za przeglądanie stosiku z nieprzeczytaną pocztą, która czeka na moim biurku. Chciałabym uporać się z tym zadaniem, zanim Mateo przyjedzie, żeby zabrać mnie na obiad.

Jednak kiedy o wpół do pierwszej, czyli o godzinie, na którą się umawialiśmy, kończę pracę, jego jeszcze nie ma. Dziwi mnie to, bo Matteo nigdy się nie spóźnia. Nie odbiera telefonu, więc nie pozostaje mi nic innego, jak cierpliwie czekać. Dlatego z ciężkim westchnieniem zabieram się za wystawianie faktur i staram się opanować niepokój, który niespodziewanie chwycił mnie za gardło.

Uspokajam się dopiero, kiedy za dziesięć pierwsza w końcu rozlega się pukanie do mojego biura. Oddycham z ulgą, lecz tylko przez chwilę, bo sekundę później znów czuję straszny ucisk w gardle, gdy drzwi się otwierają i w progu staje...

– Nigel!

– Witaj, Sophie – mówi i waha się, czy przestąpić próg, zupełnie jakby nie wiedział, czy pozwolę mu wejść.

Od ostrej wymiany zdań na balu w Savoyu widziałam go u nas tylko raz, lecz udało mi się wtedy wykręcić od rozmowy i czym prędzej odjechać. Przestałam również odpowiadać na jego esemesy, które wysyła w zasadzie codziennie i które mają niemal identyczną treść: wyjaśnia w nich, jak bardzo mu przykro z powodu naszej kłótni, i że zależy mu na rozmowie ze mną. Domyślałam się, że właśnie to go skłoniło, by odwiedzić mnie w biurze.

Tyle że ja nie mam najmniejszej ochoty na rozmowę z nim. Nie mamy sobie niczego więcej do powiedzenia, może poza tym, że nie mogę mu dać tego, czego ode mnie oczekuje.

– Nie pójdę z tobą i z tatą na obiad, jeśli przyszedłeś o to zapytać – uprzedzam pytanie, którego się spodziewam, lecz on potrząsa głową i wchodzi do środka.

– Miałem ci coś przekazać – mówi i podaje mi czarną teczkę, której wcześniej nie zauważyłam.

– Co to takiego?

Wzrusza ramionami.

– Signor Bertani poprosił, żeby ci ją dać. Spotkałem go na parkingu, kiedy przyjechałem. Domyślałam się, że to ekspertyza, którą miał przygotować.

Robi mi się słabo i kręci mi się w głowie. Mimo to z dziko walącym sercem odbieram teczkę z rąk Nigela. Zaglądam do środka; to rzeczywiście raport z wynikami badań nad obrazem Enza di Montagny. Nie rozumiem jednak, dlaczego Matteo nie przyniósł mi jej osobiście, tylko podał przez Nigela?

– A... gdzie on jest?

Nigel wzrusza ramionami.

– Powiedział, że to dla ciebie i żeby ci to przekazał, po czym odjechał.

Potrząsam głową. To przecież kompletnie bez sensu!

– Ale... dlaczego?

Nigel unosi dłonie.

– Nie mam pojęcia. Jednak signor Bertani sprawiał wrażenie, jakby bardzo mu się spieszyło.

W mojej głowie panuje kompletny chaos, a wzdłuż kręgosłupa wspina się lodowaty chłód. To zupełnie do niego nie pasuje. Dlaczego miałby wybrać akurat Nigela, żeby przekazał mi ekspertyzę? I dlaczego odjechał, skoro byliśmy umówieni na obiad?

Jedynym logicznym wyjaśnieniem jest jakieś zdarzenie, do którego doszło i które powstrzymało go przed wejściem i spotkaniem się ze mną. Dlatego natychmiast sięgam po telefon i raz jeszcze próbuję się do niego dodzwonić.

Lecz i teraz łączę się z jego pocztą głosową.

Nogi się pode mną uginają, a mimo to zrywam się z fotela, w biegu mijam Nigela i wypadam na korytarz.

– Sophie! Poczekaj! – słyszę za plecami wołanie, lecz nie zwalniam i nawet się nie obracam.

– Przekaż tacie, że musiałam wyjść! – odpowiadam w biegu i chwilę później jestem już na dworze. Potrzebuję zaledwie kilku minut, by z King's Road dostać się pod dom matki Mattea, lecz nawet tak krótki czas wystarcza, by w mojej głowie pojawiły się scenariusze najgorszych wypadków rodem z horrorów, które mogłyby wydarzyć się w Rzymie czy tu, w Londynie.

Harriet nie ma dziś na miejscu, bo od rana bierze udział w spotkaniu zarządu jakiejś organizacji i nie wróci przed wieczorem. Wiem to od Mattea – lecz nie mam pojęcia, dokąd się tak spieszył. Mam tylko nadzieję, że go tu zastanę. Szczęście się do mnie uśmiecha, bo jego alfa stoi zaparkowana bezpośrednio przed budynkiem, na chodniku – w miejscu, gdzie z zasady nie wolno wjeżdżać. Pospiesznie znajduję jakąś zatoczkę, parkuję samochód i wracam biegiem. Doskakuję do drzwi i zaczynam dzwonić jak na alarm, bo mam wrażenie, że z nerwów pęknie mi serce.

Ku mojemu zaskoczeniu Matteo, kiedy chwilę później mi otwiera, nie sprawia wrażenia osoby, która byłaby czymkolwiek poruszona. I chyba nic go nie trapi. Z kamienną twarzą wpuszcza mnie do środka, a ja przestaję cokolwiek rozumieć.

– Co się dzieje? – pytam i z przerażeniem spoglądam na walizkę i dwie torby stojące w korytarzu. To są jego rzeczy, spakował wszystkie. – Nigel powiedział, że byłeś pod domem aukcyjnym. Dlaczego odjechałeś? Przecież byliśmy umówieni?

– Muszę wracać – wyjaśnia zwięźle, schyla się, podnosi z podłogi walizkę i torbę z laptopem, po czym wychodzi z domu i idzie w stronę samochodu.

Spieszę za nim, wciąż głęboko poruszona i zagubiona.

– Coś się stało?

Moja wyobraźnia cały czas pracuje na wysokich obrotach. Może ma jakieś bardzo ważne spotkanie na uniwersytecie, którego termin przesunięto w czasie jego nieobecności? Coś się stało jego babci? W końcu kobieta ma już ponad

osiemdziesiąt lat i choruje na serce.

– Nie. – Otwiera bagażnik i pakuje do środka swoje bagaże. Kiedy kończy, z poważną miną się odwraca, mija mnie i rusza do domu. Nie daję mu odejść. Chwytam go za ramię i zmuszam, żeby się zatrzymał.

– Chcesz tak po prostu wyjechać do Rzymu? Teraz? – Nie rozumiem tego, to mnie po prostu przerasta. Zagubiona i zdezorientowana patrzę w jego twarz, która stała się zimna i odpychająca.

– Skończyłem ekspertyzę – mówi, jakby te słowa wystarczyły za wyjaśnienie, po czym strząsa moją dłoń i rusza z powrotem do domu.

Znów biegnę za nim, a myśli w mojej głowie wirują jak szalone. Próbuję sobie przypomnieć, czy dziś rano cokolwiek mogło sugerować, że postanowił wracać do Rzymu. Ale nie, wszystko było w jak najlepszym porządku. Był u mnie. Obudziłam się w jego ramionach, przygotowałam dla nas śniadanie i pojechałam do pracy, a on do mieszkania swojej matki, by tam dokończyć ekspertyzę. Umówiliśmy się na obiad, pocałowaliśmy na pożegnanie, a w jego oczach widziałam ciepły blask. Widziałam w nich szczęście. I nie, nie wymyśliłam sobie tego, jestem pewna, że tak właśnie było. Teraz jednak trudno to sobie wyobrazić, kiedy widzę, jak mierzy mnie lodowatym spojrzeniem. Jakbym była kimś zupełnie obcym. Kimś, z kim nie ma nic wspólnego.

W korytarzu znów udaje mi się go zmusić, by się zatrzymał i stanął naprzeciwko mnie.

– Dziś rano nie wspomniałeś ani słowem, że zamierzasz wracać – mówię i cały czas żywię nadzieję, że to wszystko to jedynie kiepski dowcip. Albo koszmar, z którego za chwilę się obudzę.

Twarcz Mattea pozostaje całkowicie niewzruszona. Wzdycha i z sykiem wypuszcza powietrze. Jest poirytowany.

– Ale teraz zamierzam. Już dawno powinienem był jechać.

– Tylko dlaczego? – Czuję zmianę, która we mnie zachodzi; jego nieprzyjemne, odpychające zachowanie sprawia, że moje zaskoczenie przeobraża się w złość. – Matteo! Dlaczego jesteś taki dziwny? Co się takiego stało? Skąd taka nagła zmiana?

Nie odpowiada. Schyla się i sięga po skórzaną teczkę na dokumenty,

w której przywiózł materiały z Rzymu, i chce wyjść z nią do samochodu. Lecz ja stoję w drzwiach i blokuję przejście.

– Wyjaśnij mi – żądam i wytrzymuję jego ponure spojrzenie, bo za żadne skarby nie pozwolę mu w ten sposób odjechać, nie zanim zrozumiem.

Krzywi się w wymuszonym uśmiechu – pierwszym, od kiedy się pojawiłam. Nie dostrzegam w nim niczego czarującego jak dotychczas; jest chłodny i zdystansowany. Niemalże obraźliwy. Jeśli zamierzał zadać mi nim ból, udało mu się w stu procentach.

– Przypomniałem sobie po prostu, dlaczego mam zasadę niewikłania się w żadne związki, okej? Niewiele brakowało, a bym... – Krzywi się i potrząsa głową, jakby musiał z niej coś wyrzucić, a po chwili odzyskuje nad sobą panowanie. – Niewiele brakowało, a bym o tym zapomniał. Na szczęście w porę sobie przypomniałem, że to bardzo zły pomysł.

– O czym ty mówisz?! – dopytuję się, lecz on unosi dłoń, żeby mi przerwać i obronić przed moimi słowami.

– Poza tym od samego początku mieliśmy taką umowę, Sophie. Przyjeżdżam do Londynu i opracowuję ekspertyzę. A potem wracam. I to właśnie teraz robię.

– Ale przecież powiedziałaś, że jeszcze wrócisz. I że teraz częściej będziesz bywał w Londynie.

Prycha.

– Oboje doskonale wiemy, że to nierealne. Wszystko, czego potrzebujesz, masz tutaj na miejscu, ja mam tak samo w Rzymie. Twoje życie jest tutaj, moje tam. Tego nie da się połączyć. Zostawmy to lepiej tak, jak jest.

– Ale...

– Nie, Sophie – przerywa mi. – Nie chcę. Nie mogę. *E basta adesso*.

– Co? – To wszystko jest tak pozbawione sensu, a ja tak osłupiała, zdezorientowana i zaskoczona, że nie potrafię go zatrzymać, kiedy wypycha mnie na schody, zatrzaskuje za sobą drzwi i zamyka je na klucz. Z każdą chwilą dystans między nami się pogłębia.

On na poważnie tak uważa, myślę i spoglądam za nim ze schodów, z których nie mogę się ruszyć. Widzę, jak umieszcza ostatnią torbę w bagażniku. Naprawdę chce odjechać. I wrócić do Rzymu.

– Nie! – krzyczę. Zbiegam na chodnik, dopadam do niego, zanim udaje mu się zamknąć bagażnik, chwytam go za rękę i przytrzymuję. – To wszystko nieprawda!

Dotyk budzi we mnie wir wspomnień i przypomina o wszystkim, co nas połączyło, od kiedy poznałam go w Rzymie. Niespodziewanie mam wrażenie, że dokładnie to samo widzę w jego oczach. Dlatego zarzucam mu rękę na szyję, przyciągam do siebie i całuję.

Przez chwilę stoi spięty i nieruchomy, a ja zaczynam się bać, że zaraz mnie odepchnie. Wtedy jednak ulega, a moje serce szaleje z radości, bo odpowiada na mój wymuszony pocałunek z niemal brutalną namiętnością. Wychodzę mu naprzeciw, przywieram do niego, zaciskam wokół niego ramiona i czuję jego dłonie na moich plecach i we włosach. Daję mu poczuć, co odrzuca i z czego chce zrezygnować. On nie może się oprzeć mnie, a ja jemu. Mam wrażenie, że skoro oboje przekroczyliśmy pewien punkt i się do siebie zbliżyliśmy, żadne z nas nie będzie już miało szansy, żeby się obronić przed wzajemnym oddziaływaniem, które z nieprawdopodobną siłą nas ku sobie pcha.

Matteo też to czuje, musi to czuć. Na pewno nie jest tak, że to wszystko jest tylko moim udziałem i że tylko mnie pęknie serce, jeśli nie będę mogła tego mieć. Jeśli nie będę mogła mieć jego.

W końcu, po dłuższej chwili, która w jego ramionach wydaje mi się wiecznością, odsuwam głowę i nasze usta się rozdzielają. Mimo to jesteśmy wciąż bardzo blisko. Oboje oddychamy ciężko i nie możemy przestać patrzeć sobie w oczy.

– To się uda, Matteo, zobaczysz, że damy radę – mówię zachrypniętym głosem. – Potrzebuję cię.

Zamyka oczy, a kiedy na powrót je otwiera, widzę w nich coś zupełnie innego. Niemalże brutalnie chwytam go za ramiona i odsuwa od siebie.

– Ale ja nie potrzebuję ciebie – mówi, a w jego głosie słyszę determinację, której nic nie może zmienić. To trafia mnie prosto w serce. Matteo z taką siłą zatraskuje kłapę bagażnika, że podskakuję ze strachu. Potem wsiada za kierownicę i uruchamia silnik. Dach kabrioletu jest złożony, lecz mimo to kiedy odjeżdża, nie odwraca się i nie spogląda w moją stronę. Na końcu ulicy zwalnia przed zakrętem, po czym znika mi z oczu.

Dopiero wtedy dociera do mnie, że zapomniałam o oddychaniu, i gwałtownie napełniam płuca powietrzem. I zaczynam rozumieć, że spotkałam go tu jeszcze tylko przez czysty zbieg okoliczności. Zamierzał odjechać bez pożegnania. Ta świadomość mnie przeraża – i rani, znacznie głębiej i boleśniej niż jego słowa.

Nie potrafię płakać – w każdym razie jeszcze nie, bo jestem zbyt ogłupiona i dezorientowana. Jeśli nic się nie wydarzyło, to co w niego wstąpiło? Co go tak gwałtownie zmieniło? Chodzi o to, że odrzuca prawdziwą miłość, bo wciąż jeszcze zbyt mocno przeżywa śmierć żony? Czy może robi to dlatego, że nie chce się już angażować? Czy chociaż przez chwilę czuł do mnie więcej niż do którejś ze swoich licznych kochanek?

Czuję się, jakbym dostała cios obuchem w głowę. Wracam do samochodu i wsiadam do niego, jakbym była robotem, bo słowa, które wypowiedział tuż przed wyjazdem, są niczym sztylet wbity w serce. O tak, to wychodzi mu doskonale – umie ranić. Nawet jeśli to wszystko jest kompletnie bez sensu, w końcu pojęłam jeden z wniosków: nie mamy przyszłości, ja i on. Dlatego, że on jej nie chce.

Ja też nie chcę, myślę i dopiero teraz czuję guł w gardle i łzy napływające do oczu. Już go nie chcę, w każdym razie. Mam serdecznie dość tej huśtawki emocjonalnej. Matteo Bertani jest nieobliczalny. Jest zbyt wielką łamigłówką, bym sobie z nią poradziła. Muszę się pogodzić, że moje dalsze życie będzie się toczyć bez niego. Musi się toczyć – i będzie się toczyć. Poradzę sobie, choć w tej chwili nie mam jeszcze pomysłu jak.

Ogarnia mnie zgroza, kiedy myślę, że będę musiała przyznać tacie rację. I panicznie boję się ciągnących się w nieskończoność godzin, które zostały do końca dnia. Boję się też nadchodzących dni, które nagle wszystkie wydają się ponure.

Wiele bym dała za szansę, by o nim zapomnieć. Lecz to bez sensu, tak się nie da, myślę, przekręcam kluczyk i uruchamiam silnik. Przyjdzie mi teraz zapłacić cenę za słabość, na którą pozwalałam sobie w jego towarzystwie, i za to, że dałam mu zamieszkać w swoim sercu.

Rozdział 14

Rozlega się głośny, głęboki odgłos gongu. To duży zegar stojący w salonie domu rodziców wybija kwadrans po pierwszej, a jego dźwięk wyrывa mnie z zamyślenia. Podnoszę głowę i zaskoczona widzę spojrzenie mojej matki, która siedzi przy stole naprzeciwko i obserwuje mnie uważnie.

– Nie smakuje ci, skarbie?

– Nie, nie, bardzo smakuje. Tyle że... nie jestem głodna. – Staram się uśmiechnąć, a potem mimo wszystko wkładam do ust łyżkę rosółu, którego nałożyła mi sporo za dużo. Nie poradzę sobie z taką ilością. – To jakiś nowy przepis? – pytam, żeby podtrzymać rozmowę.

Uśmiecha się i kręci głową.

– Myślałam, że poznasz ten smak. Kiedy byłaś mała, bardzo lubiłaś jeść tę zupę – wyjaśnia, a ja marszczę czoło.

– Naprawdę?

Jeśli rzeczywiście tak było, to chyba wyjątkowo dawno temu, bo nie pamiętam, żeby mama gotowała kiedykolwiek coś równie trywialnego jak zwykły rosół. Potrawy zawsze musiały być wyjątkowe, wyszukane i niecodzienne. Wykopywała skądś skomplikowane przepisy i realizowała je w kuchni, która potem wyglądała jak pole bitwy, a posiłki... no cóż, nie zawsze jej wychodziły. Zazwyczaj jednak nie gotowała niczego.

Mama uśmiecha się smutno, bo pewnie też zdaje sobie z tego sprawę.

– Myślałam, że sprawię ci radość – mówi, a ja czuję się trochę zawstydzona, że nie zapewniłam jej, że tak, że pamiętam rosół z dzieciństwa.

– I sprawiłaś, naprawdę – mówię szybko i kładę dłoń na jej dłoni.

Mama robi nieszczęśliwą minę, kręci głową i patrzy na mnie sceptycznie.

– Ale przecież jeszcze nic nie zjadłaś. I jesteś strasznie blada. Bardzo się o ciebie martwię.

– Niepotrzebnie, nic mi nie jest – staram się ją przekonać, choć widzę, że mi nie wierzy. I nie ma się co dziwić, bo to oczywiste kłamstwo.

Nigdy jeszcze nie czułam się tak źle. Nawet rok temu, kiedy Conroy's przeżywał ogromne problemy finansowe i byłam przekonana, że stracimy cały dorobek. Jednak wtedy dosłownie kipiałam energią i miałam siły i zapał do walki. Dałam nawet radę zorganizować aukcję naszych prywatnych obrazów, żeby zdobyć pieniądze na dalszą działalność, bo w ten sposób czułam, że coś robię, żeby pokonać trudności. Przez cały ten czas, wbrew wszystkiemu, nosiłam w sobie nadzieję.

W przeciwieństwie do tamtego okresu dziś z trudem funkcjonuję. Moje dni wypełnia praca, im mam jej więcej, tym lepiej. Biorę na siebie wszystko, co tylko się da, żeby nie mieć czasu na rozmyślanie, żeby nie mieć czasu, by pamiętać, że jego już nie ma.

Lecz niezależnie od tego, co bym robiła, bez przerwy przed oczyma mam jego twarz. Od kiedy go poznałam, ilekroć nie byliśmy blisko siebie, zawsze widziałam go w myślach. Dotychczas jednak nasza rozłąka trwała najwyżej kilka dni. Tym razem jest inaczej. Od jego powrotu do Włoch minęły już trzy tygodnie, a we mnie nie ma już nadziei, że kiedykolwiek wróci. I Bogiem a prawdą wcale tego nie chcę, bo jestem na niego okropnie wściekła. I dalej nie potrafię sobie wytłumaczyć, co takiego się stało. Mam wrażenie, że każdy dzień jest wiecznością, i nienawidzę tego, jak teraz mija mi czas. Nienawidzę też Mattea. Za to, że nie mogę go zapomnieć, choć on bez mrugnięcia okiem wykreślił mnie ze swojego życia.

Mama wzdycha. Mimo moich zapewnień troska nie znika z jej spojrzenia.

– Kiedy Joseph wraca z Canterbury? Dał ci znać?

– Jakoś dzisiaj po południu, ale nie wiem dokładnie.

Gdyby tata nie musiał jechać dziś rano na jakieś ważne spotkanie, byłby teraz z nami, bo od jakiegoś czasu codziennie wracamy do domu na obiad i jemy go razem z mamą. I tak któreś z nas musiałoby to robić, jak wcześniej, żeby jej doglądać, choć obecnie za każdym razem czeka na nas z gotowym posiłkiem, co jest dziwne, bo nie jesteśmy do tego przyzwyczajeni.

Mama wstaje i zbiera nasze talerze, żeby wynieść je do kuchni. Najwyraźniej pogodziła się z myślą, że nic już więcej nie zjem.

– Wypijemy jeszcze po filiżance herbaty? Czy musisz już wracać?

Wstaję, żeby pomóc jej posprzątać.

– Chętnie jeszcze chwilę zostanę.

W zasadzie nie mam czasu, bo w biurze czeka na mnie ogrom pracy, ale nie chcę rozczarować mamy. Wiem, ile wysiłku kosztuje ją walka z chorobą, i bardzo się cieszę, że się nie poddaje. Dlatego daję z siebie wszystko, żeby ją wspierać. Kiedy mam czas, staramy się robić rzeczy, które zazwyczaj robią wspólnie matki i córki: wychodzimy na zakupy, chodzimy do kina czy wieczorami do teatru. Przez całe lata to było niemożliwe; mama doskonale zdaje sobie sprawę dlaczego. Często mnie za to przeprasza i stara się wynagrodzić mi te wszystkie samotne lata. Dla mnie to ma ogromne znaczenie. Chciałabym jedynie ją wspierać i nie okazywać słabości. Na to jednak nie starcza mi sił.

– Tęsknisz za nim bardzo, prawda? – pyta, kiedy siadamy przy stole. Nalewa herbaty i stawia przede mną filiżankę. Wzdycham, bo spodziewałam się i jednocześnie obawiałam, że o to zapyta. Bardzo przeżywa moje rozstanie z Matteem, choć próbuję przekonać ją – i przy okazji siebie – że jakoś sobie radzę. Tata za to stara się całkowicie unikać tematu i właściwie nigdy nie wspomina Mattea. Zupełnie jakby nie istniał. Czasem myślę sobie, że nie wiem, czy tak by nie było lepiej.

Mama spogląda na mnie przenikliwie i czeka na odpowiedź. Jestem przekonana, że nie da mi spokoju, więc w końcu potakuję. Bez sensu byłoby zaprzeczać.

– Dziwna sytuacja, nie sądzisz? – pyta i uśmiecha się smutno. – Po tylu latach ja czuję się znacznie lepiej, ale muszę za to oglądać, jak cierpi moja córka.

– Aż tak źle nie jest, mamo, naprawdę... – upieram się, lecz ona potrząsa głową.

– Nie zaprzeczaj, Sophie, bo problemy miłosne zawsze są trudne. – Upija łyk herbaty. – Właściwie dlaczego nie pojedziesz do niego do Rzymu?

Jej pytanie kompletnie mnie zaskakuje, do tego stopnia, że bezwiednie

odstawiam na stół filizankę, którą właśnie unosiłam do ust.

– Tak się nie da, mamó. Nie mogę – wyjaśniam jej i zastanawiam się, czy jej rada, do cna absurdalna, nie jest przypadkiem skutkiem powrotu choroby w jej maniakalnej fazie. – Nie będę się za nim uganiać, co to, to nie! A poza tym... Matteo ma rację. To się nie mogło udać. Moje życie jest tutaj. Tata potrzebuje mnie w domu aukcyjnym i ktoś musi się o ciebie... – W ostatniej sekundzie gryzę się w język, lecz jest już za późno i mama doskonale wie, co chciałam powiedzieć.

– Troszczyć? – Wzdycha ciężko i spuszcza wzrok, a kiedy na mnie spogląda, smutny uśmiech ozdabia jej usta. – To nie powinno tak wyglądać, Sophie. Wszystko poszło inaczej, niż miało. Nie potrafię nawet powiedzieć, jak strasznie jest mi z tym źle. Przez te wszystkie lata to ja powinnam się tobą zajmować, a nie na odwrót. Bardzo żałuję, że ja i twój ojciec tak wcześnie złożyliśmy na twoich barkach tak wielką odpowiedzialność. Masz prawo do własnego życia i nie może być tak, że z naszego powodu rezygnujesz z tego, na czym ci zależy. Dlatego uważam, że jeśli tylko chcesz, powinnaś jechać do Rzymu. Jedź po niego i przywieź go z powrotem.

Jej trzeźwość umysłu i rozsądek kompletnie mnie zaskakują. To kolejny dowód, jak bardzo się zmieniła. Lecz mimo że strasznie tęsknię za Matteem i czasem nie mam już pomysłu, jak mam bez niego wytrzymać, nie mogę do niego jechać. Wystarczy jednak, żebym przypomniała sobie wyraz jego twarzy, kiedy odjeżdżał, i natychmiast przytomnieję.

– Dzięki, mamó – mówię i uśmiecham się nieśmiało. – Doceniam to, naprawdę. Ale to by niczego nie zmieniło.

– Może nie, a może jednak tak – upiera się mama i sięga nad stołem, żeby dotknąć mojej dłoni. – Zrób to, kochanie. Pojedź tam, do Rzymu, i porozmawiaj z nim. To pozwoliłoby ci się przekonać, czy naprawdę już go nie chcesz i nie potrzebujesz.

– Ale mamó! To by było...

– Nierozsądne, tak, wiem. – Krzywi się lekko i uśmiecha, jakby zawstydzona. – Wiem, to pewnie dziwne, że akurat ja to mówię. Ale w tej chwili twoje życie składa się z samej pracy i obowiązków, a to nie jest dla ciebie dobre. Zaslugujesz na znacznie więcej. Powinnaś być szczęśliwa, ale żeby być szczęśliwym, człowiek musi czasem podejmować ryzyko. A jeśli

sytuacja tego wymaga, powinien zapomnieć o zdrowym rozsądku. Chyba o to chodzi w życiu, prawda? To nadaje mu kolory: niespodzianki, z którymi nikt się nie liczy. – Świdruje mnie wzrokiem. – Pomyśl o sobie, Sophie. O sobie, a nie jak zawsze o nas. Potrzebujesz czegoś dla siebie i musisz zrobić wszystko, żeby to dostać.

Wzdycham.

– Mamo, możesz mi wierzyć, nie potrzebuję już żadnych niespodzianek, jeśli chodzi o Mattea. Pod tym względem moja ciekawość została w pełni zaspokojona.

Mimo to jej słowa nie dają mi spokoju i wracają echem w mojej głowie, kiedy schodzę do swojego mieszkania po dokumenty, których zapomniałam rano spakować do pracy. Nie mogę przestać się dziwić, że akurat z ust mojej matki słyszę tego typu rady, bo przecież bardzo długo była najbardziej nierozsądną osobą, jaką znam. Zawsze zachowywała się strasznie impulsywnie, do tego stopnia, że ani ja, ani tata nie mieliśmy chwili wytchnienia. Myślałam, że cieszy ją jej nowy stan i to, że odzyskała kontrolę nad sobą i swoją chorobą. Tymczasem zaskoczyła mnie kompletnie słowami o nierozsądnym, spontanicznym działaniu. Najwyraźniej widzi je znacznie pozytywniej, niżbym się spodziewała.

A może tym razem ma rację? Czy w moim życiu zabrakło czegoś, bo zbyt długo broniłam się przed spontanicznością? Kiedy teraz o tym myślę, to widzę, dlaczego nigdy nie byłam zakochana. Bałam się, że utracę kontrolę – nie chciałam skończyć jak mama. Dlatego przewrażliwiona na tym punkcie nigdy nikogo do siebie nie dopuściłam. Praca, od której nie mogłam się oderwać, i troska o matkę stały się moim pancerzem, murem obronnym, za którym się skryłam i nie widziałam powodów, by wychodzić na otwartą przestrzeń. Wewnątrz nie było może porywająco czy choćby ciekawie, ale za to na pewno stabilnie i bezpiecznie.

Potem spotkałam Mattea i okazało się, że przy nim moje mechanizmy obronne po prostu nie funkcjonują. Zrobił na mnie tak ogromne wrażenie, że nie miałam szans, by to zatrzymać. Czas spędzony w jego towarzystwie był piękniejszy niż cokolwiek, czego wcześniej doświadczyłam. Może właśnie dlatego, że to było kompletnie nierozsądne, szalone i... bez przyszłości?

I tu jest pies pogrzebany. Wzdycham głęboko, otwieram drzwi do

mieszkania, wchodzę i kieruję się do swojego gabinetu, gdzie leżą zdjęcia, których zapomniałam. To fotografie przygotowane do katalogu z najbliższymi aukcjami, które muszę jeszcze zeskanować.

Problem polega na tym, że ten związek nie miał przyszłości. Matteo wrócił do swojego życia, chodzi własnymi drogami i jestem przekonana, że już dawno o mnie zapomniał. Nie zabiega o żadną kobietę – poinformował mnie o tym już po pierwszej wspólnie spędzonej nocy. I ja też nie zamierzam się za nim uganiać. Jeśli potrafił całkowicie wymazać mnie ze swojego życia, ja też dam radę zrobić to samo. I na pewno nie będę...

Podnoszę głowę znad biurka, bo z zamyślenia wrywa mnie dzwonek do drzwi. Nikogo się nie spodziewam, w zasadzie nawet nie powinno mnie tu być, bo od dłuższego czasu miałam siedzieć w swoim biurze w domu aukcyjnym. Przez chwilę się zastanawiam, czy to przypadkiem nie mama. Ale to przecież bez sensu. Na pewno nie dzwoniłaby do drzwi frontowych, tylko użyła wewnętrznych schodów i zapukała bezpośrednio do mieszkania. W takim razie może to listonosz? Ruszam otworzyć i po drodze odkładam na stół w jadalni fotografie, które odruchowo wzięłam ze sobą. Muszę wyjść na korytarz i podejść do drzwi frontowych, bo nie mam ani domofonu, ani nie mogę z domu odblokować zamka guzikiem. Przeklinam czasem te braki, teraz również, szczególnie kiedy widzę, kto przyszedł. To Harriet Sanderson. I chce ze mną porozmawiać. Na takie spotkania przydałoby mi się nawet te kilka sekund przygotowania, jakie daje domofon.

– Witaj, Sophie. – Matka Mattea wygląda niemal tak samo jak w czasie naszego ostatniego spotkania. Jest bardzo schludnie, raczej klasycznie ubrana, ma na sobie letnie jasne spodnie i dopasowany bliźniak w kolorze bzu. – Znalazłaby pani dla mnie chwilę?

– Oczywiście. Wprawdzie właśnie wychodziłam do biura, ale...

– Wolałabym porozmawiać z panią w środku, nie ma pani nic przeciwko? – Nie daje mi dokończyć. Dopiero teraz zwracam uwagę na to, że w ogóle się nie uśmiecha. Dotychczas za każdym razem, kiedy się widziałyśmy, jej twarz wyrażała radość – dziś jest bardzo poważna i przygląda mi się z niemalże złą miną. Zaczynam się denerwować.

– Proszę – zapraszam ją, by usiadła, kiedy znajdujemy się już w moim salonie, wskazując na kanapę i fotel. Jednak matka Mattea potrząsa przecząco

głową.

– Nie zajmę pani dużo czasu i chyba wolę stać – mówi krótko. Nie mam już wątpliwości, że jest na mnie bardzo zła.

– Jak mogłabym pani pomóc? – pytam uprzejmie niepewnym tonem, bo nie mam bladego pojęcia, czego może ode mnie chcieć.

Zdejmuje z ramienia torebkę i odkłada ją na fotel.

– Długo biłam się z myślami, czy w ogóle powinnam tu przychodzić – zaczyna. – Uznałam, że nie mam wyjścia. Muszę się dowiedzieć, jak mogłam tak bardzo się pomylić.

Niestety jej słowa w żaden sposób nie przybliżają mnie do zrozumienia celu jej wizyty.

– Pomylić?

– W pani ocenie – wyjaśnia i mierzy mnie krytycznym spojrzeniem, przy czym „krytyczne” to bardzo delikatne określenie. Gdyby wzrok mógł zabijać, pewnie leżałabym już półmartwa na dywanie i walczyła o ostatni oddech. –

Naprawdę myślałam, że mój syn coś dla pani znaczy. Że w końcu znalazł kobietę, której udało się do niego dotrzeć i przywrócić wiarę w prawdziwe uczucie. Miałam wrażenie, że była pani z nim bardzo szczęśliwa. – Potrząsa głową. – A potem takie coś...

Jestem tak dezorientowana, że nawet nie staram się już nic rozumieć.

– Proszę mi wybaczyć, ale wydaje mi się, że coś się pani pomyliło – zaczynam. – To Matteo porzucił mnie, a nie ja jego.

Harriet chyba zdaje sobie sprawę z tego faktu, lecz jej spojrzenie dalej jest lodowate.

– Powiedział, że pani go okłamała. Dlaczego pani to zrobiła, Sophie? Przy pani był taki odmieniony, tak otwarty... Dlaczego musiała pani wszystko zepsuć?

– Ja?! – Gwałtownie potrząsam głową. – Proszę mi wierzyć, nie mam pojęcia, o czym pani mówi. Tamten ranek spędziłam z Matteem i wszystko było w najlepszym porządku. Umówiliśmy się na obiad, ale się nie pojawił. A kiedy do niego pojechałam, żeby zapytać, co się stało, pakował akurat walizkę do samochodu. Nie chciał ze mną rozmawiać, tylko powiedział mi kilka nieprzyjemnych rzeczy, wsiadł za kierownicę i tyle go widziałam. Jeśli

więc ktoś coś zepsuł, to nie ja, tylko pani syn.

Moje wyjaśnienia wytrącają jej broń z ręki. Widzę, jak opuszcza ją złość, a na jej twarzy pojawia się wyraz bezradności, który znam aż za dobrze.

– Ale... był taki wściekły, kiedy do mnie dzwonił! Powiedział, że musi wracać, bo za żadne skarby nie zostanie ani chwili dłużej w Londynie i że ogromnie się na pani zawiódł, bo się dowiedział, że go pani okłamywała. Był ogromnie wzburzony, od bardzo dawna nie widziałam go w takim stanie. Ostatnio po tamtym fatalnym zdarzeniu.

– Tym, po którym nosi bliznę? – upewniam się, a ona potakuje.

– Fizycznie wydobrzał po tamtej sprawie, ale długo jeszcze nie mógł w to uwierzyć. Strasznie to przeżywał. Był dotknięty do żywego. A potem doszło do tego wypadku z Giulią, po którym całkowicie się w sobie zamknął. Prawdę mówiąc, myśleliśmy, że już z tego nie wyjdzie. – Wzdycha i spogląda na mnie nieco mniej wrogo. – Dlatego tak bardzo się ucieszyłam, kiedy zobaczyłam go z panią, Sophie. Myślałam, że udało mu się w końcu uporać z przeszłością i zacząć nowe życie. Rozumie mnie pani?

Niestety coraz mniej.

– Ale co go aż tak strasznie poruszyło? Myślałam, że to był wypadek. Jego babcia wspomniała przy jakiejś okazji, że wypadł przez drzwi i pokaleczył się na piersi stłuczonym szkłem.

Harriet spogląda na mnie zaskoczona.

– To przecież nie był żaden wypadek. – Marszczy brwi. – Czyli pani o niczym nie wie?

– A o czym miałabym wiedzieć?

Przez dłuższą chwilę przygląda mi się uważnie i się waha, jakby nie wiedziała, co teraz; mówić czy milczeć. W końcu wzdycha i wypuszcza z sykiem powietrze.

– O tym, że niewiele brakowało, a jego ówczesny najlepszy przyjaciel pozbawiłby go życia.

Rozdział 15

Patrzę na nią zaszokowana. Jej spojrzenie łagodnieje i ulatuje z niego agresja, którą wcześniej w nim widziałam.

– Nie powiedział pani o tym? Nic pani nie wie?

Potrząsam głową.

– Wzbraniał się i nie chciał o tym mówić, ilekroć poruszałam temat. – Znów widzę przed oczyma jego wykrzywioną wściekłością twarz, kiedy byłam z nim u jego babki i podejrzewał, że staruszka za dużo mi powiedziała. Miałam wrażenie, że był wtedy szczerze przerażony i wyjątkowo agresywny, jak drapieżne zwierzę zagonione w miejsce, z którego nie ma ucieczki. Nagle wszystko zaczyna mieć sens, skoro tamto wydarzenie było dla niego aż tak traumatyczne.

Matka Mattea nie odrywa ode mnie wzroku i myśli intensywnie.

– W takim razie chyba nie powinnam pani niczego więcej mówić – decyduje, a mnie ogarnia strach, że znów zamilknie i niczego się nie dowiem. Dlatego kładę jej dłoń na ramieniu i zwracam się do niej błagalnym tonem:

– Nie, proszę mówić. Muszę się w końcu dowiedzieć. Jak miałabym go zrozumieć, skoro nie mam pojęcia, co mu się stało?

Harriet się waha, ale bardzo krótko – a potem korzysta z mojego zaproszenia i siada na kanapie.

– Zaparzę szybko herbatę – mówię i zabieram zdjęcia zostawione na blacie, żeby odnieść je do gabinetu. Katalog będzie musiał poczekać. Są rzeczy ważne i ważniejsze.

Kiedy napar jest gotowy, siadam naprzeciwko Harriet. Kobieta spogląda na mnie nieco bezradnie.

– Tak naprawdę nie mam pojęcia, od czego zacząć.

– Jak to się stało, że Matteo wpadł na szybę? – pytam.

Kobieta wzdycha.

– Bił się. Pobił się z Fabiem. Mój syn i Fabio przyjaźnili się jeszcze od czasów podstawówki. Taka zgrana dwójka. Myślę, że tylko dzięki niemu Matteo poradził sobie z moim wyjazdem z Włoch i później ze śmiercią ojca. On i Fabio, nierozłączna para, wszystko robili razem.

Od kiedy się poznaliśmy, nie wspomniał o tym człowieku nawet słowem. Jestem bardzo poruszona, jednak nie przerywam, bo chcę, żeby Harriet mówiła dalej.

– Bójka musiała być bardzo poważna, rzucili się na siebie z pięściami i zaczęli się okładać. To miało miejsce w domu Fabia, a oni mieli tam wszystkie drzwi z wysokimi przeszkleniami. W pewnej chwili doszło do nieszczęścia: uderzenie Fabia posłało mojego syna wprost na drzwi. Matteo z dużym impetem uderzył o szybę. Szkło pękło, a jeden z fragmentów wbił mu się w klatkę piersiową tak głęboko, że doznał obrażeń wewnętrznych i niewiele brakowało, aby zmarł. Miał niewiarygodne szczęście, bo naprawdę był o włos od śmierci. Lekarze uratowali go w ostatniej chwili.

Tę część historii już słyszałam. Brakuje jednak jej najważniejszego wątku.

– Ale dlaczego? Co sprawia, że dwóch najlepszych przyjaciół rzuca się na siebie i zaczyna się bić?

– Matteo skądś się dowiedział, że Fabio ma romans z Giulią, jego żoną – wyjaśnia Harriet. – Mój syn zażądał od niego wyjaśnień, na co Fabio go zaatakował.

Siedzę wstrząśnięta naprzeciwko niej i nie mogę się poruszyć.

– To okropne. – Nie dziwię się, że Matteo zareagował tak gwałtownie, kiedy się dowiedział, że jego najlepszy przyjaciel go zdradził. – Co się stało z Fabiem? Gdzie teraz mieszka?

– Po śmierci Giulii zniknął nam z oczu. Słyszałam, że przeniósł się do Ameryki Południowej, ale nie mam pewności, czy to prawda.

Upija łyk herbaty, a ja spoglądam zamyśloną wzrokiem w moją filiżankę i czuję ukłucie w sercu, rozumiejąc, jak bolesny był powód, przez który Matteo pobił się z dawnym przyjacielem.

– Matteo musiał bardzo kochać Giulie – mówię półgłosem.

Harriet nie jest o tym przekonana, choć oczekiwałam, że potwierdzi moje słowa.

– Sama nie wiem... – Wzrusza ramionami. – Na początku tak, z całą pewnością. Oboje byli jeszcze bardzo młodzi, kiedy się pobierali, a potem każde z nich rozwijało się w innym kierunku. Myślę, że stosunkowo szybko stracili wspólne tematy do rozmów. Giulia była jedną z tych kobiet, które potrafią zawrócić w głowie każdemu mężczyźnie. Nieprawdopodobnie piękna i głodna życia, miała w sobie coś ujmującego i bardzo lubiła imprezować, przy czym zawsze musiała być w centrum. Nigdy też nie znajdowała akceptacji dla pracy Mattea. Uważała, że to, co robi, jest kompletnie niepraktyczne, i nie potrafiła zrozumieć znaczenia, jakie dla niego miała sztuka. Co gorsza, dawała mu to odczuć. Dlatego nie sądzę, żeby pod koniec w ich małżeństwie było jeszcze cokolwiek miłości.

Zaskoczona i rozbita jej wyznaniem siedzę nieruchomo i nie mogę oderwać od niej wzroku.

– W takim razie dlaczego reaguje tak emocjonalnie, kiedy ktoś wspomni o niej w rozmowie? Dlaczego sam nigdy o niej nie mówi?

– Dlatego, że Giulia zostawiła po sobie ogromne spustoszenie. Wdała się w romans z Fabiem, choć w gruncie rzeczy nie to było najgorsze. Najgorsze było to, że doprowadziła do sytuacji, w której Fabio był gotów wszystko dla niej zaryzykować. Pobił się z Matteem i naprawdę niewiele brakowało, by go zabił. I zrobił to z miłości do Giulii, bo myślał, że ona odwzajemnia jego uczucia. Dlatego rzucił na szalę zdrowie i życie człowieka, z którym przyjaźnił się od dziecka. To najbardziej ubodło Mattea. Że Fabio odrzucił wszystko, co ich łączyło, dla kobiety, której w rzeczywistości nie zależało na żadnym z nich. Szybko się bowiem okazało, że Giulia miała znacznie więcej romansów, w tym również z instruktorem lotnictwa, który zginął wraz z nią. – Harriet wzrusza ramionami. – Matteo i Fabio nigdy się nie pogodzili, bo mojego syna zbyt mocno zraniła zdrada przyjaciela. Choć największym problemem była oczywiście Giulia. Obwinia ją o wszystko, co się stało. Od tamtego czasu nie zaufał żadnej kobiecie, przynajmniej jeśli chodzi o uczucia.

Te informacje rzucają całkowicie nowe światło na Mattea i wyjaśniają wiele z jego dziwnych zachowań. Potrzebuję dłuższej chwili, żeby przetrwać

wszystko, co usłyszałam. Wygląda na to, że wbrew temu, co myślałam, Giulia nie była jego wielką miłością, a mimo to stała się powodem, dla którego nie chce się związać z żadną kobietą.

– To dlatego się nie angażuje w żadne związki... – myślę głośno. – Dlatego, że doświadczył miłości, która potrafi wszystko zniszczyć.

Harriet potakuje.

– Przy czym ja też nie jestem całkowicie bez winy. Ja i jego ojciec nie byliśmy najlepszym przykładem. – Opiera się i spogląda na mnie przepraszająco, jakby czuła, że i mnie należą się wyjaśnienia. – Kochałam Tommasa i swoich synów, to oczywiste. Ale byłam tam okropnie nieszczęśliwa, to znaczy we Włoszech. Nigdy nie poczułam się tam jak u siebie, nie udało mi się zbudować tam życia, które dawałoby mi szczęście. Wiedziałam, że tam po prostu nie pasuję, że jestem obcym ciałem, nawet w mojej własnej rodzinie. Dlatego musiałam odejść, zanim moje stosunki z mężem stałyby się naprawdę złe. A było już blisko. Niewiele brakowało, byśmy zaczęli wywlekać publicznie swoje żale i pretensje i wciągać w kłótnie resztę rodziny. Nie mogłam inaczej postąpić, może mi pani wierzyć. Nie chciałam jednak zabierać chłopców ze świata, który znali i w którym dobrze się czuli. Dlatego zostawiłam ich z ojcem. Michele i Luca byli już duzi, sporo widzieli i słyszeli... Matteo był najmłodszy i nie potrafił zrozumieć, co się dzieje. Czuł się porzucony i samotny, dlatego po śmierci ojca nie chciał się do mnie przenieść, tylko wolał zostać z babcią. Valentina go w końcu przekonała, żeby się ze mną skontaktował, i dzięki temu udało nam się odbudować dobre relacje. Jednak to, że miłość moja i jego ojca nie przetrwała próby, wzmocniło jedynie jego nieufność w związki i uczucia.

Mój Boże, myślę, bo w mojej głowie pojawiają się fragmenty z jego życia, o których nie miałam pojęcia, i zaczynają układać się w całość. Przestraszona spoglądam na jego matkę. Harriet uśmiecha się słabo.

– Teraz chyba pani rozumie, dlaczego tak bardzo się ucieszyłam, kiedy zobaczyłam panią u jego boku? Nie sądziłam, że jakiegokolwiek kobiecie uda się do niego zbliżyć. Był z panią taki... szczęśliwy. Przede wszystkim nie przyjechałby do Londynu, gdyby mu na pani naprawdę nie zależało.

Serce mi rośnie, kiedy słucham jej słów. Bardzo chciałabym w nie wierzyć, lecz rozsądek każe mi zachować ostrożność.

– Przyjechać przyjechał, ale przecież nie został – przypominam jej. – Na dodatek dał mi dość jednoznacznie do zrozumienia, że już nie chce mnie widzieć. Nigdy.

Harriet wzrusza bezradnie ramionami. Najwyraźniej ona również nie ma pojęcia, o co chodzi.

– Teraz, po rozmowie z panią, naprawdę już nic nie rozumiem i nie potrafię sobie wytłumaczyć, co się stało. Matteo powiedział mi przed wyjazdem, że go pani okłamała. Dlatego byłam taka zła, kiedy tu przyszedłam. Pani naprawdę nie przychodzi do głowy nic, co mogłoby go tak dotknąć? Jakies słowo czy coś innego, co mogło wyprowadzić go z równowagi?

Czuję, że w torebce wibruje mi komórka, w której wyłączyłam dźwięk, lecz ignoruję to.

– Nie, niczego takiego nie pamiętam. Naprawdę. – Zastanawiam się, co mogło wywołać jego złość... i nagle zaczynam rozumieć, że to musiało mieć coś wspólnego z Nigelem. Nie mogło być inaczej. Czy poszło o coś, co mu powiedział, kiedy spotkał go na parkingu? – To musi być nieporozumienie.

– W takim razie uważam, że powinna to pani z nim wyjaśnić. – Harriet nachyla się nad stołem. – Mój syn nie jest łatwym człowiekiem i ja to doskonale rozumiem, Sophie. Nie wiem, co pani do niego czuje, i nie mam pojęcia, czy kiedykolwiek jakiegokolwiek innej kobiecie uda się zbliżyć do niego tak jak pani. Bywało, że myślałam, że dla niego może być już za późno. Jednak jeśli on cokolwiek dla pani znaczy, Sophie, niech mu pani da jeszcze jedną szansę. Proszę. – Uśmiecha się do mnie. – Miałabym przynajmniej czyste sumienie, że nie zdradziłam jego tajemnic nadaremno.

– Dziękuję – mówię i naprawdę jestem jej wdzięczna. – Dziękuję, że pani mi to wszystko opowiedziała. Ale... – Wzruszam ramionami, bo nie wiem, jak jej to powiedzieć. Jak jej wytłumaczyć swój strach, że znów spróbuję i... poniosę porażkę?

– Ja panią naprawdę świetnie rozumiem – ciągnie Harriet. – Wiem, jak miłość może być trudna, kiedy dwoje ludzi żyje w zupełnie innych światach. – Uśmiecha się smutno, podchodzi do drzwi i obejmuje mnie na pożegnanie.

Z mocno bijącym sercem zamykam za nią drzwi i opieram się o framugę. Staram się to wszystko jakoś przetrwać i poukładać w głowie.

Teraz znacznie lepiej rozumiem Mattea – ale czy to coś zmienia? On jest we Włoszech, w swoim domu, bardzo daleko stąd. A odjeżdżając, dał mi bardzo wyraźnie do zrozumienia, że nie chce mnie już widzieć. Wszystko zaszło za daleko i jest już za późno, żeby cokolwiek zmienić. Prawda?

Z ciężkim sercem wracam do swojego mieszkania po zdjęciu do katalogu. Na podłodze obok fotela stoi moja torebka. Jej widok przypomina mi, że w czasie rozmowy z Harriet dzwonił telefon, ale go nie odebrałam. Jestem przekonana, że był to ktoś z domu aukcyjnego, bo nie wróciłam z przerwy na obiad, choć nie zapowiedziałam, że tak będzie. A jednak kiedy wyjmuję aparat, na ekranie widzę długi, nieznany mi numer. Przyglądam się mu uważnie i natychmiast rozpoznaję dwie początkowe cyfry – dzwonił ktoś z Włoch. Mattea mogę od razu wykluczyć, bo jego numer mam zapisany w telefonie, więc na liście nieodebranych połączeń pojawiłoby się tylko jego imię. Mimo to jestem spięta, kiedy dotykam zielonej słuchawki, żeby sprawdzić, kto to.

– Si? – W głośniczku rozlega się kobiecy głos, a jego właścicielka najpewniej rozpoznaje numer na ekranie, bo nie czekając na moją odpowiedź, kontynuuje po angielsku: – To ty, Sophie?

Potrzebuję tylko chwili, żeby skojarzyć ten głos z twarzą.

– Paola?

Szwagierka Mattea wzdycha z ulgą.

– Cudownie, że oddzwoniasz!

W czasie mojego pobytu w Rzymie spotkałyśmy się dwukrotnie, po raz ostatni na przyjęciu urodzinowym Valentyny, babci Mattea. Przez chwilę się cieszę, że to z nią rozmawiam, bo była dla mnie bardzo miła i szczerze ją polubiłam. Nagle zdaję sobie sprawę, że nie kontaktuje się ze mną ot tak sobie i że musi mieć ku temu jakiś ważny powód. Dopiero teraz zauważam w jej głosie troskę i zdenerwowanie. Jest bardzo spięta.

Mam wrażenie, że jakaś lodowata dłoń zaciska palce na moim sercu.

– Chodzi o Mattea? Coś mu się...? – Boję się dokończyć pytanie.

– Nie, nie – zapewnia mnie Paola. – To Valentina. Miała rozległy atak serca i trafiła do szpitala. Jest z nią bardzo niedobrze.

– O Boże... – Przerazona zasłania dłonią usta, lecz Paola nie przerywa i mówi dalej:

– Pytała o ciebie, Sophie. Koniecznie chce cię zobaczyć. – Słyszę, jak nerwowo nabiera powietrza. – Wiem, że to dla ciebie jak grom z jasnego nieba, ale mogłabyś przylecieć? Proszę? Nie wiemy, ile czasu jej zostało.

Rozdział 16

Samolotem wstrząsają turbulencje, a mężczyzna obok mnie ze strachu nabiera gwałtownie powietrza.

– Czy to normalne? – pyta przerażonym tonem. W jego oczach widzę panikę, więc staram się go nieco uspokoić i uśmiecham się, by dodać mu otuchy.

– Tak, często tak jest. Pewnie podchodzimy już do lądowania, więc to dlatego trochę rzuca samolotem – wyjaśniam i jakby na potwierdzenie moich słów na panelach nad naszymi głowami zapalają się symbole wzywające do zapięcia pasów. Chwilę później z głośników rozlega się głos kapitana, który oznajmia, że za mniej więcej dwadzieścia minut wylądujemy na lotnisku Fiumicino w Rzymie.

Mam wrażenie, że mojego sąsiada nie uspokajają ani moje słowa, ani informacje od pilota. Odruchowo myślę o Matteo, który konsekwentnie odmawia wsiadania na pokład samolotu, choć dotychczas mi nie zdradził, co jest tego przyczyną. I nie, pasażer obok wcale mi go nie przypomina – to zupełnie inny typ mężczyzny. Poza tym niezależnie od tego, czy się boi, wsiadł przecież i leci samolotem. Jestem po prostu przekonana, że to mój mózg wyrobił sobie nawyk, by w każdej sytuacji szukać pretekstu do przywołania jakiegoś wspomnienia dotyczącego Mattea – wystarczy, tak jak teraz, jakieś mgliste podobieństwo i proszę.

Mężczyzna obok obraca się i spogląda w kierunku toalet. Kobieta siedząca po jego drugiej stronie wstała kilka minut wcześniej i się tam udała, lecz właśnie wraca na swoje miejsce. Kiedy się zapina, mój sąsiad w końcu uśmiecha się z ulgą. Najwyraźniej tylko jej obecność dodaje mu otuchy. Są w tym samym wieku, mają po czterdzieści kilka lat, i choć nie podróżują razem, bardzo szybko znaleźli wspólny język, bo od początku lotu nie przestają

rozmawiać. To jest mi bardzo na rękę, bo naprawdę nie jestem w nastroju do niezobowiązujących rozmów. Od startu samolotu wyglądam przez okno i chcę jak najszybciej dotrzeć na miejsce.

Przy czym w ogóle mogę mówić o szczęściu, że jestem już tak blisko. Wszystkie miejsca do Rzymu były już wykupione, a najbliższy samolot, na który dałoby się dostać bilety, odlatywał dopiero następnego dnia w południe. To, że lecę, zawdzięczaam kobiecie z obsługi, której wyjaśniłam, dlaczego tak pilnie muszę się dostać do Rzymu, a ona, świadoma powagi sytuacji, wyczarowała dla mnie miejsce w maszynie lądującej w Wiecznym Mieście tuż przed dziewiątą wieczorem.

Mimo to nie mam pojęcia, czy przybywam na czas. Moje myśli bezustannie krążą wokół Valentiny i – oczywiście – Mattea. Na niczym innym nie mogę się skupić, ani na czytaniu gazet, które jedna ze stewardes roznosiła na początku lotu, ani na oglądaniu filmów rysunkowych na ekranach z przodu. Jedyne, co mnie interesuje, to informacje na temat lotu, które co rusz pojawiają się na wyświetlaczach. Dwie i pół godziny, które spędziliśmy już w powietrzu, dla mnie ciągną się w nieskończoność i dają mi czas na rozmyślenia.

Nie miałam tego czasu zaraz po telefonie od Paoli, bo wtedy musiałam działać. Powiadomiłam mamę i dzięki jej pomocy błyskawicznie spakowałam walizkę. Nie musiałam jej tłumaczyć, dlaczego za nic nie chcę – i nie mogę – zlekceważyć prośby Valentiny. Tacie za to owszem. Spotkanie w Canterbury trwało krócej, niż zakładaliśmy, dlatego zaskoczył nas, kiedy stanął w drzwiach akurat w chwili, gdy dzwoniłam po taksówkę, która miała zawieźć mnie na lotnisko Heathrow.

Odruchowo zamykam oczy na wspomnienie wściekłości, z jaką zareagował, kiedy się o wszystkim dowiedział. Nie zgadzał się z moją decyzją i był bardzo niezadowolony, że rzucam wszystko i lecę do Włoch, ba, nie chciał mnie puścić! Mama próbowała go uspokajać, lecz on nie słuchał jej argumentów. Wręcz przeciwnie – uznał, że ja też, jak ona, jestem umyślowo chora, skoro chcę lecieć. Nigdy wcześniej nie słyszałam, żeby tak się odzywał do mamy.

– Ona nie może przecież rzucić wszystkiego dla kobiety, której nawet dobrze nie zna! – krzyczał, a ja wtedy zrozumiałam, że każda rzecz, która choćby w najmniejszym stopniu dotyczy Mattea, działa na niego jak płachta na

byka. Zagroził mi nawet, że jeśli natychmiast nie zrezygnuję z wyjazdu, mogę w ogóle nie wracać.

Nie mogłam postąpić inaczej, musiałam polecieć do Rzymu. Oczywiście nie tylko ze względu na Valentynę, ale też na Mattea. Bo jeśli coś jest nie tak z jego ukochaną babcią, on też będzie w bardzo złym stanie. Wiem, jak ogromnie mu na niej zależy. Dlatego nie mam innego wyjścia, jak spełnić życzenie Valentyny i przyjechać. Również dla niego. Nic nie mogę poradzić na to uczucie. Działa niczym wewnętrzny przymus i jest znacznie intensywniejsze niż złość na niego. Ma większą moc niż mój zdrowy rozsądek i wątpliwości. Może po prostu potrzebowałam tego telefonu, żeby się przekonać, że moje uczucia względem niego się nie zmieniły – mimo że mnie zranił, odepchnął i wzbudził złość.

Tylko jak on to widzi? Czy się ucieszy, kiedy mnie zobaczy? Nie mam pojęcia, czy w ogóle pojawi się w szpitalu. Nie wiem, czego mam się spodziewać i jak będą wyglądały moje odwiedziny u Valentyny, ba, nie wiem nawet, czy wypada tak późno się tam pokazywać. Paola przekazała mi adres kliniki, gdzie leży babcia Mattea, lecz kiedy usiłowałam się jeszcze do niej dodzwonić, nie odbierała już telefonu. Wysłałam jej więc esemesem numer swojego lotu i godzinę lądowania, żeby wiedziała, że jestem już w drodze. W samolocie musiałam oczywiście wyłączyć komórkę, więc nie mogę sprawdzić, czy mi odpowiedziała, ani nie mogę próbować znów się do niej dodzwonić. A chciałabym zapytać, co u Valentyny i czy jej stan uległ poprawie. Nic nie wiem, absolutnie nic. Ta niepewność zupełnie mi nie pomaga.

Ale już jestem na miejscu, myślę i wyglądam przez okno samolotu na światła miasta w dole. Już jakiś czas temu pojawiły się w zasięgu wzroku, a teraz, w miarę jak się obniżamy, stają się coraz jaśniejsze i wyraźniejsze. Lecę w nieznane...

Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek zdecydowała się polecieć gdzieś zupełnie spontanicznie, bez biletu powrotnego, bez rezerwacji hotelowych i bez planu. Niepewność nieomal wywołująca mdłości nie opuszcza mnie ani na chwilę i, co gorsza, przybiera na sile i paraliżuje, kiedy kołujemy już po płycie lotniska i gdy sięgam po telefon, żeby go włączyć. Nikt nie napisał do mnie esemesa i nikt nie próbował się do mnie dodzwonić. Ledwie mój telefon loguje się do sieci włoskiego operatora, wybieram numer Paoli i czekam kilka

sygnałów, jednak łączę się jedynie z jej pocztą głosową. To może oznaczać, że cały czas czuwa przy łóżku Valentyny. Spróbuję jeszcze raz, kiedy będę gotowa do wyjścia.

Jednak po nieskończeniu długim czekaniu na bagaż przy taśmociągu, kiedy stoję już przed halą przylotów, a szklane drzwi za mną zamykają się bezszelestnie, nie muszę nigdzie telefonować, bo okazuje się, że nie zostałam pozostawiona samej sobie. Na chodniku, wsparty na lasce, czeka na mnie Giacomo di Chessa i uśmiechnięty spogląda w moją stronę.

– Giacomo! – Na jego widok kamień spada mi z serca. Niesiona falą nagłej ulgi biegnę w jego stronę i go obejmuję, co pewnie nie jest najwłaściwszą formą powitania, bowiem emerytowany dyrektor Instytutu Historii Sztuki na Uniwersytecie La Sapienza jest przecież klientem naszego domu aukcyjnego. Na szczęście w czasie mojego poprzedniego pobytu w Rzymie nasze relacje bardzo się zacieśniły i stały się przyjacielskie.

Od samego początku bardzo go lubiłam. Potem zaczęłam go bardzo szanować, bo coraz lepiej go poznawałam, kiedy codziennie przychodziłam katalogować jego kolekcję dzieł sztuki, które zamierzał za naszym pośrednictwem wystawić na aukcję. I dziś akurat on został przysłany po mnie na lotnisko. Jest niczym lina ratunkowa i na jego widok ulatnia się spora część dręczącej mnie niepewności.

Wygląda znacznie lepiej, niż kiedy widziałam go po raz ostatni. Jest wyraźnie wypoczęty i zniknęła niezdrowa bladość z jego twarzy, choć cały czas sprawia wrażenie bardzo kruchego, szczególnie za sprawą filigranowej figury i długich siwych włosów.

– Wspaniale, że mogła pani przylecieć, Sophie. Wygląda pani cudownie – mówi z typowym dla Włochów urokiem.

Jednocześnie czuję się zmęczona podróżą i wygnieciona – przy czym na pewno można tak opisać moją czerwoną bluzkę i czarną spódnicę, które mam na sobie od rana – tak pospiesznie wyjeżdżałam z Londynu, że nie znalazłam czasu, żeby się przebrać.

Jego słowa i tak poprawiają mi humor, dlatego odpowiadam mu uśmiechem. Po powitaniu szybko poważnieje.

– Bardzo żałuję, że do kolejnego spotkania z panią dochodzi w tak smutnych okolicznościach. Wolałbym, żeby było inaczej – mówi, a ja

przypominam sobie natychmiast, dlaczego tu jestem.

– Co u Valentiny?

Giacomo wzrusza ramionami.

– Jeszcze nie mamy pewności. Konieczny był kolejny zabieg. Zniosła go bardzo dobrze i jeśli nie pojawią się żadne komplikacje, jest duża szansa, że z tego wyjdzie. – O innej możliwości nie chce w ogóle wspominać. Podaje mi ramię i ruszamy.

– Pojedziemy teraz prosto do niej? – pytam, kiedy zatrzymujemy się przy czarnym mercedesie. Kierowca samochodu, szofer Giacom, odbiera moją walizkę i pakuje ją do bagażnika. – Nie jest za późno?

Jeszcze w czasie lotu przestawiłam zegarek na czas włoski, więc wiem, że jest krótko po wpół do dziesiątej wieczorem, a to wydaje mi się zbyt późną porą na wizytę w szpitalu.

Giacomo się uśmiecha.

– Valentina leży w prywatnej klinice, a tam nie ma sztywno wyznaczonych godzin odwiedzin. Poza tym już została pani zapowiedziana. – Otwiera mi drzwi, wpuszcza do auta i siada obok, na tylnej kanapie. Kierowca natychmiast rusza. Już wcześniej musiał się dowiedzieć, dokąd jedziemy.

– Czy... czy Matteo też tam jest? – pytam Giacom, kiedy za oknami samochodu migają latarnie ustawione wzdłuż drogi, którą zmierzamy do miasta.

Giacomo potakuje.

– Matteo przeżywa bardzo trudne chwile, Sophie. Jest mu niezwykle ciężko.

– Mogę sobie wyobrazić. – Przełykam głośno ślinę. – Wie, że przyjeżdżam?

– Był w pokoju, kiedy Valentina o ciebie pytała. – Giacomo przygląda mi się uważnie, a ja nie potrafię odczytać, o czym myśli. Domyślam się jedynie, że albo nie wie, albo nie chce mi powiedzieć, jak Matteo skomentował zbliżające się spotkanie ze mną przy łóżku jego chorej babci. Jestem zbyt zdenerwowana, by wyciągać to z niego słowo po słowie, bo jeśli rzeczywiście nie chce mi tego zdradzić, to pewnie ma ku temu swoje powody.

– Dlaczego w ogóle to zrobiła? – pytam, bo od samego początku nie daje

mi to spokoju.

Giacomo unosi brwi.

– Co zrobiła?

– Dlaczego poprosiła o spotkanie ze mną? Przecież właściwie się nie znamy.

Wzrusza ramionami.

– Nie wiem, naprawdę. Domyślam się jedynie, że bardzo panią polubiła, Sophie. I doskonale ją rozumiem. – Uśmiecha się krótko, lecz szybko poważnieje. – Była bardzo dezorientowana, kiedy to mówiła. Być może sądzi... że... że pani i Matteo dalej jesteście razem – dodaje szybko.

Zaskoczona unoszę głowę i patrzę w jego stronę.

– Ale... ale to przecież nieprawda.

– Wiem. Zgaduję tylko, co nią mogło kierować. Pewności w każdym razie nie mam. Kiedy byłem u niej po raz ostatni, przespała całe odwiedziny i w żaden sposób nie mogłem ocenić jej stanu. Może dzisiaj będzie lepiej i dowiemy się czegoś więcej.

Zasmucona milczę i wyglądam przez okno. W ogóle nie przyszło mi do głowy, że Valentina przez chorobę mogła nie być sobą, kiedy mnie wzywała – nie pomyślałam również, że wciąż będzie traktowała mnie i Mattea jak parę.

Nagle dociera do mnie, że od samego początku myślałam o babci Mattea – i to mimo złej nowiny przekazanej przez Paolę – tak, jak ją zapamiętałam: jako o pełnej życia i bardzo bystrej, inteligentnej kobiecie. Dziwiłam się wprawdzie, dlaczego chce widzieć akurat mnie, ale z jakiegoś powodu uznałam, że to nie jest w tej chwili najważniejsze, bo liczy się to, by spełnić jej życzenie. Co teraz? Co jeśli nie będzie nawet pamiętała, że chciała mnie zobaczyć?

W głowie po raz kolejny rozbrzmiewają mi słowa mojego ojca. Rzeczywiście prawie jej nie znam, a mimo to rzuciłam wszystko i ruszyłam w drogę do szpitala, do którego trafiła. Wpraszam się między członków jej rodziny, do której przecież nie należę, nawet jeśli przez jakiś czas bardzo tego pragnęłam. Będę tam tylko przeszkadzała, a Matteo...

Giacomo kładzie dłoń na mojej dłoni i wyrywa mnie z zamyślenia. Zaskoczona spoglądam na niego i widzę, że uśmiecha się ciepło i serdecznie.

– Wszyscy bardzo się cieszymy, że pani przyjechała, Sophie. To dla nas bardzo ważne. Pani przybycie może jedynie pomóc – wyjaśnia, na co ja uśmiecham się słabo. Jego słowa dodają mi nieco otuchy.

Mimo to, kiedy przybywamy do kliniki – mieszczącej się w bardzo nowoczesnym białym budynku, w którym wita nas personel, niezwykle serdeczny i zarazem bardzo profesjonalny – i wsiadamy do windy, którą mamy się dostać na piętro z oddziałem intensywnej opieki medycznej, jestem okropnie podenerwowana.

Pielęgniarka oddziałowa podaje nam zielone fartuchy, które mamy założyć na ubrania, i prowadzi nas do dużej sali, pośrodku której stoi wygodne łóżko z niewysokimi barierkami.

U jego wezgłowie dostrzegam od razu mnóstwo sprzętu medycznego wyposażonego w monitory wyświetlające różne wykresy i cyfry. Słyszę też regularne, monotonne, acz niepokojące popiskiwanie któregoś z aparatów. Valentina jest do nich podłączona za pomocą przezroczystych rurek i przewodów.

Przestraszona spoglądam na staruszkę.

Ma zamknięte oczy i wygląda na to, że oddycha samodzielnie, bo nie widzę, żeby była zaintubowana. Jej funkcje życiowe są na bieżąco monitorowane i sygnalizowane różnymi czujnikami przyklejonymi do przedramion i klatki piersiowej. Poza tym jest podłączona do kroplówki.

Najgorszy jest jednak widok jej bladej, zapadniętej twarzy. Siwe włosy, które zawsze nosiła pięknie ułożone, leżą w nieładzie zaczesane na bok i nawet zmarszczki na jej twarzy wydają się głębsze niż zazwyczaj. Wygląda jak stara i wyczerpana kobieta, tym bardziej że brakuje jej zaraźliwego uśmiechu i błysku w pełnych życia oczach.

Dopiero teraz dociera do mnie powaga jej stanu. Jest z nią naprawdę źle, aż boję się podejść do łóżka, bo wydaje się taka wyniszczona. Tylko rodzina powinna mieć prawo oglądać kogoś równie bezbronego jak ona w tej chwili. Paola siedzi na krześle przy łóżku, lecz kiedy zauważa moje przybycie, natychmiast wstaje, podchodzi, obejmuje mnie i przyciska mocno do piersi.

– Sophie! Cudownie, że jesteś!

Wcześniej widziałam ją jedynie w eleganckich kreacjach i starannym

makijażu, dziś w ogóle nie jest umalowana, brązowe włosy splotła w warkocz i ma na sobie dzinsy i zwykłą koszulkę z krótkim rękawem. Jej uśmiech wyraża szczerą ulgę i radość. Dzięki temu zupełnie zapominam o swoich obawach i razem z nią podchodzę do łóżka Valentyny. Jesteśmy same w pokoju, co jest zaskakujące. Paola dostrzega, że rozglądam się ze zdziwieniem, i wskazuje głową na drzwi.

– Matteo i Luca zeszli na chwilę na dół na kawę – wyjaśnia, a ja potakuję. Nie mogę otrząsnąć się z szoku, jaki wywołał we mnie stan Valentyny.

– Odzyskała przytomność? – pytam półgłosem.

Paola potakuje.

– Tak, ale jest jeszcze bardzo słaba. W zasadzie cały czas śpi.

Potrząsam głową, bo znów ogarnia mnie niepewność.

– Tylko... ja nie wiem... nie wiem, czy powinnam tu być. Ja...

– Sophie? – Valentina z wysiłkiem próbuje unieść powieki. Jej głos jest bardzo słaby, lecz wyraźnie wypowiedziała moje imię.

– Tak, jestem tutaj. – Ostrożnie przysiadam na brzegu łóżka i kładę dłoń na jej dłoni. Nachylam się, żeby łatwiej było jej mnie dostrzec. Marszczy czoło, kiedy czuje mój dotyk, i udaje jej się uchylić powieki. Stara się skupić na mnie wzrok.

– Sophie – powtarza moje imię. Tym razem brzmi to jak westchnienie. Na jej ustach pojawia się słaby uśmiech, na który odpowiadam tym samym, szczęśliwa, że ta Valentina, którą poznałam i polubiłam, wciąż tu jest, nawet jeśli osłabiona po ataku serca.

Staruszka nagle robi się nerwowa. Spogląda gdzieś ponad moim ramieniem, a pikanie maszyny monitorującej bicie jej serca rozlega się z większą częstotliwością.

– Matteo? Gdzie... jest...?

– Jestem, *nonna*. – Nie zauważyłam, kiedy wrócił, i teraz niespodziewanie wyrasta obok mnie. Nachyla się i niechcący dotyka ramieniem mojego ramienia, a ja odruchowo wstrzymuję oddech. – Już jestem.

Valentina skupia na nim wzrok, a na jej ustach znów pojawia się uśmiech. Jednak w następnej chwili opadają jej powieki, a pikanie monitora tętna

wraca do spokojnego, miarowego rytmu, który słyszałam, kiedy tu weszłam. Najwyraźniej starsza pani zasnęła.

Matteo natychmiast się prostuje i odsuwa. Ja również wstaję z łóżka, choć drżą mi kolana, bo jego nieoczekiwana bliskość całkowicie zawróciła mi w głowie. Chwilę później nasze spojrzenia się krzyżują i czuję się jeszcze bardziej wytrącona z równowagi.

Od kilku tygodni się nie widzieliśmy. Patrząc, chłonę jego obraz, każdy szczegół jego twarzy, i mam wrażenie, że czas się zatrzymał. Przyglądam się jego włosom, które, choć przeczesuje dłonią, niemal natychmiast zsuwają mu się na czoło. W jego złotych oczach widzę wyraz zaskoczenia, który, w miarę jak w nie patrzę, miesza się z nieufnością. Jego pierś unosi się i opada gwałtownie, jakby właśnie biegł. Nawet bez ostrzeżenia Giacomu zauważyłabym, jak źle wygląda. Jest bledszy niż zazwyczaj i ma cienie pod oczyma.

– Zatem jesteś – mówi. Słyszę jego słowa, lecz nie potrafię rozróżnić, jakim tonem je wypowiada, bo buczenie i pikanie maszynierii przy łóżku skutecznie mi to uniemożliwia. Nie wiem więc, co sądzi o moim pojawieniu się, lecz z jego miny wnioskuję, że nie jest zachwycony.

– I *nonna* ją rozpoznała – mówi Paola, nie kryjąc zadowolenia. Razem odsuwamy się na bok, bo do sali wchodzi lekarz i pielęgniarka.

Przyspieszony puls pacjentki musiał kogoś zaniepokoić i stąd ta wizyta kontrolna. Pielęgniarka wprawnymi ruchami sprawdza umiejscowienie wszystkich czujników i odczytuje z monitorów kolejne parametry, a lekarz przygląda się Valentinie i ocenia jej stan.

W milczeniu patrzymy na nieruchomą staruszkę i lekarza. Przy drzwiach stoi Giacomo i brat Mattea Luca, którego dopiero teraz zauważam. Też chcą wiedzieć, co się dzieje w sali Valenty.

– Co z nią, doktorze? – pyta Matteo po włosku, a lekarz odpowiada z taką prędkością, że nie rozumiem wszystkiego. Znów musiałabym się osłuchać z tym językiem i tutejszą wymową. Jednak dociera do mnie chyba najważniejsza wiadomość: na razie stan pacjentki jest stabilny. Wciąż potrzebuje bardzo dużo spokoju i dlatego najlepiej byśmy zrobili, gdybyśmy już sobie poszli.

Matteo wolałby zostać, albo przynajmniej takie odnoszę wrażenie; próbuje

dyskutować z lekarzem, opalonym mężczyzną o czarnych lokach, który przyjaznym i jednocześnie zdecydowanym tonem powtarza konsekwentnie, że jeśli chce, może spędzić tu noc, lecz znacznie rozsądniej by było, gdyby również odpoczął. Z tego, co zrozumiałam, od przywiezienia Valentyny do szpitala Matteo nie odstępuje od jej łóżka. To by tłumaczyło cienie pod jego oczyma.

W końcu lekarz kilkakrotnie daje słowo, że zawiadomi wszystkich, jeśli cokolwiek będzie się działo. Matteo daje za wygraną i razem wychodzimy z pokoju Valentyny. Na korytarzu zdejmujemy fartuchy i oddajemy je jednej z pielęgniarek.

– *Nonna* się uśmiechała! To bardzo dobry znak, nie sądzicie? – Paola jest jeszcze bardzo podekscytowana tym, co się właśnie wydarzyło. – Rozpoznała Sophie. Wyzdrowieje, zobaczycie – zapewnia Mattea, który bez przerwy stara się zajrzeć do sali. Jest wyraźnie niezadowolony, że musi sobie pójść. W końcu Paola się odwraca i spogląda na mnie. – Możesz jeszcze z nami zostać, prawda, Sophie?

W ogóle nie zastanawiałam się nad tym, co zrobię po wizycie w szpitalu, jednak na tak zadane pytanie potakuję szybko.

– Tak, oczywiście. Muszę tylko zarezerwować sobie pokój w jakimś hotelu. Przed wylotem nie zdążyłam niczego ogarnąć.

Paola kręci głową.

– Nie musisz przecież niczego rezerwować! Mieszkanie nonny stoi puste, więc możesz z niego korzystać tak długo, jak zechcesz.

Matteo unosi gwałtownie głowę i patrzy najpierw na szwagierkę, a potem na mnie. Ja również jestem zaskoczona. Mieszkanie Valentyny znajduje się przecież w willi Mattea. Przez cały czas mojego pobytu w Rzymie musielibyśmy mieszkać pod jednym dachem. Wyraźnie nie jest zadowolony z tego pomysłu. Chce coś powiedzieć, lecz Luca, który dotychczas milczał, go uprzedza:

– Paola ma rację – mówi i uśmiecha się do mnie. Dopiero teraz dostrzegam podobieństwo między braćmi. Luca, choć starszy, jest niższy od Mattea, ma czarne włosy i czarną, krótko przystrzyżoną brodę. Uśmiechają się jednak w tak samo czarujący, charakterystyczny dla siebie sposób, któremu trudno się oprzeć. – W żadnym razie nie musi pani szukać sobie hotelu. Jest pani naszym

gościem, a skoro Valentina tak bardzo chciała panią zobaczyć i poprosiła o pani przybycie, z całą pewnością nie miałyby nic przeciwko, by skorzystała pani z jej mieszkania. Będzie tam pani wygodnie i nikt nie będzie pani przeszkadzał. Poza tym to parę kroków stąd.

– Ale ja... ja nie wiem... – zaczynam i znów spoglądam na Mattea. Ma bardzo ponurą minę. Zdecydowanie nie chcę mu się narzucać. – W Fortunie, u signory Bini, gdzie mieszkałam ostatnim razem, na pewno znajdzie się jakieś wolne miejsce.

– Nie, nie, Luca ma rację. Możesz zamieszkać w mieszkaniu nonny. – Matteo zaciska zęby i wbrew sobie wyraża zgodę, choć nie może się zmusić do uśmiechu. Nie umyka mojej uwadze, jak wiele kosztuje go ta decyzja. Wszyscy potakują zadowoleni, że się nie upierał.

Przed kliniką czeka jeszcze mercedes Giacomina, a jego kierowca podaje mi walizkę. Żegnamy się, bo Paola i Luca pojedą dalej z signorem di Chessą – są sąsiadami w Aventin i domyślałam się, że przybyli tu razem. Stoję więc sama z walizką i czekam na Mattea, który zszedł do parkingu podziemnego po samochód. Kiedy podjeżdża, wsiadam do jego alfy i ruszamy przez nocne miasto.

Dziwnie się czuję, będąc z nim znów sam na sam, a on nie zamierza mi niczego ułatwiać, bo przez całą drogę uparcie milczy z ponurą miną.

– Jak to wyglądało z twoją babcią? – pytam w końcu, bo chciałabym wiedzieć. Próbuję również wypełnić ciszę między nami, bo robię się przez nią nerwowa.

– To się stało u niej w domu, nad Lago Albano. Na szczęście nie była sama. Gospodyni zauważyła, co się dzieje, i natychmiast wezwała pogotowie – mówi z wysiłkiem, jakby ze sobą walczył. Widzę, że nie chce o tym opowiadać, lecz ja mimo wszystko chcę go słuchać.

– Strasznie mi przykro – mówię, a on przymyka na chwilę oczy i potakuje, jakby przynajmniej godził się przyjąć moje współczucie. To i nic więcej, bo bije od niego tak ogromna niechęć, że nie znajduję w sobie dość odwagi, by go dotknąć, choć bardzo bym tego chciała.

Jest już po dwudziestej drugiej i ulice są stosunkowo puste. To i szybki styl jazdy Mattea pozwalają nam błyskawicznie dotrzeć do Monti, bo już po dziesięciu minutach zatrzymujemy się przed wjazdem na jego posesję.

Lampy na zewnątrz domu się zapalają, kiedy parkuje przed podwójnym garażem, oświetlając piękną dwupiętrową willę z kolumnami przed wejściem. Znam ją z pierwszego pobytu w Rzymie – tak dobrze, że mimowolnie wzdycham.

Nie mam czasu na wspominki, bo Matteo wysiada z auta i je obchodzi, żeby otworzyć mi drzwi. Jest dżentelmenem nawet wtedy, kiedy gotuje się ze złości, myślę i uśmiecham się do niego. Nie odpowiada na mój uśmiech. Bez słowa sięga po moją walizkę z tylnego siedzenia, gdzie wcześniej ją wcisnął, i rusza w stronę domu.

Poprzednio byłam na pierwszym i drugim piętrze, gdzie mieszczą się mieszkanie i atelier Mattea, jednak parteru willi zupełnie nie znam – z wyjątkiem holu. Po lewej stronie od wejścia znajdują się biura LA SPIRANZA DI PITTURA, jego fundacji, którą założył w celu wspierania młodych artystów, a po prawej widzę wejście do mieszkania Valentiny. Otwiera je i wpuszcza mnie do środka.

Wchodzi za mną, jednak milczy. Rozglądam się.

Mieszkanie jest większe, niż się spodziewałam, ba, jest bardzo przestronne. Bezpośrednio za drzwiami zaczyna się piękna amfilada, na którą składają się dwa salony i jadalnia. Po lewej stronie widzę drzwi prowadzące do dalszych pokoi, a zupełnie z tyłu, po lewej stronie, znajduje się przejście do dalszej części.

Wystrój i wyposażenie przypominają mieszkanie Mattea. Tak samo jak u niego dominuje tu mieszkancka zabytkowych przedmiotów i nowoczesnych mebli w perfekcyjnie dobranych proporcjach. Pod względem gustu babcia i wnuczek muszą być do siebie bardzo podobni. Natychmiast jednak widać, że to królestwo Valentiny, bo dostrzegam dużą ilość kobiecych dodatków, które niejako noszą jej podpis.

Matteo niesie moją walizkę – znów nie chce używać kółek – do pierwszych drzwi po lewej stronie. Otwiera je. Za nimi znajduje się sypialnia. Kładzie mój bagaż na szerokim łożu z jasnobłękitnym baldachimem.

– Tutaj jest łazienka – wyjaśnia oszczędnie, wskazując brodą na drzwi obok, a skinieniem dłoni na pomieszczenie za moimi plecami. – A tam z przodu kuchnia.

Wychodzi z pokoju. Ruszam za nim do pomieszczenia znajdującego się na końcu amfilady, gdzie stoi duży stół jadalniany. Po lewej stronie znajduje się przejście w ścianie, za którym widzę kuchnię z blatami z marmuru i szafkami z egzotycznego drewna.

Matteo zatrzymuje się dopiero, kiedy dociera do marmurowego blatu. Od kiedy otworzył mi mieszkanie, porusza się bardzo szybko, jakby chciał jak najprędzej skończyć prezentację całości. Domyślam się, że nie ma ochoty spędzać ze mną więcej czasu, niż to konieczne. Czuję bolesny skurcz serca, kiedy to sobie uświadamiam. Idę za nim i staję w kuchni, dzieli mnie od niego ledwie kilka kroków.

– Tutaj znajdziesz wszystko, czego potrzebujesz. – Robi gest dłonią, wskazując na szafki, i zbliża się do mnie. Najwyraźniej chce mnie minąć i wyjść. Jestem o tym przekonana. Wtedy jednak nasze spojrzenia się spotykają – po raz pierwszy od chwili, kiedy w szpitalu patrzyłam mu w oczy – i widzę burzę, jaka szaleje w jego wnętrzu. Broni się przed uczuciem, które działa na niego równie silnie jak na mnie.

To nie jest najważniejsza chwila; oboje jesteśmy zdenerwowani, nie rozmawialiśmy i niczego sobie nie wyjaśniliśmy. Mimo to momentalnie tonę bezsilna w jego bursztynowych oczach, za którymi tak ogromnie tęskniłam. Moje usta rozchylają się same i kiedy wypuszczam powietrze z płuc, brzmi to jak pełne tęsknoty westchnienie.

– Niech to szlag, Sophie – warczy Matteo. Widzę, jak jego klatka piersiowa unosi się ciężko i gwałtownie opada. Potem przyciąga mnie do siebie i całuje z taką gwałtownością, że brakuje mi tchu.

Rozdział 17

Nie mija nawet kilka sekund, a ja cała płonę. Pocałunek Mattea jest zdecydowany, niemal karzący. Nie ma w nim miejsca na moją odpowiedź. Czuję jego rozpacz, bezradność i bezsilną złość, którą zauważyłam w jego oczach już wcześniej, kiedy staliśmy przy łóżku jego babci w szpitalu.

Nie chce mnie całować, ale nie potrafi inaczej i daje mi to odczuć. Zupełnie jakby nagle uwalniało się z niego to wszystko, co nagromadziło się przez ostatnie dni, jakby szukał zapomnienia i nienawidził myśli, że tylko ja mogę mu je dać.

A ja chcę dać mu zapomnienie. Poddaję się jego sile i z równie dziką gwałtownością wychodzę mu naprzeciw. Chętnie daję mu to, co sam chce wziąć, co rozpala w nas namiętność.

Obracamy się i czuję krawędź zimnego marmurowego blatu, o który opieram się plecami. Matteo przez cały czas obejmuje mnie ramieniem i nie pozwala mi się odsunąć. Przyciska mnie do siebie i całuje, bada językiem wnętrze moich ust i odbiera oddech. Drugą dłoń zanurza w moich włosach i zaciska na nich palce. Chwyta mnie jeszcze mocniej i ciągnie. Odchyła mi głowę i z wysiłkiem odrywa usta od moich, co wywołuje mój pełen protestu jęk. Przez chwilę spoglądamy sobie w oczy. Na języku czuję słodkawy smak krwi. Jego oczy płoną, jakby wypełniało je płynne złoto – to podniecenie. Jest już za późno, by zatrzymać to, co obudziło się między nami z zupełnie nową intensywnością. Ale przecież nie chcę tego zatrzymywać...

Długa rozłąka nie ostudziła moich uczuć do niego, wręcz przeciwnie: pragnę go jeszcze bardziej. Dlatego przyciągam go do siebie i głodna jego smaku szukam ustami jego ust, kiedy widzę, że schyla się, by dalej mnie całować. Nie, nie może przestawać, nie chcę, żeby to się kiedykolwiek skończyło między nami – potrzebuję go, a on potrzebuje mnie.

To, że Matteo nie może mi się oprzeć, daje mi siłę i nową nadzieję, którą już niemal straciłam, gdy przywitał mnie tak wrogim spojrzeniem.

Niesamowicie podnieca mnie też jego dzikość, to, że nie jest w stanie kontrolować swojego pożądania i bierze mnie, jakby pchała go do tego jakaś pierwotna siła. Nie, zdecydowanie nie myśli o tym, żeby być delikatnym. Nie marnuje czasu na grę wstępną, bo w tej chwili liczy się dla niego tylko to, żeby mnie osiąść. Zupełnie jakby cielesne pragnienie dyktowało mu, czego potrzebuje, całkowicie zagłuszając głos rozsądku, który chciałby go jeszcze bronić.

Wpija się w moje usta, ssie dolną wargę i unosi spódnicę, wsuwa dłonie pod figi i chwytą za pośladki, napiera na mnie biodrami, tak że czuję jego twardą męskość przeżącą się jeszcze pod spodniami. A potem nagle unoszę się w powietrze i siadam na blacie. Czuję chłód naturalnego kamienia na nagiej skórze, bo kiedy mnie podniósł, błyskawicznie zsunął ze mnie majtki i rzucił je niedbale na ziemię, tylko po to, żeby znów wpić się w moje usta. Nie daje mi czasu na nabranie oddechu. Teraz jego dłonie wędrują po moich plecach. Przysuwa mnie na skraj blatu, jak najbliżej siebie. Czuję jego dłoń między nogami, jak wędruje w górę moich ud. Dotyk jego palców wywołuje przyjemne dreszcze. Rozchyłam nogi nieco szerzej i czuję, jak gorący szkarłat podniecenia oblewa moje piersi i wędruje wyżej, barwiąc mi policzki na czerwono. Nigdy jeszcze nie byłam tak podniecona. I wtedy nagle wdziera się palcem głęboko w moje wilgotne wnętrze, po chwili czuję w sobie już dwa palce. Jęczę i nie przerywając pocałunku, szepczę jego imię, a on jeszcze pożądliwiej przyciska swoje wargi do moich.

Pierwsza fala mija równie szybko, jak się pojawiła, bo Matteo nagle się wycofuje. Lecz zanim udaje mi się zaprotestować, zdejmuje mnie z blatu i stawia na podłodze. Pcha mnie w stronę wyspy pośrodku kuchni, obraca i przyciska do kuchenki. Dotykam policzkiem zimnego szkła. Ciemny materiał bluzki również nie broni mnie przed chłodem, który obejmuje moje piersi. Nie mogę się wyprostować, bo Matteo trzyma mnie mocno. Zadziera mi spódnicę. Mój obnażony wzgórek jest wystawiony na jego widok i dotyk, co budzi we mnie kolejną, jeszcze silniejszą falę podniecenia. Lecz on wcale nie zamierza mnie pieścić czy drażnić, o nie, on chce mnie osiąść. W następnej chwili słyszę, że rozpina pasek, a potem rozporek i zsuwa spodnie. Szeroka główka jego penisa rozsuwa na boki moje wargi sromowe, jest gorąca i twarda,

a kiedy się we mnie wbija i rozpycha moje wilgotne wnętrze, Matteo warczy tryumfalnie. Wstrząsa mną dreszcz pożądania.

Potrzebuję go i pragnę. Cofam biodra i nabijam się na niego, wychodzę naprzeciwko każdemu jego pchnięciu. Chcę się wyprostować, lecz on trzyma mnie mocno i nie pozwala na to. Bierze mnie mocnymi pchnięciami, zapamiętały w każdym ruchu nie sprawdza, co czuję, jakby chciał mnie ukarać. Chłód szklanej płyty grzewczej przenika moją skórę i sprawia, że moje sutki, już i tak twarde i sterczące, jeszcze mocniej napierają na materiał stanika. Matteo porusza się we mnie coraz szybciej i wbija się we mnie coraz mocniejszymi pchnięciami, zalewając moje ciało pożogą pragnienia.

Nogi drżą mi tak bardzo, że nie potrafię nad tym zapanować, kiedy on jednoczy się z moim ciałem w wybuchowy, niemal zwierzęcy sposób i pieprzy mnie bezlitośnie. Nigdy jeszcze mnie tak nie brał, a jednak bardzo mi się to podoba, nieprawdopodobnie wręcz. Brutalnymi pchnięciami rzuca mnie w objęcia potężnego orgazmu, który obejmuje mnie całą niespodziewanie i gwałtownie jak rozszalały orkan. Krzyczę z rozkoszy, wstrząsana spełnieniem. Wciąż jest we mnie, więc zaciskam na nim mięśnie i obejmuję wilgotnym ciepłem. Czuję, że on również traci nad sobą kontrolę. Jęczy głośno i bardzo wyraźnie drży we mnie, mocniej niż dotychczas. Z każdym kolejnym ruchem wbija się we mnie głębiej, wywołując kolejne fale rozkoszy, aż w końcu, spełniony i zdyszany nachyla się i opiera na mnie.

Nie mogę się ruszyć. Czuję jego cudowny ciężar na swoich plecach, czuję ciepło jego ciała, które, niczym przeciwwaga dla chłodu kuchenki, ogrzewa mnie rozkosznie, i nie chcę, żeby się odsuwał.

Matteo wziął mnie i posiadł w najbardziej pierwotny sposób i pewnie powinnam czuć się teraz wykorzystana, lecz moje serce dalej wypełnia tęsknota. Obejmuję go swoim wnętrzem i wiem, że moje ciało chciałoby zrobić to jeszcze raz, znów mu się oddać i przeżyć to, co tylko on może mi dać.

– *Dio* – słyszę jego jęk tuż przy uchu, kiedy zaczyna do niego docierać, co właśnie zrobił. Przesuwa się, podnosi i wysuwa ze mnie, po czym zapina spodnie. Pomaga mi wstać i poprawia spódnicę. Moje figi leżą rzucone niedbale na podłogę, lecz nie zwracam sobie nimi głowy. Szukam za to jego spojrzenia.

Przeczesuje dłonią włosy. Jest poruszony. I zmieszany. Ale tylko przez

chwilę, bo zaraz marszczy brwi, a w jego spojrzeniu znów pojawia się nieufność i wrogość. Jeśli nawet miałam nadzieję, że ułatwi mi początek rozmowy, skoro chwilę temu kochaliśmy się z taką pasją, to bardzo się pomyliłam. Nie mam zamiaru pozwalać mu tak się traktować. Nie pozwolę mu odejść, zanim mi czegoś nie wyjaśni.

– Dlaczego jesteś na mnie taki wściekły? – pytam prosto z mostu.

Matteo spleta ramiona na piersi i patrzy mi przenikliwie w oczy.

– Bo wciąż nie mam pojęcia, po co tu w ogóle przyjeżdżałaś – mówi. – Po co, Sophie? Dlaczego? Myślałem, że...

– No właśnie, może mi powiesz, co myślałeś? – Nie daję mu uciec od odpowiedzi.

Milczy przez dłuższą chwilę. Potem długimi krokami podchodzi do barku pod ścianą jadalni i nalewa sobie whisky do szklanki. Wypija duży łyk i dopiero wtedy znów patrzy w moją stronę.

– Myślałem, że tego nie zrobisz.

W jego głosie nie słyszę złości. Jest w nim za to zaskoczenie i nagle uświadamiam sobie, że zauważyłam już to zdziwienie w jego oczach, kiedy widzieliśmy się w szpitalu.

– Dlaczego nie miałabym przyjeżdżać, skoro twoja babcia zachorowała i chciała mnie zobaczyć? – odpowiadam pytaniem na pytanie i podchodzę. Naprawdę nie rozumiem, do czego zmierza. – Myślałeś, że jestem bez serca?

Prycha. W jego oczach skrzy się złość, ale nie tylko. Jest w nich również ból. Kryje się z nim, zanim udaje mi się zrozumieć, co go wywołuje.

– O tak, „bez serca” to chyba dobre określenie. Poza tym myślałem, że masz inne, ważniejsze sprawy, którymi musisz się zajmować. – Patrzy na mnie z pogardą, a potem uśmiecha się lodowato, w sposób, który dotychczas za każdym razem bardzo mnie ranił. – Na przykład Nigelem, twoim bardzo tolerancyjnym facetem.

Zdezorientowana marszczę brwi.

– Nigelem?

– Tak jest, właśnie nim. Tym bezinteresownym bankierem u twego boku, który nie ma nic przeciwko, żebyś się wyszalała i próbowała romansów, bo

wie, że i tak zawsze do niego wrócisz. – Ostatnie słowa dosłownie wypluwa w moją stronę, po czym upija kolejny łyk whisky. Krzywi się, bo alkohol pali go w gardło. – Ten nadęty bufon miał szczęście, że nie dałem mu po ryju. A miałem na to ochotę, od kiedy pierwszy raz go spotkałem.

Patrzę na niego zaskoczona.

– Nigel powiedział, że jestem jego dziewczyną? Kiedy?

– Na parkingu, kiedy szedłem do ciebie z ekspertyzą. Dodał jeszcze, że jesteście w zasadzie zaręczeni.

– Ale to przecież nieprawda – protestuję, lecz widzę, że mi nie wierzy. Dopija resztę alkoholu ze szklanki, odstawia ją z hukiem na stół i podchodzi do okna, które sięga podłogi. Wygląda na zewnątrz, na pograżony w mroku ogród, a ja staram się zrozumieć, co się właściwie stało.

Wygląda bowiem na to, że moje przypuszczenia znalazły potwierdzenie. Matteo zachowywał się dziwnie, kiedy dogoniłam go w domu jego matki, jak pakował się do wyjazdu i próbowałam go zatrzymać, bo Nigel naopowiadał mu jakichś bzdur, a on w nie uwierzył. Uznał, że to ja kłamałam, gdy mówiłam, jaki charakter ma moja znajomość z Nigelem. Jeśli tak było, to biada Nigelowi, kiedy wrócę do Londynu. Jednak teraz nie czas na myśli o zemście, bo to donikąd mnie nie zaprowadzi.

– To wszystko nieprawda, Matteo.

Odwraca się i patrzy w moją stronę. Uśmiech, który wykrzywia jego usta, zmienia się i nadaje jego twarzy zgorzkniałego wyrazu.

– Wręcz przeciwnie, to musi być prawda. Nie jestem przecież ślepy. Od początku zachowywał się, jakbyś do niego należała, wysyłał ci bezustannie wiadomości, a ty za każdym razem robiłaś wszystko, żeby je przede mną ukryć. Poza tym jest blisko z twoim ojcem, grają w tej samej drużynie, pomaga w prowadzeniu domu aukcyjnego – oczywiście, że coś was łączy. A ja naiwnie nie chciałem tego dostrzec, bo.... – przerywa i nabiera głęboko powietrza. – ...byłem zaślepiony.

– Chcesz powiedzieć, że wyjechałeś z Londynu, bo poczułeś się zazdrosny? – pytam i mimo jego zarzutów czuję falę ulgi. Bo to by znaczyło, że nie jestem mu obojętna.

On jednak potrząsa głową i zaprzecza gwałtownie.

– Nie, nieprawda. Odjechałem, bo w końcu odzyskałem rozum. Między nami jest chemia, Sophie. Ciągnie nas do siebie i to bardzo mocno. Mamy na swoim punkcie obsesję. Ale tylko tyle. Nic więcej. I to w końcu minie. To bez znaczenia – mówi to takim tonem, jakby sam siebie musiał przekonać, jak jest naprawdę. Potem odwraca się do okna i wygląda na zewnątrz.

Podchodzę, staję za nim i patrzę na jego plecy. Jest spięty, widzę to po tym, jak trzyma ramiona. Teraz, kiedy wiem od jego matki, co go spotkało, wszystko wreszcie staje się jasne. Po tym, co zrobiła mu jego własna żona, nie chce ryzykować, że znów zostanie zdradzony. Nie chce angażować się w coś, co może zniszczyć jego świat. Być może nawet czekał na to, żebym postąpiła jak ona – dzięki temu mógłby mnie odepchnąć i skryć za murem, którym się otoczył.

Jest okropnie zły, a ja nie mam pojęcia, jak miałabym się do niego przebić, żeby mnie wysłuchał. Wiem jedynie, że muszę spróbować.

– To Nigel cię okłamał, Matteo. Nigel, nie ja – mówię cichym, acz zdecydowanym tonem. – Zawsze był moim przyjacielem i tylko przyjacielem, tak jak ci powiedziałam. Tylko w jednej sprawie masz trochę racji: on zupełnie inaczej wyobrażał sobie naszą przyjaźń i czuł do mnie więcej niż ja do niego. Mój ojciec bardzo chętnie widziałby mnie u jego boku, to fakt. Tylko że ja, od kiedy się znamy, nigdy nie dałam mu podstaw, żeby robił sobie nadzieję na wspólną przyszłość. Nigdy. Nic między nami nie było i nigdy nie będzie.

Nabieram głęboko powietrza i kładę mu dłoń na ramieniu.

– Nie kocham innego, Matteo. Kocham ciebie.

Wyznanie miłości sporo mnie kosztuje. Nie jestem wylewna i niechętnie mówię o uczuciach; pod tym względem jestem podobna do Mattea, bo wolę je ukrywać. Lecz teraz muszę być szczerą i otwartą, jeśli w ogóle mam do niego dotrzeć. Ale tak, to prawda, tak właśnie czuję, mimo że dopiero teraz zaczyna do mnie docierać powaga tego, co powiedziałam.

– Kocham cię – powtarzam. – I chcę być z tobą. Z tobą. Z nikim innym.

Matteo się odwraca i patrzy na mnie uważnie, jakby nie rozumiał, co właśnie powiedziałam. Albo uważał to za jakiś bezkresny absurd. Przez chwilę mam wrażenie, że widzę jakiś nowy wyraz na jego twarzy, coś, co nie jest niechęcią... lecz to mija równie szybko, jak się pojawiło. Matteo potrząsa

głową i się odsuwa. Szybkim krokiem przecina salon, jakby poczuł gwałtowny imperatyw, żeby znaleźć się jak najdalej ode mnie.

– Wracam do Valentyny – mówi. Z tej odległości nie mogę dostrzec, co wyrażają jego oczy. – Potrzebuje mnie.

Po tych słowach odwraca się na pięcie i wychodzi z mieszkania. Słyszę głośne trzaśnięcie drzwiami. Chwilę później rozlega się warkot silnika i szum opon na wysypanym żwirem podjeździe. Kiedy zamyka się za nim brama, nastaje cisza.

Wyczerpana i rozdygotana stoję w kuchni i czuję, jak strach zaciska lodowate palce na moim sercu. Przerazenie odbiera mi resztki nadziei, jakie tliły się jeszcze w mojej piersi. Nie wierzy mi, powtarzam w myślach. Nie uwierzy mi, niezależnie od tego, jak bardzo bym go zapewniała. I to akurat teraz, kiedy w końcu zaczęłam rozumieć – mimo wszystkich trudności, które pewnie by na nas czekały, gdybyśmy spróbowali być razem – że on jest tym mężczyzną, bez którego nie mogłabym być szczęśliwa. Potrzebuję go. Lecz nic nie wskazuje na to, że będzie mój.

Rozdział 18

Następnego ranka budzę się pod pięknym jasnoniebieskim baldachimem i potrzebuję kilku chwil, żeby sobie przypomnieć, gdzie jestem i co tu robię. Lecz ledwie sobie uświadamiam, że leżę w łóżku w mieszkaniu Valentyny, wraca wszystko, co wydarzyło się poprzedniego dnia: wizyta w szpitalu, ostry seks z Matteem – i nasza kłótnia po nim.

Wzdycham ciężko i padam na poduszki. Kiedy zamykam oczy, czuję straszną pustkę w piersi, tak ogromną, że aż boli, kiedy oddycham.

Nie mam pojęcia, która może być godzina. Zegarek zostawiłam w łazience, a komórkę w torebce, która stoi na komodzie. Przez rozchylone zasłony wpadają promienie słońca, więc wiem przynajmniej, że na pewno nie jest bardzo wcześnie. Zaczynam się zastanawiać, co teraz. Co powinnam zrobić? Wstać i się ubrać, to oczywiste, ale co potem? Nie mam kluczy do mieszkania ani do domu, więc i tak muszę się udać do Mattea i go o nie poprosić. Nie mam tylko pewności, czy w ogóle go zastanę i czy będzie chciał ze mną rozmawiać.

Być może nie powinnam była wyznawać mu swoich uczuć, zastanawiam się. Jednak szczerść do bólu wydawała mi się jedynym sposobem, żeby przebić się przez mur, którym się otoczył.

Wczoraj wieczorem, po jego odejściu, stosunkowo szybko położyłam się do łóżka, jednak sen nie chciał nadejść i długo przewracałam się z boku na bok. Jak na zapętłonym filmie widziałam wszystko, przez co razem przeszliśmy, i starałam się znaleźć jakąkolwiek wskazówkę, która dałaby mi nadzieję na przyszłość. Że jeszcze mi uwierzy. Lecz wczoraj wyglądał tak zdecydowanie, tak wrogo i... jednocześnie wydawał się tak bardzo zraniony, że nie potrafię sobie wyobrazić...

Zaskoczona unoszę gwałtownie głowę i zaczynam węszyć, żeby sprawdzić,

czy tylko mi się wydaje, czy może... Ale nie. Nie wydaje mi się. W powietrzu czuję aromat świeżej kawy. Do sypialni musiał się dostać szparą pod drzwiami. Zamkniętymi – co jest dziwne, bo mogłabym dać głowę, że kiedy się kładłam, zostawiłam je otwarte.

Marszczę czoło, zsuwam nogi z łóżka i ubrana tylko w krótką koszulę nocną podchodzę do drzwi i wyglądam na korytarz. Coś słyszę. Z kuchni dobiegają typowe poranne odgłosy przygotowywania jedzenia i bulgotanie ekspresu do kawy. Mimowolnie ruszam przed siebie, żeby sprawdzić, kto tam jest. Możliwości są w gruncie rzeczy dość ograniczone, bo poza Valentiną klucze do jej mieszkania mają pewnie tylko Matteo i jego gosposia Elisa. Dlatego nie jestem szczególnie zaskoczona, kiedy widzę właśnie Mattea, stojącego przy kuchennym blacie i układającego na talerzu maleńkie, ale przepysznie wyglądające rogaliki. Chociaż nie, jestem zaskoczona. I to bardzo. Bo nie sądziłam, że po tym, co wydarzyło się poprzedniego wieczoru, w ogóle go jeszcze zobaczę.

– Dzień dobry.

Dopiero teraz zauważa moją obecność i odwraca się gwałtownie. Jest jeszcze blady i wygląda na niewyspanego, ale na pewno nie przyszedł tu prosto ze szpitala, bo ma mokre włosy i jest inaczej ubrany niż poprzedniego dnia. Ma na sobie świeżą koszulę i dżinsy podkreślające kształt jego umięśnionych pośladków. Na ich widok serce zaczyna mi bić szybciej.

– Dzień dobry! – odpowiada. Przyglądam się jego twarzy i na próżno szukam na niej jakichkolwiek śladów wczorajszej kłótni. Uśmiecha się radośnie, ba, promienieje, a widok seksownych dołeczków na jego policzkach tak bardzo podnosi mi tętno, że prawie dostaję zawału. – Chciałem zrobić ci niespodziankę. Jeśli podoba ci się pomysł śniadania w łóżku, powinnaś jak najszybciej wrócić do sypialni i zagrzebać się w pościeli, udając, że w ogóle mnie nie zauważyłaś.

Ignoruję jego sugestię i nie ruszam się z miejsca. Stoję i intensywnie myślę, czy to przypadkiem nie jest sen.

– Myślałam, że jesteś u Valentyny.

– Byłem, ale wcześniej – wyjaśnia. – Dziś rano dość długo zachowywała się przytomnie i nawet rozmawiała. Lekarze są dobrej myśli i cieszy ich poprawa jej stanu. Wygląda na to, że może z tego wyjść. – Ta wizja wyraźnie

przynosi mu ulgę. – Potem do niej pojedziemy, bo, wyobraź sobie, znów o ciebie pytała. Ale najpierw musisz coś zjeść. – Drugą filiżankę cappuccino stawia na tacy obok rogalików, soku pomarańczowego, masła i dżemu, po czym rusza w moją stronę.

Ja nawet nie drgnę i z rękoma skrzyżowanymi na piersi blokuję przejście. Nie mam zamiaru ustąpić. Bo znów zachowuje się tak jak zawsze. W jego przypadku człowiek nigdy nie wie, czego się spodziewać. I choć jakaś część mnie niemal skacze z radości, bo nagle znów jest przystępny i miły, nie mogę przejść do porządku dziennego nad tą zaskakującą metamorfozą.

– Co się dzieje, Matteo? O co chodzi? – pytam i unoszę brwi. Niech wie, że nie zapomniałam, co się wczoraj stało.

Wzrusza ramionami i uśmiecha się tak czarująco, że z wielkim wysiłkiem udaje mi się zachować kamienną twarz.

– Proponuję zawarcie pokoju, co ty na to? – odpowiada. – Wczoraj zachowałem się bardzo niewłaściwie. Zadałaś sobie ogromny trud i przyleciałaś z Anglii tylko po to, żeby spełnić życzenie Valentyny, a dla niej twoja obecność ma bardzo duże znaczenie. Dlatego nie mam prawa być tak nieuprzejmy. – Uśmiecha się ze skruchą, jakby prosił mnie o wybaczenie. Jest tak ujmujący, że mój wewnętrzny opór momentalnie topnieje. Wskazuje brodą na sypialnię. – A teraz, jeśli nie masz nic przeciwko, wracaj szybko do łóżka, bo cały mój wysiłek pójdzie na marne.

Jestem zdezorientowana i niewiele z tego wszystkiego rozumiem. Zaskoczenie jest tak duże, że nie reaguję z odpowiednim refleksem i nie zmuszam go do pokajania się, tylko grzecznie zawracam i robię, o co prosi. Kiedy już, zgodnie z jego życzeniem, leżę w łóżku, Matteo podchodzi i stawia przede mną tacę na nóżkach.

– Jeśli masz ochotę, mogę jeszcze szybko usmażyć jajka na boczku – proponuje, lecz ja kręcę głową.

– Nie, to naprawdę nie jest konieczne. Wystarczy to, co przygotowałaś. – Nagle przypominam sobie, że kiedy się obudziłam, drzwi do sypialni były zamknięte. – Byłeś u mnie wcześniej?

Matteo siada na brzegu łóżka, kładzie się na boku i opiera głowę na ramieniu.

– Chciałem sprawdzić, czy jeszcze śpisz – mówi i patrzy na mnie w sposób, przez który robię się nerwowa, ale też jednocześnie szczęśliwa.

Nie pomyślałabym, że poranek po wczorajszym wieczorze będzie miał taki przebieg. Spodziewałam się niemal wszystkiego, ale z całą pewnością nie tego, że Matteo przyniesie mi śniadanie do łóżka.

Pytanie tylko, co tak naprawdę sprawiło, że tak diametralnie zmienił swoje nastawienie i zaproponował mi zawarcie pokoju. Zastanawiam się nad tym, ale nie mam pojęcia. Sięgam po jeden z chrupiących rogalików i biorę pierwszy kęs. Może to przez Valentine? Może nie zmyślał, kiedy to mówił? A może robi to dla siebie?

– Valentina naprawdę o mnie pytała? – Matteo potakuje, wpędzając mnie w jeszcze większe zagubienie. – Ale dlaczego? Nie rozumiem tego, przecież prawie mnie nie zna. – Już w Londynie zaczęłam zadawać sobie to pytanie. –

Giacomo powiedział wczoraj, że kiedy po raz pierwszy wymieniła moje imię, nie potrafiła logicznie myśleć i wierzyła, że jeszcze jesteśmy parą. Myślisz, że to dlatego?

Matteo potrząsa głową.

– To nieprawda, babcia może logicznie myśleć i to robi – zapewnia mnie z przekonaniem, jakby takie słowa obrażały jego babcię, a on nie zamierzał na to pozwalać. – Często cię wspominała i to na długo, zanim trafiła do szpitala. Pewnie dlatego stałaś się dla niej taka ważna.

To dla mnie nowość, ale tak zaskakująca, że otwieram szeroko oczy.

– Słucham? Mówiła o mnie?

Potakuje i wstaje. Podchodzi do przeszklonych drzwi balkonowych, przez które można wyjść na niewielki taras. Staje przed nimi i z ramionami skrzyżowanymi na piersi wygląda na zielony ogród.

– Na nas wszystkich zrobiłaś bardzo dobre i trwałe wrażenie.

Kiedy na mnie spogląda, uśmiecha się jeszcze, lecz w jego oczach dostrzegam nowy błysk. Poważnieje. Ale dalej jest ostrożny, jak zawsze. Jednak na pewno nie widzę tam niechęci – czy nawet wrogości, jak poprzedniego wieczoru.

Bardzo chciałabym go zapytać, czy jego dzisiejsze zachowanie ma również oznaczać, że mi wierzy. Jednak instynkt mi podpowiada, że jeszcze nie

powinnam poruszać tego tematu. Na to jest na razie za wcześnie i mogłabym zaprzepaścić szanse na pokój, który mi zaoferował – jeśli w ogóle będzie chciał dotrzymać słowa.

Pełen napięcia moment przerywa sygnał komórki Mattea. Wyjmuje ją szybko z kieszeni koszuli. Obawia się na pewno, że to złe wiadomości ze szpitala. Kiedy jednak patrzy na ekran, na jego ustach pojawia się pełen ulgi uśmiech, bo dzwoni ktoś zupełnie inny. Z jego słów wnioskuję, że to Paola, albo może Luca, bo pyta po włosku o stan babci, po czym, z komórką przy uchu, wychodzi z sypialni. Stosunkowo długo rozmawia przez telefon. Sięgam po kawę i piję pyszny napar, czekając na jego powrót.

– Gotowa? – pyta Matteo, wróciwszy do pokoju. Potakuję w odpowiedzi, a on podnosi tacę.

– Zaraz pojedziemy do kliniki, tylko najpierw musisz się ubrać – oznajmia i znów się uśmiecha. W końcu zostaje sama.

Pełna świeżej energii do życia biorę prysznic i wkładam przewiewną sukienkę, bo słońce na bezchmurnym niebie grzeje już mocno – rano zdecydowanie mamy za sobą.

Wizyta w szpitalu dochodzi do skutku, jednak nie trwa szczególnie długo, bo kiedy pojawiajemy się na oddziale, spotykamy doktora Fasettiego, mężczyznę o czarnych kręconych włosach, który nas informuje, że Valentina śpi i najrozsądniej będzie dać jej czas na odpoczynek. Ustalamy, że jeśli się uda, przyjedziemy w odwiedziny nieco później. W ten sposób już po piętnastu minutach siedzimy w jego alfi romeo, a Matteo dzwoni do Paoli, która również zamierzała pojawić się w szpitalu. W końcu spogląda na mnie.

– Muszę jeszcze wpaść na uniwersytet i coś załatwić – mówi, a ja słyszę w jego głosie niewypowiedziane pytanie.

– Mogę jechać z tobą?

Potakuje zadowolony i rusza. Jestem pewna, że właśnie te słowa chciał ode mnie usłyszeć.

Powoli przypominam sobie, jakie to cudowne uczucie jechać u jego boku w aucie z otwartym dachem i chłonać piękno miasta, które z jakiegoś powodu stało mi się bardzo drogie. Kocham Londyn, bo to moje rodzinne strony, lecz Rzym od samego początku fascynował mnie pulsującym życiem i w głębi serca

cieszyłam się, że mam pretekst, by znów go odwiedzić.

Teraz jednak nie mam pewności, czy jestem tu tylko z krótką wizytą – tata powiedział wyraźnie, że jeśli pojedę, nie mam po co wracać do Londynu. Konflikt z nim sprawia mi wielką przykrość i bardzo mnie obciąża. Od jakiegoś czasu zastanawiam się, czy naprawdę potrafiłby mnie tak łatwo wykreślić ze swojego życia – i przede wszystkim, co by to dla mnie oznaczało. Nie potrafię sobie wyobrazić sytuacji, w której nie mogłabym wrócić do domu rodziców i pracować w rodzinnym domu aukcyjnym. Wiem jedynie, że nie mogłam postąpić inaczej, i mam wielką nadzieję, że tata to w końcu zrozumie.

– Zasnęłaś, Sophie? – pyta Matteo. Zaskoczona spoglądam w jego stronę i widzę jego bezwstydną uśmiech, który od początku naszej znajomości zapierał mi dech w piersi. Czas przestać myśleć o przyszłości i skupić się na tym, co jest tu i teraz, powtarzam sobie w duchu i postanawiam nie pamiętać o nieprzyjemnym uczuciu, które podpowiada, że te chwile szczęścia są tylko pożyczone.

Matteo dalej ma dobry humor i go nie traci, kiedy docieramy do *Città Universitaria*, serca La Sapienza. Ku mojemu zaskoczeniu obejmuje mnie ramieniem, kiedy szerokimi schodami ruszamy do budynku, w którym mieści się Wydział Historyczny.

Patrzę na niego zdziwiona.

– Nie boisz się, że to wywoła straszne plotki? Sam wiesz, ty w towarzystwie jakiejś kobiety?

Macha lekceważąco dłonią.

– I tak zniszczyłaś już moją reputację playboya, Sophie. Obawiam się, że bardziej już jej nie zaszkodziś.

Ma rację, przypominam sobie, bo już ostatnio, kiedy byłam w Rzymie, stałam się przyczyną fali plotek z racji tego, że Matteo pokazał się więcej niż jeden raz z tą samą kobietą, a wiem to od Adriany, jego bratanicy. Matteo jest jednym z najbardziej lubianych wykładowców na wydziale i przynajmniej połowa studentek skrycie się w nim kocha – co potwierdzają spojrzenia, jakimi jestem mierzona, kiedy razem przecinamy obszerny hol głównego budynku. Większość osób przygląda mi się z ciekawością, lecz widzę również kilka młodych dziewczyn, które mają ponure miny i wrogość w oczach. Jestem przekonana, że przynajmniej kilka ze studentek, które po drodze zasypują

Mattea pytaniami, robi to tylko dlatego, że aby z nimi porozmawiać, musi mnie puścić.

Zajmuje nam to nieco czasu, ale w końcu docieramy na pierwsze piętro, gdzie mieści się jego gabinet. To niewielkie pomieszczenie, raczej duszne – taki typowy kantorek uniwersytecki, żadną miarą nie pasujący do warunków, do których Matteo był przyzwyczajany przez całe życie. To mu jednak w najmniejszym stopniu nie przeszkadza, nie pierwszy raz zwracam na to uwagę. Stoję w drzwiach i patrzę, jak podchodzi do biurka i przegląda czekającą na niego pocztę.

Lubi tu być; prowadzenie zajęć dużo dla niego znaczy i dobrze to rozumiem, bo dawno zauważyłam, że praca stanowi bardzo ważną część jego życia. Już na samym początku naszej znajomości powiedział coś takiego, że nawet gdyby jego rodzina nie miała pieniędzy, i tak studiowałby historię sztuki. Nawet bez fortuny Bertanich osiągnąłby to, co osiągnął...

– Signor Bertani? – Do pokoju zagląda starszy korpulentny mężczyzna i puka nieśmiało we framugę, żeby zwrócić na siebie uwagę. – Znalazłby pan dla mnie chwilę? Chciałem coś z panem omówić – wyjaśnia po włosku.

– Umberto! – Matteo wyraźnie cieszy się na jego widok. Zaraz wstaje, podchodzi do gościa i obejmuje go serdecznie, po czym pyta, w jakiej sprawie może mu pomóc. Najwyraźniej chodzi o coś przeznaczonego tylko dla jego uszu, bo Umberto spogląda na mnie niepewnie, a potem prosi Mattea, żeby z nim wyszedł i porozmawiał na osobności.

Matteo przeprosza, że musi zostawić mnie samą, po czym obaj wychodzą na korytarz. Nie mam akurat nic do roboty, więc zaczynam rozglądać się po biurze.

Na regałach stoją segregatory z jakimiś dokumentami i książki – głównie albumy i opracowania naukowe dotyczące renesansu, w którym Matteo się specjalizuje. Sięgam po jeden z tomów, zdejmuję go z półki i zaczynam przeglądać. Kiedy mój wzrok pada przypadkiem na blat biurka, nieruchomieję zaskoczona, bo widzę tam... własną twarz. Pospiesznie odstawiam książkę na miejsce i podchodzę sprawdzić, co takiego zobaczyłam. Po prawej stronie blatu leży stos rysunków. Jeden z nich, z samego spodu, wysunął się spod pozostałych, więc widzę, co przedstawia – bez najmniejszych wątpliwości jest to moja głowa.

Zaintrygowana wyciągam go do końca i z wrażenia nabieram głęboko powietrza do płuc, bo na rysunku jestem... kompletnie naga. No tak, oczywiście, przypominam sobie. To jedna z prac, które powstały na zajęciach w domu Mattea, kiedy zgodziłam się zastąpić modelkę i pozowałam do aktu. Uśmiechając się kącikiem ust, myślę o tym, co wydarzyło się po zajęciach, i zaczynam przeglądać pozostałe obrazy. Jestem ciekawa, jak wyszły, bo poza jednym czy dwoma żadnego więcej nie zobaczyłam na oczy.

I rzeczywiście są to wszystkie prace, jakie powstały tamtego dnia w willi Mattea. Oglądając je, czuję się dziwnie, bo w zasadzie spoglądam teraz na siebie oczyma innych. Każdy z uczniów Mattea wybrał technikę, która najbardziej jemu (lub jej) odpowiadała, dodatkowo każda osoba widziała mnie pod innym kątem i z innej perspektywy. Jestem pod wielkim wrażeniem.

Ostatnia z prac jest inna i przy okazji tak dobra, że zaskoczona nieruchomieję i nie mogę oderwać od niej wzroku. Pokazuje bowiem nie mnie, tylko Mattea, kiedy stoi przy oknie w swoim atelier. Pamiętam dokładnie, że w czasie zajęć przyjął dokładnie taką pozycję, na tle okna i z ramionami skrzyżowanymi na piersi. Poznaje równie koszulę, którą miał wtedy na sobie. Jego twarz... jakość i sposób oddania targających nim wówczas uczuć zapiera dech w piersiach. Rysunek jest dokładny niczym fotografia, tylko ma więcej głębi, lepiej oddaje myśli krążące w głowie Mattea, kiedy tak patrzy na coś przed sobą. Na coś, co pochłania jego całą uwagę i co jest dla niego bardzo ważne. Na jego twarzy – i w spojrzeniu – maluje się jednocześnie zachwyt i pożądanie. Ale nie tylko, bo w jego wzroku jest jeszcze coś – pierwotne pragnienie posiadania, które nie pozwala mi nabrać oddechu...

Kiedy Matteo stał przy oknie w atelier, jego wzrok był skierowany na mnie. Rysunek jest podpisany imieniem i nazwiskiem autorki – to dzieło Adriany. Matteo wspomniał kiedyś, że dziewczyna ma ogromny talent i że dlatego wziął ją do siebie na zajęcia. Nie spodziewałam się, że jest aż tak dobra. Przypominam sobie, że już tamtego wieczoru Matteo bardzo długo – i przy okazji też bardzo krytycznie – przyglądał się jej pracy, a potem Adriana uśmiechnęła się do niego prowokacyjnie i zapytała, jak ocenia jej rysunek. Musiał być bardzo zaskoczony i miał ku temu wszelkie powody, bo dziewczyna zrobiła coś, czego się nie spodziewał. Bo jeśli to nie wyobraźnia Adriany i jej umiejętności nadały taki kształt dziełu, to znaczyłoby, że rzeczywiście tak na mnie patrzył...

Na korytarzu rozlegają się kroki; Matteo musiał skończyć rozmowę i wraca do biura. Pospiesznie chowam rysunek wśród innych i uśmiecham się, kiedy właściciel pokoju pojawia się w drzwiach.

– Wybacz, że to tyle trwało. Byłbym szybciej, ale zadzwoniła jeszcze Paola i musiałem zamienić z nią kilka słów – wyjaśnia. Jest wyraźnie zmartwiony.

– Jakież wieści? Ze szpitala?

– Nie, nie. Valentina jest w stabilnym stanie. Możemy odwiedzić ją jeszcze raz wieczorem. – Daje mi znak, że już czas ruszać dalej, a kiedy wychodzę na korytarz, zamyka za mną drzwi.

Zmierzamy w stronę wyjścia z budynku, przeciskając się przez tłum studentów. Najwyraźniej o tej porze odbywa się bardzo wiele zajęć. Matteo nie odstępuje mnie na krok i znów obejmuje mnie ramieniem. Dostrzegam dookoła zaskoczone spojrzenia; część z nich wyraża wyraźną wrogość wobec mnie.

Wzdycham ciężko.

– Gdyby spojrzenia mogły zabijać, pewnie musiałbyś mnie stąd wynosić w kawałkach – szepczę w jego stronę, na co on wybucha śmiechem i silnym pchnięciem otwiera szklane drzwi, by puścić mnie przodem. Od dawna już tego nie robił, zauważam zaskoczona i uśmiecham się do niego radośnie.

– Nie rozumiem, co cię tak rozbawiło? – pytam go, udając powagę. – Przez ciebie moje życie znalazło się w niebezpieczeństwie. Gdybym pojawiła się tu sama, tłum rzuciłby się na mnie i straciłabym pewnie wszystkie włosy, bo poderwałam przystojnego *professore*, na którego niejedna studentka ostrzyła sobie zęby...

Matteo się zatrzymuje, chwytając mnie za rękę i przyciąga do siebie, po czym obejmuje mnie tak mocno, że nie mam szans uwolnić się z jego ramion. Zbliża twarz do mojej, a jego usta muskają mój policzek.

– Gdyby któraś ze studentek odważyła się coś takiego zrobić, miałyby poważne kłopoty z tym przystojnym *professore* – zapewnia mnie głębokim głosem, który od początku uważam za nieprawdopodobnie sexy, po czym całuje mnie gorąco, długo i czule, aż zaczynają mi drżeć kolana. Kręci mi się w głowie, kiedy odrywa usta od moich. Jego oczy błyszczą żywym złotem, a ja tonę w nich, zagubiona, pełna nadziei i... szczęśliwa.

– Matteo... ja... – „cię kocham”, chcę powiedzieć, lecz on nie pozwala mi dokończyć, tylko znów mnie całuje, jakby dobrze to wiedział. Kiedy na mnie patrzy, w jego oczach znów widzę ten dobrze mi już znany cień niepokoju.

– Chodź. – Bierze mnie za rękę i prowadzi schodami w dół, a potem do samochodu.

Nie chciał tego usłyszeć, myślę i przełykam z trudem ślinę. Może dlatego, by nie czuć się zmuszonym do odpowiedzi?

Nagle sobie uświadamiam, że tak naprawdę nic się nie zmieniło i dalej oboje funkcjonujemy w stanie zawieszenia i niepewności, który towarzyszy nam od początku. To, co nas łączy, wciąż jeszcze jest zbyt kruche i ulotne. Bez gwarancji, że się uda. Jedyne, co mi pozostało, to brać, co mi daje, i wtedy, kiedy się na to decyduje, chwila po chwili, dzień po dniu. Mimo to widzę zmianę w porównaniu z jego wczorajszym nastawieniem, myślę i uśmiecham się ironicznie, wsiadając do jego alfy.

– No dobrze, to co teraz? – pytam, kiedy opuszczamy teren *Città* i jedziemy przez miasto.

– Wracamy do domu – mówi Matteo. – Muszę ci coś wynagrodzić.

Marszczę brwi.

– Wynagrodzić? Co takiego?

W jego oczach pojawia się błysk, a na policzkach seksowne dołeczki. Uśmiecha się szeroko.

– Niespodzianka.

Rozdział 19

– Co ty kombinujesz? – pytam zaintrygowana, bo Matteo prowadzi mnie do atelier na poddaszu swojej willi.

Minęło sporo czasu, od kiedy byłam tu ostatnio, i widzę, że trochę się zmieniło. Rozglądam się z zaciekawieniem po dużym, bardzo jasnym pokoju. Sztalugi, które studenci i uczniowie Mattea wykorzystują w czasie zajęć w jego domu, cały czas tu są, lecz inaczej ustawione, razem, na końcu pomieszczenia, jakby przesunięto je, by zwolnić miejsce na coś innego. Pod ścianą stoi też stół, na którym siedziałam ostatnio, kiedy wystąpiłam jako modelka w akcie w zastępstwie profesjonalistki. Na blacie leżą jakieś rysunki. Przesunięte meble uwalniają sporą część podłogi przed wysokim przeszkleniem, stanowiącym jedną ze ścian. Mam wrażenie, że jest tu więcej miejsca, niż zapamiętałam.

I tylko stara, nieco zużyta kanapa obita skórą stoi w tym samym miejscu – i to w jej kierunku prowadzi mnie Matteo. Zatrzymuje się obok niej, po czym odwraca mnie twarzą do siebie.

– Co tu robimy? – ponownie zadaję to samo pytanie, lecz on zamiast odpowiedzi unosi dłoń i przesuwa palcami po moim ramieniu i niżej, po sukience, delikatnie drażniąc piersi ukryte w staniku. Uśmiecha się, kiedy nabieram gwałtownie powietrza. A potem poważnieje.

– Sophie, to, co się stało wczoraj w mieszkaniu Valentyny... – Milknie, lecz nie przestaje mnie dotykać. – Sposób, w jaki cię wziąłem... to było zbyt brutalne. Sprawilem ci ból i chciałem cię za to przeprosić.

Jego słowa wywołują wspomnienia minionego wieczoru. Oczyma wyobraźni natychmiast widzę kuchnię w mieszkaniu jego babci i wiem, że martwi się niepotrzebnie. Potrząsam głową.

– Poskarżyłabym się, gdyby mi się nie podobało.

To go jednak nie przekonuje. Stoi przede mną i rozpina najwyższy guzik mojej sukienki. Czuję pożądanie.

– Nie byłem sobą i nie myślałem logicznie.

– Ja też nie – mówię i gwałtownie nabieram powietrza, bo rozpina kolejne guziki mojej sukienki, wsuwa dłonie pod spód i kładzie mi je na piersiach, by drażnić je przez materiał biustonosza. Czuję, jak moje ciało zalewa fala gorąca.

– Mimo wszystko chciałbym zrobić to jeszcze raz, ale tym razem inaczej – ciągnie, po czym nachyla się i całuje mnie krótko i delikatnie. – Zamknij, proszę, oczy – poleca. Zanim spełniam prośbę, widzę przez chwilę tajemniczy uśmiech na jego ustach.

Rozbiera mnie bardzo powoli i delikatnie. Sukience pozwala spłynąć z moich ramion na ziemię, rozpina biustonosz i zsuwa moje figi, a kiedy są na wysokości kostek, schyla się i pomaga mi zdjąć również buty. W końcu staję przed nim naga i oddycham głęboko. Oddała się na chwilę, ale bardzo szybko wraca, niosąc coś szeleszczącego. Prowadzi mnie w stronę kanapy i czułym dotykiem daje mi znać, żebym się na niej położyła. Spodziewam się poczuć chropowatość zimnej skóry, lecz ku mojemu zaskoczeniu stwierdzam, że Matteo musiał przykryć ją jakimś gładkim materiałem, narzutą albo prześcieradłem.

– Nie otwieraj oczu – mówi, muskając ustami moje ucho, choć ani przez chwilę nie myślałam nawet o tym, żeby podglądać. Ta gra jest zbyt podniecająca, żeby psuć ją w ten sposób. Podekscytowana nasłuchuję kolejnych dźwięków. Po raz kolejny dociera do mnie szelest. Przygryzam usta, bo wyobrażam sobie, że Matteo też się rozbiera, i oczyma wyobraźni widzę jego cudowne ciało.

Leżałam już kiedyś w tym miejscu, kiedy spaliśmy ze sobą po raz pierwszy. Wtedy nie miałam jeszcze pojęcia, jakie cudowne doznania mnie czekają. Teraz wiem, czego się mogę spodziewać, i to potęguje moje podniecenie i sprawia, że cała drzę ekstatycznie.

Matteo podnosi się i znów gdzieś odchodzi. Słyszę jego kroki. Kiedy wraca, stawia coś na podłodze obok kanapy. Po chwili znów zapada cisza. Czekam, by poczuć dotyk jego skóry – lecz zamiast tego mój sutek muska coś

chłodnego i wilgotnego. Wrażenie jest tak zaskakujące, że z mojego gardła wydobywa się jęk i mimowolnie otwieram oczy.

Matteo rzeczywiście się rozebrał; klęczy teraz obok kanapy i obserwuje mnie z zadowolonym uśmiechem. W dłoni trzyma pędzel, którego końcem dotyka mojego sutka. Dopiero teraz widzę, że na podłodze stoją trzy otwarte pojemniczki z farbami, czerwoną, brązową i białą. Sądząc po kolorze kreski, którą narysował na mojej piersi, użył czerwonej.

Kontrast między moją rozgrzaną skórą a chłodnym, wilgotnym pędzlem jest podniecający. Czuję, że zaczynam robić się jeszcze bardziej mokra, i zaciskam palce na cienkim materiale, na którym leżę.

– Co...? – chcę zapytać, lecz on nachyla się nagle, obejmuje ustami sutek, który pomalował, i zaczyna go ssać. Wywołuje tym błyskawicę, która ma swój początek w moim podbrzuszu. Jednocześnie dociera do mnie, co robi, i przestraszona unoszę głowę.

– Nie! – Kładę dłonie na jego włosach i chcę go od siebie odepchnąć, lecz on szybko się podnosi i zbliża do moich ust. Kiedy mnie całuje, czuję słodki smak na jego wargach i zaczynam rozumieć, że do malowania nie użył prawdziwej farby. To jakiś jadalny barwnik o delikatnie wiśniowym smaku. Pożądliwie wpijam się w jego usta i zlizuję z nich czerwień.

Uwalnia się i uśmiecha szeroko, po czym zanurza pędzel w brązowej farbie i przesuwając nim po drugim sutku, by powtórzyć wszystko, co robił przed chwilą: ssie moją pierś, by oczyścić ją z farby, co wprawia mnie w ekstatyczne drżenie, po czym mnie całuje – tym razem czuję smak gorzkiej czekolady. Białą farbę testuje na moim dekolcie, rysując kreskę między piersiami. Jej smak jest bardzo szczególny, bo kiedy zlizuję ją z jego ust, od razu rozpoznaję przepyszną białą czekoladę, i nie mogę się nią nasycić. Jednak w pewnej chwili Matteo przerywa pocałunek.

– Leż spokojnie – poleca mi. Staram się, choć to wcale nie jest proste. Podniecająco spokojnymi ruchami zaczyna malować moje ciało. – Teraz jesteś dziełem sztuki, *bellezza*. Słodka, uwodzicielska i urzekająca – mówi, kreśląc na moich piersiach i brzuchu linie, które układają się w delikatny wzór. Jestem tak podniecona, że nie mogę oddychać.

Ale to mu nie wystarcza i jeszcze wyżej podnosi poprzeczkę; zlizuje koronkowy szlaczek z mojej skóry. Kreśli na niej koła językiem i wędruje

w miejsca, których jeszcze nie poznał. Liże mnie pod piersiami i po bokach klatki piersiowej.

To jest niewiarygodne. Czuję się, jakby w moim wnętrzu eksplodowały sztuczne ognie, a podniecenie odbiera mi rozum i siły. Z zamkniętymi oczyma pozwalam mu się prowadzić, co pewien czas kosztując słodczy z jego ust, a potem jęczę, kiedy wraca do eksplorowania mojego ciała.

Podczas gdy nasze wczorajsze zbliżenie było jak na niego wyjątkowo brutalne i gwałtowne, to dzisiaj działa w sposób diametralnie różny. Jego delikatna, uważna czułość doprowadza mnie do szaleństwa.

– Matteo, błagam... – jęczę w końcu, by się wreszcie zajął tą częścią mojego ciała, która trawiona ogniem pragnienia tęskni za nim, bo jeszcze mnie tam nie dotknął. Unosi mnie, rozsuwa nogi i zamiast mnie zaspokoić – na co miałam wielką nadzieję – zaczyna i tam stosować swoją słodką torturę; cierpliwie maluje słodki ślad po wewnętrznej stronie moich ud.

Jestem coraz bardziej rozpalona. Płonę tak gwałtownie, że kiedy podąża językiem po wąskim śladzie pędzla, nie mogę wytrzymać. Wyginam plecy w łuk i jęczę głośno. Czuję jednocześnie chłód i gorąco. Resztki farby lepia się delikatnie, a mimo to wrażenie jest nieprawdopodobnie oszałamiające – do tego stopnia, że wstrząsa mną nowa fala dreszczy, a poziom podniecenia przebija skalę.

Wtedy – w końcu! – Matteo zanurza pędzel w białej farbie i przesuwa miękką końcówką po moich wargach sromowych. Z mojego gardła wydobywa się głęboki jęk. Jestem tak napięta, tak gotowa i tak spragniona wyzwolenia, że zaczynam szlochać, kiedy się schyla i zanurza głowę między moimi udami. Ale wciąż jeszcze nie chce mnie uwolnić, wciąż odwleka ten moment... Liże moje wargi sromowe, omijając to najczulsze miejsce między nimi... czuję, jak moja łechtaczka pulsuje. Jej tęsknota niemal sprawia mi ból, gdy po chwili, która dla mnie trwała całą wieczność, odsłania ją. Wstrzymuję oddech. Patrzy na mnie i uśmiecha się w ten typowy dla niego uwodzicielski i przesadnie pewny siebie sposób, który zdradza, że doskonale zdaje sobie sprawę z mojego stanu i władzy nade mną.

Nie potrzebuję zbyt wiele – jedno delikatne muśnięcie językiem wyzwala prawdziwą eksplozję. Wybucham krzykiem i rozpadam się na tysiące kawałków, wyprężam się i zanoszę szlochem, po czym opadam bezsilna na

poduszki wstrząsana orgazmem, który pożera moje ciało niczym ściana ognia. W tej chwili nie jestem sobą i nie wiem, co się ze mną dzieje. Jak przez mgłę czuję, że Matteo się podnosi, kładzie między moimi nogami i we mnie wchodzi. I kiedy wypełnia mnie bez reszty, a potem mocnymi ruchami wbija się jeszcze głębiej, wiem już, że tego właśnie mi brakowało, by zabrać mnie na sam szczyt, tak wysoko, jak jeszcze nigdy. Napinam się i obejmuję sobą jego członek, nie chcę go puścić i drzę raz jeszcze, bo i on dochodzi. Oplatam go ramionami i nogami, oddając się całkowicie namiętności, która stopniowo ustępuje miejsca uczuciu rozkosznego spełnienia.

W pewnej chwili Matteo zmienia pozycję i się przesuwa, tak że leżymy teraz obok siebie na kanapie.

– Było lepiej – mówi zachrypniętym głosem. Nie mam sił i powodu, żeby mu zaprzeczać. Dlatego przytulam się mocno do niego i odpływam trochę, niezdolna do zebrania myśli – aż nagle orientuję się, że mnie podnosi. Jego klatka piersiowa jest lepka, kiedy opieram się o nią dłonią. Ja też jestem cała upstrzona śladami naszych zajęć z malunku.

– Chyba powinniśmy to zmyć. – Matteo nie czeka na moją odpowiedź, tylko rusza ze mną w ramionach i zanosz mnie do łazienki przy swojej sypialni.

Nie mam jeszcze dość sił, żeby ustać na nogach, bo kiedy próbuję, kolana natychmiast się pode mną uginają. Matteo trzyma mnie na szczęście mocno nawet już po tym, jak mnie postawił na posadzce w przestronnej i przeszklonej kabinie prysznicowej.

Słuchawka prysznicowa jest duża i okrągła, a kiedy Matteo odkręca kurek, leci z niej ciepła woda i przyjemnie spływa po naszych ciałach. Mimo że przed chwilą przeżyłam jeden z najlepszych orgazmów w życiu i jestem nim jeszcze otumaniona, znów budzi się we mnie pożądanie. Nie mogę długo wytrzymać w spokoju, kiedy Matteo nakłada żel na dłonie i zaczyna mnie myć. Pożądliwie przesuwał dłońmi po jego szerokiej klatce piersiowej, a on robi dokładnie to samo mnie. Myjąc się nawzajem, eksplorujemy nasze ciała.

Na naszej skórze nie zostały już najmniejsze ślady cukru, lecz mimo to nie przerywamy, bo to zbyt naładowane erotyzmem, stać tak w kroplach padających z deszczownicy i dotykać się nawzajem po całym ciele.

Znów go chcę, choć chwilę wcześniej przeżyłam w jego ramionach coś nieprawdopodobnego. Widzę, że on też mnie pragnie, bo jego członek jest

wyprężony i gorący. Sięgam dłonią, zaciskam na nim palce i mocno trzymam.

– O Boże... Sophie... nie mogę się tobą nasycić! – szepcze mi ochryple do ucha.

Śmieję się, bo czuję dokładnie to samo. Nie potrafię sobie wyobrazić, żebym kiedykolwiek mogła pożądać innego mężczyzny równie mocno i gwałtownie jak jego. Jestem od niego uzależniona i chcę go – tu i teraz.

– Skoro tak... to mnie weź – zachęcam go i powstrzymuję, kiedy chce otworzyć drzwi kabiny, żeby przejść ze mną do sypialni. – Nie... zrobimy to tutaj... – dodaję i zamykam drzwi. – Teraz...

Nie potrzebuje dalszej zachęty. Przyciska mnie do płytek na ścianie, unosi i wbija się we mnie jednym długim ruchem.

– Potrzebuję cię – szepczę mu na ucho i jęczę, kiedy ze mnie wychodzi, by zaraz znów mnie sobą wypełnić. – Możesz mnie mieć, kiedy tylko zechcesz.

Matteo patrzy mi w oczy. W jego spojrzeniu widzę czystą żądzę, gorącą i rozszalałą jak moja. A potem przestaję myśleć, bo po prostu nie jestem w stanie; Matteo sprawia, że nie mogę oddychać. Całuje mnie bez przerwy i raz za razem wbija się we mnie, a woda spływa po naszych rozpalonych ciałach.

Tym razem nie jest już tak jak przed chwilą, nie jest tak wyszukanie i spokojnie. Ale nie jest też tak jak poprzedniego wieczoru; już mnie nie karze. Jesteśmy równi sobie w naszych pragnieniach, tak samo bierzemy, jak dajemy. Ruchy Mattea stają się coraz mocniejsze, bardziej niekontrolowane i gwałtowniejsze. Rozpalają moje ciało w ten niemożliwy do odparcia sposób, jak ogień pożerający prerię. A potem oboje krzyczymy, bo jednocześnie wznosimy się na szczyt. Zatracamy się w sobie i raz za razem drżymy, wstrząsani orgazmem, aż w końcu, po rozkosznie długich minutach, powoli zaczynamy wracać do rzeczywistości.

Wzdycham z protestem, kiedy się ze mnie wysuwa i stawia mnie na nogi, bo już tęsknię za jego dotykiem. Na szczęście nie muszę długo na niego czekać, bo zaraz pomaga mi się wytrzeć. Robi to bardzo delikatnie, a kiedy jestem gotowa i możemy wyjść spod prysznica, bierze mnie w ramiona i niesie do łóżka, po czym kładzie się obok mnie i mocno przytula.

Słońce wpada do pokoju przez okno i rozgrzewa nasze nagie ciała. Jest mi

bardzo przyjemnie i przez chwilę czuję się spełniona i całkowicie zadowolona. Mogłoby tak być już zawsze, myślę i przesuwam palcem po bliźnie na jego piersi.

– Kiedy zamierzasz wracać? – pyta Matteo. Jego słowa przecinają ciszę. Jestem zaskoczona takim pytaniem. Unoszę głowę. W jego oczach, w jego złociście bursztynowych oczach widzę błysk, którego nie potrafię zrozumieć.

Czyżby liczył, że nie zostanę długo w Rzymie? Nie, z całą pewnością nie o to chodzi. Nie jest ani zły, ani odpychający, choć wcześniej w jego oczach widziałam właśnie takie uczucia. Tym razem... jest uważny. Najwyraźniej w ogóle nie zakłada, że będę chciała zostać. Dlatego przełykam ciężko ślinę i dobieram odpowiednie słowa, by mu odpowiedzieć. Bo jeśli dzisiejszy dzień cokolwiek mi uświadomił, to to, że nie chcę rezygnować z tego, co tutaj znalazłam.

– Nie ma w tej chwili najmniejszego powodu, żebym wracała do Londynu – tłumaczę. – Okropnie pokłóciłam się z tatą. Nie chciał, żebym jechała do Rzymu. Powiedział, że jeśli to zrobię, mam tu zostać, bo nie będę miała po co wracać.

Matteo marszczy czoło.

– Nie wierzę, żeby naprawdę tak myślał. Zobaczysz, że będzie czekał na ciebie z otwartymi ramionami, wystarczy, że do niego wrócisz. Poza tym on bardzo cię potrzebuje.

– Być może – odpowiadam i opieram głowę o jego klatkę piersiową. – Ale i tak tam nie wrócę.

Gdybym to zrobiła, oznaczałoby to dla mnie powrót do kierunku mojej codzienności, do życia, które nie jest już moje, bo nie ma w nim Mattea. Powrót byłby przyznaniem się do porażki. Byłby potwierdzeniem, że tata miał rację. Byłby złożeniem broni.

– Poszukam sobie mieszkania w Rzymie – mówię, bo nie wiem, co myśli o moim zamiarze pozostania w Wiecznym Mieście. Poza tym nie chcę, żeby pomyślał, że się do niego wpraszam.

– Na razie możesz mieszkać tutaj, u Valentyny – mówi, choć jest wyraźnie zaskoczony. Przygląda mi się uważnie, szukając potwierdzenia, czy mówię poważnie. – A co... co z domem aukcyjnym? Przecież kochasz swoją pracę?

– Przecież nie muszę jej rzucać, prawda? – odpowiadam. – Jest dużo możliwości, by kontynuować ją tutaj.

Dopiero teraz, kiedy o tym myślę, zaczyna do mnie docierać, że nie będę nawet musiała korzystać z pomocy Mattea. Jeden z przyjaciół mojego ojca, Andrew Abbott, od wielu lat mieszka we Włoszech i wyrobił sobie przez ten czas doskonałe kontakty w środowisku miłośników dzieł sztuki. Koniec końców, to właśnie jemu zawdzięczam, że w ogóle poznałam Mattea. Nie mam wątpliwości, że pomoże mi stanąć tutaj na nogi. Znam również Giacoma, byłego dyrektora Instytutu Historii Sztuki na tutejszym uniwersytecie, a to bardzo wpływowa osoba. Może się okazać, że będzie łatwiej, niż się obawiałam.

Matteo dalej jest zaskoczony.

– Ale... będziesz tęsknić za Londynem.

– Są rzeczy, za którymi w Londynie tęskniłabym znacznie bardziej – tłumaczę mu i przesuwam dłonią po jego piersi, żeby dać mu do zrozumienia, co mam na myśli.

– Naprawdę przeniosłabyś się do Rzymu? Na stałe? – Długo patrzy mi w oczy. Bardzo długo. Walczy z sobą i nie wie, czy powinien wyciągnąć dłoń po to, co mu ofiaruję. – Jesteś szalona, Sophie – mówi i kręci głową, choć w jego oczach widzę błysk uśmiechu, który po chwili pojawia się na jego ustach. Jest dość szeroki, by wzbudzić we mnie nadzieję. – Jesteś szalona.

– Tak, oszalałam na twoim punkcie – mówię i odpowiadam mu również uśmiechem. Przez chwilę mam wrażenie, że w jego źrenicach widzę odbicie własnych uczuć...

Wtedy znów bierze mnie w ramiona, przytula i całuje, niemal rozpaczliwie. Nie pozwala mi zajrzeć w złotą głębię swoich oczu, choć chcę się upewnić, czy jest już gotowy, by mi uwierzyć. Po chwili daję się porwać jego pocałunkom i dotykowi, i nie potrafię już sformułować ani jednej logicznej myśli.

Rozdział 20

– Czyli co, rozumiem, że ci się podobało? – Matteo obejmuje mnie ramieniem i tak przytuleni idziemy wąską uliczką, w którą skręciliśmy, żeby uniknąć tłumu turystów, którzy nawet o tej porze, a jest dziesiąta wieczorem, wciąż jeszcze przetaczają się głównymi ulicami dzielnicy Trevi.

Uśmiecha się z rozbawieniem, a ja przytulam się do niego mocniej, jedną ręką obejmuję go w pasie, a drugą kładę na jego dłoni, żeby nie pozwolić mu jej cofnąć, bo strasznie mi się podoba, że idziemy tak blisko siebie.

– Za dużo mówię, prawda?

Uśmiecha się szeroko.

– Nie. Bardzo się cieszę, kiedy moje niespodzianki aż tak ci się podobają, że nawet po dwóch dniach nie przestajesz o nich mówić.

– Ale indywidualne zwiedzanie Muzeów Watykańskich... Przecież to jest coś więcej niż niespodzianka! Jak mogłabym przestać o tym mówić? To było... coś nieprawdopodobnego! Marzenie! Jak ci się w ogóle udało to załatwić?

– W gruncie rzeczy to nic takiego... – zapewnia, jakby to rzeczywiście nie było nic wielkiego, przy czym wiem doskonale, że takie zwiedzanie jest absolutnym wyjątkiem i że musiał się naprawdę postarać, żeby to dla mnie załatwić.

W jednym z przewodników doczytałam się wprawdzie, że istnieje możliwość indywidualnego oglądania dzieł sztuki zgromadzonych przez papieży. Wygląda to tak, że wieczorem wpuszczane są niewielkie grupy pod opieką doświadczonych przewodników, którzy poruszają się po wystawach, omijając największe tłumy, we własnym tempie. Tyle że napisano tam również, że czas oczekiwania jest wyjątkowo długi, nawet jeśli komuś w ogóle się uda

zapisać na jakiś termin. No i na pewno nie są to grupy złożone z dwóch osób, podczas gdy my szliśmy tylko we dwoje, jedynie w towarzystwie zawodowego przewodnika. Trzymając się za ręce, zwiedzaliśmy Kaplicę Sykstyńską, Bazylikę Świętego Piotra i pozostałe miejsca, które są dostępne dla publiczności. Mieliśmy całkowity spokój; nikt nas nie popędzał i nikt nam nie przeszkadzał, kiedy kontemplowaliśmy dzieła sztuki skąpane w złotym świetle zachodzącego słońca. To absolutnie wyjątkowe przeżycie; coś, czego nigdy nie zapomnę, jestem tego pewna. Dlatego bezustannie wracam do tamtego wieczoru.

– Dla ciebie pewnie nie, ale tylko dla ciebie – poprawiam go, bo jestem przekonana, że w normalnych warunkach to po prostu niemożliwe, szczególnie jeśli wziąć pod uwagę wyjątkowo krótki czas, w jakim zorganizował nam zwiedzanie. Ale Matteo ma bardzo szerokie znajomości, a poza tym, domyślam się tego jedynie, był gotów sownie zapłacić za zrobienie dla niego wyjątku.

Czasem sobie uświadamiam, że muszę się przyzwyczaić do rzeczy, które możliwe są tylko z nim, bo w normalnym świecie nigdy się nie zdarzają. A wiem, że lubi mnie zaskakiwać. Ostatnio na przykład wynajął całą Villa Farnesina w Trastevere tylko dla nas. To budynek, który uchodzi za najpiękniejszy i najelegantszy przykład renesansowego stylu w całym Rzymie. Siedzieliśmy tam sami w sali zdobionej freskami wykonanymi własnoręcznie przez Rafaela i jedliśmy cudowny wielodaniowy obiad – prawdę mówiąc, nie mam pojęcia, co zrobiło na mnie większe wrażenie – freski Rafaela nad głową czy niesamowity mężczyzna naprzeciwko mnie. To najważniejsze wydarzenia, które miały miejsce w ciągu ostatnich trzech tygodni – bo tyle czasu jestem już w Rzymie u jego boku. Oczywiście Matteo dalej chodzi na uniwersytet i prowadzi zajęcia ze studentami, a potem jeździmy do Valentiny. Staruszka czuje się już znacznie lepiej i niedawno została przeniesiona do prywatnej, bardzo luksusowej kliniki rehabilitacyjnej, zupełnie niedaleko Villa Borghese. Za to resztę czasu spędzamy razem, zwiedzając kolejne muzea i galerie z długiej listy miejsc, które warto zobaczyć. Nie mogę się nasycić widokiem tych bezcennych dzieł sztuki Wiecznego Miasta. Kiedy jesteśmy głodni, Matteo zabiera mnie do niewielkich restauracyjek z dala od turystycznego zgiełku, takiej jak ta w Trevi, w której dzisiaj zjedliśmy obiad. Przy czym zdarza się, że w ogóle nie wychodzimy z domu – zostajemy wtedy w łóżku, a on uwodzi mnie za każdym razem na nowo i pozwala mi odkrywać zupełnie nowe,

nieznane mi wymiary rozkoszy i pożądania.

Jest cudownie, oszałamiająco i niemal aż do przesytu, jakby chciał pokazać mi wszystko, co najlepsze, żebym ani przez chwilę nie żałowała, że zostałam w Rzymie. Przy czym ani razu tego nie żałowałam. Wręcz przeciwnie. Jeszcze nigdy w życiu nie byłam taka szczęśliwa.

A jednak nie wszystko jest idealnie. Zamyślona spoglądam kątem oka na Mattea. Wiele rzeczy nie zostało jeszcze powiedzianych i wiele spraw tonie w niepewności. Nie miałam jeszcze czasu zabrać się za szukanie pracy i oficjalnie mieszkam w apartamencie Valentyny, choć przecież tak naprawdę nie bywam tam w ogóle, bo jestem cały czas z Matteem. To wszystko sprawia, że czuję się tak, jakbym tylko przyjechała do niego w odwiedzin. Wiem, że pewnie zbyt wiele oczekuję i że musi minąć trochę czasu, zanim wszystko się ułoży. Jednak sam Matteo również jest problemem. Czuję, że wciąż ukrywa przede mną jakąś część siebie – instynktownie wiem, że ta właśnie część może zagrozić naszemu przyszłemu szczęściu.

Ani słowem nie wspomniał jeszcze o kłótni ze swoim przyjacielem Fabiem, w czasie której doszło do bójki i odniósł rany zagrażające życiu. Nie poruszył też tematu śmierci swojej żony. Gdyby nie Harriet, dalej nic bym o tym nie wiedziała, więc tym bardziej mi smutno, że Matteo nie darzy mnie zaufaniem. Z każdym dniem budzę się z nową nadzieją, że tym razem w końcu się przede mną otworzy. Bo tak długo, jak się na to nie odważy, nie będę mogła być z nim do końca szczęśliwa.

Chcę, żeby wszystko się ułożyło. Chcę być z nim i jestem gotowa podporządkować temu pragnieniu swoje życie, całkowicie je przebudowując. A on? Czy on też jest gotów coś dla mnie poświęcić? Prawdę mówiąc, mam poważne wątpliwości...

Nagle słyszę sygnał komórki dobiegający z mojej torebki. Zatrzymuję się, wydaję ją i spoglądam na wyświetlacz. To numer telefonu moich rodziców. Robię się nieswoja i spoglądam na Mattea, który obserwuje mnie ze zmarszczonym czołem.

– Pewnie mama – mówię. Teoretycznie mógłby to być również tata, ale od kiedy wyjechałam do Rzymu, nie odezwał się do mnie ani razu, dlatego nie zakładam, że mogłabym usłyszeć jego głos. To, że między mną a ojcem wciąż są niewyjaśnione problemy, bardzo mnie męczy i wiele bym dała, żeby było

inaczej.

Tak jak przypuszczałam, dzwoni mama.

– Przeszkadzam ci, kochanie? – pyta.

Spoglądam na Mattea. Jego telefon również zaczyna dzwonić, więc odbiera i się odwraca, żeby nie przeszkadzać mi w rozmowie. Zapewniam mamę, że wszystko jest w jak najlepszym porządku i że mam czas. Jak za każdym razem, kiedy do mnie dzwoni, chce wiedzieć, jak minął mi dzień. Szybko zdaję jej skróconą relację.

Dla mnie to bardzo dziwne uczucie, do którego jeszcze się nie przyzwyczaiałam, że to ona dzwoni do mnie, bardzo regularnie, i pyta, jak się czuję i jak mi idzie. Podczas gdy przez ostatnie lata to ja i tata bezustannie zadawaliśmy sobie te same pytania w odniesieniu do niej. Mimo wszystko cieszy mnie jej troska i zainteresowanie tak samo jak fakt, że jest po mojej stronie. W przeciwieństwie do mojego ojca rozumie, co czuję do Mattea, i popiera moją decyzję.

– Twój tata jest jeszcze trochę zły, ale głowa do góry, pracuję nad nim, kochanie – zapewnia mnie, choć ani słowem nie pytałam o tatę. – Złość mu minie i w końcu się uspokoi, a wtedy znajdziemy jakieś rozwiązanie. – Często mi to powtarza i mam wielką nadzieję, że tak się stanie, bo bardzo mi ich obojga brakuje, również taty, mimo jego okropnie gwałtownego zachowania i złości na mnie.

Matteo skończył rozmawiać w tym samym momencie, kiedy i ja zakończyłam połączenie.

– Kto to był? – pytam.

– Giacomo. Zaprosił nas na kolację jutro wieczorem. – Matteo patrzy na mnie uważnie. – Jakies wiadomości od twojego ojca?

Potrząsam głową, na co on marszczy brwi. Wiem, że się o mnie martwi.

– Wrócisz do Londynu, jeśli cię przeprosi?

Wzdycham, bo nie pierwszy raz pada z jego ust to pytanie i Matteo doskonale zna moją odpowiedź.

– Bardzo bym chciała, żeby mnie przeprosił, bo nie chcę się z nim kłócić. I tak, z całą pewnością pojedę do Londynu, bo mam tam jeszcze całą masę rzeczy do dokończenia. Ale potem szybko wrócę tutaj, Matteo.

Obejmuje mnie ramieniem i razem idziemy dalej, lecz mam wrażenie, że jest wyjątkowo zamyślony i nieco sceptyczny.

Za kolejnym zakrętem otwiera się przed nami plac ze słynną fontanną di Trevi. Nocą jest chyba jeszcze bardziej oblegana przez turystów, być może dlatego że marmur, z którego jest zrobiona, błyszczy pięknie w świetle reflektorów, przez co wydaje się bardziej majestatyczna i wspaniała niż za dnia.

Mijaliśmy to miejsce już kilka razy, bo czasem bywamy w tej okolicy, ale nigdy się tu nie zatrzymywaliśmy – jak wielu mieszkańców Wiecznego Miasta, Matteo stara się unikać tłumów turystów i wybiera te miejsca, które mają dla niego znaczenie, choć niekoniecznie są opisywane w przewodnikach.

Nagle coś przychodzi mi do głowy i ciągnę go za sobą w stronę fontanny. Przeciskam się zdecydowanie przez zbite grupki przyjezdnych, aż stajemy przy samej krawędzi.

Wieczór jest ciepły i przyjemny, a atmosfera w okolicy spokojna i radosna, choć gwar przebija się nawet przez szum i plusk wody. Rozmowy setek turystów są na tyle głośne, że Matteo musi mówić poniesionym tonem, żebym go usłyszała.

– Czego tu szukasz?

Uśmiecham się i z torebki wyjmuję portfel, a z niego wyławiam monetę o nominale jednego euro. Trzymam ją w lewej dłoni.

– Mówi się, że jeśli ktoś chce wrócić do Rzymu, musi lewą ręką wrzucić monetę do fontanny di Trevi, prawda?

Matteo kręci z niedowierzaniem głową.

– Tak, tak się mówi. Dzięki temu rokrocznie służby miejskie wyławiają z wody ponad milion euro, a cieszą się z tego jedynie organizacje charytatywne. Sophie, przecież to głupi zabobon.

Nie daję mu się zniechęcić.

– Na wszelki wypadek trzeba spróbować – oznajmiam z tupetem, po czym wrzucam monetę do wody i patrzę, jak szybko osiada na dnie pośród setek innych, które już tam leżą. – No, załatwione – mówię z szerokim uśmiechem i chcę schować portfel do torebki. Lecz wtedy Matteo unosi dłoń i mi to uniemożliwia. Odbiera mi go, wciska w lewą dłoń i tak przekrzywia nad

prawym ramieniem, że w wodzie ląduje cały bilon, jaki posiadałam. Monety z pluskiem znikają pod wodą.

– Na wszelki wypadek – wyjaśnia i uśmiecha się krzywo. Spoglądam na niego zaskoczona, na co on mnie całuje i rusza dalej. Z radosnym uśmiechem idę za nim.

– Signor di Chessa czeka na państwa na piętrze – informuje nas Rosa, gospoia. Jest szczupłą kobietą i do jej obowiązków należy również wpuszczanie gości. Najwyraźniej była zajęta przygotowywaniem posiłku, bo ma na sobie fartuch kuchenny, a jej mina wyraża ulgę, że znamy dom i nie musi nas prowadzić do salonu.

– Pamiętasz jeszcze? – pytam Mattea, kiedy wspinamy się schodami, i wskazuję brodą na jaśniejszy kształt na ścianie. Poznaliśmy się przez obraz, który tam właśnie wisiał, choć okoliczności naszego spotkania były bardzo niecodzienne. Wówczas (czy naprawdę minęły dopiero dwa miesiące?) po raz pierwszy pojawiłam się w willi Giacomina w Aventin. Chciałam przyjrzeć się dokładniej jednemu z obrazów na ścianie, lecz tak niefortunnie postawiłam stopę, że straciłam równowagę i gdyby nie refleks Mattea, spadłabym ze schodów.

Uśmiecha się i kładzie mi dłoń na plecach.

– Pamiętam. Pamiętam wszystko ze szczegółami. Na przykład w każdej chwili mogę sobie przypomnieć odważne wycięcie twojej sukni – zapewnia mnie i uśmiecha się szeroko. Nagle podnosi głowę i robi zdziwioną minę, bo z góry dobiega jakiś obcy głos. – Giacomo nie wspomniał, że nie będziemy u niego sami.

I rzeczywiście, kiedy wchodzimy, gospodarz siedzi w eleganckim fotelu z drinkiem w dłoni, na tyłach drugiego z dwóch połączonych ze sobą salonów. Fotel obok niego zajmuje mężczyzna, który podnosi się na nasz widok. Ma około sześćdziesięciu lat, a posiwiałe włosy sięgają mu do ramion. Jest ubrany w garnitur, a do tego wokół szyi owinięty ma szal w rzucającym się w oczy zielonym kolorze...

– Andrew! – wykrzykuję zaskoczona i rzucam się w jego kierunku, żeby go

uściskać. – Myślałam, że zostałeś na Sycylii?!

Taką informację otrzymałam, kiedy usiłowałam się z nim skontaktować. Bardzo chciałam z nim porozmawiać i cieszę się, że się widzimy, bo może mi pomóc pomyśleć, gdzie w Rzymie powinnam zacząć szukać zatrudnienia.

Wita mnie uśmiechem.

– Bo to prawda, jeszcze kilka dni temu tam byłem, ale że ciągnęło mnie do domu, to spakowałem się i wróciłem. W rozmowie z Giacomem wyszło, że dzisiaj przychodzicie do niego na kolację, więc uznaliśmy, że miło byłoby się znów zobaczyć. Dlatego zupełnie spontanicznie zaprosił mnie, żebym dołączył.

Kiedy rozmawiam z Andrew, Giacomo wita się z Matteem, po czym zaraz podchodzi do mnie i serdecznie mnie obejmuje.

– Mam nadzieję, że nie macie nic przeciwko – mówi i podaje nam po szklance pomarańczowego negroni.

– Przy okazji, czy to prawda, co usłyszałem od Giacoma? – pyta Andrew kilka chwil później, kiedy siedzimy naprzeciwko siebie i sączymy smaczne koktajle. Przygląda mi się zaintrygowany. – Przenosisz się do Rzymu?

– No cóż, na to wygląda – odpowiadam krótko. – Chociaż raczej bym powiedziała, że już się przeniosłam.

Andrew uśmiecha się do mnie, ale i tak widzę, że jest zaskoczony.

– A co z twoim ojcem? Nie będzie cię potrzebował w firmie?

– Przez ostatnich kilka tygodni świetnie daje sobie radę beze mnie – mówię zdecydowanym tonem. – Szybko znajdzie sobie kogoś na moje miejsce.

Przyjaciel mojego taty marszczy czoło, ale na szczęście nie draży tematu i chyba po prostu cieszy się spotkaniem z nami, widząc, z jakim zdecydowaniem mówię o pozostaniu w Rzymie.

– Proszę, proszę! – śmieje się i zwraca się do Mattea. – Sophie musi naprawdę czuć coś do pana, signor Bertani, skoro porzuca dla pana swój ukochany Londyn. Nie potrafię sobie wyobrazić Conroy's bez niej.

Wiem, że to miał być komplement, lecz drażni mnie sposób, w jaki go sformułował. Spoglądam szybko na Mattea, lecz on siedzi niewzruszony i z delikatnym uśmiechem bawi się szklanką.

– Cóż, mnie również zaskoczyła jej decyzja – mówi i zwraca się w moją

stronę. W jego oczach widzę dziwny błysk, jakby uwaga Andrew przypomniła mu o wątpliwościach, jakie go dręczyły.

Andrew mówi i mówi, buzia mu się nie zamyka. Jest strasznym gadułą, ale przyzwyczaiałam się już do tego.

– Ale tak to jest z Rzymem, prawda? – ciągnie z tęsknym westchnieniem i upija łyżeczek ze szklanki. – Ja też, kiedy zobaczyłem to miasto, natychmiast się w nim zakochałem i już tu zostałem. Nie tylko na mnie tak działa jego magia. Otóż akurat wczoraj spotkałem dawnego znajomego, Luigiiego Crispiego; Giacomo, ty też go znasz, prawda? No, w każdym razie opowiedział mi zachwycony, że jego syn też właśnie wrócił do Rzymu i to po niemal sześciu latach na obczyźnie. Mimo że chłopak założył w Ameryce Południowej świetnie prosperującą firmę i ułożył tam sobie życie. Tęsknota okazała się tak silna, że spakował się i zabrał rodzinę do Włoch. Luigi powiedział, że jego syn wszystko sprzedał, bo chce tu zostać na stałe. – Andrew uśmiecha się radośnie. – I ja go doskonale rozumiem. Nie jestem wprawdzie rodowitym Włochem, ale mnie ten kraj ogromnie przypadł do gustu. Nie potrafię sobie wyobrazić, że miałbym mieszkać gdziekolwiek indziej.

Giacomo i Matteo nie zwracają uwagi na pełne zachwyty słowa Andrew. Obaj patrzą na niego, jakby zobaczyli ducha. Matteo jest blady jak śmierć i tak mocno zaciska palce na szklance z drinkiem, że bieleją mu kostki. Jest niezwykle wzburzony.

– Fabio wrócił do Rzymu? – pyta głucho.

Dopiero wtedy podrywam głowę i spoglądam na niego przerażona, bo w końcu rozumiem, co się stało.

Rozdział 21

– Tak, Fabio Crispi – potwierdza Andrew. Zdaje się nie zauważać przerażenia Giacomina i przede wszystkim wzburzenia i gwałtownej zmiany, która zaszła w Matteo podczas tej z pozoru banalnej rozmowy przy kolacji. – No tak, oczywiście! Przecież pan go musi znać, prawda? – zwraca się do Mattea. – Właśnie sobie przypomniałem, że chodził pan z nim do szkoły? Luigi kiedyś o tym wspominał.

Za to raczej na pewno nie ma pojęcia, że mówi o tym samym chłopaku, który kilka lat później w czasie bójki niemal pozbawił Mattea życia. Nieświadom tego wszystkiego, jakby nigdy nic kontynuuje opowieść o synu znajomego.

– Fabio założył w Brazylii rodzinę – tłumaczy niezrażony. – Jego żona jest Brazylijką i mają dwoje dzieci. Luigi pochwalił się ich zdjęciami. Jest niesamowicie dumny z wnuków i cieszy się niezmiernie, że teraz będzie mógł ich częściej widywać. – Andrew unosi szklanekę i wykonuje nią gest w stronę Mattea. – Chłopak dopiero co przyjechał do Rzymu i ma jeszcze sporo spraw do załatwienia, ale jestem przekonany, że lada chwila jego dawni przyjaciele usłyszą o jego powrocie.

Matteo nie reaguje na słowa Andrew, za to jego spojrzenie staje się potwornie ponure. W końcu przyjaciel mojego ojca zaczyna rozumieć, że wiadomość o powrocie Fabia nie wzbudziła niczyjego entuzjazmu.

Jest wyraźnie zdezorientowany, bo nie ma pojęcia, co się dzieje. Nie wie, dlaczego Matteo nie cieszy z przyjazdu kolegi z dzieciństwa ani co sprawiło, że nikt się nie uśmiecha. To go irytuje, bo zazwyczaj jest najlepiej poinformowanym człowiekiem w towarzystwie; wie wszystko o wszystkich i to jest jego największy atut. Giacomo domyśla się, że będzie chciał wy badać, co tak drastycznie zepsuło humor Mattea, więc nie daje mu dojść do słowa

i zmienia temat, przy czym mnie nie umyka zatroskane spojrzenie, jakim zmierzył przy tym swojego przyjaciela.

– Myślę, że już najwyższy czas przenieść się do stołu. Rosa zaraz poda przystawki – oznajmia. Zmianę miejsca wykorzystuje do wciągnięcia Andrew w rozmowę na temat jego pobytu na Sycylii, co skutecznie odwraca jego uwagę i już po chwili jak z rękawa sypie anegdotami o życiu na wyspie.

Nie słucham go uważnie, bo bardziej interesuję się nastrojem Mattea, który przestał udzielać się w rozmowie i sprawia wrażenie całkowicie zamkniętego w sobie. Mogę jedynie podejrzewać, co czuje i co przeżywa. Jestem pewna, że obudzone wspomnienia sprawiają mu ogromne cierpienie. Sam jego widok boli, a sytuację pogarsza fakt, że w żaden sposób nie mogę mu pomóc.

Oficjalnie nic przecież nie wiem o tym, co się wydarzyło między nim a Fabiem; nie wiem o bójce, która nieomal zakończyła się jego śmiercią. Patrzę na niego, widzę zacięty wyraz twarzy i zaczynam rozumieć, że najwyższa pora na rozmowę o tamtych wydarzeniach. Najchętniej zapytałabym go o to już teraz, ale przecież nie mogę. Rosa wnosi akurat przystawki – kawałki melona z szynką parmeńską – i zaczynamy jeść.

Całe szczęście, że Andrew jest wyjątkowo gadatliwym człowiekiem, bo w zasadzie samodzielnie podtrzymuje rozmowę przy stole. Giacomo i ja tylko od czasu do czasu zadajemy jakieś pytanie, by dać mu pożywkę dla kolejnych opowieści. W końcu jednak nawet on zauważa, że Matteo przestał się odzywać, i stara się go wciągnąć w konwersację – co oczywiście mu się nie udaje. Widząc, że na tym froncie nic nie wskóra, zwraca się ponownie do Giacomu:

– Powiedz mi, jak postępują przygotowania do aukcji twoich obrazów? – pyta i omiata wzrokiem ściany, na których w czasie mojej pierwszej wizyty w *casa di Chessa* wisiały licznie bardzo cenne i interesujące dzieła sztuki. Teraz większość z nich jest bezpiecznie spakowana i przygotowana do transportu. Giacomo zamierza zlicytować większą część swojej obszernej kolekcji malarstwa, żeby ułatwić sobie przeprowadzkę do córki, która mieszka z rodziną w Wielkiej Brytanii.

Opracowaniem całości i sprzedażą miał się zająć Conroy's, nasz dom aukcyjny. To był powód, dla którego w ogóle wyruszyłam do Rzymu. Kiedy przybyłam na miejsce, okazało się, że Giacomo wcale nie jest przekonany co

do słuszności swoich działań i nie wie jeszcze, z którymi obrazami chce się rozstać ani kiedy wyjechać z ojczyzny. Dlatego było mu bardzo na rękę, że przez historię z Enzem musiałam z dnia na dzień wrócić do Londynu i pomóc wyjaśnić ten problem.

Nie rozmawialiśmy jeszcze, jakie dalsze kroki podejmiemy w sprawie sprzedaży jego obrazów. Wynika to głównie z tego, że widujemy się w zasadzie tylko u Valentiny i głównym tematem jest stan jej zdrowia. Giacomo jest przyjacielem rodziny Bertanich, dlatego rozumiem jego ogromną troskę. Mam też wrażenie, że po prostu potrzebuje tego dodatkowego czasu, żeby pożegnać się ze swoją kolekcją, i dopiero wtedy będzie gotów ruszyć z jej sprzedażą.

– W tej chwili inne rzeczy mają priorytet – odpowiada i wzrusza ramionami, czym potwierdza moje przypuszczenia. Potem waha się przez chwilę i w końcu spogląda mi w oczy. – Choć wczoraj zadzwonił do mnie w tej sprawie pani ojciec, Sophie – dodaje.

– Tata się do pana odezwał? – Ta wiadomość jest dla mnie prawdziwym zaskoczeniem i nie jestem na nią przygotowana. – Dlaczego?

– Chciał się dowiedzieć, czy jestem jeszcze zainteresowany przeprowadzeniem aukcji. Rozmawialiśmy o możliwych terminach, ale jak dotąd żadne decyzje nie zapadły. Na razie mam tu jeszcze zbyt wiele spraw do załatwienia – tłumaczy Giacomo. Spuszczam głowę i wbijam wzrok w talerz. Zastanawiam się gorączkowo, jak powinnam zareagować.

No tak, oczywiście, myślę w końcu. Życie toczy się dalej i Conroy's musi przecież jakoś funkcjonować, a zlecenie od Giacomina jest bardzo lukratywne. Dlatego tata się upewnia, jak wygląda sytuacja.

Mimo to boleśnie sobie uświadamiam, że rzeczywiście wykreślił mnie ze swojego życia – tylko dlatego, że odważyłam się pokochać nie tego mężczyznę, którego on mi wybrał.

– Pytał o panią, Sophie. – Giacomo uśmiecha się delikatnie, kiedy na niego spoglądam. – Bardzo chciał wiedzieć, jak się pani czuje, i chyba mu trochę ulżyło. Prawdę mówiąc, odniosłem wrażenie, że to był główny powód, dla którego w ogóle się do mnie odezwał.

– To... miło z jego strony. Dziękuję – odpowiadam i uśmiecham się nieśmiało, lecz poważnieję gwałtownie, kiedy odwracam się w stronę Mattea.

Ma okropnie ponurą, złą minę, a kiedy patrzy na mnie, w jego oczach pojawiają się niemal złowrogie błyski.

– Wybaczcie – mówi i wstaje, odsuwając talerzyk z deserem tiramisu, którego nawet nie zaczął jeść. – Jutro muszę wcześniej wstać, żeby zdążyć na zajęcia, więc będę już uciekał. – Spogląda na mnie wyczekująco. – Sophie, jedziesz ze mną?

Jestem równie zaskoczona jak Giacomo i Andrew, bo żadne z nas nie spodziewało się tak nagłego zakończenia wspólnej kolacji. Choć ja akurat wiem, że to tylko wymówka: nazajutrz jest środa, a to dzień, kiedy Matteo ma wykłady dopiero wieczorem. Mimo to wyraźnie chce już wracać, dlatego również wstaję od stołu.

– To był bardzo miły wieczór, dziękuję za zaproszenie – zapewniam Giacomo i spoglądam na niego przepraszająco, a on potakuje wyrozumiale. Jest bardzo blisko z Matteem, traktuje go niemal jak przybranego syna. Zna go pewnie lepiej niż ja, więc rozumie tę nagłą decyzję i nie ma mu jej za złe. Andrew za to nie ukrywa zaskoczenia – i rozczarowania.

– Wielka szkoda, tak krótko rozmawialiśmy, a chciałem omówić z tobą, Sophie, możliwości pracy w Rzymie – mówi. Moja przyszłość była bowiem jednym z tematów, które poruszył przy stole, lecz na razie ani Andrew, ani Giacomo nie zaproponowali mi niczego konkretnego. Ja sama też byłam zbyt rozkojarzona, żeby skupić się na planach.

– Zadzwońię do ciebie i dokończymy rozmowę – zapewniam Andrew. Muszę się spieszyć, bo Matteo jest już niemal na schodach.

Przez całą drogę do samochodu nie odzywa się do mnie ani słowem. Milczy nawet wtedy, kiedy opuszczamy Aventin i kierujemy się w stronę miasta.

– Tak strasznie mi przykro – mówię w pewnej chwili. Straciłam bowiem nadzieję, że sam zacznie rozmowę.

– Dlaczego? – pyta, nie odrywając wzroku od ulicy.

– Z powodu Fabia. – Przetykam głośno ślinę. – Że wrócił. Domyślam się, co czujesz, i potrafię to zrozumieć.

Matteo hamuje tak gwałtownie, że gdyby nie pasy bezpieczeństwa, mogłabym uderzyć w deskę rozdzielczą. Po chwili zjeżdża na pobocze i się

zatrzymuje.

– Skąd wiesz o Fabiu? – Znów jest blady jak śmierć, a w jego oczach płonie taka złość, że boję się oddychać.

– Od... od twojej matki. Kiedy wyjechałeś, przysłała do mnie do mieszkania i wtedy wszystko mi opowiedziała.

Parska rozeźlony, włącza pierwszy bieg i rusza. Jedzie znacznie szybciej niż dotychczas.

– Nie bądź na nią zły! – proszę go, bo zaczynam się martwić. – Nie chciała mi niczego zdradzić, ale namówiłam ją, bo chciałam się w końcu dowiedzieć, co się stało, że nie możesz się z tym pogodzić.

Potrząsa głową i skręca tak gwałtownie, że samochód jadący z przeciwna zaczyna na nas trąbić.

– Ale ja tego nie chcę, rozumiesz? Nie chcę, żebyś cokolwiek wiedziała. Chcę za to zapomnieć, Sophie. Dlaczego nie potrafisz tego zaakceptować? Dlaczego bezustannie rozdrapujesz tę ranę?

– Bo to źle, że wszystko dusisz w sobie. To cię niszczy od środka. Musisz o tym rozmawiać. Żeby w końcu móc zostawić to za sobą.

Jesteśmy już na Via Nazionale, poznaję po sklepach i budynkach. Matteo nie zwraca uwagi na ograniczenia prędkości i zwalnia jedynie, kiedy mijamy przechodniów, a kiedy droga jest wolna, znów gwałtownie przyspiesza. W ten sposób bardzo szybko docieramy do Via Milano, gdzie znajduje się jego dom. Nie czeka, aż brama się do końca otworzy, wjeżdża i hamuje gwałtownie przed garażem, a spod zablokowanych kół żwir strzela na wszystkie strony.

Pozostaje jednak w aucie. Siedzi za kierownicą i patrzy przed siebie. Dlatego znów staram się skłonić go do rozmowy.

– Matteo, naprawdę potrafię zrozumieć, że jesteś zły. To, co zrobił ci Fabio... to było okropne i podłe. A kłamstwa i zdrady twojej żony jeszcze gorsze. Ale nie możesz pozwolić, żeby tamte wydarzenia dalej decydowały o twoim życiu i nie dawały ci spokoju. To już przeszłość. To minęło i musisz zacząć żyć od nowa.

Znów tylko prychnie. Powoli zaczynam się bać, bo jest inny niż zazwyczaj. Mam wrażenie, że traci nad sobą kontrolę. Tylko raz widziałam go w takim stanie, mianowicie wtedy, kiedy jego babcia niemal wygadała się z tym, czego

dowiedziałam się w końcu od jego matki. Rozstaliśmy się wtedy, bo mnie odepchnął. Bo za żadne skarby nie chciał pozwolić, żebym zrozumiała, co go przez te wszystkie lata dręczy i z czym nie może sobie poradzić. Czuję, że znów to może zrobić. To granica, do której po raz kolejny docieram, i... nie mogę jej przekroczyć. Tym razem nie chcę, żeby to się powtórzyło. Nie mogę na to pozwolić.

– Matteo, błagam, musisz ze mną o tym porozmawiać. Rozumiem, że jest ci bardzo ciężko, ale razem możemy sobie poradzić...

Unosi gwałtownie dłoń.

– Skończ, Sophie. Wystarczy już. I nie, nic nie rozumiesz. Absolutnie nic. To nie jest przeszłość. Śmierć Giulii to... – Potrząsa gwałtownie głową i spuszcza wzrok, a kiedy znów na mnie patrzy, jego oczy płoną niczym płynne złoto. Świdruje mnie spojrzeniem, jakby chciał mnie pożreć. – Wracaj do Anglii – mówi, po czym odwraca się, otwiera drzwi i po prostu wysiada. – Wracaj tam i zapomnij o mnie.

Zatrząskuje drzwi tak mocno, że podskakuję ze strachu, i rusza w stronę domu. Drżącymi dłońmi sięgam do klamki i otwieram drzwi. Nie wiem, czy trzęsę się bardziej ze strachu, czy ze złości, choć domyślam się, że z obu powodów, które mieszają się w moim wnętrzu, tworząc wybuchowy koktajl. Jeśli mu się wydaje, że może mnie ot tak, po prostu odesłać, skąd przybyłam, bez słowa wyjaśnienia, to bardzo się myli.

– Matteo! Poczekaj! – krzyczę i ruszam za nim biegiem. Dopadam go w holu willi, chwytam za ramię i zmuszam, żeby się zatrzymał i spojrzał na mnie. – Nie odejdę, dopóki mi nie wytłumaczysz, rozumiesz? O co chodzi z jej śmiercią? Dlaczego to nie jest przeszłość?

Przez chwilę milczy i patrzy na mnie ze złością. Ale nie odwracam wzroku i nie ustępuję. Wkładam w tę konfrontację całą swoją siłę i zdecydowanie. W końcu się poddaje. Nabiera głęboko powietrza i wypuszcza je głośno, zaciskając pięści.

– Dlatego że mogłaby żyć, gdybym się nie ociągał. Wystarczyłoby, żebym się pospieszył. To ja ponoszę winę, że doszło do tej katastrofy.

Zaskoczona nie mogę oderwać od niego wzroku. Przypominam sobie pewien poranek, kiedy po wspólnie spędzonej nocy obudziłam się pierwsza, a jego dręczył koszmar. Wtedy też mówił, że powinien był zapobiec

wypadkowi, lecz pomyślałam, że to jakaś forma radzenia sobie z żałobą. Bo to przecież absurd!

– To był tragiczny wypadek, Matteo. Takie rzeczy się zdarzają i nie mamy na to wpływu. Nie mogłeś przecież przewidzieć, że ich samolot spadnie do morza!

Matteo jeszcze w żadnej rozmowie ze mną nie poruszył tego tematu, więc sama przeczesywałam internet w poszukiwaniu jakichkolwiek informacji o katastrofie samolotu szkoleniowego, w której zginęła jego żona. I wiem, że to był wypadek. Giulia Bertani straciła kontrolę nad niewielkim sportowym samolotem w czasie lotu szkoleniowego z instruktorem. Maszyna uderzyła w wodę i się roztrzaskała. To był ludzki błąd, bowiem policja przeprowadziła pełne dochodzenie, wydobyto szczątki samolotu z morza i dokładnie je zbadano, wykluczając usterki techniczne. Jak więc Matteo mógłby zapobiec tej katastrofie, tym bardziej że przechodził wtedy rekonwalescencję po ciężkich ranach odniesionych w bójce z Fabiem?

– Wiedziałem, że spadną – mówi z wyraźnym wahaniem po dłuższej chwili milczenia. Wypuszcza ze świstem powietrze. Widzę, jak wiele kosztują go te słowa. – Aldo poinformował mnie o tym esemesem.

– Aldo?

– Jej instruktor. Giulia miała z nim romans, ale nie traktowała go poważnie. Ona w ogóle niczego i nikogo nie traktowała poważnie. Ani naszego małżeństwa, ani żadnego ze swoich licznych kochanków. Taka po prostu była. Dla niej życie było zabawą. Zawsze chciała być w centrum uwagi; kochała skupiać na sobie zainteresowanie wszystkich. Tylko że nigdy nie zrozumiała, jaką krzywdę swoim zachowaniem wyrządza innym. – Matteo przymyka oczy. – Aldo nie potrafił się z tym pogodzić. Nie potrafił znieść myśli, że nie będzie jej miał. – Unosi powieki i spogląda gdzieś daleko przed siebie, całkowicie pogrążony w rozmyśleniach. – Przysłał mi esemesa i powiadomił, że postanowił dać jej jeszcze jedną szansę. Chciał w czasie lotu ją zmusić, żeby się w końcu zdeklarowała, że z nim zostanie. A jeśli tego nie zrobiła, miał rozbić samolot o powierzchnię morza. Kompletnie mu odbiło! Wymyślił sobie, że mam wiedzieć, że to nie był wypadek. Chciał mi udowodnić, jak daleko jest gotów się posunąć i że bardziej na nią zasługuje niż ja. Wolał razem z nią umrzeć niż ją stracić.

– O Boże... – Przerazona dopiero teraz zaczynam rozumieć, co się wtedy wydarzyło. – On ją zamordował.

Matteo potrząsa głową.

– A ja temu nie zapobiegłem, chociaż mogłem.

– Spóźniłeś się... – powtarzam to, co już wcześniej od niego usłyszałam, kiedy obudził się z koszmaru. I nagle wszystko zaczyna mieć sens. – Przyjechałeś na lotnisko, ale ich już nie było.

Spogląda na mnie.

– Zdążyłbym ich zatrzymać, gdybym się pospieszył. – Krzywi się gorzko. – Wiesz, co sobie pomyślałem, kiedy dostałem od niego esemesa? Że Giulia zasłużyła sobie na taką śmierć. Byłem wtedy w takim stanie, że dopiero co zagoiła się rana na piersi i wypuścili mnie ze szpitala do domu, choć wciąż okropnie cierpiałem. Ból przypominał mi każdego dnia, że wszystko zepsuła. Że przez nią nic już nie będzie takie jak wcześniej. A ona niczego się nie nauczyła i dalej traktowała ludzi jak zabawki, nie bacząc na ich uczucia. Byłem wściekły na nią, na siebie i na cały świat. Dlatego przez kilka minut wpatrywałem się w wiadomość, którą przysłał mi Aldo, i myślałem, że dobrze się stanie, jeśli za to wszystko zapłaci. Dopiero po chwili zrozumiałem, że tak nie można. I że muszę zapobiec tragedii. Pojechałem na lotnisko, ale ich już nie było. – Potrząsa głową. – Rozumiesz teraz? Pozwoliłem na to. Skazałem ją na śmierć. Mogłem ją uratować, mogłem się pospieszyć i postarać, ale... zwlekałem. – W jego oczach pojawia się rozpacz i ból, który zapiera mi dech w piersi. – Jej śmierć obciąża moje sumienie, Sophie. To ja ponoszę winę za to, że moja żona nie żyje.

Rozdział 22

Matteo się ode mnie odsuwa, odwraca i rusza w stronę schodów, lecz tuż przed nimi się zatrzymuje. Po jego postawie i linii ramion widzę, że jest ogromnie spięty. Domyślam się, że czeka na to, co powiem. Spodziewa się, że go oskarżę i potwierdzę jego winę.

Dopiero teraz zaczynam rozumieć, że to jest powód, przez który nie chce wsiadać na pokład samolotu. Przeżyć sytuację, w której ktoś wykorzystuje taką maszynę jako broń, żeby zabić, musi pozostawić przerażające piętno w psychice każdego człowieka. Już się nie dziwię, że nie jest gotów zawierzyć swojego życia żadnemu pilotowi.

Nabieram głęboko powietrza.

– Kto wie o tym esemesie?

Odwraca się w końcu i patrzy na mnie.

– Nikt. Tylko ja. – Wzdycha ciężko. – Tak strasznie się wstydziłem... Nikomu nie mogłem o tym powiedzieć. Poza tym nie chciałem, żeby to wszystko ujrzało światło dzienne... Zdrady Giulii, jej romanse... Ludzie długo nie dawaliby jej spokoju i plotkowali. Chciałem jej tego oszczędzić. Tylko w ten sposób mogłem zapewnić jej choć trochę spokoju, skoro nie zrobiłem nic, żeby ją uratować.

– I przez te wszystkie lata dusiłeś to w sobie? Przed nikim się nie otworzyłeś? – Jestem wstrząśnięta i przerażona. Podchodzę do niego, lecz on ucieka. – Matteo, to Aldo ją zamordował, nie ty. Nie możesz wiedzieć, co by się wydarzyło, gdybyś przyjechał na czas. Może Giulia by ci nie uwierzyła i mimo wszystko wsiadłaby do tego samolotu? Albo Aldo zrobiłby coś jeszcze gorszego i naraził życie wielu innych osób? Nie wiesz tego wszystkiego i nie możesz wiedzieć.

Potrząsa głową, bo mi nie wierzy.

– Wiem za to, co wtedy myślałem. I wiem, czego nie zrobiłem, choć mogłem.

– To była chwila słabości – protestuję. – Byłeś jeszcze wzburzony po tym, co się stało z Fabiem. Nie byłeś jeszcze sobą. – Robię krok w jego kierunku. – Poza tym co do jednego miałeś świętą rację: to Giulia doprowadziła do takiej sytuacji. Nie zwracała uwagi na uczucia innych. Raniła ich. Bawiła się nimi. Nie znałam jej, może po prostu inaczej nie potrafiła. Ale nie mam wątpliwości, że to ona przyczyniła się najbardziej do tego, co się stało. To nie była twoja wina.

Matteo unosi głowę i patrzy mi w oczy, a ja widzę w nich coś, przez co boli mnie serce, bo potrafię poczuć to, co od lat nie dawało mu spokoju i co cały czas w sobie dusił. Ileż bym dała, żeby móc zdjąć mu z barków to brzemień!

– Nie możesz karać się za to, co było jej świadomą decyzją – mówię cicho. – Ty zachowałeś się właściwie i nie zrobiłeś nic złego. Dlatego musisz w końcu zostawić to za sobą i zacząć żyć od nowa.

Jego spojrzenie gwałtownie się zmienia. Widzę wyraźnie, że znów się wycofuje, zamyka i kryje przede mną. Staję przed murem, za który nie mam wstępu, bo nie chce, żebym dłużej oglądała to, z czym nie może sobie poradzić.

– Nieprawda, wszystko zrobiłem źle – upiera się, a w jego głosie słychać złość. I chłód. – Miłość niszczy, Sophie. Miłość przemija albo zmienia się w nienawiść. Nie jest trwała. Dlatego nie robię już żadnych planów na przyszłość. Bo ja już wiem. I dlatego będzie lepiej, jeśli zakończymy teraz to, co między nami było, zanim będzie za późno i któreś z nas będzie cierpieć.

Przerażona spoglądam w jego złote oczy, w których widzę teraz chłodną determinację.

– Ale... ja cię kocham, Matteo. Nie jestem Giulią. To, że z nią byłeś nieszczęśliwy, nie oznacza, że nam też się nie uda.

– Wręcz przeciwnie, Sophie, to potwierdza, że tak będzie. Naprawdę tego nie widzisz? Może nie teraz, nie od razu, ale już niedługo będziemy musieli spojrzeć prawdzie w oczy i powiedzieć sobie, że to się nie może udać. Nigdy się nie udaje. Tak samo było z moimi rodzicami. – Krzywi się zrezygnowany. –

Powinienem był to przewidzieć, Sophie. Jesteś ostatnią osobą na świecie, na którą powinienem był zwrócić uwagę. Nie mamy ze sobą nic wspólnego i nic nas nie łączy. Nasze światy za bardzo się różnią. Nie mogłabyś tu mieszkać tak samo jak moja mama.

Przerażona otwieram szeroko oczy.

– Przecież to bzdura! Nie mów takich rzeczy! Oczywiście, że mogłabym tu zamieszkać.

– Nawet jeśli, nie mogłabyś być tutaj szczęśliwa – zaprzecza. – Przez całe życie pracowałam w rodzinnym domu aukcyjnym. Kochasz to. Jesteś z nim związana. Andrew miał rację, kiedy mówił, że nie potrafi wyobrazić sobie Conroy's bez ciebie. Nie możesz z tego zrezygnować i wiem, że tak naprawdę wcale nie chcesz. Dlatego musisz wracać do Anglii. Rzym to nie jest twoje miejsce.

Do oczu napływają mi łzy, bo jego słowa ranią i sprawiają ból. Tym bardziej że ma rację. Bardzo tęsknię za pracą w Conroy's i myśl, że miałabym związać się z innym domem aukcyjnym, wydaje mi się nierealna. Być może dlatego, że dla mnie to nie była tylko praca. Conroy's jest częścią naszego rodzowego dziedzictwa, które pewnego dnia spocznie tylko na moich barkach. Włożyłam w nasz dom aukcyjny ogromnie dużo serca, miłości i energii.

Lecz ani ta, ani żadna inna praca nie może dać mi tego, co znajduję jedynie w ramionach Mattea. Dlatego zaciskam pięści i wytrzymuję dzielnie jego spojrzenie, w którym jest okropnie dużo chłodu i nieprzychylności.

– Moje miejsce jest u twego boku, Matteo – mówię z naciskiem. – Nigdy i nigdzie nie znajdę szczęścia, jeśli nie będziemy razem. – Robię krok w jego kierunku i staję naprzeciwko, bardzo blisko niego. – Znajdziemy rozwiązanie. Wypracujemy je. Uda nam się, jeśli oboje będziemy tego chcieli. Wtedy...

Matteo gwałtownie potrząsa głową.

– Nie. Cokolwiek zrobimy, zostawimy za sobą tylko ślad zniszczenia. Cieszymy się tym, co mieliśmy, i zachowajmy dobre wspomnienia. Było cudownie, dopóki wszystko się udawało, ale byłoby skrajną głupotą wierzyć, że będzie tak dalej. Że to może przetrwać. Nie może. Oszczędzimy sobie dużo cierpienia i unikniemy wielu kłótni, jeśli zakończymy to tu i teraz.

– Nie. – Łzy palą mnie w oczy i świat staje się niewyraźny.

– Tak, Sophie – nie zgadza się Matteo. – Zasłużyłaś na kogoś, kto będzie potrafił cię naprawdę pokochać. Na kogoś, z kim będziesz mogła planować przyszłość. Kogoś, kto będzie potrafił ci ufać. Ja nie potrafię i nawet nie chcę.

– Jak możesz mówić takie rzeczy? Jak możesz zaprzeczać temu, co jest między nami?

Chcę do niego podejść i go objąć, żeby pocałunkiem się upewnić, że nie wymyśliłam sobie tych wszystkich godzin w jego ramionach. On odsuwa się ode mnie i wchodzi na schody. Na pierwszym stopniu zatrzymuje się tyłem do mnie, z dłonią na poręczy.

– Pożadam cię, Sophie. Od samego początku cię pożądałem i nic się nie zmieniło. Gdybym cię teraz pocałował, oboje wiemy, co byłoby potem. Ale sam seks to za mało. Sprawilibyśmy sobie tylko ból. Znacznie więcej, gdybyś po jakimś czasie sobie uświadomiła, że jednak nie możemy być razem. – Odwraca się, spogląda na mnie i uśmiecha się chłodno. Nienawidzę, kiedy tak na mnie patrzy. – Nie jestem dla ciebie właściwym facetem. Zapomnij o mnie, Sophie. Zapomnij na zawsze. Nie potrafię dać ci tego, czego potrzebujesz.

Po tych słowach odwraca się, wchodzi na piętro i znika za drzwiami do swojego mieszkania. Kiedy słyszę, jak je zatrzaskuje, zamykam oczy i czuję, że łzy spływają mi gorącymi strumyczkami po policzkach. Dociera do mnie, że tym razem był śmiertelnie poważny. Nie chce budować naszego związku. Niczego ode mnie nie chce. Między nami wszystko skończone.

Stoję tam jak ogłuszona i staram się zrozumieć, co w tej chwili czuję. Wypełniający mnie chaos jest jednak zbyt przemożny, a jedyny wniosek, do jakiego dochodzę, jest taki, że stoję bezradnie przed stosem skorup, z których niczego nie da się już posklejać. Bo co ja mogę zrobić, skoro Matteo nie chce dać naszej miłości szansy?

Potrafię znaleźć dla niego odrobinę zrozumienia – teraz, kiedy wiem, przez co przechodzi. Jednak to nie czyni mnie mniej nieszczęśliwą. Po bolesnych, tragicznych doświadczeniach małżeństwa z Giulią żyje w przeświadczeniu, że musi się bronić, dlatego będzie chciał uciec przed każdą szansą na nową miłość. Nie chce o niej słyszeć i wypiera się tego, co czuje.

Może zresztą to rzeczywiście nie wystarczy... może to za mało? Ta myśl sprawia mi ogromny ból, jakby ktoś wbił mi sztylet w serce. Boli i nie przestaje. Matteo nie potrafi kochać, a w każdym razie nie tak, żeby móc

zbudować na tym nasz związek. Może byłoby inaczej, gdyby nie to, że rzeczywiście nasze światy są całkowicie odmienne. Gdybyśmy mieli ze sobą więcej wspólnego... Teraz musiałyby zgodzić się na ogromne ustępstwa, a na to tym bardziej nie jest gotowy.

Zrezygnowana i załamana podchodzę do drzwi mieszkania Valentyny i wyjmuję z torebki klucz, który nosiłam przy sobie, mimo że właściwie cały czas spędzałam w mieszkaniu Mattea. Teraz jednak nie mogę tam iść i jestem szczęśliwa, że mam gdzie się skryć.

Smutna wchodzę do salonu i osuwam się na kanapę. Pustym wzrokiem patrzę gdzieś daleko przed siebie, aż z zamyślenia wyrывa mnie sygnał mojego telefonu.

Na wyświetlaczu widzę numer rodziców. Odbieram, bo wychodzę z założenia, że to mama.

Mylę się. W słuchawce rozlega się głos taty.

– Sophie? – Słyszę go po raz pierwszy od bardzo dawna i momentalnie czuję gulę w gardle. Znow muszę walczyć ze łzami.

– Cześć, tato.

– Ja... nie wiem, od czego zacząć, Sophie – mówi. Słyszę, że się waha i nie jest mu lekko. Milczy przez chwilę, po czym wzdycha. – Sophie, strasznie mi przykro. Przepraszam. Mam nadzieję, że będziesz potrafiła mi wybaczyć. Ja... to był błąd. Nie miałem prawa oczekiwać, że podporządkujesz swoje życie firmie. Bardzo dużo rozmawiałem z twoją matką i dzięki temu zrozumiałem, że nie mogę cię zmuszać do takich poświęceń. To jest twoje życie i masz prawo sama o nim decydować. To twój wybór, gdzie i z kim chcesz je spędzić. –

Przerywa na chwilę i milczy, a kiedy mówi dalej, słyszę drżenie w jego głosie. – Chcę, żebyś była szczęśliwa, Sophie. I za nic nie chcę cię stracić.

Zamykam oczy, bo czuję, że zaraz zacznę płakać.

– Nie stracisz mnie, tato.

Jest mi znacznie lżej ze świadomością, że tata dojrzał do przeprosin, ale nie potrafię się z tego naprawdę cieszyć, nie po tym, przez co przed chwilą musiałam przejść.

– Czy w takim razie przemyślałabyś dalszą pracę dla Conroy's? Zastanowisz się nad powrotem do firmy? – W głosie taty słyszę niepewność.

– Oczywiście – zapewniam go, bo wiem już, że ani przez chwilę nie mogło być inaczej. Matteo miał rację, zbyt mi na tym zależy, żebym potrafiła kompletnie się odciąć. To nie jest po prostu praca. To coś więcej. Dlatego tak bardzo dotknęła mnie kłótnia z ojcem i dlatego dotychczas nie myślałam poważnie o szukaniu innej posady. Sama przed sobą nie potrafiłam się do tego przyznać – być może dlatego że się obawiałam, jak to się skończy: koniecznością wyboru między ukochaną pracą a ukochanym mężczyzną. Tyle że on mnie nie pokocha, myślę i znów czuję ból w sercu. On też to wiedział i dlatego wyręczył mnie w podjęciu tej decyzji.

– Cudownie! – Kamień spada tacie serca. – Miałem nadzieję, że się zgodzisz. Naprawdę. Przemyslałem to sobie i wcale nie musisz wracać do Londynu, Sophie. Wpadłem na świetne rozwiązanie. – Jest rozentuzjasmowany. Mówi szybko i nieco niejasno. – Pamiętasz jeszcze, że kiedyś mnie namawiałaś, żebyśmy poszerzali swój zasięg, żeby utrzymać konkurencyjność względem innych firm? I jaka byłaś smutna, kiedy się okazało, że przez chorobę mamy nie możemy sobie na to pozwolić? Otóż teraz mama czuje się znacznie lepiej i nawet ją o to zapytałem. No dobrze, to był jej pomysł. Bo wiesz, ona czasem ma naprawdę świetne pomysły, a od kiedy... okej, do rzeczy. Niedługo będę rozmawiał z Andrew o jego propozycjach dla nas. I jestem przekonany, że będzie zachwycony naszym pomysłem, bo znam go dobrze i...

– Tato – przerywam mu zniecierpliwiona, bo nic już nie rozumiem. – O czym ty właściwie mówisz?

Odchrząkuje.

– Wybacz. Chodzi o to, w dużym skrócie oczywiście, że powinniśmy otworzyć oddział w Rzymie. I ty miałabyś go prowadzić.

– Słucham? – Potrzebuję kilku sekund, żeby dotarło do mnie znaczenie jego słów. – Oddział Conroy's? Tutaj?

– Tak, dokładnie. W ten sposób uda nam się upiec dwie pieczenie na jednym ogniu. Mogłabyś zostać w Rzymie, a nasz dom aukcyjny stałby się firmą międzynarodową. Obstawialibyśmy dwa duże rynki, a dzięki kontaktom signora di Chessy i Mattea szybko zyskalibyśmy klientów z Włoch. No i jak, co o tym sądzisz?

Nie potrafię wykrztusić z siebie ani słowa, a wszystko rozmazuje mi się

przed oczyma. Ma rację, myślę i nie mogę już dłużej powstrzymać łez. Czuję, jak spływają mi po policzkach. To rzeczywiście byłoby doskonałe rozwiązanie... gdyby tylko nie pojawiło się za późno. A to, że tata zadzwonił do mnie z przeprosinami akurat teraz, tuż po okropnej kłótni i rozstaniu z Matteem, zakrawa na okrutną ironię losu.

– Tato, to... naprawdę świetny pomysł. Ale nie mogę zostać w Rzymie – mówię i sama słyszę, jak wiele rozpaczy jest w moim głosie.

Z taką reakcją mój ojciec się nie liczył.

– Słucham? Sophie? Wszystko u ciebie w porządku?

– Nie – mówię zgodnie z prawdą i mechanicznie potrząsam głową, choć wiem, że przecież nie może tego zobaczyć. – Miałaś rację, tato. To nie mogło się udać.

Ani słowa więcej nie potrafię z siebie wydusić, w każdym razie nie teraz, kiedy ból jest jeszcze świeży i intensywny. Tata to rozumie, bo nie drąży i nie wymaga kolejnych odpowiedzi, za co jestem mu ogromnie wdzięczna.

– W takim razie wracaj do domu – mówi po prostu. – Czekamy z mamą na ciebie.

Dopiero kiedy kończę połączenie, przestaję walczyć ze łzami, które dosłownie ciurkiem lecą mi z oczu. Wstrząsa mną szloch i bardzo długo nie mogę się uspokoić. Ból jest nie do wytrzymania. Teraz, kiedy już nic sobie nie wmawiam i niczym się nie mamię, zaczynam rozumieć, że od jakiegoś czasu przeczuwałam, w którą stronę zmierza nasz związek: do punktu, w którym znów wszystko pięknie i się rozstaniemy. Nie było przed tym ucieczki.

Pewnie jest zbyt zraniony, myślę ze smutkiem. Nie może się ze mną związać – nie na poważnie i trwale. Nie może dać mi tego, czego potrzebuję – tak właśnie powiedział. Ja też nie mam już siły, by dłużej walczyć. Jestem zbyt zmęczona. Zbyt zmęczona i wyczerpana. Nie przeżyłabym kolejnej próby, nawet jeśli odejście oznacza, że umrę. Nic innego mi jednak nie zostaje, myślę i czuję, że w tym momencie z oczu przestają mi płynąć łzy. Zrobiłam wszystko, co mogłam.

– Och, Sophie, naprawdę musi pani już wracać? Miałam nadzieję, że

zostanie pani ze mną jeszcze troszkę. – Valentina spogląda na mnie ze smutkiem. Z bólem serca muszę jej odmówić, bo nie mogę spełnić jej życzenia.

– Bardzo mi przykro, ale niestety dłużej nie mogę zostać. Jeśli zaraz nie ruszę, nie zdążę na lotnisko – wyjaśniam i raz jeszcze spoglądam na zegarek. W zasadzie powinnam była się zebrać i ruszyć w drogę już dobre pół godziny temu, ale pożegnanie przychodzi nam z ogromnym trudem, więc dopiero teraz jestem gotowa.

Już najwyższy czas, bo inaczej po prostu się spóźnię. Dlatego wstaję z krzesła dla gości – choć sądząc po wielkości i wygodzie, to raczej fotel. W ogóle cała ta klinika rehabilitacyjna, otoczona pięknym, zadbanym parkiem i z elegancko urządzonymi, przestronnymi pokojami, przypomina bardziej luksusowy hotel niż szpital.

Paola, która również przyszła odwiedzić Valentine, wstaje razem ze mną, żeby odprowadzić mnie do drzwi i pożegnać. Babcia Mattea jest na to za słaba, dlatego nawet nie próbuje się podnieść.

Wygląda już niemal tak dobrze jak przed atakiem serca. Staruszka zdrowieje. Jej oczy błyszczą, a mimo podeszłego wieku otacza ją aura godności i serdeczności, która od pierwszych chwil naszej znajomości mnie do niej przyciągała. Dzisiaj ma na sobie jedwabną suknię w charakterystyczny wzór koncernu Bertani, którą miała na sobie, kiedy pierwszy raz się spotkałyśmy. Wiem na pewno, że już na zawsze ją taką zapamiętam.

– Mój wnuk jest naprawdę niemądry, skoro pozwala pani wracać do Londynu – mówi i kładzie pomarszczoną dłoń na moim policzku. Jest ciepła i miękka w dotyku. – Naprawdę wiele bym dała, żeby był bystrzejszy.

Przez jakiś czas – niezbyt długo – miałam nadzieję, że Matteo rzeczywiście się opamięta, dlatego nie wyjechałam od razu po naszej kłótni, tylko zostałam jeszcze dwa dni w Rzymie, żeby dać mu trochę czasu. Niestety właściwie wcale się nie widywaliśmy; spotkaliśmy się tylko raz, dzisiaj, przelotnie zresztą, kiedy jechałam odwiedzić Valentine. Kiedy wyszłam z mieszkania do holu, ciągnąc za sobą walizkę, zatrzymał się na schodach i spojrzał na mnie chłodno, po czym pożegnał się ze mną bardzo oficjalnie i natychmiast wrócił do siebie. Po raz kolejny sprawił mi w ten sposób ogromny ból. Najwyraźniej spotkanie ze mną nic dla niego nie znaczyło – podczas gdy ja najchętniej

rzuciłabym mu się na szyję i mocno przytuliła. Dla mnie to był kolejny – i bardzo ważny – dowód, że nie powinnam zostawać w Rzymie, bo to zły pomysł. Cierpiałabym tylko i niczego bym nie osiągnęła, bo Matteo jest dla mnie stracony.

– Może uda się pani mnie jeszcze kiedyś odwiedzić – dodaje Valentina z nadzieją w głosie.

– Może. Bardzo... bardzo bym się cieszyła – odpowiadam jej z uśmiechem. I choć mówię prawdę, to jestem przekonana, że ona równie dobrze jak ja zdaje sobie sprawę, że do tego nie dojdzie, bo nie mogę tego zrobić. Ryzyko, że znów spotkam Mattea, byłoby zbyt wielkie, bym mogła sobie na to pozwolić – w żadnym razie nie wolno mi dopuścić do takiej sytuacji, bo mogłabym tego nie przeżyć. Jeszcze raz biorę ją na pożegnanie w ramiona i czuję, że mogłabym się tak długo przytulać.

Razem z Paolą schodzimy powoli na parter, gdzie przed wejściem czeka już taksówka wezwana jakiś czas temu.

Paola jest bardzo poruszona i smutna, kiedy się żegnamy.

– Strasznie mi przykro, Sophie. Nawet nie wiesz, jak bardzo żałuję. – Uśmiecha się z żalem. – Kiedy przyjechałaś i rozmowa zesłała na to, gdzie będziesz mieszkać, mogłaś oczywiście zostać z nami. Ale wszyscy mieliśmy cichą nadzieję, że wrócicie do siebie, ty i Matteo. Zakładaliśmy, że jeśli zamieszkacie pod jednym dachem, to być może wam się uda.

I się udało, przynajmniej na jakiś czas, myślę z żalem. To naprawdę wzruszające, że rodzinie Mattea tak bardzo zależy, żeby uporał się w końcu z tragiczną śmiercią żony i zaczął od nowa. Ale przecież nie znają całej prawdy, uświadamiam sobie. Tylko mnie wyznał, co tak naprawdę go obciąża i o co się obwinia. A oni nie mają pojęcia, jak głębokie są jego rany; zbyt głębokie, żeby mogły się zasklepić.

– Dziękuję. Dziękuję za wszystko – mówię i obejmuję Paolę po raz ostatni. – Przekaż, proszę, jeszcze raz moje pozdrowienia Valentinie.

Potem gestem przywołuję taksówkę i oddaję kierowcy walizkę, żeby zapakował ją do bagażnika.

Mężczyzna dobrze wie, że spieszę się na lotnisko, jednak kiedy siadam z tyłu i informuję go o godzinie odlotu swojego samolotu, potrząsa sceptycznie

głową.

– Będzie bardzo ciężko, signorina. O tej porze ulice są naprawdę zatłoczone.

I ma niestety rację, bo kiedy czterdzieści pięć minut później wysiadam przed terminalem lotniska Fiumicino, jestem okropnie spóźniona. Ciągnąc za sobą walizkę, biegnę jak szalona do odprawy.

Schludnie ubrana kobieta za ladą skanuje mój bilet i spogląda na mnie z wyraźnym współczuciem. I do tego bardzo szczerym.

– Niestety, na lot do Londynu już się pani nie załapała – wyjaśnia. – Bramki są już zamknięte i nie dostanie się pani na pokład.

– Ale... przecież odprawiłam się online – jęczę i patrzę na nią błagalnie. Jestem jeszcze zdyszana po szybkim biegu. – Nie mogłaby pani czegoś zrobić, żebym poleciała?

– Doprawdy bardzo mi przykro, ale trzymaliśmy pani miejsce tak długo, jak się tylko dało. Jednak doszło do overbookingu, więc tuż przed końcem odprawy trzeba było usunąć pani rezerwację i oddać to miejsce osobie z listy rezerwowej. – Spogląda na ekran komputera. – Poza tym pani samolot jest już na pasie startowym.

Spóźniłam się na samolot, myślę zaskoczona i jednocześnie zła na siebie. Jeszcze nigdy mi się coś takiego nie zdarzyło.

– Mogłaby pani przynajmniej sprawdzić, kiedy odlatuje najbliższy samolot do Londynu?

– Już, chwileczkę. – Kobieta spogląda na ekran, a ja z jękiem opieram się o ladę. Nienawidzę tego. Naprawdę nienawidzę. Już i tak ciężko mi wyjeżdżać z Włoch, a teraz proszę, jeszcze to spóźnienie, które nie ułatwia mi zadania. Mam tylko nadzieję, że kobieta zza lady będzie miała dla mnie dobrą wiadomość.

Niestety nic na to nie wskazuje. Kiedy znów spogląda w moją stronę, z wyrazu jej twarzy mogę odczytać, że nie jest zachwycona wiadomością, którą będzie musiała mi przekazać.

Rozdział 23

– No to jesteśmy w końcu na miejscu, złotko. – Korpulentny kierowca taksówki mówi z akcentem cockney. Zatrzymujemy się przed domem moich rodziców w Lennox Gardens.

W końcu, święta racja, myślę z ulgą i podaję mu odliczone pieniądze z napiwkami, który wywołuje uśmiech zadowolenia na jego twarzy. Przejazd z Heathrow zajął nam okropnie dużo czasu i nie uważam go za równie miło spędzony jak on.

– Ostatni kurs dzisiaj. Fajrant – wyjaśnia i wysiada z auta, żeby otworzyć mi drzwi i pomóc wydobyć walizkę, którą upchnął na siedzeniu pasażera obok mnie. – No to dobranoc pani – żegna mnie, na co odpowiadam skinieniem głowy, bo nie mam dość sił, by wyartykułować nawet tych kilku słów. Kierowca wsiada za kierownicę i zaraz odjeżdża, co mnie bardzo cieszy.

Nie miałam ochoty na rozmowę, jednak on nie miał dla mnie litości i przez całą drogę gadał jak najęty. Dzięki temu posiadam teraz sporo informacji na temat jego żony, dzieci, wiem co nieco o powodach ostatniego kryzysu rządowego i znam poziom jego umiejętności gry w pokera. Ale muszę być też sprawiedliwa, bo to miało również swoje dobre strony – dzięki temu nie miałam czasu ani możliwości, żeby rozmyślać o tym, co się stało w Rzymie. To przecież nie jest wina kierowcy, że nie jestem w nastroju, więc nie chowam do niego urazy.

Spoglądam na front naszego domu. Na piętrze, gdzie mieszkają moi rodzice, wszystkie okna są zupełnie ciemne. I w gruncie rzeczy nie mogę się temu dziwić, bo jest już pierwsza w nocy. Nie wiedziałam, o której przylecę, dlatego powiedziałam, żeby na mnie nie czekali. Tak naprawdę kamień spada mi z serca na myśl o tym, że nikt nie będzie mnie witał i zasypywał pytaniami o samopoczucie i przebieg niespodziewanie długiej – i nad wyraz męczącej –

podróży.

W Rzymie mogłabym spokojnie wrócić jeszcze do Valentyny, bo okazało się, że kobieta z obsługi nie znalazła lepszego połączenia i na następny lot miałam czekać cztery godziny. Teoretycznie. W rzeczywistości samolot miał opóźnienie, tak że w stronę pasa startowego kołowaliśmy dopiero pięć i pół godziny później... tylko po to, żeby i tam stanąć i czekać, gdyż obsługa naziemna zgłosiła jakieś problemy techniczne, które należało usunąć przed startem. W ten sposób, kiedy maszyna wzbijała się w powietrze, moje nerwy były właściwie w strzępach.

Zmęczona ciągnę za sobą walizkę schodami do wejścia do domu, po czym walczę przez chwilę z zamkiem w drzwiach, bo nie mam już do niczego cierpliwości. O dziwo z drzwiami do samego mieszkania nie mam najmniejszych problemów, bo najzwyczajniej w świecie nie są zamknięte, co jest zaskakujące. Domyślam się, że to Jane musiała zapomnieć przekręcić klucz, kiedy skończyła sprzątać.

Na dodatek zostawiła w salonie włączone światło. Zauważam to natychmiast po przekroczeniu progu mieszkania. Stoję przez chwilę zdumiona takim brakiem uwagi, który przecież zupełnie nie pasuje do naszej gospośi. Z drugiej strony całkiem możliwe, że to nie była ona, tylko mama, która chciała, żebym poczuła się oczekiwana natychmiast po wejściu do siebie, nawet jeśli nie mogła mnie sama przywitać. Mimowolnie uśmiecham się na samą myśl o tym i ruszam dalej, ciągnąc za sobą walizkę.

W powietrzu unosi się znajomy zapach, przez który natychmiast poważnieję, bo przypominam sobie, że ostatnim razem, kiedy wracałam po długiej podróży do domu, był ze mną Matteo. Niósł wtedy moją walizkę, którą wciągam teraz do salonu i stawiam obok fotela.

Z głębokim westchnieniem rozglądam się po swoim niewielkim królestwie, w którym wszystko wygląda dokładnie tak samo jak w dniu wyjazdu. Podejmę więc moje dawne życie w miejscu, w którym je opuściłam, i wszystko będzie dokładnie tak jak wcześniej. Zupełnie jakby wylot do Rzymu nigdy nie miał miejsca, a wszystko, co się wydarzyło, tak naprawdę się nie wydarzyło...

Nieruchomieję nagle, kiedy mój wzrok pada na ścianę nad niewielką kanapą. Obraz, który tam wisi, nie należy do mnie, choć wydaje mi się bardzo znajomy. Jednego jestem pewna: kiedy wyjeżdżałam, na pewno go tu nie było.

Zaintrygowana podchodzę bliżej i... nie mogę uwierzyć. Bo o ile się nie myślę, mam przed sobą oryginał dzieła Johna Williama Waterhouse'a. A motyw wydał mi się znany z tego powodu, że jest rozwinięciem szkicu, który odziedziczyłam po dziadku, a który musiałam sprzedać przed rokiem.

Jak się tu znalazł? Do głowy przychodzi mi jedynie ojciec, ale czy naprawdę mógłby pozwolić sobie na tak drogi obraz? I dlaczego ani słowem nie wspomniał o prezencie, kiedy rozmawialiśmy przez telefon?

Zafascynowana kontempluję malunek i podziwiam każdy jego fragment.

– Podoba ci się?

Podskakuję, słysząc głęboki głos Mattea, i odwracam się szybko. Jest tutaj. Stoi w drzwiach mojej sypialni i opiera się o framugę. Z wrażenia upuszczam klucze, które trzymałam jeszcze w ręku. Rozlega się metaliczny hałas. Matteo ma na sobie te same rzeczy, w których widziałam go rano, kiedy się żegnaliśmy w jego willi w Rzymie, a uśmiech, z jakim mi się przygląda, jest wprawdzie dalej czarujący, ale też pełen niepewności.

Sophie, to tylko halucynacje. Śniesz na jawie, tłumaczę sobie. Twój wyczerpany umysł robi ci psikusa. Żeby się upewnić, czy mam rację, zamykam oczy i nabieram głęboko powietrza. Kiedy unoszę powieki, Matteo dalej stoi w tym samym miejscu.

– To niemożliwe... nie możesz tu być – mówię zachrypniętym głosem. – Dzisiaj rano byłeś jeszcze w Rzymie. Widziałam cię. I mimo że jeździsz wyjątkowo szybko, nie dałbyś rady dojechać tutaj w kilka godzin. To ponad półtora tysiąca kilometrów. Niewykonalne!

Uśmiecha się nieco szerzej, a na jego policzkach pojawiają się dołeczki, które od zawsze wydawały mi się strasznie sexy. Moja wyobraźnia odwala kawał naprawdę dobrej roboty.

– Tym razem skorzystałem z maszyny o nieco większej mocy – wyjaśnia.

Mogę to rozumieć tylko w jeden sposób: przyleciał z Rzymu. To zresztą jedyne logiczne wyjaśnienie – logiczne, choć kompletnie absurdalne, co potwierdza, że to sprawka mojej wyobraźni. Śnię, lecz to piękny sen, myślę sobie i potrząsam głową.

– Nie mogłeś przylecieć samolotem – mówię zdecydowanym głosem. – Ty przecież nigdy nie latasz. Nigdy tego nie robisz.

– To prawda. – Podchodzi do mnie, wsuwa dłoń do kieszeni spodni i wyjmuje z niej kawałek papieru, który następnie mi podaje. Patrząc na niego zdezorientowana. Wystarczy jedno spojrzenie, bym wiedziała, co to takiego: to oderwany fragment karty pokładowej. Jego karty pokładowej.

Zaskoczona unoszę głowę i tonę w jego bursztynowych oczach, w których dostrzegam coś zupełnie nowego.

– Z zasady nigdy tego nie robię... ale dzisiaj bardzo się spieszyłem – wyjaśnia. – Stąd ten wyjątek. – Głową wskazuje na kartę pokładową. – To był samolot, którym ty miałaś wracać do Londynu, Sophie. Mieliśmy spotkać się na pokładzie. Tak przynajmniej wynikało z godziny odlotu, którą podał mi Giacomo. Lecz kiedy już wsiadłem, okazało się, że najwyraźniej zmieniłaś zdanie. I nie poleciałaś tym rejssem. – Krzywi się z delikatną ironią. – To było niemiłe zaskoczenie, bo trochę wszystko skomplikowałaś. Miałem nadzieję, że siedząc z tobą, nie będę myślał o locie samolotem.

Nogi się pode mną uginają i osuwam się na kanapę. Jest tak blisko mnie, że otacza mnie jego zapach. Czuję go wyraźnie i widzę błyski w jego złotych oczach. To jest zbyt prawdziwe, zbyt kuszące. Mimo to mam wrażenie, że nie wszystko się zgadza, a przynajmniej mój mózg jeszcze nie wszystko przepracował.

– Chcesz powiedzieć, że wsiadłeś do samolotu, na który ja się spóźniłam? – To by przynajmniej wyjaśniało, w jaki sposób dostał się tu przede mną. – Ale... ale dlaczego? – pytam zachrypniętym głosem. – Dlaczego tu jesteś? Po co? I co robi Waterhouse na ścianie w moim salonie?

Matteo wzrusza ramionami.

– Ten obraz to prezent. Kupiłem go już jakiś czas temu. Na początku chciałem odzyskać szkic, który tak bardzo lubiłaś, ale nigdzie nie udało mi się go znaleźć. Pomyślałem wtedy, że może oryginał sprawi ci podobną radość.

Serce wali mi jak szalone. To takie do niego podobne! Robi mi nieprawdopodobnie kosztowny prezent, który mimo to ma dla mnie wartość bardzo osobistą. Opowiedziałam mu wcześniej o szkicach, które musiałam sprzedać i za którymi bardzo tęsknię, a on postanowił wynagrodzić mi ich utratę. To strasznie słodkie z jego strony; jestem tak wzruszona, że najchętniej rzuciłabym mu się na szyję i zaczęła dziękować. W ogóle bardzo chciałabym rzucić się mu na szyję. Jednak za bardzo boję się odtrącenia, żeby to zrobić.

Poza tym mam jeszcze kilka pytań, które chciałabym zadać.

– Dlaczego akurat teraz? – ciągnę. – Dlaczego, skoro masz ten obraz już od jakiegoś czasu, nie dałeś mi go wcześniej?

– Chciałem ci go dać, kiedy znów będziemy tutaj razem – wyjaśnia. Przez dłuższą chwilę wpatruję się w niego w milczeniu.

– Aha... – Przełykam z trudem ślinę. – Ale... ale przecież nie jesteśmy tu razem, Matteo. Odepchnąłeś mnie. Kazałeś wyjechać. Powiedziałeś, że to, co było między nami, to tylko iluzja, i że nie możesz mi dać tego, czego potrzebuję. Że mam poszukać kogoś, kto będzie potrafił kochać mnie naprawdę, i że...

Matteo nagle klęka przede mną i już w następnej sekundzie trzyma mnie w ramionach i całuje tak długo, że zaczyna brakować mi oddechu.

– ...i że sam seks nie wystarczy – dodaję. Opieram się dłońmi o jego pierś, tak bardzo kręci mi się w głowie. Nie mogę się pozbierać, bo znów jest mi taki bliski, a ja akurat teraz tak bardzo potrzebuję głosu rozsądku... Jego pocałunek miał smak czegoś, co mogłoby zdjąć ciężar z mojego serca i uśmierzyć jego ból. Ale przecież byliśmy w tym miejscu już nieraz. A po wszystkim, co się wydarzyło, stałam się wyjątkowo ostrożna. – Powiedziałeś, że nie jesteś facetem dla mnie.

– I to prawda, Sophie. Nie jestem. Ale ty jesteś właściwą kobietą dla mnie. – Matteo wzdycha, a w jego oczach pojawia się nieśmiały błysk, który zupełnie nie pasuje do jego naturalnego tupetu. – Bo naprawdę, Sophie, zasłużyłaś na kogoś lepszego niż ja. Ja nie jestem godzien twojej miłości. –

Potrząsa głową. – Ale też nie jestem aż tak bezinteresowny, jak mi się wydawało. Nosiło mnie na samą myśl, że miałabyś wrócić do tego całego Nigela, który tak doskonale pasuje do twojego życia. I pewnie byłby dla ciebie lepszym wyborem. Tylko że on nie może cię mieć. – Chwyta moją dłoń i zaczyna ją głaskać, lecz ani na chwilę nie przestaje patrzeć mi w oczy. –

Dlatego musiałem przyjechać. Dlatego wsiadłem w samolot. Żeby ci powiedzieć, że skłamałem. Potrzebuję cię, Sophie. Kocham cię i jeśli ty też mnie kochasz, daj nam jeszcze jedną szansę. Proszę.

Przyglądam mu się podejrzliwie. Tak bardzo chciałabym mu wierzyć! Serce mi się wyrywa, żeby się zgodzić. Ale rozum wciąż jeszcze się waha i przypomina o bólu i rozczarowaniu, których powodem był właśnie on.

– Skąd wiesz, że tym razem wytrzymasz? Że znów mnie nie odrzucisz?

– Bo nie mogę. Po prostu. – Matteo wzdycha głęboko. – Sophie, jestem od ciebie uzależniony. Nie potrafię żyć bez ciebie. Te trzy tygodnie, kiedy byłaś w Londynie, wiesz, zanim wróciłaś do Rzymu... to była tortura. Wmawiałem sobie, że jesteś taka sama jak Giulia, że mnie okłamałaś... zdradziłaś. Próbowałem cię nienawidzić, ale nie potrafiłem, bo okropnie za tobą tęskniłem. Przez cały czas. A potem nagle znów pojawiłaś się przy mnie i powiedziałaś, że mnie kochasz, a ja tak strasznie chciałem ci uwierzyć. Tylko... że nie potrafiłem. Myślałem, że i tak się nam nie uda. Że odejdziesz, jak tylko poznasz prawdę. – Zamyka oczy i potrząsa głową. – Ja... dałem sobie słowo, że już nigdy nie uwierzę w miłość. Że jej nie zaufam... rozumiesz? Myślałem, że nie będę zdolny, by pokochać kobietę. Myślałem, że to po prostu niemożliwe. Tak, bardzo się tego bałem. Ale teraz... teraz znacznie bardziej boję się tego, że mógłbym ciebie stracić.

Nie odrywa ode mnie wzroku. W jego spojrzeniu widzę niepewność. Ale nie zamyka się przede mną i nie kryje z uczuciami. Blask jego oczu odbija się w moich. Dlatego obejmuję go i przyciągam do siebie.

– Nie straciłeś mnie i nie stracisz. Od samego początku byłem cała twoja, od chwili, kiedy u Giacomina wpadłam w twoje ramiona.

Matteo wstaje z podłogi i siada obok mnie na kanapie, podnosi mnie bez wysiłku i sadza sobie na kolanach, po czym całuje, długo i gorąco.

– Czy to znaczy, że możemy zacząć robić plany na przyszłość? – pytam.

Z bardzo poważną miną opiera czoło o moje.

– A czy w ogóle da się zaplanować życie? – odpowiada pytaniem na pytanie i wzdycha. Domyślam się, że tak daleko jeszcze nie zaszedł.

– Ale można przynajmniej spróbować – tłumaczę mu, a on się uśmiecha.

– Wiem za to jedno, Sophie: jutro czeka nas nowy dzień i zrobię wszystko, żeby spędzić go z tobą.

Ten plan wydaje mi się bardziej niż akceptowalny, dlatego odpowiadam na jego pocałunek – tak długo, aż budzi się we mnie namiętność i oboje zaczynamy szybciej oddychać.

– Co będzie, jeśli się okaże, że to jednak tylko seks? – przekomarzam się, muskając jego usta wargami.

Uśmiecha się szeroko i znów mnie całuje.

– Chyba powinniśmy pójść się przekonać.

– O tak. Przekonajmy się – odpowiadam chętnie i uśmiecham się szczęśliwa, kiedy mnie podnosi i kieruje się do sypialni.

Rozdział 24

Pięć miesięcy później

Jasne jesienne słońce zmusza mnie do zmrużenia oczu, kiedy wtulona w Mattea wychodzę z kaplicy w Lockwood Manor. Jest chłodny, ale precudnie piękny dzień, zupełnie jakby listopad miał poczucie przyzwoitości i wiedział, jak się zachować, kiedy w siedzibie hrabiego Lockwood odbywa się ważna uroczystość.

Grace i Jonathan wychodzą z kościółka z dzieckiem – córeczką, którą właśnie ochrzcili, dając jej na imię Felicity Orla Rose – i przyjmują życzenia od licznie zgromadzonych gości.

– Felicity to naprawdę piękne imię – mówię, kiedy stoimy przed nimi i mogę objąć Grace.

– Też uznaliśmy, że bardzo do niej pasuje. W końcu to nasz mały skarb i szczęście – odpowiada, wyraźnie dumna z córeczki, która, ciepło otulona, śpi spokojnie w ramionach taty. Potem przychodzi kolej na Mattea, który również ją obejmuje i składa życzenia. Ja w tym czasie przyglądam się dziewczynce w ramionach Jonathana.

– Jest przeurocza – mówię zachwycona poruszającą urodą niemowlaka.

– Podobna do matki – odpowiada Jonathan i spogląda na córkę z taką miłością w oczach, że ogarnia mnie wzruszenie.

– Są tacy szczęśliwi – mówi Matteo, kiedy się przesuwamy, żeby umożliwić złożenie życzeń pozostałym, bo z kaplicy ciągle wychodzą kolejni goście. W środku panował prawdziwy tłok, lecz trudno się temu dziwić, bowiem chrzest pierwszej wnuczki hrabiego Lockwood to ważne wydarzenie towarzyskie, a gospodarz majątku, który stoi teraz z Sarah i Alexandrem przy synu i synowej, chciał nadać uroczystości właściwą oprawę. Stąd

odpowiednio duża liczba gości, przybyłych na chrzest i przyjęcie, które ma się odbyć w Lockwood Manor.

Zatrzymuję się uśmiechnięta i obserwuję młodych rodziców, którzy szczerze zachwyceni cieszą się tym ważnym dla nich dniem.

– Tak, też tak myślę. Sarah wspomniała mi kiedyś, że dawniej Jonathan nie chciał mieć dzieci. Nie do wiary, kiedy teraz się na niego patrzy, prawda? Powiedziałabym nawet, że idealnie wszedł w nową dla siebie rolę.

Matteo przyciąga mnie do siebie i przytula.

– My mężczyźni bardzo się zmieniamy, kiedy trafimy na odpowiednią kobietę – mówi i mnie całuje, lecz musi przerwać, bo odzywa się moja komórka. Matteo marszczy czoło i przygląda mi się, kiedy sięgam do torebki i wyjmuję telefon. – Naprawdę nie mogłabyś czasem jej wyłączyć?

Ma oczywiście rację, ale nie daję się wciągnąć w wymianę zdań na ten temat i sprawdzam, od kogo dostałam wiadomość.

– Andrew pisze, że wypaliła sprawa z aukcją dla rodziny Ricasoli! Ależ cudownie! – krzyczę zachwycona, ledwie kończę czytać esemesa. Serce bije mi jak szalone i czuję się lekko i radośnie.

Cały czas pracuję nad rozwinięciem działalności filii Conroy's w Rzymie, co daje mi wiele przyjemności, ale też kosztuje ogromnie dużo pracy i jest bardzo trudne, przynajmniej na samym początku. Powoli jednak nabieramy wiatru w żagle, a zlecenie od rodziny Ricasoli można z całą pewnością nazwać przełomem.

Matteo uśmiecha się szeroko. Przekrzywiam głowę i patrzę na niego pytająco.

– Hej, czy ty aby nie maczałeś w tym palców? Co?

Zupełnie by mnie to nie zdziwiło, bo już nieraz uruchamiał swoje kontakty, żeby nam pomóc, dzięki czemu w krótkim czasie udało się nam osiągnąć bardzo dużo. Tym razem jednak wygląda na to, że to nie jego dzieło, bo potrząsa głową.

– Nie, to tylko i wyłącznie twoja zasługa – zapewnia. Odpowiadam mu uśmiechem.

Wygląda nieprawdopodobnie przystojnie w garniturze zaprojektowanym w jednej z firm należących do rodziny Bertani i długim płaszczu, który włożył,

żeby ochronić się przed chłodem. Jest elegancki i tak atrakcyjny, że zapiera mi dech w piersiach, kiedy na niego patrzę. Najwspanialsze jest jednak to, że ogień w jego oczach płonie tylko dla mnie i że rozkoszuję się każdym dniem u jego boku.

Czasem nie dociera do mnie, jak cudownie wszystko się ułożyło, mimo że tak długo nie wierzyłam, że czeka nas jakakolwiek wspólna przyszłość. Dzięki filii domu aukcyjnego w Rzymie mogę jednocześnie poświęcać energię naszej rodzinnej firmie i budować nasz związek. To idealne rozwiązanie, które wszystkim odpowiada. Tata i Matteo znaleźli w końcu wspólny język i uznali nawet, że świetnie się rozumieją. Mama czuje się coraz lepiej, więc święta Bożego Narodzenia spędzą w tym roku z nami, w Wiecznym Mieście. Poznają przy okazji rodzinę Mattea, która przyjęła mnie z otwartymi ramionami i w pełni zaakceptowała. Harriet i Normana, którzy również będą wtedy z nami, często odwiedzamy, ilekroć jesteśmy w Londynie, a Valentina większość czasu spędza w mieszkaniu w willi Mattea, co moim zdaniem jest wspaniałe, bo widzujemy się dzięki temu niemal codziennie.

Często mi powtarza, że zaczyna wierzyć w cuda, kiedy patrzy na wnuka i widzi, jak bardzo się zmienił. Jest z tego powodu bardzo szczęśliwa, bo jeśli Matteo się uśmiecha, to całym sobą – zniknął bowiem cień, który zasłaniał światło bijące z jego złotych oczu. Namówiłam go nawet, żeby skontaktował się z Fabiem, wszystko z nim wyjaśnił i żeby zawarli pokój. Dla niego to był bardzo trudny krok.

Jednak tak naprawdę nie wiem, czy udało mu się uporać ze wszystkim, co wiąże się z Giulią. Nie pytam go o to, bo nie chcę niepotrzebnie sprawiać mu bólu. Nie muszę też tego robić, bo jest dobrze tak, jak jest. Moje serce wypełnia miłość do niego, więc spoglądam mu w oczy, uśmiecham się i muszę mu to powiedzieć.

– Nigdy w życiu nie byłam taka szczęśliwa jak właśnie w tej chwili!

– Naprawdę? – Matteo odsłania zęby w uśmiechu. – Bo mam wrażenie, że to jeszcze nie koniec skali i moglibyśmy nieco podnieść poprzeczkę.

Marszczę czoło i przyglądam mu się uważnie.

– Doprawdy? Niby jak?

– No cóż, moglibyśmy się na przykład pobrać – wyjaśnia lapidarnie i choć dalej się uśmiecha, w jego spojrzeniu widzę niewypowiedziane pytanie, jakby

mnie o coś prosił.

– Pobrać? – powtarzam zaskoczona, bo absolutnie nie liczyłam się z oświadczyniami tutaj, przed kapliczką w Lockwood. – Ja... myślałam, że nie chcesz już nigdy powtórzyć tego kroku?

Dotychczas wychodziłam z założenia, że małżeństwo to temat, który dla niego nie istnieje z racji złych doświadczeń z Giulią. Ale też nie tęskniłam nigdy za posiadaniem oficjalnego papierka. Najwyraźniej jemu przestało wystarczać to, co mamy.

– Wręcz przeciwnie! Pragnę, byś została moją żoną – zapewnia mnie. – A kiedy siedzieliśmy dzisiaj w kościele, uświadomiłem sobie jak bardzo. – Jego spojrzenie staje się przenikliwe, a oczy wypełnia blask. – Kocham cię, Sophie, i chcę być z tobą. Nie tylko jutro, ale już na zawsze. Nie chcę być tylko stryjkiem, chcę zostać tatą. Chcę mieć z tobą dzieci. Chcę widzieć w nich twoje odbicie i chcę, żeby cały świat wiedział, że jesteś moja.

Uśmiecham się do niego przeszczęśliwa i przez chwilę nie jestem w stanie wykrztusić słowa. Lecz jemu to nie wystarcza za odpowiedź.

– W gruncie rzeczy nie masz wyjścia i musisz za mnie wyjść – oznajmia mi. – Naprawdę, to dla ciebie jedyne rozwiązanie.

– Doprawdy? – Zarzucam mu ramiona na szyję i spoglądam w oczy. – Dlaczego niby?

– Pamiętasz jeszcze, jak wrzuciłaś monetę do fontanny di Trevi? Obawiam się, że mogliśmy coś wtedy przeoczyć. Dowiedziałem się, że wrzucenie tam jednej monety rzeczywiście oznacza powrót do Rzymu. Za to wrzucenie dwóch ma zagwarantować zakochanie się w rzymianinie lub rzymiance. Natomiast trzy monety i więcej wrzucone do wody przez czyjeś ramię nakładają obowiązek ślubu z tą osobą. A my wrzuciliśmy znacznie więcej niż tylko trzy, Sophie.

Ze śmiechem dźgam go palcem w pierś.

– Chcesz mi wmówić, że zupełnie poważnie wierzysz, że wyjdę za ciebie tylko za sprawą zmuszenia mnie do wytrząśnięcia całego bilonu z portfela do fontanny? Myślałam, że to tylko głupie przesady?

– Niech ci będzie. W takim razie wyjdź za mnie z miłości – mówi i uśmiecha się w ten uwodzicielski i czarujący sposób, który pokochałam już

na samym początku naszej znajomości. – To byłby chyba dobry powód, co?

Całuję go długo i z uczuciem.

– Niech będzie, w takim razie z miłości – mówię, a serce bije mi ze szczęścia jak szalone, kiedy trzymając się za ręce, wracamy do pozostałych gości.

Wydawnictwo Akurat

imprint MUZA SA

ul. Sienna 73

00-833 Warszawa

tel. +4822 6211775

e-mail: info@muza.com.pl

Dział zamówień: +4822 6286360

Księgarnia internetowa: www.muza.com.pl

Wersja elektroniczna: [MAGRAF s.c.](#), Bydgoszcz